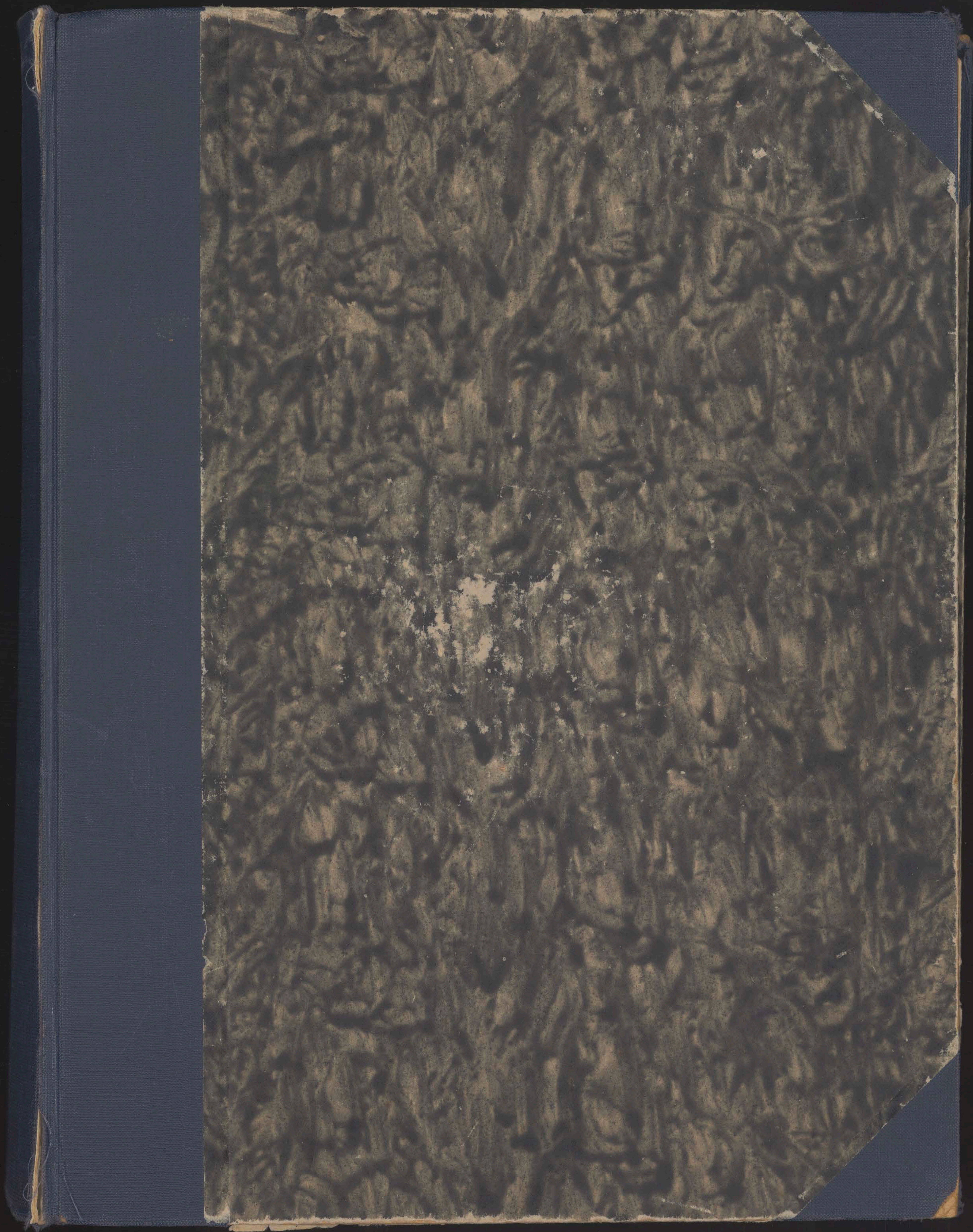


Opr. „Starodruk" 1962 r.

Korespondencya Wacława Szymanowskiego

Anczyc Wł. L. (wiersz)
Asnyk.

Bałucki Michał
Bełza Władysław
Biernacki Michał (Rodoć)
Bogusławski Stan.
Bonnassies J.
Brandt Józef
Brzozowski Karol.

Chałubiński Tytus
Chęciński Jan
Chłapowski Karol
Cieszkowski August.
Czartoryska Zuzanna.

Daly James.
Dziewoński T.

Estreicher Karol

Fredro Jan Alexander.

Godebski Cypryan
Gorczyński Adam.
Grzegorowicz J. K.
Gubernatis Angelo



oda składana
na cześć Autora Sędziwoja

1

Amerzyca

Leci Wacek leci,
Tuli pod płaszcz dzieci,
I z żoną,
Na łono,
Porywa Sethona.

#

A Sędziwoj zbrodzień
Wdowy swej nięgodzi
Za rękaw
Zbyt ciękaw
Drze mu się do łona

#

Więzi w głowie mislyka,
Więc broi i bryka
Bo o to
Chce złoto
Przerabiać z ołowiu

#

Sędziwoja sława
Wkrótce dębem stawa
W Bazylei
Mu się klei
W Mantejmie
Na szynie
Złoto robi znowu

#

A Wacka Glorija,
Wcale też nie mija,
Bo przecie
Go w świecie
Mają za adepta.

Gdyż ten rzeczy pisarz
(Co od niego zachłość
Zdziwuje)
W krwawym znoju
Dzieł twoich nie szepta

—

Nie mruczy pod nosem
Lecz straszym swym [illegible]em
I czyta
Aż zgrzyta
O szkle z Antymonu

#

Setom z różnych rupieci
Chcąc Antymon kupić
Mówi: nowy Aptekarz
Cóż to mi ty wtykasz
Czy chcesz mego zgonu?

#

A Bordeman cymbał
Rzekł: Myślisz że bym bał
Się Ciebie!
I grzebie
W papierku nad tyglem

#

Ale dzikie mięso
Gdy się ciągną trzęsą
Aż w przerwie
Wnet zetrze
Majstrowi pod tyglem.

#

Więc też adepta,
Choć Niemiec nie zdepta,
Lecz oło
To złoto
~~wnet~~ w mieszeniu pakuje

I tak rzecze
Ofi[illegible] Słowiczka
Te skarby
od torby
Dobra dla was stoją

Asmus

2

München. Schwanthaler Str. 25.
Atelierhaus
16. Juli 79.

Sehr geehrter Herr!

Auf eine Anfrage Ihres Herrn Schwiegersohnes Alfred, erklärte ich demselben, dass ich unter Umständen nicht abgeneigt wäre, Ihren Artikel für Ihren „Kurier Warszawski" über die hiesige internationale Kunst-Ausstellung zu schreiben, ich mache jedoch die Zusendung desselben davon abhaengig, dass ich auf strengste Discretion von der Autorschaft rechnen würde.

Wahrscheinlich sende ich Ihnen schon am Sonnabend, dem Eröffnungstage, einen kurzen Brief nach Warschau, wohin Sie vielleicht Ordre zur Uebersetzung u. Aufnahme geben. Ich war 15 Jahre lang Correspondent der Berliner Kunst-Zeitung die Dioskuren" u. habe auch früher eine Reihe Kunst-Artikel in der Wiener „Neuen Freien Presse" (unter Chiffre. R. A.) gebracht.

Mit herzlichem Grusse, auch von Alfred und Ihrer l. Frau Tochter Ihr Robert Aßmus

Bałucki

Czcigodny Panie Wacławie!

Dowiedziawszy się, że Szanowni Państwo 20. bm. mieli przybyć do Wiednia i zabawić tam przez tydzień lub dłużej – śpieszę pod wskazanym mi adresem przesłać życzenia moje, które spodziewam się zastaną Szanownego Pana w lepszem zdrowiu, niż w Marienbadzie. Zdrowie ucieka hurtem, ale wraca po kropelce, wiem to z własnego doświadczenia, gdy po zapaleniu mózgu powoli przez rok cały przychodziłem do siebie. Ta powolność wyczerpuje cierpliwość i często zakwasza życie zwątpieniem; ale kto tak jak Sz. Pan ma około siebie osoby, które z pieczołowitością czuwają – temu łatwiej przecierpieć nudne chwile rekonwalescencyi. –

Zapewne z Wiednia Państwo prosto już podążą do Warszawy

i stąd teraz ominie nas przyjemność ujrzenia Państwa w Krakowie; ale jeśli nie zajdą jakie przeszkody, to mam nadzieję powetowania sobie tego w Warszawie, dokąd zapewne tej zimy się wybierzemy bodaj na parę dni.–

Łącznie z życzeniami dla Sz. Pana ośmielam się przesłać także życzenia moje dla Czcigodnej Małżonki Jego, którą oboje wraz z żoną wysoce szanujemy i dla której żywimy najsympatyczniejsze uczucia. W dniu Jej imienin pozwalam sobie obarczyć Sz. Pana prośbą ucałowania Jej szanownych rączek w moiem i żony mojej imieniu. Wiedząc jak Szanowni Państwo macie oboje czas zajęty jedno leczeniem się a drugie spełnianiem wszystkich poleceń lekarskich, nie mam odwagi prosić

o donoszeniu kilku słów o stanie zdrowia Pańskiego;
ale możeby Panna Helena lub Panna Bronisława,
którym przy tej sposobności składam moje najpięk-
niejsze ukłony, były łaskawe jeżeli nie mnie
to Zosię moją zawiadomić o tem, dodawszy nieco
szczegółów z pobytu Państwa w Vöslau — każde
słóweczko sprawi nam przyjemność. —
Pani Kowalskiej, jeżeli jest także w Wiedniu, proszę
oświadczyć wyrazy naszej życzliwości i sympatyi,
która rozciąga się także na córy jej nadobne lato-
rośle, o których przyobiecane fotografije przy-
pominamy się niniejszem. —
[illegible] nudząc Sz. Państwa zbytnie długim listem,
kończę to pisanie serdecznem uściśnieniem zacnej
Dłoni Pańskiej, życzeniem prędkiego powrotu do
zdrowia i ukłonami dla całej Rodziny Jego.

Kraków d. 26/9 88.
ul. Floryjańska Nr. 39. —

[illegible]

2 1 5

WŁADYSŁAW BEŁZA
SEKRETARZ MACIERZY POLSKIÉJ
we Lwowie.

Lwów, d. 27 Marca 1884
ul. Jagiellońska 5.

Czcigodny Panie!

Z niewymowną wdzięcznością otrzymałem list a w ślad za nim i 5 tomów utworów Pańskich. Za jedno i drugie, racz przyjąć Czcigodny Panie serdeczne dzięki. Dawnego i szczerego Twego wielbiciela. Wy, poeci i pisarze starszego autoramentu, macie jakiś czar dziwny, jakieś tajemnicze zaklęcie, które przykuwa czytelnika do dzieł i robót Waszych. Cóż to za mistrzostwo formy, jaki język pełen siły, jędrności i dźwięku, jaka moc wysłowienia i obrazowania! Doprawdy – że nas młodych aż złość na was bierze – zjedliście nam wszystko zagarnęli i nawet was już naśladować nie umiemy. A nie jest to tylko moje zdanie. Stary Karol Brzozowski – sam mistrz formy niełada, czytając u mnie tom pierwszy Pańskich poezyi, po kilkakroć klął po polsku i po turecku – i choć to bardzo nieparlamentarny komplement, jednak powiem, że zamknąwszy książkę,

zawołał: „a niech go diabli porwą! co za
język, co za język!"
Czytałem kilka ustępów z poezyj Pań-
skich na posiedzeniu Koła literackiego
i niepotrzebuję nadmieniać że oklaski-
wano autora szczerze i serdecznie. Wy-
borny artysta tutejszego teatru, Wojda-
łowicz, deklamował „Borucha" — a
dla panny Stachowiczówny przepisuję
właśnie „Wyprzedaż" którą ma wygłosić
na koncercie.
Raz jeszcze, racz przyjąć Czcigodny
Panie serdeczne podziękowanie za pa-
mięć i dar przyjaźni, który, bądź
przekonany, że zachowam jako cenną
pamiątkę od poety

którego czczę i kocham
serdecznie

Wasz wdzięczny sługa

W. Bełza

Biernacki M. (Rodoć). 7

Szanownemu Wacławowi Szymanowskiemu – na pamiątkę miłych chwil – spędzonych razem we Lwowie d. 1 Listopada 1878 r.

Hej! zakordonowy bracie!
Bracie rodzony i mleczny,
Witajże nam w naszej chacie
Ubogiej ale serdecznej.

Nie stać nas, by Ci w pokłonie
Nieść zbytku formy i mątnie –
My Ci podajemy dłonie,
I dłonie i serca bratnie.

I nam, i wam – ciernie i głogi
Po drodze życia się wiją;
Powiedz Ty – tam – bracie drogi,
Że serca dla was – tu – biją.

A Tobie, co zawsze przodem
Niesiesz drogie nam sztandary,
Niechaj uznania dowodem
Będzie uścisk bratniej wiary.

M. Rodoć.

3 Bogusławski

9

Kochany Wacku.

W nagrodę wszystkich przykrości jakie mi wyrządziłeś krytyką o „Tak się dzieje", proszę cię o małą rzecz. Przed kilku dniami graliśmy Sprzeczkę wojskową, nie lękaj się, nie proszę cię abyś ją chwalił, ale piszę kronikę w Tygodniku, chcę àpropos tego zrobić zapytanie, dla czego nie grają komedii Lwy i Lwice, wszakże aktorek nie brakuje, Panna Palińska (wspomnij to koniecznie) grała już wyjątek z tej komedii i była bardzo dobrze przyjęta, drugą lwicę przedstawiłaby bardzo korzystnie Pani Ziemińska, a trzecią Panna Dukiewicz. Mój Kochany Waciu zrób to dla mnie, bo innym sposobem z powodu zakulisowych przywatków, nie doczekam się tej komedii, jesteś sam Autorem i znasz to dobrze jak jest boleśnie gdy czyją ciężką pracę pokryją w zapomnieniu — Całuję ściskam

Ciz kiedowanie

Twój ~~stary~~ przyjaciel

Stan. Bogusławski

[illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible]

LE THÉATRE
REVUE BI-MENSUELLE

Un Numéro . . 1 fr. 50
Trois Mois . . 9 fr. »
Six Mois . . . 16 fr. »
Un An. . . . 30 fr. »

Adresser tout ce qui concerne la rédaction
à M. J. BONNASSIES
14, rue de l'Ancienne-Comédie.
(M. Bonnassies reçoit les *Mardis* et *Samedis* de 3 à 5 heures.)

ADMINISTRATION :
Librairie de l'*Écho de la Sorbonne*,
7, rue Guénégaud.

Paris, le 23 novembre 1874

Monsieur,

Notre ami Coppée m'a autorisé, ainsi que j'ai eu l'honneur de vous le dire, à m'adresser à vous au sujet d'une correspondance pour ma revue. Je vais donc vous expliquer exactement ce que je désire.

Je vous prie de m'envoyer, tous les quinze jours, pour la Pologne, quelques renseignements sur le mouvement dramatique. Comme la place qui peut être consacrée à cet article, dans une Revue, est restreinte & surtout élastique, il faudrait vous borner, lorsqu'il n'y aura pas eu d'évènement sérieux, à l'envoi de quelques notes, lesquelles seront arrangées par la rédaction de la Revue. Lorsqu'il se sera passé quelque évènement important, vous pourrez vous étendre. En tous cas, il sera bon de signaler & d'analyser plus ou moins brièvement les publications nouvelles ayant trait au théâtre. Votre copie devra me parvenir au plus tard le 9 & le 24 de chaque mois (le 9 pour le n° du 15, & le 24 pour le n° du 1er ~~30~~). La première correspondance, si vous voulez bien, me sera envoyée pour le 9 décembre, le n° du 1er n'en pouvant contenir, vu l'heure tardive à laquelle nous sommes arrivés.

En

M. Venceslas Szymanowski, rédacteur en chef du Courrier de Varsovie
Place du Théâtre

En outre, je vous serai reconnaissant d'écrire, d'ici à peu de temps, un article de journal qui pourra aller jusqu'à 7 ou 800 lignes & même plus, s'il le faut, sur la situation actuelle de l'art dramatique en Pologne. Vous voudrez bien y parler de l'organisation des théâtres (subventions, privilèges, directeurs, censure, &c &c.), des représentations des pièces anciennes ou étrangères, des auteurs & des acteurs contemporains, des mœurs de ce personnel. J'aurai besoin d'un article semblable tous les ans; mais le premier devra récapituler ces dernières années. Cela, bien entendu, indépendamment des articles de fond qu'il vous plaira de me destiner. Ces articles devront être généralement de 400 lignes de journal environ, &, cela va sans dire, seront payés. Quant aux correspondances, jusqu'à ce que la Revue réalise des bénéfices, je me vois forcé, Monsieur, vu les grandes dépenses que je dois faire, je me vois forcé, dis-je, de ne point les rémunérer & de prier ceux qui voudront bien s'en charger de se contenter momentanément du remboursement de leurs frais & de l'envoi de la publication. Aussitôt que la prospérité* viendra, soyez persuadé, Monsieur, que je proposerai immédiatement à mes actionnaires de les indemniser convenablement.

Je vous prie aussi, Monsieur, de

m'indiquer le plus tôt possible quels sont, à votre connaissance, dans les principales villes de Pologne, les cercles, bibliothèques publiques, cabinets de lecture, cafés de théâtre, libraires & en général toutes les personnes ou lieux de réunion à qui l'Administration de la Revue peut envoyer des prospectus. Vous serez également aimable d'annoncer Le Théâtre dans le Courrier de Varsovie & de le faire annoncer dans les journaux avec lesquels vous entretenez des relations ; vous recevrez dans quelques jours le prospectus.

Agréez, Monsieur, l'assurance de mes sentiments dévoués.

Jules Bonnassies

Bien entendu vous écrivez en français.

13

Librairie de l'*ÉCHO DE LA SORBONNE*, Paris, 7, rue Guénégaud.



Pour paraître le 1er Décembre 1874 :

LE THÉATRE

THÉATRE ANCIEN — THÉATRE MODERNE — PORTRAITS — AUTOGRAPHES
FAC-SIMILE D'ESTAMPES CURIEUSES

REVUE BI-MENSUELLE

Directeur-Gérant : JULES BONNASSIES.

Rédacteurs : Jules d'Argis, Théodore de Banville, Eugène Baret, comte de Baudissin, Alphonse Baudot, Gustave Bertrand, Alfred Blot, Borel d'Hauterive, vicomte de Bornier, Fernand Bourgeat, Charles Brunet, Campardon, Ludovic Celler, Augustin Challamel, Champfleury, Émile Chasles, Jules Claretie, Hippolyte Cocheris, François Coppée, Jules Cousin, Eugène Despois, Charles Deulin, Paul Ferrier, Paul Féval, Joseph de Filippi, Albert de la Fizelière, Paul Foucher, Victor Fournel, Édouard Fournier, Alfred Franklin, Charles Garnier, Germond de Lavigne, Charles Gidel, Paul Ginisty, Emmanuel Gonzalès, Théophile Guérin, chevalier Luigi Gualdo, Léon Guillard, Ludovic Halévy, Hillemacher, docteur Hirsch Shotenbastei, Achille

Jubinal, Adolphe Jullien, Paul Lacroix, Léopold Laluyé, Laffitte, Henri de Lapommeraye, Antoine de La Tour, Leconte de Lisle, Ernest Legouvé, Leroy de Sainte-Croix, Léo Lespès, Frédéric Lock, Fernand de Marescot, Maret-Leriche, Marty-Laveaux, Henri Meilhac, Ménétrier, Paul Mesnard, Louis Moland, Paul Milliet, professeur Molbeck, de Molinari, Charles Monselet, Monrose, Anatole de Montaiglon, Eugène Montrosier, Moynet, Charles Nuitter, comte d'Osmoy, Alphonse Pagès, Albert Pinard, Eugène Piot, Albert Pougin, Régnier, Léon Ricquier, Sapin, Francisque Sarcey, Eugène Talbot, Édouard Thierry, Louis Ulbach, Frédéric Wedmore, Venceslas Szymanowski.

La revue le Théatre traitera de son sujet à un point de vue élevé. Elle s'occupera le plus souvent des grandes scènes, de leur présent, de leur glorieux passé. Toutes les questions spéciales y seront examinées. L'art dramatique, l'art théâtral, l'histoire des théâtres, leur organisation en France et dans les autres pays, la littérature dramatique étrangère, les questions de décors, de costumes, y formeront le sujet d'articles de fond. Une partie importante y sera consacrée aux compte-rendus des représentations de la quinzaine, aux correspondances de l'étranger, à la bibliographie. Une place y sera réservée à la mise en lumière de documents inédits et curieux. Elle comprendra également des articles de fantaisie. Des gravures y figureront ; ce seront presque toujours des reproductions de vieilles estampes ou des portraits. En un mot, le Théatre sera ce qu'a été, en 1835, le Monde Dramatique, mais avec plus de soin dans l'exécution. Il s'efforcera d'intéresser à la fois les lettrés, les bibliophiles et les gens de théâtre. Tous ses articles seront rédigés avec l'indépendance la plus absolue.

CONDITIONS D'ABONNEMENT :

TROIS MOIS : 9 fr. — SIX MOIS : 16 fr. — UN AN : 30 fr.

(On peut s'abonner chez tous les libraires, ou par l'envoi d'un mandat postal à l'ordre de M. le Directeur-Gérant de l'Écho de la Sorbonne, à Paris, 7, rue Guénégaud).

PRIX DE CHAQUE NUMÉRO : **1** FR. **50**

Le premier numéro sera envoyé FRANCO, par exception, contre ce prix en timbres-poste. — Il contient des articles de MM. JULES BONNASSIES, CHAMPFLEURY, JULES CLARETIE, FRANÇOIS COPPÉE, PAUL FOUCHER, ÉDOUARD FOURNIER, FERNAND DE MARESCOT, MÉNÉTRIER, ALPHONSE PAGÈS et ÉDOUARD THIERRY, ainsi qu'une lithographie tirée hors texte, deux gravures et un autographe.

Imprimerie Eugène Heutte et Ce, à Saint-Germain.

Brandt.

14

Orońsk d. 31/7 77r.

Szanowny i Kochany Panie!

Dziękuję całem sercem za życzenia, którymi mnie Kochany Panie Łaskawie udarować raczyłeś; a wywiązując się z zaufania które mnie zaszczycasz, zaraz odwrotną pocztą odpisuję, i w krótkich wyrazach streszczę Kochanemu Panu, że od Kowalskiego jestem [illegible]; jest to młody [illegible] najmniejszy zarzut, nadzwyczajnie zdolny, i jeden z moich najserdeczniejszych i prawdziwych kolegów. — Pomimo tego zdaje się, że mu szczęśliwa gwiazda w życiu przyświeca, jest to według mego

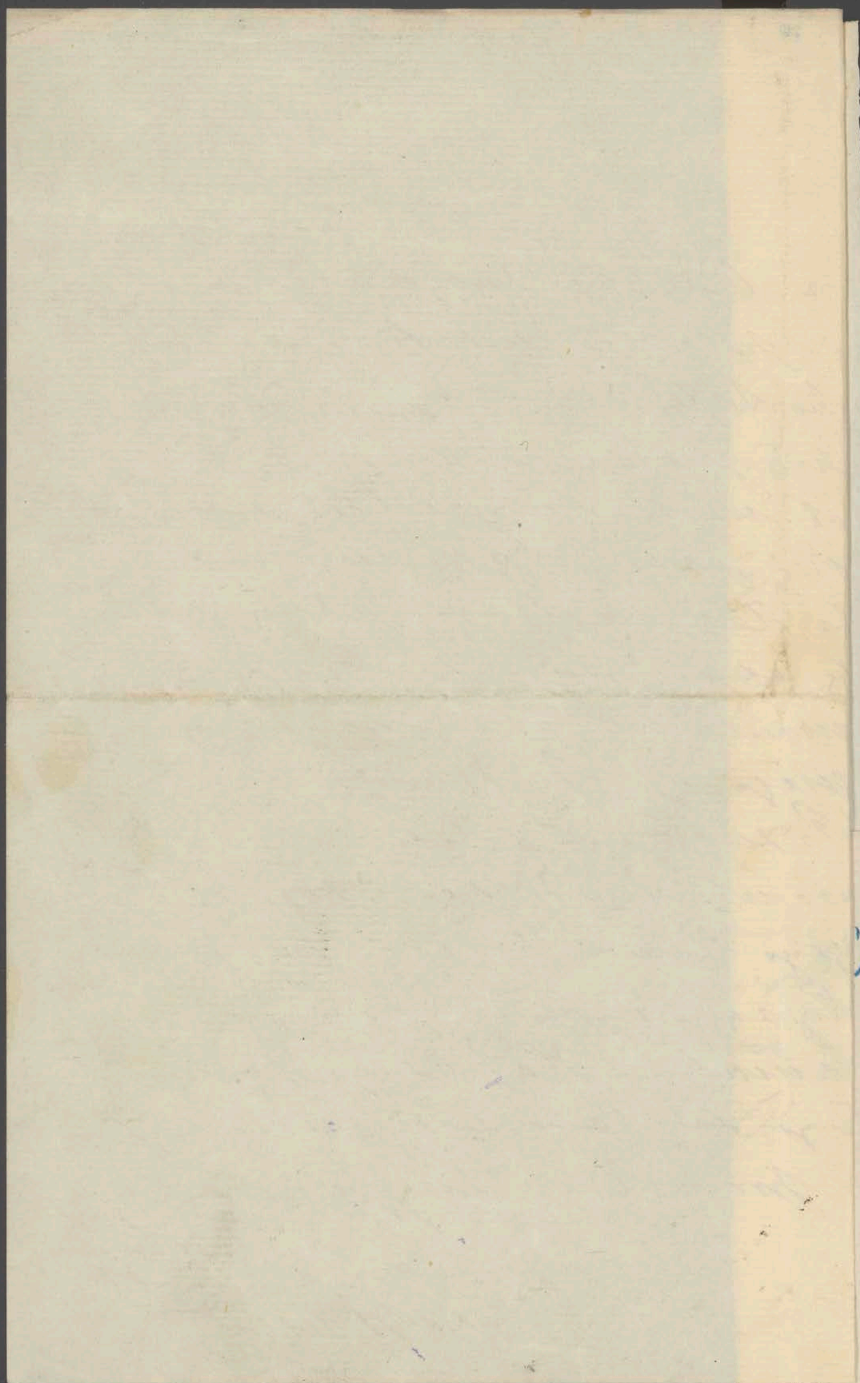
zdania

przy talencie, pilności który
w wysokim stopniu posiada,
i uczciwości, [illegible], że i
materjalnie również zarobków,
a czego mu z serca życzę. —
Za tutaj bardzo piękną małej
treści powiastkę, naturą, w
połączeniu ze szczęściem powo-
dzenia ubogiej osoby, bardzo
na sztukę oddziaływającą, ko-
rzystnie, przywiązałem się
do tej ostatniej całą duszą, i
mówię sobie że mi dobrze na
świecie. — Bardzo tylko proszę
kochanego Pana o przesłanie
mi tutaj swojej fotografji
moja żona, uszczęśliwiona

z Pańską delikatnością ją otrzymał,
i polecił mi bardzo kochanemu
podziękować. — Jeżeli Kowalski
jest jeszcze w Warszawie, niechaj
u mnie przyjęcie otrzymać na
dni parę, bądź mu oświadczam
za to; jeśli się zdecyduje na
tę expedycję, to oznaczymy
mu dzień przyjazdu, ja po
niego do Radomia przyjadę.
Piszę także o tem do niego ale
nie wiem adresu; przeto kocha-
nego Pana proszę [illegible] [illegible]-
[illegible] wyrazy prawdziwego za-
[illegible] dla całego domu Pana,
Jego ściskam serdecznie i proszę
o prawdziwej przyjaźni

[illegible]

Brandt.



16

Orońsk dn. 15/9 78r.

Szanowny i Kochany Panie!

Dziękuję serdecznie za łaskawe zawiadomienie mnie, o uroczystości na cześć Matejki mającej się. — Lubo przed wyjazdem za granicę niedługo zostający jeszcze, zasyłam jednakowoż przyjacielskie me i szczere życzenia z Warszawy, cieszę się wraz z innemi, oddać to co się należy Talentowi, i prawdziwej zasłudze, — Gdyby jednak obchód nie w tym tygodniu lecz później miał miejsce, proszę mnie o terminie zawiadomić abyśmy mogli tutaj z moim otoczeniem się przyłączyć. Przy tej sposobności ślę uszanowanie dla całego domu, a kochanego Pana ściskam serdecznie

Szczery przyjaciel

J. Brandt.

2 18

Monachium d. 3/7 78r.

Szanowny i Łaskawy Panie! Przepraszam serdecznie, że ośmielam się obarczać Łaskawego Pana małą prośbą lecz ufny w życzliwość Jego dla mnie postanowiłem otwarcie napisać. – Niektóre Francuskie dzienniki 1° biorą mnie za Niemca a 2° z Kozaków ukrainy robią drabów i tem samym uważają że to charaktery i typy nie są obrazami prawdziwemi. – Ponieważ obecnie Szanowny Pan prawie cały świat literacki Paryski poznał może by można uprosić kogo ażeby był tak dobry i następujące sprostowanie umieścił. – "że jestem Polakiem, i że obraz mój przedstawia "Kozaków Ukraińskich z 17 wieku ciągnących na wojnę, a wstępujących step, pieśniami bojowemi." Oto jest moja prośba a przyjmij najserdeczniejsze ukłony i wyrazy prawdziwego szacunku

i poważania

J. Brandt.

adres mój

J. B. Barerstrasse

N. 31 neu.

Monachium d. 11/7 78.

Szanowny i Kochany Panie!

Najczulej dziękuję za łaskawe zajęcie się moją sprawą i za umieszczenie sprostowania w Dzienniku, jakoteż jeszcze za ich przesłanie pod moim adresem. — Przykro mi tylko że byłem powodem opóźnienia Pańskiego wyjazdu, lecz za to odbiorę w własnej przeprosiny kochanego Pana. — Całą familję szanownego Pana tutaj zdrowo przebywa i zapewnia czas pewien jeszcze Pani zabawią. — A teraz proszę nadal i łaskawe względy dla siebie raz jeszcze dziękuję i łączę wyrazy

szacunku i poważania

J. Brandt

ps. A Pana Ani...
tutaj pisałem. —

Wielmożny Panie
Dobrodzieju!

Bóg zapłać za Telegram i wszystko co z Wawy i Lwowa odebrałem, proszę Szanownego Pana podziękować najserdeczniej wszystkim na mnie Bankietującym a samemu przyjąć wyraz mojego poważania i szacunku i jakiemu pozostaję zawsze życzliwy

J. Brandt

Monachium
d 23/XII 85 r.

4

Lwów 28/XII. 1884.

Kochany Panie Wacławie!

Tak się rzeczy złożyły że dopiero dziś wieczorem list wasz odebrałem. Chwytam co mi naprzód wpadnie pod ręce, i acz tego wiele nie ma, bo siano moje literackie wiatr na wszystkie strony porozwiewał, przyjmijcie więc tę drobną przesyłkę łaskawie, jeśli się zda na co.

Żywo tkwi w pamięci mojej uścisnienie braterskie waszej ręki w Krakowie na przedstawieniu Małeka, Bóg wam za nie zapłać! Wypadłoby coś życzyć na nowy rok – cóż kiedy jestem egoistą i myślę zawsze o sobie. Boże daj bym mógł uściskać was w Warszawie!

A tym czasem choć na papierze szczery serdeczny uścisk

od Kochającego was

Karola Brzozowskiego.

Chałubiński Tytus

23

Zakopane 25–IX–81.

Kochany wielki Panie,

jeśli mieszkanie Twoje a.
nie w remoncie jest czego.
dnie, dobrze oświetlone, nie
wilgotne (nie mam go
badanie) — to nawracaj
do domu. List Twój z Wa[r]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

gdyż zmuszałem za Sta-

żyj zwrotnie mi i Mecz-

tę i dopiero zapewne

w kilku tych dniach

Nadzieję mam być w domu

Serdecznie Cię pozdra-

wiam.

[illegible]

Ws Czy Stawiński na Twoje nowe mieszkanie i co o niem mówi?

Paryż d 25/5 58 r.

Kochany Panie Wacławie!

Pierwszem pismem jakie mi wpadło do ręki w Paryżu, był poczciwy nasz Kuryerek czytałem go w Café de la Rotonde w Palais Royal, a w nim sprawozdanie o przedstawieniu ostatniego Pańskiego dramatu. W tak pięknem mieście jak Paryż, pozazdrościłem w tej chwili tym co Cię cenią i kochają, że razem z nimi niemogę złożyć Panu szczerego uścisku, powinszowania, uciechy i życzliwości o której spodziewam się że wierzysz iż wiele mówić niepotrzebuję. Powodzenia tego ślicznego utworu byłem pewny, a czy zasłużył na nie, jest rękojmią w wykształconym guście Warszawian. Życzę sobie i wszystkim, żeby

[illegible]

przybywszy do Warszawy, zastał jaki nowy płód Twego zacnego serca i umysłu, toć jak się rozrochocirzo, umiesz i możesz utworzyć go z całem uczuciem, z natchnieniem jakiem się zawsze odznacza Twoja dusza.

Co do mnie; przebiegłem kawał Włoch, Szwajcaryi, Francyi, i oto drugi dzień bawię w paryżu — jestem tu jak ów chłop, co pierwszy raz wyjechawszy na wózku o jednej szkapie do Warszawy, z rozdziawioną gębą, tak gapia na wszystkie strony, i dziwuje się jak to Boży ludek potrafi wystawiać takie ogromne a śliczne chałupy! a co tu tego! dla Boga rety!! — Miałem ja pisać listy z podróży, ale na to, trzeba dłużej siedzieć w każdem miejscu, mniej myśleć o swojej chacie, żonie i dzieciskach, a co najważniejsza, trzeba mieć wasz dowcip, wasza, Talwość —

[illegible]

Nie potrafię (choć próbowałem i chciałem)
skleić najlichszego artykułu, a przy-
znam Ci się szczerze Panie Wacławie,
że niechciałbym należeć do partaczy
dubeltowo - uważać mnie jako lichego par-
tacza jeszcze lichszych wierszydeł, na
co mi więcej ?! - W wiecznym sklepałem
parę set wierszy, moja książeczka jest
pełna notatek, dusza pełna zachwytu
i wrażeń; popracowawszy w Warsza-
wie mam nadzieję utworzyć kilka
obrazków z mojej podróży, jeżeli Bóg
dopomoże; toć i to przyda się na coś -

Około 10 Czerwca powinienem wró-
cić do swoich, a stęskniłem się bez
Was stęskniłem!! - przebywając Gó-
rę św. Gotarda, a po niej pasmo Alp,
myślałem że zwarjuję z podziwienia,
a jednak... wyjechawszy na równinę
przypominającą mi nasze Mazowiec-
kie pola, uderzenia serca wyraźnie
mi mówiły, że nienależę do ptaków

Alp

stworzonych by opuszczać na długo swo-
je rodzinne gniazdo.... tak mi tęskno!!-
ale nie żałuję czasu i trudu, tyle cudnych
rzeczy widziałem, że nieraz żal mi było
że nie mam przy sobie Was, wszystkich
kochanych, aby się dzielić każdą chwilą
radości - jeden tylko człowiek jest
przy mnie, ten któremu zawdzięczam
tak wiele! z nim dzielę się wrażeniem
jak on ze mną, dowodami prawdzi-
wie bratniej przyjaźni - gdyby nie on,
sam, nie potrafiłbym latać po świecie -
Teraz, drogi panie Wacławie, racz
mię mieć w pamięci, jeżeliby moja
żona udała się do Ciebie, niech Wa-
sza Redakcja i tym razem będzie
na mnie łaskawa, a wróciwszy -
zapłacę za to.-
Łączę żonie pani moje u-
szanowanie, córę bez pardonu całuję
w ślicznego buziaka, Ciebie ściskam
z całej duszy
Twój Jan Chęciński

Ob. Ostrowskiemu, uszanowanie moje, Wajnerowi, i znajomym
serdeczne uściski!

4a

Chłapowski

[1870 lub później]

27

Kochany panie Wacławie,

Wróciwszy z biura znalazłem twój list i zara-
zem Sarneckiego, któremu zakomunikowa-
łem Twoje pytanie. Na to mi Sarnecki uro-
czyście oświadczył że nigdy w świecie nie mówił
ani przypuszczał nic podobnego o p. Wacławie
Szymanowskim. —
Mogę tu dodać z mojej strony że nigdy
nie słyszałem, ~~od Sarneckiego~~, ażeby Sarnecki podobne
brudne oskarżenia rzucał na Kochanego Pana,
i przypuszczam że cała ta bajka musiała
dojść waszych uszu od jakiegoś, ~~obow~~ zarówno
niechętnego, plotkarza. —
A teraz ściskam i całuję serdecznie Kochanego
Pana Wacława

zawsze równie życzliwy i pełen
poważania

Karol Chłapowski.

Korzystam z tej sposobności ażeby Kochanego Pana
poprosić o doniesienie Mironowi, że żona będzie bardzo

W tej chwili odbieram Kuryer: recenzyą Dalili, i już adresuję [illegible]
[illegible] zupełnie.

chętnie deklamowała wiersz jego ~~p~~ i o ~~objaśnienie przyjęcie~~ podziękowanie mu za to, że jej dał ~~m~~ ~~do objawu~~ sposobność uczestniczenia w tej uroczystości Kolendowskiej z której ją p. Chęciński koniecznie chciał wykluczyć!

Wielmożny P. Wacław Szyma-
nowski

w Gnieźnie



Cieszkowski

23

Szanowny Panie

Smutny stan mego zdrowia pogorszony jeszcze przypadkowem nadwerężeniem ręki prawej — co mi przez parę tygodni wcale za pióro ująć niepozwalało — jest powodem żem dotychczas niemógł, a dziś zaledwie mogę słów parę wiernej na ręce Pańskie przesłać.

Zechciej wyraz prawdziwego Szacunku i Poważania

Sługa najżyczliwszy

Cieszkowski

Cracovie — 25 Janvier



Monsieur,

Quoique n'ayant pas le plaisir de vous connaître, je sais que vous n'êtes indifférent à aucun appel dès qu'il s'agit de rendre service et de faire la charité — Aussi je viens à vous avec confiance, persuadée que vous ne refuserez pas l'appui de votre actif et persuasif concours à une entreprise qui rencontre la sympathie partout — et que le Génie lui-même veut bien éclairer, comme pour guider vers elle les coeurs dont la charité hésiterait encore. — Sans revenir ici sur la misère terrible qui sévit autour de nous, et que les rigueurs exceptionnelles d'un hiver précoce succédant à un déplorable été et des récoltes nulles, n'expliquent que trop,

Je vous dirai, Monsieur, que les souf-
-frances actuelles précèdent des maux
plus cruels encore et qu'on s'attend à ce
que les inondations, la famine et les
maladies ajoutent bien des victimes
à la liste déjà bien longue et douloureu-
de malheureux que nous nous effor-
-çons de secourir — Aussi est-ce d'un véri-
-table combat qu'il s'agit contre les évé-
-nements de ces terribles épreuves —
De toutes parts on donne — Ces jours-ci les
Sukiennice vont s'ouvrir à une belle
fête, où parmi des surprises inédites
à Cracovie, se trouvera l'attrait ines-
-péré d'une Loterie Artistique — Siemi-
-radzki, Matejko, Kossak, Lipiński,
ont déjà envoyé leur généreux tribut,
et leurs oeuvres en attireront d'autres
de tous côtés, ce qui portera le chiffre
des toiles ou cartons exposés, à gagner,
à un nombre très imposant —

Markardt et Brandt vous promettent
leur coopération, enfin cette seule
Exposition vaudrait le voyage ici — sans
compter l'aspect féerique vraiment
qu'prendront les belles salles du Sukien-
nice transformées en Palais des Mille et
une Nuits — J'ai pensé, Monsieur, que
vos nombreux ou plutôt innombrables
lecteurs trouveraient peut-être quelque
curiosité ou intérêt à notre "Kermesse"
Cracovienne — Je sais que votre Journal
comme notre Figaro en France, pénètre
partout et partout reçoit l'accueil
le plus enthousiaste et le plus mérité —
Voulez vous emporter dans votre
vol un écho de nos préparatifs, vou-
-lez vous annoncer la fête du Sukiennice
les 30, 31 Janvier et 1er Février, et lui
attirer les sympathies, lui faire ouvrir
les cœurs, lui gagner les secours ! Vous
ferez une bien belle oeuvre, Monsieur,
et si ma voix est seule aujourd'hui

à vous le demander, bien d'autres voix
s'uniront à elle pour vous bénir de
l'avoir entendue — Je serais bienheureux
si nous obtenions qu'on vienne ; mais
ce n'est que vous qui pourriez faire ce
miracle — Ce sera déjà beaucoup si Varso-
-vie s'intéresse assez à nos malheurs
pr prendre part de loin à nos efforts,
et quelque soit la forme de son secours,
il sera reçu avec la plus vive reconnais-
-sance — Ne pensez vous pas, Monsieur,
qu'on pourrait placer autour de
vous, ou grâce aux colonnes de votre
Journal si vous voulez bien nous y
donner l'hospitalité, une liste de souscrip-
-tion pr les billets de loterie — soit la
Loterie générale de bibelots de fantai-
-sie, soit la loterie artistique — ?
à Vienne, et même à Paris, c'est
ce que l'on nous a offert avec élan
d'entreprendre — et je crois que c'est
un bon moyen — Je vous serais bien
obligé de me répondre là-dessus,

33



et je vous prie d'excuser mon impor-
-tunité, ainsi que de recevoir l'assu-
-rance de ma considération très
distinguée et de la vive reconnais-
-sance avec laquelle j'accueillerai
toute union de vos efforts charitables
aux nôtres

Chimay. Czartoryska

10, Downing Street,
Whitehall.

June 16. 1879

Sir,

I have to acknowledge the receipt of your letter of this day's date, and to tell you that after strict search, no trace can be found of the letter addressed to you to

Mr. Szimanowski

the care of Lord Beaconsfield,
nor has anyone in his Lordship's
Department seen it.

If you will be good enough
to furnish me with your
future address, I will
take care that, in the
event of the letter

arriving later, it shall
be forwarded to you.

I am, Sir,
Yours faithfully,
James J. Daly

Szanowny i Łaskawy Panie Wacławie

Składając Ci w ofiarze pracę moję, poważam się dwie za jednym zamachem dołączyć prośby:

1º Żebyś raczył postarać się, iżby załączone uwiadomienie mogło być umieszczone w jednym z najbliższych Numerów Kroniki.

2º I to daleko ważniejsze, abyś raczył wszelkiemi siłami strzedz, iżby ktoś nie pożyczał dziełka, ale to póty tylko, póki ja kosztów druku nie zbiorę, o czem donieść nie omieszkam: potem niech się dzieje wola Boża.

Tak uszczęśliwszy wyłożywszy prośby nie mam już nic do dodania prócz wyrazu należnego szacunku z jakim zostaję zawsze

w Warszawie
dnia 28 września
1857.

J. Dziewulski

Dziewulski

5

Wielmożnemu Jmć Panu

Wacławowi Szymanowskiemu



38



Sala Obiedzińskiego (druga).

Kraków 22/12 82

Mój Wacku!

Czytałem odprawę daną przez Was w Kuryerze Wierzbowskiemu. — Wcale przyzwoita. Nie sądź atoli aby W. miał co przeciw mnie. Owszem w Bibliotece doznawał wszelkiej pomocy. — Nic o mnie w tej recenzyi szło. Szło jemu o katedrę historyi literatury, że nie miał żadnych prac z literatury do zaprodu=

kowania, że nie złożył dowodów lojalności, musiał
począć przez ogniowy próg. Makuszew zatem polecił
mu napisać krytykę na moją bibliografię, aby wykazał
że cyfry wielkości naszej literatury w porównaniu z rosyjską
są omylne. Fiodor Fiodorowicz wywiązał się z tego. Naj-
przód zagadł mnie że to że siniem odpowiadał Makus-
zewowi, powtórnie powiedział że druki polsko-ruskie
białoruskie już u nas i u nas wydane, należy oddać
na własność rosyjskiej literaturze, po tem powiedział
że moje liczby o obszerności naszej literatury
nie zasługują na wiarę.
Tę krytykę wydrukował w Warszawie w lipcu r. zeszł
rozdawał jego znajomym, nawet do naszej biblio-
ten egzemplarz zostawił. i u Czartoryskich.
Tę krytykę bezwzględnie dotyczącej zostało przez
Makuszewa do jej dowodów uwolnienia
a obrona samego Makuszewa dowiodła że
jest białoruskiej.
Tę krytykę (ale dzielnie ustępuje uprzedzającego
opuściwszy) wydrukował w Przeglądzie późniéj
w Szyszkie bibliograficznych.
To jest jej źródło. Nie moja praca w
zamiarze, lecz otrzymanie katedry.
Przy świętach słuszniejszych się i nowym
Roku, wtem wyszedł życzenia
Mówiąc mi Zieliński kar. że Landyndey

zerwali z Bron. Zawadzkim. Nie ubolewam nad tem, owszem, mogę im tylko zerwania powinszować. (Zawsze między nami).

Ściskam Cię

Kaz



Lwów 22go Lutego 875go
Ulica Fredry N 7.

Szanowny Panie

W załączeniu posyłam Panu akredytyw trzysto rublowy na warszawski konkurs dramatyczny. Nie stawiam żadnych warunków ponieważ sądzę, że uzyskawszy przyzwolenie rządowe, będziecie mogli lepiej odemnie je tam ułożyć. — Bardzo się będę cieszył jeżeli do tego zawiązku przyłączą się inne fundusze które konkursom większe rozmiary nadadzą. —

Niezmiernie byłbym Panu obowiązanym gdybyś zechciał udzielić mi wiadomości co się dzieje z Obcemi Żywiołami. — Ja przy swojem muszę obstawać że tylko pod tym warunkiem mogę zezwolić na przedstawienie

tej komedyi w Warszawie
jeżeli cenzura nie będzie żądała
innych zmian jak te które
razem porobiliśmy. Pisałem
o tém zeszłego roku do Pana
Muchanowa wszakże odpowiedzi
dotąd nie otrzymałem, zaś
w maju będzie dwa lata jak
Obie Żywioły dyrekcyi warszawskiej
teatrów oddałem. —

Chciej mnie Pan przypomnieć
łaskawej pamięci wszystkich
przyjaciół i znajomych którzy
mnie tak serdecznie w
Warszawie przyjęli a sam
przyjm wyraz wysokiego
szacunku i poważania z
którym pozostaję

prawdziwym sługą

J. A. Fredro

[illegible]

42

Hal Lundi.

Très Excellent ami,

aussitôt votre lettre reçu. je me suis rendu chez Monsieur Boulanger afin de terminer selon votre desir l'affaire des tableaux. Voulant vous donner une réponse. j'ai attendu jusqu'à ce jour –

Voici ce que je peux vous ~~dire~~ dire cinq de vos tableaux sont nettoyés entièrement – nous avons découvert durant cette opération des signatures. malheureusement pas de premier ordre. sur cinq du moins les deux batailles sont signés Von Luchtenberg –

La femme qui dort Brekelekamp.

Il reste maintenant à terminer le rentoilage des deux principaux qui eux ont une valeur: ils sont signés Grief. je veux parler des

Deux tableaux de chasse -
Quand aux deux autres : les
moines et la tête de vieillard ils
sont absolument insignifiant.
Je me propose de vous les raporter
à Varsovie tout nettoyés et peutêtre
la trouverez plus vite un amateur
ou les garderez vous -
Selon votre desir et quoique les
deux plus importantes toiles
ne sont pas encore présentables
j'ai prié Monsieur Boulanger
de les mettre en vente savoir
les 3 plus petits - la chose se
passait samedi - Ils n'ont
malheureusement atteint que
le chiffre d'environ 300 f - j'ai
pensé devoir les retirer de la
vente - jusqu'à une autre
meilleure occasion.
quand aux deux grands on

43.

les estimer 500 f pièce mais
à mon avis ils valent plus
et en vaudront surtout plus
après restauration –
Maintenant cher ami j'attends
vos ordres – si j'osais vous donner
un conseil – je vous dirai d'attendre
la restauration des deux grandes
toiles et mettre le tout en vente
dans une vente – sur ce point
j'ai toute confiance en mon
ami Boulanger – je crois qu'il
serait bon de lui laisser choisir
le temps opportun – Il est vrai
que vous avez fait des frais
de transport – mais ce serait
je crois ridicule de vendre pour
en retirer à peine vos frais –
De deux choses l'une ou vos
tableaux se vendront un bon
prix et on les lâche, ou bien ils
vous sont retournés en excellent
état, comme neufs, sans frais
bien entendu d'aucune espèce –

C'est un véritable chagrin pour moi cher ami de ne pouvoir vous donner d'autres nouvelles à ce sujet, car je désire de tout mon cœur vous être agréable — mais dans les vieux tableaux c'est une véritable loterie. après le nettoyage on découvre quelquefois un chef d'œuvre et très souvent le contraire —

Si vous avez occasion de le faire présentez mes respects à Madame Szymanowska — Dites lui que mes enfants se souviennent toujours d'elle et de votre excellente famille — Je vous embrasse à deux mains et vous prie de me considérer toujours comme un ami aussi dévoué que sincère —

Votre bien affectionné

Cyprien Godebski

Korzeniowski

44

Szanowny Panie

Na wiadomości będący z wielką podziw — w naszej górze — chociaż krótkiem dniem Szanowny pragnę i zapewnić się — o przebaczenie Pani prosić — i na odpowiedź mile korespondencye do tego niechaj — przyjemną temu — ta jedna tęż pragnąc zasadzenia — i Pana Urzędnika zapewniając. dar odpowiedzi — ciebie

rysunkowniczych zbio-
rów wszelakiej z wyspa-
dło mi zapewnić szkoli
rysownika, który ste-
[illegible] się całe, w
czterech tygodniach wysłałem
go do Krakowa — i przy
pomocy Pana Ł.. profesora
w szkole jego będzie
[illegible] zatrudniony
tak dalece, że dziś
dopiero, w odpowiedzi
O. Ungera, z[?]
go mogę

45

za [illegible] niezadowolenia i cobolwiek ta ka moja mieści wsobie godnego reprodukcji - a dobrego - może co - albo wcale niezmiernego przedmiotu tem którego podejmie się z Przedstawienie Szpadnika; Jak tylko zapewnia moje czasu mi swoboda odezwę się sam do Niego, co wtedy nastąpi. Nie zamknę jednak mego listu, abym mu, wraz z [illegible] podziękowaniem

Za pradeo dla mnie miłą
pamięć o mnie i nie
zapewnić Szanownego
Pana o wysokiem szacunku
i wiary przyjaźni to-
ąjaką się piszę
Prawdziwego Jego
i szczerego sługę
A Horoszk

Branice
d. 6/11
875

Poronica 25/2 876

Szanowny Panie
Wacławie

O parę lat Szanownemu
Jubilatowi spóźn. Chciej
wybaczyć że na tyle przyjaźni
skich, życzliwych i mitycz
listów, dziś dopiero zabrałem
się do odpowiedzi na nie i
do przesłania podziękowania
za pamięć o mnie — i przyjaźń
uczucia dla mnie — na które
podobno nie zasługuję. —
Ale bo wyszukanie się
Panu Wacławowi, z dłuższych nalez
szczególnej wdzięczności jest
zadaniem trudnem dla mnie
Ale

taki miłości bowiem uczuciem
wstałem Pańskiego gorą-
cymi dowodami ~~tak~~ wiele
(powtórzę) była miłą więcej
dziecka mi zrobiona —
połączona z pokrzepieniem
Boga — z tylu drugi podniety
dla oddalonego dawnego przyja-
ciela — którą cenić umie —
odświeżonego się na nię — nie
zdołam. Pozwól przeto jeszcze
abym przytknął się do
grona Pańskich synów
który godnie Pańskiego
używa tytułu — i
i dodał tyrem —
Aby P. Bóg dał Wam

drugi wtórego Jubileuszu
tego — życzę z całego serca
Szanownemu Panu
Władysławowi — wszystkiego dobrego
przyjaznym — i krajowi, —
Sprawy przyszłej zapewnienia
najwyższego poważania
i przyjaźni

[illegible]

Stosownie do objaśnienia mi
od jednego z [illegible]
przysłałam [illegible]
życzenia Annie na dzień Nowa Księżna
Unowitka przy kolei Warsz
Wiedeńskiej — drukiem
Legenda [illegible]!

i Jan Włodko Lelimczyk
wierszem – Obie były dru
kowane przed 30tu laty.

do powiastki wierszem
przy dopisać – przypis wśród
słowach
" pisze Stugorii – z tego
J. Lelimczyka zasnął się
[illegible] i [illegible]dział ten palcie
[illegible] o[illegible]ki"
wspomina o nim Bielski

Dopełniam polecenia
wreszcie wątpię – acz[illegible]
[illegible] przed[illegible] przydała
[illegible] – [illegible]coż kiedy nie
stać na inny

Proszę o przestrzeżenie dosyć przesł[illegible]

Autograph

48

Adam Gorczyński

Jan Wiktor Sulimczyk

Jan Włodko Sulimczyk roku 1436.

Nad stawem, na górze, dwór modrzewi był,
W tym modrzewia dworze szlachcic sobie żył;
Jan Włodko się zwał, a małżonkę miał,
I gładkie i krasne były Anki lice,
Oczka żywe, jasne jakoby krynice
Co tryskają z skał; taką żonkę miał.
Przyszła wieść: Tatary pustoszą Podole:
„Hej Buczacki stary! coś zasypiasz pole?"
Złe to króla słowo hetmana ubodło,
Wdział szatę stalową, dźwignął się na siodło. —
Przez lasy, przez jary hetmanisko gnało
Ciągnąc na Tatary, Ruś i Polskę — mało.
Włodko się nie bawił; jak przystało zbrojnie

Zerwał się ku wojnie; idąc łzę zostawił
Na licu kochanki i wziął z sobą łezkę,
Którą oczy Anki wylały niebieskie.

Siedzi, kądziel przędzie żoneczka i płacze
„Ach! kiedyż przybędzie, kiedyż go obaczę?"
Biegnie miesiąc drugi, nie powraca mąż,
Żona jak dzień długi, tęskni, płacze wciąż.

Kiedy tak w komorze biédna łezki roni,
Zagrzmiało podwórze pod kopytem koni,
Po gankowym bruku bieży stopa nagła.
W drzwiczki puku, puku, zasuwa odpadła.
Biegnie — i wykrzyka żoneczka trwożliwa,
Róża z twarzy znika — i łza połyskiwa;
Połyskiwa z oczu — i wstrząsa się cała,
Włosami warkoczu szyję zasypała.

„Ha! to wy Dziewoju! a mój mąż, mój drogi?"
Poległ w krwawym boju, zabiły go wrogi.
Płacz pani nadobna, przystoi się smucić,
Wdziać szatę żałobną, by ją znowu zrzucić."—
Dziewoju, was znam, słowa wasze zdradne."
Gdy prawdy nie mam niech zginę, przepadnę
Wielka bitwa była tam na Suchej=górce,
I zabili siła naszych ci zamorce."—
Ty mnie zdradzić chcesz, nie wierzę, nie wierzę
Wierz mi Anko, wierz; odmawiaj pacierze
Za duszę zmarłego, czarny przywdziej strój,
Już nie ujrzysz tego, mąż nie żyje twój.
Znana nieboszczyka tobie siwa burka,
I poznasz konika, kupiłem u Turka.
I palec maleńki, odcięty od ręki,

Na palcu pierścionek, co nosił małżonek.
A przecie nie wierzy i na mszę nie dała,
Żałobnéj odzieży Anka nie przywdziała;
I chociaż się smuci, wzdy wygląda wciąż,
I powtarza: „Wróci mój drogi, mój mąż!
Pomnę w ślubny dzień, kiedy z mojéj ręki
Brał pierścionek — ten na palec maleńki,
Jam pierścień nawlekła i do męża rzekła:
„Gdy go palec zgubi, wdowę Dziewoj ślubi."
A na to małżonek prawił mi uprzejmie:
Śmierć jedna pierścionek od palca odejmie,
Lecz pierścień dopóki na palcu jest moim,
Wstrzymaj twoje kroki do ślubu z Dziewojem.
To zaledwie rzekła, wybiegła uciekła,
Gdzieś była daleko, nad sadem, nad rzéką,

Dziewoj z swym służalcem, patrzał co robiła,
Oto pierścień z palcem do wody wrzuciła.
Gdy rozważa ściślej, smutkom się oddawa;
Nie była po myśli taka wdowej sprawa;
Lecz jeszcze nie traci ostatniej nadziei,
I służki zapłaci i każda z kolei
Mówiła do pani; nie wymogły na niej,
Żałoby nie wdziała i na mszę nie dała.
Próżna księdza praca, namawiał z kolei,
A Dziewoj utraca ostatek nadziei,
Bo on Ankę lubił, wziął grochowy wianek
Szczęśliwszy kochanek — Włodko ją poślubił.
Dziś miłość w Dziewoju ożyła na nowo.
Włodko zginął w boju, Anka teraz wdową.
Lecz choć zginął mąż, wdowa się nie smuci,

I powtarza wciąż: „On wróci, on wróci."
I długo daremnie młodzieniec się łudził,
Łudził się przyjemnie, w końcu zgniewał znudził —
I opuścił dwór; wąwozami gór
Pędził ku swej ściance, dumając o Ance.
A ona w komorze przędzie, łezki roni.
Zagrzmiało podwórze pod kopytem koni,
Po gankowym bruku krok przebiega nagły,
W drzwiczki stuku, stuku, drzwiczki się rozpadły.
Anka krzyknie, skoczy na mężowską szyję,
Usta i oczy męża łzami myje.
I Włodko uprzejmie całując jéj czoło,
Rękoma obejmie lubą żonkę w koło.
Minął pierwszy dzionek — i drugi zaświta,
A Anka zapyta męża o pierścionek,

A mąż rękę prawą pokazuje krwawą:
„Gdzie palec maleńki?" — „Ha!" rzecze z westnieniem„
„Odcięty od ręki, odcięty z pierścieniem.
Wielka bitwa była tam na Suchej-górce,
Wschodnia dzicz skruszyła Polaków proporce;
Krwi Ruskiej i lackiej płynęło nie (było) mało
I hetman Buczacki poległ, jak przystało.
Co zdrowego człeka było, biegło z pola,
Wiedząc że go czeka ochydna niewola.
I jam gonił polem, konik padł pode mną,
Leżałem pod koniem, Tatary nade mną.
Jeszcze konający jęk z piersi wywierał,
I łupu łaknący Tatar go obdzierał.
W którym męczenniku jeszcze żyły bole,
Smagany, na łyku musiał iść w niewolę.
Biegła pogan kupa — ja oddech głęboko,

I zamknąłem oko — i udałem trupa.
Jeden przypadł, moje zdzierał ze mnie zbroje;
Jak w niedźwiedzia szponach leżałem on macał;
Po skibach, zagonach tarzał mię obracał.
A jam wszystko znosił jak nieczuły trup,
Jedno Boga prosił: Daj mi śmierć, a grób,
Ale zbaw z niewoli: bo jarzmo, wygnanie,
I cięży i boli więcej niż skonanie!
Wielką znosił mękę, nie ostatnią była,
Poczułem, mą rękę obca dłoń chwyciła;
Zadrżałem, struchlałem z bojaźni śmiertelnej,
Bo na palcu miałem pierścień mój weselny.
Więc ścisnąłem dłoń, szeptałem do ręki:
„Broń pierścienia! broń, mój palcze maleńki."
I Tatar daremno w długiéj, w długiéj walce
Szamotał się ze mną, nie puściły palce.
Lecz mnie przeszedł mróz, potem trysła skroń,

Czułem zimny nóż, otarł się o dłoń;
I wraz straszne męki z mej wybiegły ręki.
Pot kipiał na czole, a z okropnej męki
I z bolu me ciało trzęsło się i drgało.
I Tatara nóż mięso przegryzł już.
Ślizgał się do kości, rzezał palca kość." —
„Mężu! dla miłości! przestań, mowy dość!
Czuję na mém czole zimną śmierci rosę,
I obudzasz bole, których ja nie zniosę."
„Anko! w owej dobie jam myślał o tobie,
I ten wyraz stary przypomniała głowa:
„Że żadna Włodkowa swej nie złamie wiary,
Nie ślubi innego, dopóki małżonek
Nie straci pierścionek z palca maleńkiego.
I świadkiem mi Bóg, klnę się przed obrazem,
Wziął mi pierścień wróg, ale — z palcem razem;

Za moję wytrwałość i bole niezmierne,
Mam dziś twoją stałość i twe serce wierne."
Wraz nadobna żona, kiedy skończył mowę,
Padła rozczulona na piersi mężowe.
Gdy do serca Włodko żoneczkę przytulał,
Ach, nie jednę słodką łezkę z serca ulał.
I wraz wszyscy słudzy po rzéce szukali,
Po chwili nie długiéj pierścionek dostali.
Włodko długo chował téj przygody świadka,
A wnuk się dziwował nad powieścią dziadka.

× Pisze Długosz, iż tego Włodka Sulimczyka zastał jeszcze przy życiu, i widział u niego ten palec z pierścieniem.

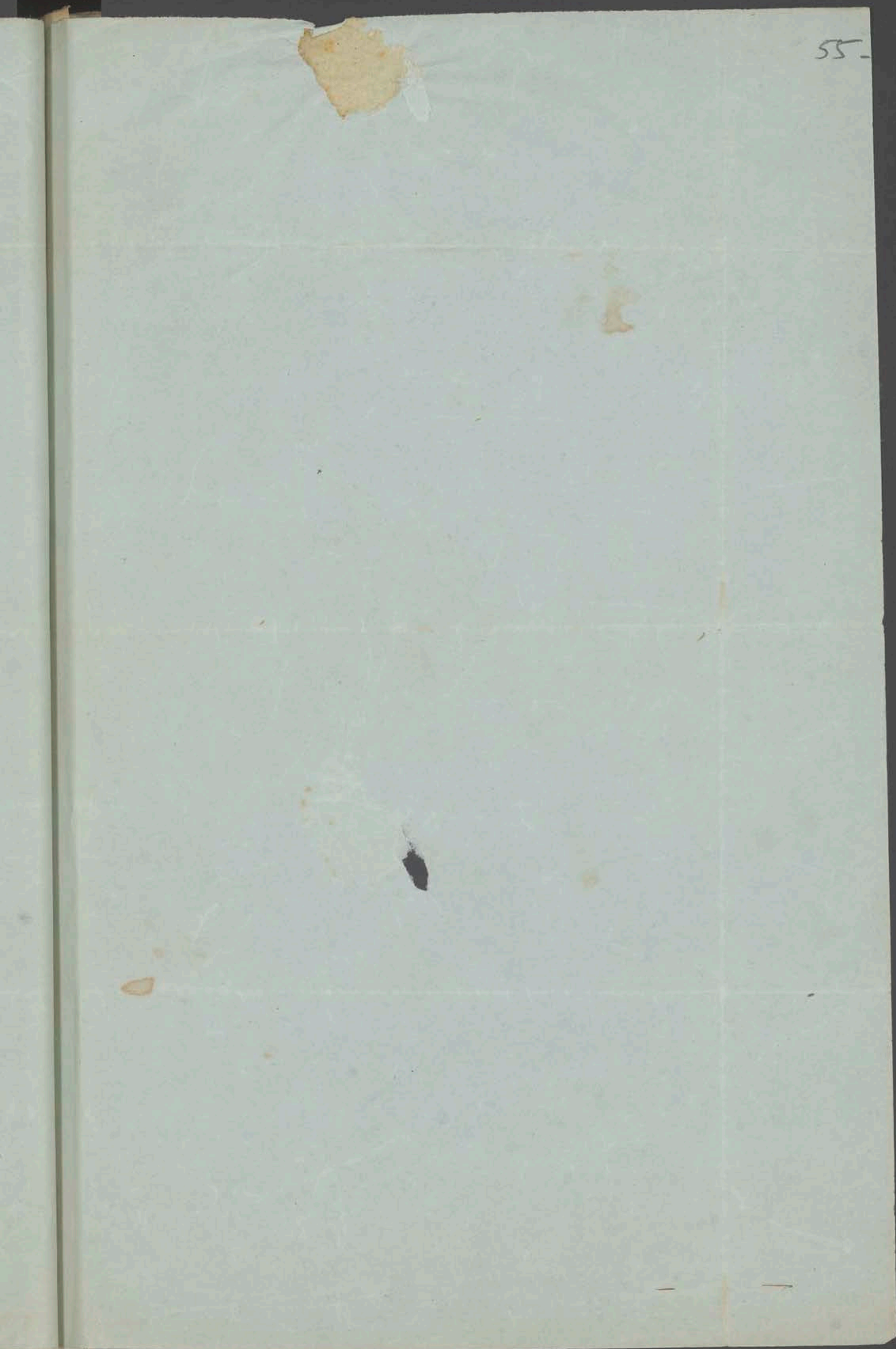
Kochany Wackiu
nasz kolego Bocianie!

Na czterech tysiącach bocianów w natu-
ralnej postaci, i na dwóch w maskach
płyną do Ciebie z tym listem, i z ty-
siącem egzemplarzy prospektu, które
racz natychmiast dziś włożyć do kiesz-
eni, i wysłać na pocztę, bo właśnie
dziś roznoszą je djabli na wszyst-
kie strony świata.—
O pomoc dopraszamy się, wierszy pro-
szę, wszystko przyjmiemy, i...... co naj-
ważniejsza zapłacimy.—
Na tem kończę, i w imieniu Lewesta;
ma razem z sobą dziobię Cię nasze-
mi długiemi dziobami, jako szczerze
Cię kochający Brat Bocian

J. K. Gregorowicz

d: 26 Marca 1858





Wielmożny JeMPan

Wacław

Szymanowski

w Redakcyi Kuriera

przytem 1000 Egzemplarzy Sprz

56

Florence, Rue Silvio Pellico, N.° 1, 1er janvier 1879.

Monsieur,

Pardon, si, inconnu peut-être, j'ose m'adresser à votre obligeance. Le premier février va paraître à Florence la première livraison d'un Dictionnaire biographique de la Littérature Contemporaine qui sera achevé dans le courant de l'année. J'ai essayé obtenir des notices sur les écrivains polonais qui sont à Varsovie, je n'y suis point parvenu. On me signale votre nom comme celui d'une personne aimable, intelligente, autorisée, en relation avec tout le monde, qui aurait peut-être la bonté de me signaler les auteurs plus distingués qui sont en vie dans la Pologne russe, et peut-être même d'une Encyclopédie polonaise, publiée à Varsovie et autres sources me procurer, à commencer par les vivants, leur notices biographiques essentielles, c'est à dire l'année et le lieu de naissance et la note de leur ouvrage. Puis-je espérer Monsieur que vous voudrez m'obliger par ce grand service ? Je suis maintenant très pressé de recevoir toutes les notices qui concernent les noms qui commencent par les lettres A et B. Auriez vous la grande bonté de commencer par ces noms ? Serais-je, en état, Monsieur, de vous prouver à Florence combien j'apprécierais votre service, en vous offrant mes propres humbles services, s'ils peuvent vous être utile ? Vous voyez, Monsieur, que je compte pour beaucoup sur vous, et j'espère que vous me le pardonnerez, grâce à l'amour que chaque polonais garde pour son pays.

Dans l'espoir de recevoir une lettre consolante de vous, je vous prie, Monsieur, d'agréer l'expression de mes sentiments distingués.

votre dévoué
Angelo De Gubernatis

58



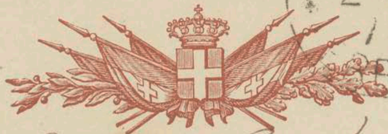
Cher Monsieur,

Pardonnez moi de ne pas Vous avoir répondu de suite, je désirais Vous répondre pour Vous envoyer en hommage de la première livraison du livre, où votre nom est cité parmi ceux qui contribueront à rendre plus important tout le Dictionnaire. À cause des gravures nous sommes quelque peu en retard ; mais, dans une quinzaine de jours, Vous recevrez sans faute, la première livraison, et ensuite les autres. Je Vous suis très reconnaissant pour vos précieuses contributions, et j'espère que Vous me ferez l'honneur de me continuer vos précieux envois pour les lettres suivantes de l'alphabet. Tout à votre disposition où je pourrais Vous être agréable je Vous prie d'agréer l'expression de mes sentiments distingués. Votre tout dévoué et obligé Ang. De Gubernatis



CARTOLINA POSTALE

DIECI CENTESIMI





All'Ill.mo Sig.r

Venceslao Szymanowski

Direttore del Courrier de Varsovie

1 Place du Théâtre, 5 Varsovie

NB. Su questo lato non deve scriversi che il solo indirizzo.

59

DIZIONARIO BIOGRAFICO
DIRETTO
DA
ANGELO DE GUBERNATIS.

DIREZIONE
ED AMMINISTRAZIONE
FIRENZE
Via Silvio Pellico, 1,
piano terreno.

Firenze, li 4 avril 1879

Cher confrère,

Je suis peiné d'apprendre que Vous n'avez point reçu ma lettre précédente, dans laquelle je Vous remerciais pour les notices très-précieuses qui concernent les lettres B et C, qui me conviennent parfaitement. J'utiliserai toutes vos notices sans distinction, et j'espère que Vous me ferez l'honneur de continuer à rendre service d'une manière si éclatante au Dictionnaire. Vous m'obligeriez aussi si Vous vouliez bien m'indiquer les noms les plus célèbres selon Vous et faire quelques démarches auprès de ces auteurs pour obtenir leur portrait pour le faire graver.

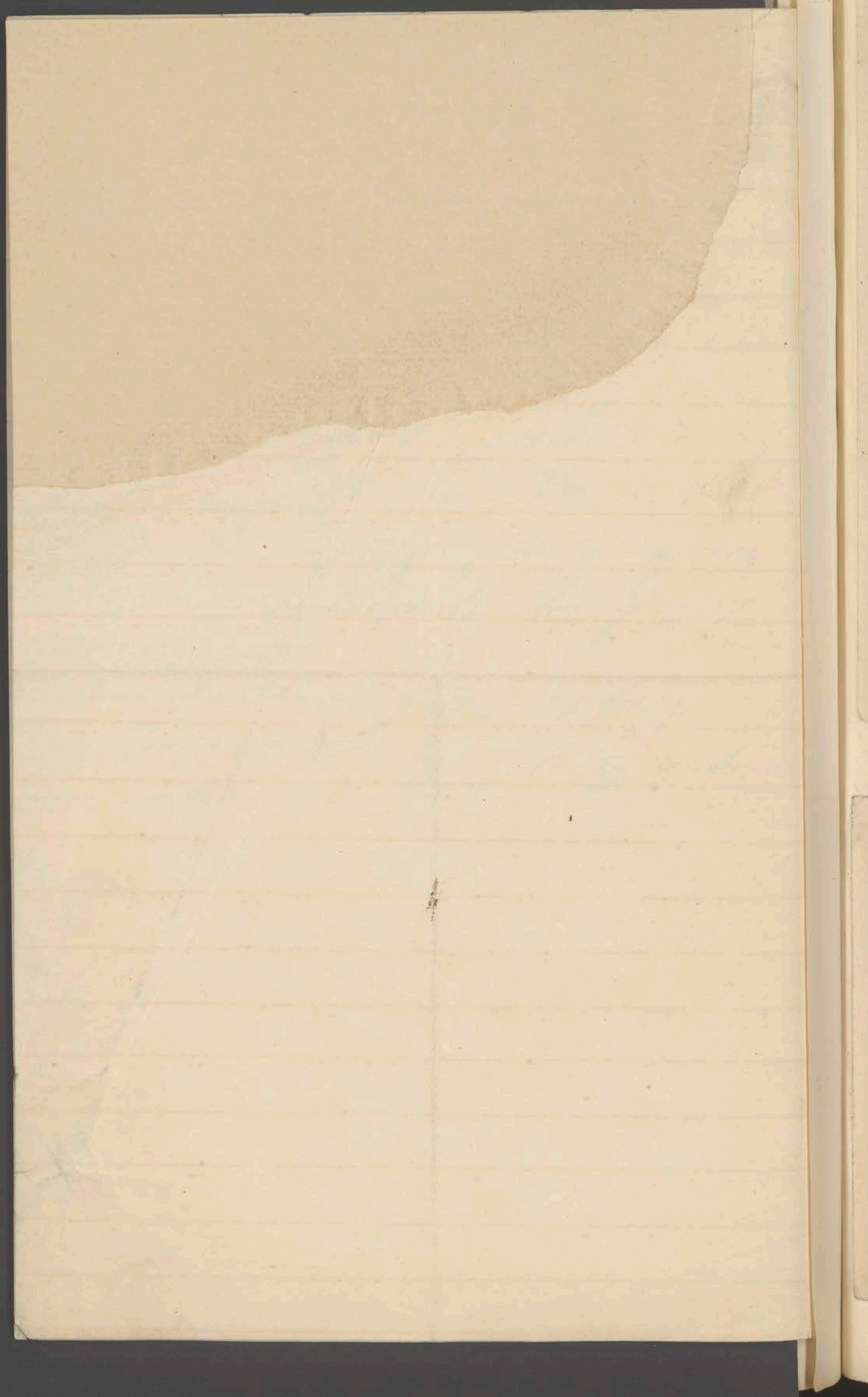
Le président de l'Académie de Cracovie m'a envoyé la bibliographie des académiciens. Vous la possédez sans doute; mais puisque ces feuillets sont écrits en polonais je préfère Vous les remettre pour le cas que Vous n'ayez maintenant sous la main cette bibliographie.

J'espère que Vous aurez reçu la seconde livraison du Dictionnaire et que Vous l'aurez trouvée de votre satisfaction.

J'ai reçu votre portrait qui m'a fait beaucoup de plaisir. Vraiment je sais beaucoup de gré à monsieur Mickiewicz qui m'a procuré l'honneur et le plaisir d'entrer en rapport avec Vous. Veuillez croire, cher Collègue, à l'expression de mes sentiments les plus distingués.

Votre obligé

Angelo De Gubernatis



61

Florence, 27 avril 1879

Cher Confrère,

Je reviens de Rome où j'ai dû me rendre pour y tenir deux conférences sur la littérature indienne et sur la littérature russe, et je trouve à mon arrivée votre aimable lettre qui m'attend depuis quelques jours.

Je regrette vivement les graves fautes d'impression que Vous avez signalé dans la seconde impression; on les corrigera dans le supplément. Seulement puisque Vous avez l'obligeance et la générosité de venir à mon aide, je Vous prie de vouloir écrire les noms propres de la manière la plus claire possible. nous écrivons T indifféremment t ou t́ selon la différente abitude; comment comprendre qu'il s'agit de la l particulière au polonais? dans l'imprimé on la distingue; dans le manuscrit la difficulté est beaucoup plus grande. Tout de même je regrette beaucoup la contrariété que Vous et les autres polonais avez dû éprouver en voyant écorché par le Dictionnaire

le nom de vos écrivains. Merci pour le beau portrait de Deotyma qui arrive bien à temps. Je ne manquerai point de l'utiliser.

Je suis très fâché d'apprendre que ma lettre précédente à la dernière ne vous est point arrivée, et non pas moins que la première livraison du Dictionnaire ne vous est point parvenue. Je puis cependant vous assurer que j'ai mis l'une et l'autre moi-même à la poste. Je m'empresse maintenant de vous renvoyer la première livraison, dans l'espoir qu'elle vous arrivera saine et sauve. Je ne crois pas que le contenu de ma préface ait pu déplaire à la censure russe; d'ailleurs je sais que plusieurs souscripteurs en Russie l'ont régulièrement reçue. Espérons que le second envoi ait meilleure chance.

En attendant, grand merci pour vos précieux envois qui ajouteront un grand prix au Dictionnaire. Veuillez croire cher Confrère aux sentiments de ma profonde reconnaissance. Votre tout dévoué et obligé

A. De Gubernatis

63



Cher Confrère,

Je viens de recevoir les lettres E et F, et je vous en remercie vivement; d'après le compte que j'ai fait la troisième livraison qui paraîtra dans huit jours (avez vous maintenant reçu la 1re livraison que je vous ai renvoyée?) contiendra la lettre Bon-Che; la quatrième livraison paraîtra vers le 20 juin et comprendra la lettre Che-Du; la cinquième livraison le 20 juillet et comprendra la lettre Du-GI; la sixième livraison le 20 juillet ira de GI à MA. Il me faudrait donc recevoir toute la lettre G avant le 15 juin. Je vous souhaite vivement de revenir de Carlsbad en parfaite santé et je vous renouvelle l'expression de mes plus vifs remerciements

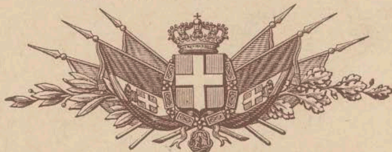
Votre tout dévoué et obligé

Angelo De Gubernatis



CARTOLINA POSTALE

DIECI CENTESIMI





All' Illustre Signor

V. Szymanowski

Directeur du Courrier de Varsovie

Place du Théâtre Varsovie

NB. Su questo lato non deve scriversi che il solo indirizzo.

REVUE INTERNATIONALE
Rédaction: Villino Vidyâ
Viale Principe Eugenio
ADMINISTRATION
VIA MATTONAIA N. 24 Bis
Florence

Gubernatis

64

Florence le 17 9bre 1883

Cher Monsieur,

Je n'ai point oublié l'excellent service que Vous m'avez rendu dans le temps où je préparais mon Dictionnaire biographique. Maintenant je réclame de nouveau votre obligeance pour une entreprise littéraire beaucoup plus grande, beaucoup plus sympathique qui Vous intéressera, je l'espère. Je Vous prie de lire le prospectus ci-joint. J'aurais besoin d'une ou deux lettres par mois de Varsovie. Dans tous les grands centres littéraires j'ai déjà arrêter des correspondants, qui sont des écrivains de premier ordre. Voudriez Vous me faire l'honneur de nous renseigner régulièrement sur ce qui se passe dans le monde intellectuel polonais. C'est encore un service pour la Pologne que je réclame de votre noble patriotisme. Faites ce que

Vous pourrez pour nous représenter et
nous rendre sympathiques ce qui se
passe chez Vous.
L'Administration ne pourra au
commencement faire des conditions
bien brillantes à ses collaborateurs.
Cependant nous ferons de notre
mieux pour les contenter tous.
Je préférerais cependant connaître vos
conditions dans l'espoir que celles
combineront avec notre possibilité.
Toute la réclame que Vous nous
ferez l'honneur de faire à la Revue
dans le Courrier de Varsovie m'obli
gera bien. Quel libraire pourrait-on
charger comme agent général
pour la Pologne? Voudriez Vous
avoir la complaisance d'en parler
à celui que Vous recommanderiez.
Je lui accorderais l'escompte du
20 %. Je voudrais savoir combien
d'exemplaires ce libraire agent peut
espérer de placer, pour me régler
dans l'expédition de la première
livraison. Auriez Vous la bonté

de le mettre en correspondance
avec moi? Je pourrais en attendant
lui envoyer des prospectus.

La Revue paraîtra vers Noël.
Je serais bien aise, si dès le pre=
mier numero, je pourrais compter
sur une lettre polonaise signée par
Vous-Même trois ou quatre pages,
pour commencer, me suffiraient. Mais
il me faudrait les recevoir avant
le dix décembre ici.

Je Vous remercie de vos anciens
services, en Vous en demandant
encore. C'est Vous dire, Mon=
sieur, combien votre bonté m'in=
spire de la confiance.

Agréez l'expression de
mes sentiments les plus distingués.

Votre tout dévoué
Angelo DeGubernatis

Il va sans dire que je Vous
ferai expédier régulièrement
la Revue.

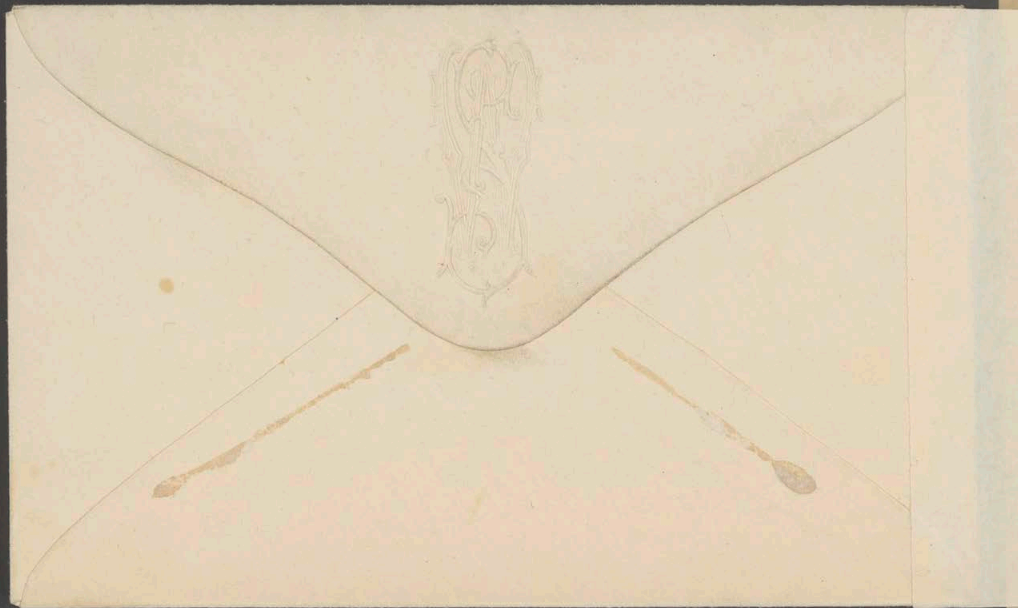
66

Monsieur

Angelo de Gubernatis

Florence (Italie)

rue Silvio Pellico N 1



Korespondencya Wacława Szymanowskiego

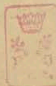
II

Horain Jul.

Jasiński Jan
Jelinek Edward
Jenike Ludwik
Ilnicka Marya.

Kaczkowski Zygmunt
Kalergis Marya (Muchanow).
Karasowski Maurycy
Kaszewski Kazimierz
Komorowski Bronisław
Komorowski Józef
Konopacki Szymon — Kondratowicz ~~zob. Syrokomla~~
Korzeniowski Józef
Koźmian Stanisław
Krasiński Ludwik
Krasnohorska Eliška
Kraszewski J. I. (osobna koperta)
Krechowiecki Adam
Królikowski Jan.

Lachmajer F.
Laskarys Jerzy
Lenartowicz Teofil
Leonard Józef
Lesser Aleksander
Łopaciński.
Łuszczewska Jadwiga. (osobna koperta)



do Winc. Korotyńskiego (?)

Kochany Panie Wincenty!

Współcześnie z niniejszem pismem, wyszlę pod Twoim adresem trzy exemplarze mojej „Symboliczno-historycznej Tablicy Amerykańskiego Stulecia". Nieprawdaż że tytuł za długi? Ale bo też przeciągnęło się i wykonanie takowej; ~~ta~~ dopiero wczora została ukończoną w zupełności. Jeden exemplarz zatrzymasz sobie; drugi oddasz Bielinowiczom, a trzeci Wacławowi Szymanowskiemu. Będziecie mogli poszczycić się że w całym starym świecie pierwsi posiadacie moje Amerykańskie arcydzieło! — Ależ to ono mię kosztowało pracy! Przez dwa ostatnie miesiące co dzień od 9ej rano do 6ej wieczor musiałem siedzieć w N. Yorku i pilnować wykonania; a pomimo to, z wielu względów nie jestem zadowolony; ale to bagatel: byle byśmy się pozbyli tej pierwszej edycji — 10,000 exemplarzy — następna będzie lepsza, i poprawniejsza. Rozumie się że koszta poniosł mój wspólnik Amerykanin; a te koszta — to nie żarty! Pięć tysięcy dollarów górą! co na waszą dawną monetę znaczy około 50,000 złp. Według umowy pierwsze dochody muszą być ~~potr~~ użyte na zaspokojenie nakładu; a dopiero następne wsiąkną do naszych kieszeń. Wraz po otrzymaniu „Symbolicznej napisz do mnie słów kilka, a ja wraz wyszlę pod Twoim adresem jeszcze kilka lub kilkanaście exemplarzy. Spodziewam się że wasza cenzura łaskawie się obejdzie z mojem przedsiębierstwem. „Symboliczna" przedawać się będzie w St. Zjedn. po dwa dollary exemplarz. Takaż cena i dla Europy z przesyłką: może Gebethner, M. Orgelbrand lub inny księgarz zechce ze mną handlować na książki polskie. Niech mi o tem doniesie. Nie bardzo nam na rękę, że się Litograf Brett spóźnił z mojem wydawnictwem. Jak też równie mi nie na rękę że moja Jmość pospieszyła się ze swojem. Oto 29 przeszłego miesiąca, o godzinie 10ej wieczor — a więc w samą godzinę belwederską — powiła córkę. Ja w pierwszem uniesieniu radości (?) dałem jej (córce)

imie: Prica; po bliższem jednak poznaniu i ocenieniu przymiotów i wrodzonych zdolności, — za zgodą trzech naszych synów, zmieniliśmy na słodsze i milej brzmiące imie: Perdulla. Rozumie się że kobiety, to jest żona i Julcia stanęły w oppozycyi i nazywają nowo-narodzoną: Lucja.

Wykręcam się jak mogę od Chrztu Śgo. Może da Bóg że Perdulla pojdzie za mąż za Indyjanina, Chińczyka, Murzyna nareście... Niech więc czci Konfucjusza, Wielkiego Ducha lub jakiego Fetysza;.. na co mam jej z góry narzucać religję, którą może zmienić wypadnie.

Żona i dziecko są zdrowe. Rozumie się że Matka sama karmić będzie.

Czy myślisz Kochany Panie Wincenty że na tem skończyły się moje kłopoty małżeńskie? Bynajmniej: Jmość jak tylko wzmogła się na siłach, zaraz uprojektowała obdarzyć Unję Amerykańską przyszłym Prezydentem! Wiadomo Ci zapewno, że Prezydentem Stanów Zjedn. może bydź tylko urodzony w kraju, nie zaś jakibądź przybłęda. Próżno dowodzę że Pawełek, który przy wstąpieniu na ziemię Rzeczypospolitej miał niespełna cztery miesiące, a zatem mógłby z biedy uchodzić za urodzonego amerykanina, że mówi po angielsku niegorzej, a przynajmniej więcej od Granta (wiadomo że Grant jest milczący) że w ostatnim razie możnaby sfałszować metrykę... Ale to jakby groch na ścianę: Jmość ani słyszeć o tem nie chce. Za sam zaś projekt fałszerstwa... okrutnie mię zgromiła; — i zapowiedziała stanowczo: że najdalej przed Wystawą Powszechną w Filadelfii (1876) postanowiła obdarzyć Rzeczpospolitę przyszłym Prezydentem. Gdyby to było w Polsce wezwałbym Ciebie lub którego z moich przyjaciół o pomoc; ...a tu co ja biedny pocznę? Doprawdy w głowę się zachodzę. Poproś pani Michaliny aby napisała do Niej z perswazją.

Jeszcze raz dziękuję Tobie i Wacławowi za prędkie sprzedanie mojej Wielkiej Ramoty do Tygodnika Ill.; a bardziej jeszcze że takowa wyjdzie z Illustracją. Pisałem przed kilku tygodniami do Tygodnika, przesyłając wskazówki do Illustracyi, i prosiłem aby mi zaraz po ukazaniu się W. Ramoty przysyłali to czasopismo. Poproś o to raz jeszcze, choćby za pośrednictwem Wacia.

Nie masz pojęcia jak mi się przydały i jak w porę nadeszły owe dwieście talarów któreś-cie mi ze Szypionem nadesłali; doprawdy nie wiem cobym bez nich począł? W chwili gdy to piszę – w dzień Ś^{go} Sylwestra – ja, żona, Julia i Perdutta mamy niespełna dollara, ale to nic; bo mam prawo brać moich Tablic Symb. wiele mi się podoba i przedawać na mój rachunek; więc wielkiej biedy nie będzie. Tadzio i Ludek są względem nas milionerami. Dziś zanieśli w prezencie amerykaninowi Cornerowi jeden exemplarz i dostali na Chrystmas po pięć dollarów złotem. Na dollary Ludka mogę liczyć, ale kanalja Tadzio bardzo skąpy i krzywiłby się gdybym o nie poprosił. Niech więc śpi spokojnie na swojem złocie. Widzisz więc jaka u mnie Sta golizna?

Ale nie masz pojęcia jakie mię spotykają zaszczyty?!! Oto ni mniej ni więcej, zawczora wcisnąłem się do Lotos Club'u, gdzie miałem zaszczyt widzieć, ściskać za łapę, pić zdrowie i wieczerzać przy jednym stole... Zgadnij z kim?... Z Jego Królewską Mością Dawidem 1^{szym} (Kalakana) Królem Hawaï (wyspy Sandwicz). Było nas tam góra 300 osób najwyższej inteligencji Nowoyorkskiej. Rozumie się że ja reprezentowałem najniższą. Jego Kr. Mość jest chłop ogromny.. ot tak, nieprzymierzając, jak Józef Kenig. Zdarzyło się że ja, tak ja, stanąłem obok Najjaśniejszego Pana. Mój wprowadziciel (?) francuz – mauvais plaisant – zrobił głośną uwagę że to ja reprezentuję króla Dawida, a Najjaśniejszy Pan Goliata. Na to ja odparłem; że, mojej procy lub wszelkiej innej broni, użyję tylko przeciw nieprzyjaciołom J. Kr. Mości. Wielki Monarcha spojrzał na mnie z wysokości swojego Majestatu, uśmiechnął się i powtórnie (pierwszy raz przy prezentacji) podał mi rękę. Przy wieczerzy, odpowiadając na toasty, Monarcha oświadczył że każdego z nas z przyjemnością powita w swojem państwie i na swoim dworze. Jakiś wielki drab, szambellan zapewno, spisał nasze nazwiska

Niech mi tylko dobrze pójdą moje interesa, to na przyszłą jesień pojadę z Ludkiem i Symbliczner do San-Francisco Call., a stamtąd.. kto wie? może i zawędruję na dwór Dawida I^{go}.

Dziś napisałem już 10^{ć} listów w interesie mojej Symbolicznej; ten, jest jedenasty. Za kilka mi-

nut rozpocznie się rok nowy 1875. W chwili gdy to piszę Julcia śpi, moja żona chrapie, a co robi panna Perdulla..„niech czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa." Zatem i ja pójdę to robić co moje trzy damy. List ten oddam na pocztę dopiero 4go stycznia w poniedziałek; więc może co jeszcze do piszę, a tymczasem dobranoc. Jutro będę na wielkim obiedzie u pana Du Laurans (polak z Galicyi) w Nowym Yorku. Otoż się objem, bo po zawczorajszej wieczerzy nic prawie nie jadłem.

5go Stycznia 1875r. — Czemu ten hultaj Scypjon do mnie nie pisze? Czy on myśli że przysławszy mi sto talarów, wywiązał się ze wszelkich względem mnie obowiązków? Inna rzecz z Tobą kochany Doktorze: może już jesteś wpisany „w bractwo braci żałujących?" Może to Twój miodowy miesiąc. Jako doktor powinieneś wiedzieć że małżeństwo to tylna rzecz. Czy odebrałeś książkę Cortemberta którą Ci parę miesięcy temu wysłałem? A propos: racz mię objaśnić w następnym względzie: Będąc jeszcze w ojczyźnie, słyszałem i czytałem o śmierci Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa). Ponieważ to był mój znajomy, a przytem poczciwy i utalentowany autor, więc kazałem żonie i dzieciom zmówić „Anioł Pański" za spokój jego duszy. Przed półrokiem znalazłem w prospekcie którego's pisma Lwowskiego nazwisko Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza) jako współpracownika owego czasopisma. Myślałem wówczas że to była szarlatanerja literacka i mało żem się nie zaprotestował. Dziś zaś wyczytałem w Dzienniku Pozn., że Adam Pług przeniósł się do Warszawy i jest redaktorem Kłosów. Uradowała mię ta wiadomość. Dowiedz się więc kochany Wincenty jak to było? Czy Adam Pług zmartwychwstał; czy dotąd nie umierał. W jednym lub drugim razie prześlę mu na pamiątkę moją Symboliczną, skoro się dowiem że ten pierwszy transport doszedł rąk Waszych.

Na wszelki przypadek ściskam Twoją prawicę kosmatą rękę. Ucałuj odemnie rączki Twojej Narzeczonej, a jeśli już żony, — to gdzie Ci się żywnie podoba. Przyjaciel, a póki jeszcze goły, to najniższy sługa, — Julian Horain. United States of America. Hoboken (New Jersey) Post Office.

NB. Jutro zacznę przepisywać artykuł dla Bałuni Bibl. Kłaniaj wszystkim znajomym a nawet i nieznajomym
Vale et me ama.

Lwów. 18 lutego 1881 roku. 69



Dawny mój druhu Wacławie!

Wiedząc z doświadczenia, że chwile redaktorskie są policzone, nie wdaję się w sentymentalności, lecz prosto z mostu przystępuję do interesu.

Oddawca niniejszego pan Józef-Kalasanty Kundzicz-Daszkiewicz, obywatel z Ukrainy, chcąc nam dopomódz w dość trudnych okolicznościach, w jakich się obecnie znajdujemy, — podjął się sprzedać sto exemplarzy, wydanej według mojego pomysłu: „Symbolical centenary chart of American History", które mu i wręczyłem; ale szanowny mój mecenas Józef Kalasanty, może być narażony na ambaras graniczny; mogą mu tam zabrać moje arcydzieło i odesłać do warszawskiej

cenzury;... a chociaż cenzura wszechświata, nawet przez lupę, nic zdrożnego w moich utworach nie dopatrzy, lecz mogłaby mu robić mitręgę w zwróceniu; a mojemu mecenasowi bardzo pilno pośpieszyć na kontrakty do Kijowa.

Otóż kochany Wacławie, w takim razie, mógłbyś mu — a właściwie mnie — bardzo dopomódz, wydobywając z paszczy cenzuralnej rychło moje amerykańskie arcydzieło.

Jako wynagrodzenie za Twoją fatygę, będziesz miał przyjemność poznać osobiście bardzo zacnego, miłego i światłego Ukraińca; a mnie swojemu dawnemu druhowi — dopomódz, z małym kosztem fatygi.

Aby upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, narzucam Tobie jeszcze jeden interes: Twój wspólnik pan Gustaw Gebethner, czy nie podjąłby się wydać moje arcydzieła literackie ad instar arcydzieł Sienkiewicza-Litwosa? z tytułem: „W Ojczyźnie

i Obczyźnie. Pisma Juljana Horaina. Zebrałoby się tego na trzy spore tomy. Możnaby chcąc wraz wydrukować ~~tego~~ tom jeden i puścić w świat jako ballon-d'essaie; a jeśliby miał powodzenie, to wydać dwa, a może i trzy następne… Cóż Ty na to? Co do warunków;… ~~Co do~~ Spuszczam się w zupełności na Twoją radę i decyzję.

Mam na pieńku z Twoim kurjerem: w numerze 14 tego czasopisma, w sprawozdaniu o Albumie dla Zagrzebian, zamieszczono następny ustęp: „Sędziwy „redaktor Gazety polskiej w Chicago, Juljan Horain” etc. Otóż w tem zdaniu przytoczonem, oprócz mojego imienia i nazwiska, wszystko jest fałszem. Nigdy w Chicago nie byłem; żadnej Gazety tam nie redagowałem; x) a przymiotnik sędziwy, w żaden sposób do mnie stosować się nie może.. Oświadczam więc niniejszem, że wyzwę lub pozwę każdego lub każdą, kto ośmieli się mię nazwać sędziwym przed upływem bieżącego stulecia. W wieku XX może będę wyrozumialszym.

x) Byłem za to założycielem i redaktorem: Gazety Nowoyorskiej.

Z wspomnianego „Albumu" pozwalam Ci w Kurjerze przedrukować moją humoreskę „Rażony piorunem". Chciałbym w ten sposób zarekomendować się Twoim 15,000 prenumeratorów.

Bądź zdrów kochany Wacławie. Czyż my nigdy już z Tobą nie spotkamy się na tym padole płaczu? Polecam się Twoim względom, pamięci i przyjaźni. Zawsze i szczerze Cię kochający = Juljan Horain

Adres

Lwów. Ulica Akademicka 10.

Kijów – hotel Grand

Daszkiewicz – Kraut [illegible]

Zostawiam pani list do mnie p. Hnidzej na dowód uznania

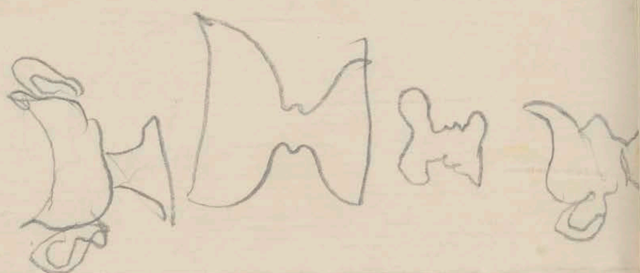
1892

Wł. Szymanow

Serdecznie Panu dziękuję
za łaskawy i prawdziwie
drogocenny prezent dla Bu-
szcza. A już samo podzię-
kowanie mam dziś Panu
składać że jestem Mu
szczerze wdzięczna za arty-
kuł w Przeglądzie a szczególniej
ustęp o Dobieszewskiej. Nikt
nigdy nie był szczerszej dowi-
dzący, i wszystkie moje znajo-
me serdecznie się cieszyły

ze słostkwości Pana. Po=
zwol mi Pan nie długo
podziękować sobie osobiście
w tej nadziei piszę do
zobaczenia

M. T.




Z przykrością zobaczyłem że Przegląd
nie jest pisany przez Pana, więc
przypuszczalnie palec jeszcze
dolega. Dolegliwości powinny były przy=
najmniej na wiosnę dać ludziom
pokój! Atoć mam nadzieję że
pańska dręczycielka zrozumie
to niedługo i nie czekając na dru=
gi Przegląd Pana opuści. A mam
trochę materyału na zakończenie
tego przeglądu. P. Kolankowski, kto=
rego Pan zapewnie poznał w Bydgo=
druku Ill: wydaje zbiór słówek
i prosił mnie o wspó=
[illegible]

nmiennie w Bluszczu, nie

mogąc pisać reklamy o średniej

wartości utworach, jak mi się

zdaje z tego co m czytała, prze

syłam Panu to, co może

Pan uzna za stosowne umie

ścić. Zostaję z prawdziwym

dla Szanownego Pana

szacunkiem

M. S.

13

75

Łaskawy Panie

Konie owe Penelopowe brictki na które się wreście zdobyłam, a Panu wierszyki do Tygodnika przesyłam i przy sposobności przypominam się Ich pamięci załączając wyrażenie szacunku i przyjaźni z jaką dla Obojga Łaskawego Państwa pozostaję —

M: Ilnicka.

Środa

Nie umiem Pana dość przepro-
sić, tym więcej że cała wina
jest po mojej stronie. Gdy mi
przysłali do korekty powinnam
była odesłać do Pana, ale ja
stem ciągle słaba, więc robię
się marzajawała. Że przecież prze-
glądam jak najlepiej, dowiodę Panu
tem, że widzę pełno błędów w
pierwszej korekcie rozgdałam
drugiej i zrobiłam ją — niewo-
żnie, jak się pokazuje. Nie

wiem jak Pana przeprosić bo
czuję jak rzecz jest przykra
jeżeli Pan chciałby jakiego
sprostowania to mi P.
Pan Wacławie nadeśle. Osta-
tni błąd najmniejszy, bo go
się każdy domyśli, ale in-
ne ważniejsze. Odrzekam
się już robić korekty, bo oka-
leci widać prędzej i wyto-
to, czego nie ma w bydle
powinno. Korektę pierwszą
Panu przysyłam na dowód.
Zostaję ze szczerym szacunkiem
Wasz
M. K.

Korekty w tej chwili
nie skończyłem, ale ją
rano znajdę.

List Jasińskiego, Dyrektora teatrów 6

Paryż d. 25. Listopada 1860

78

Kochany Panie Wacławie!

Pamiętny ścisłego tłumaczenia Honorii pierwszy, przesyłam ci dzisiejszą pocztą exemplarz nowej komedji: La Considération, która tu wielkie i zasłużone ma powodzenie. — Jeżeliby ci się podobała, myślę że Dyrekcja Teatrów, z prawdziwą przyjemnością przyjęłaby to dzieło do grania, pomimo tego że tłumaczenie — ale twoje! Nie uważaj to wyrażenie za pochlebstwo, pewny jestem, bo znasz mój sposób myślenia — jednak że jak powiedziałem, przeczytaj i osądź — czy odpowie twojemu sądowi. —

Przy tej sposobności, powiedz, że tajemnie powiadam się przed tobą: Ruchowi nieszczęsny napisał — że ja pojechałem po instrumenta do Wiednia ... wcale najlepiej że chory pojechałem leczyć się — przejeżdżając przez Wiedeń otrzymałem polecenie dowiedzieć się, jaka różnica ceny i jakiego czasu potrzebowałby do wykonania tych instrumentów na miejscu

ponieważ Wernik dał swoje mej i żądał tej
miesiące - z tego Ruch wszystkiemy zapisał-
przyszła, dla mnie drogo bardzo mniemy, i na
dawniej szczęśliwości przejętał się je tutaj!
Pomyślałem się, jakie to wrażenie sprawiło
na mnie - kiedy Bóg mi zrządzeniem zesłało
kłamstwo: bo tylko to jest prawdą com wy-
żej przytoczył - Odpisano mi nawet z Warsza-
wy, że gdyby te instrumenta, nie były
były zamówione, Pan Filip odesłałby odle-
głej nawet miast będzie wyłączny po-
nie! Czyżbym mógł o tyle być nałogowym
żebym się podejmował kupna rzeczy, o któ-
rej najmniejszego nie mając nie wyobra-
żenia! - Otóż to moje plotki i co takie-
wa"! Wiem tylko to, że pogorszył się stan
mojej choroby! Mój Boże, czyż ludzie nigdy
się nie przekonają, że Świata władzą tam
rzeczy, że dla niego, o ile jest zdolny, po-
święca wszystkie chwile - Ty mnie
znasz Kochany Panie Wacławie - Przyj-
mij lic wdzięcznie za wody i natchnienie
Dawny przyjaciel i Twoje.
J. Janicki

Jeżelibyś chciał jakich nowin z Rzymu na-
pisz do mnie

Rue St George hotel St George

80

Praga Czeska 25/10 880.

Szanowny i łaskawy panie Redaktorze!

Obszerniejszy list pozwolę sobie szanownemu panu redaktorowi napisać do Warszawy. Dziś chodzi mi tylko o to, żebym się dowiedział czy szanowny pan zdrów i kontent do Krakowa przybył. Epizodka hotelowa trochę

mnie zniepokoiła, sądzę
jednak je zbytecznie, bo
sz. Pan redaktor zapewne
lepiej opat, jak ja. —
W „Żeńskich Listach" (które
od sz. Pana odebrałem)
znalazłem bilet. Z powodu notatki, przesyłam
go.
Co się tyczy oprawy odemnie,
to jeszcze raz proszę być
zupełnie spokojnym, bo
w gazetach nic nie będzie

Ale ale... przepraszam Redaktor gniewać się będzie ze mnie, że także mam o Pana kłopoty – bo co „między nami było, to między nami zostanie."
Dokąd mam przesłać numer „Pal." w którym będzie satyra na Pana?
Może pisze do Krakowa?
Wszystkim moim zacnym panom Krakowskim,

67/12

mianowicie p. dr. Estrejcherowi
pr. Łepkowskiemu, p. Mien
i t. d. i t. d proszę przy
sposobności wypowiedzieć
słowa głębokiego mego
szacunku.
Wspominać będziemy Szan.
redaktora ciągle i za
przychylność będziemy
wdzięczni zawsze!
Oczekując dla zaspokojenia
choć słóweczka, polecam
się łaskawej pamięci
pełen szacunku
Edward Jelinek

Jelinek

Praga Czeska 20/5 – 881. 82

Zacny i łaskawy panie
redaktorze!

Nim zdążę i nim nastanie możność objaśnić wszystkie sprawy odłożonego otwarcia teatru naszego w charakterze pierwotnie postanowionym, czuję się obowiązanym choć paru słowami wytłumaczyć stan niniejszej sytuacyi.
Przedewszystkiem muszę jak najserdeczniej prosić, ażebyście na całą sprawę raczyli patrzyć ze stanowiska, jakie powinien kraj czeski i Praga zająć wobec przyjazdu następcy tronu w Pradze.
Nastąpiły stosunki wielce krytyczne i niebyło możno pracować (powinno największego zapału) wbrew zdrowemu rozumu.

Cały kraj gotował się już do
wielkiej czysto narodowej uroczystości,
jednak okoliczności pokazali, że
nie jest możno doprowadzić ideę
do pożądanego skutku. A przecież
było ogólnym, świętym życzeniem
ażeby uroczystość ta była
odpowiednią swemu celowi pod
każdym względem. Powstała
z tąd gorączka i rzeczywiście
nie inaczej można nazwać
stan, w jakim się lud i naród
naszę znajdowali. Zanadto wysoko
szanując wszystkie względy
uważano lepiej ustąpić – niż
zostać w niepewności względem
rezultatu. Dołączam zacnemu
panu redaktorowi odezwę
komitetów w których oficjalnie
ogłoszono odłożenie wszelkich

narodowych uroczystości - na dzień św. Wacława.

Tak zrobić - okazało się koniecznym i wyraźnie ośmielam się nadmienić, że podobnym rezultatem musiały by się takie sprawy otwarcia wszędzie spotkać, gdzie równe istnieli by stosunki.

Ztąd nabiera otwarcie teatru dnia 28 maja charakter tymczasowy ~~i przed~~, któremu dopiero w września nastąpi otwarcie permanentne. Wtedy będzie można urządzić to - co było obecnie niemożne. Teraz będą uroczystości dla czci następca tronu i ks. Stefanii. —

Liczne przeszkody wymienić nie mogę, w chwili obecnej, bo za są one rodzaju, które

6712

tylko obszerniejszym opisaniem
byłoby można odpowiednio
opisać. Proszę jak najserdeczniej
Łaskawie wziąć stosunki w
uwagę.
Udział, jaki obiecali drodzy
Polacy, głębokie tu zrobił
wrażenie i na posiedzeniach
komitetu szczególnie ta
okoliczność spowodowała
chwile rozpaczliwe, bo
chciano bądź co bądź ziścić
te drogie chwile waszej
serdeczności. Tylko mocna
nadzieja, że należycie zrozu-
miecie o co chodzi, powoli
uspokoiła.
Łatwo sobie można wystawić
jaki hałas z tego powodu w
całych Czechach powstał i

niestety wątpić niemożna że
ludzie i żywioły złej woli
całej tej sprawy usilnie wy-
korzystywać się będą starać.
Co w gazetach naszych i innych
się będzie pisać, będzie naturalnie
pełne względu albo znów
niewzględu – tak jak stosunki
pozwolą. Proszę zatem jeszcze
raz jak najserdeczniej to
wszystko uwzględnić i łaskawie
oczekiwać list mój po
oficyalnych uroczystościach
uwitania następcy tronu.
Domówienia wszystkich
innych szczegułów muszę
odłożyć na przyszły raz,
bo nietylko że jestem prawie
~~[illegible]~~ zupełnie zmęczony
poprzerzyć muszę z listem

z listem na pocztę. Z ode-
branych przez Was telegra-
mów zrobiliście zapewne
notatkę w Kurjerze i ztąd
nie powstanie zapewne
żadne dalsze nieporozumienie.
Nawiasem ośmielam
się zanotować że dla tych
gości, którzy w Pradze
pomimo odłożonej
uroczystości narodowej
przyjechają do Pragi, sto-
sunkowo postarano.
Z całego serca i z całej duszy
życzyłem sobie, żeby szczególnie
warszawscy goście obecni
byli uroczystości narodowej
i ponieważ takiej teraz
do skutku doprowadzić

możno nie było ... zatem .....
Bądź jednak co bądź uczestnictwo
Wasze choć w tej chwili nie=
przyjdzie do skutku wielkie,
~~nie~~ zmiernie wielkie ma
znaczenie. Wszędzie się mówi
o tem i każdy się pyta „czy
~~temu~~ odłożenie Was nie zniechęca:
Ja z wiarą i miłością odpo=
wiadam że nie.
Tymczasowo proszę treść
tego listu łaskawie donieść
wszystkim tym zacnym
panom, którzy być mieli
w tych dniach w Pradze.
Kto zdoła wypowiedzieć,
jak cieszyłem się ja i mój.
Teraz już kończyć muszę
swój list i polecając

siebie i sprawy wszelkie
mego narodu życzliwości
szanownego pana
honor mam być pełen
szacunku

Edward Jelinek

Wszystkim zacnym znajomym
głębokie ukłony oświadczam się
dotrzeczyć.

NB. Encyklopedya dotąd nie nadeszła,
może z przyczyny, że ją chcieli
osobiście przywieść. Robię tej wzmianki
tylko dla tego, żeby w przypadku
potrzeby łatwo można reklamować.

Dla wnego p. red. Szymanowskiego.   86

Praga czeska, 28 grudnia 1882

Czcigodny panie redaktorze!

Z poczuciami szczerego przywiązania śpieszę czcigodnemu panu redaktorowi przysłać niniejszem moje najserdeczniejsze powinszowanie noworoczne.
Oby Bóg dał czcigodnemu panu redaktorowi i w tym roku zdrowie i wszelkiej pomyślności w pracy tyle korzystnej dla ogułu.
Sobie zaś życzę, ażebym w następnym roku miał szczęście widzieć się osobiście z czcigodnym panem

redaktorem nietylko w Warszawie, ale i w naszej Pradze! —

Za łaskawe nadesłanie prześlicznej fotografii za pośrednictwem Howorki dziękuję całym sercem i całą duszą. Dar ten był dla mnie najdroższym wspomnieniem na wilię Bożego narodzenia.

Powtarzając raz jeszcze najgorętsze moje życzenia, które ośmielam się dołączyć też dla całej rodziny czcigodnego pana redaktora,

mam honor być pełen najgłębszego szacunku

sługa

Edward Jelínek

Jenike L.

88

Redakcya Tygodnika Jllustrowanego

w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Warszawa dnia 26/9 1884.

Kochany Wacławie.

Nie odpisałeś mi na list mój wysłany do Krakowa, a ponieważ sam, z powodu słabości, u Ciebie być nie mogę, zapytuję więc listownie: czy mogę rachować na ów wierszyk, o który Cię prosiłem do numeru jubileuszowego? Zresztą, jeżeli nie chcesz wierszem, to daj prozą trzy słowa życzliwe, byle zaraz i z podpisem. Posłaniec ma mi przynieść odpowiedź.

Twój

Ludwik J.

17 Kasław



Wiedeń, Elisabethstrasse, 3.
dnia, 11. Stycznia, 1874.

Kochany Władysławie!

Nie pisałem Ci według przyrzeczenia, bo ciągle myślałem o tem, abym wśnie przyjechać na jakieś kilkanaście dni do Warszawy. Tymczasem, jak to każdemu się zdarza, kto wszedł na drogę zajęć materialnych, trudno mi przedsięwziąć podróż bez powodu albo przynajmniej bez pretextu. Piszę Ci więc słów kilka — a i te jeszcze w interesach.

Przypomnisz sobie, cośmy mówili z sobą o Gazecie Polskiej. Otóż, widząc coraz wyraźniej, co się dzieje w Austryi i Francyi, gdzie ciągle trwa prowizoryum i ani podobieństwa niemasz ku temu, aby się jakaś regularna poczęła praca, coraz więcej mnie zbiera ochota, wziąć coś takiego w ręce, gdziebym mógł pracę moją spożytkować z pewnym widokiem dobrego skutku. Zdaje mi się, że objąwszy kierunek którego z większych dzienników w Warszawie, mógłbym i dziennik postawić w krótkim czasie na dobrych no-

gach, ożywić zarazem całe dziennikarst-
two w Królestwie a może i dać nowy
popęd literaturze. Ze wszystkich dzienni-
ków polskich niema stosowniejszego do
tego celu jak Gazeta Polska, która w
najgłębszy się sen pogrążyła i do której
przystępując, nie potrzebowałbym nikogo
takiego rugować z jego stanowiska, któ-
ry czemściś jest i coś reprezentuje. Z in-
nej zaś strony wielkie znalazłoby się w
tem ułatwienie, że ani dotychczasowy
właściciel Gazety z niej żyć nie potrze-
buje, ani też ja znajduję się w tem po-
łożeniu, abym w tej nowej roli musiał
szukać zarobku lub zysku. Jeżeliby za-
tem P. Kronenberg był tego zdania,
że obecna pora jest stosowna po temu,
aby dziennik jego podnieść, ożywić i na-
dać mu jakieś znaczenie, to ze mną
wszelka kombinacya byłaby możebna,
nawet i taka, w którejbym do tego no-
wego czyli odnowionego przedsiębiorstwa
przystąpił z kapitałem. Również i pod
względem mojej własnoręcznej pracy nie
wykluczałbym z góry żadnej kombinacyi:
i jak w jednym razie mógłbym stale
osiąść w Warszawie, zwłaszcza jeżelibym
sam znalazł zajęcie w innych przedsię-

biorstwach finansowych i przemysłowych, tak w drugim razie mógłbym osiąść na kilka miesięcy w Warszawie, zreorganizować redakcyę, dać dziennikowi inną, żywotniejszą podstawę, a potem mieszkać pomiędzy Warszawą i Wiedniem, prowadząc ciągle dyrekcyę dziennika tak, aby to było dla niego z korzyścią. Jeżeli tedy uważasz, że ta myśl moja ma podstawę praktyczną i jest do urzeczywistnienia, to racz Państwu pomówić o tem à qui de droit — a jeżelibyś znalazł i z tamtej strony skłonność ku niej usposobienie, zrobić to czego potrzeba, aby się obydwie strony mogły porozumieć ze sobą.

Druga sprawa jest taka. Dowiaduję się z Gazet, że koncessya na nowe koleje żelazne w Królestwie już jest wydana, albo też ma być dana w czasie najbliższym. W każdym razie musi Ci być wiadomo, kto są koncessyonaryusze. Chciałbym tedy, abyś się z tymi Panami rozmówił w interesie następującym. Mamy tutaj Consortium, które przez lat kilka zajmowało się zakupywaniem koncessyi kolejowych i odprzedawaniem takowych przedsiębiorcom budowy. Interes

ten szedł nam wybornie aż do przeszłego roku; lecz w skutek kryzis przeszłorocznej ostatni przedsiębiorca, dla którego sprowadziliśmy znaczną partyę szyn, zastanowił roboty i wysiłky z naszym towarem o tyle jeszcze gorzej wiedli na targu, iż się jednocześnie spadły także ceny żelaza. Od tego czasu sprzedajemy nasze szyny en détail służącym kolejom, nawet po niezłych cenach, ale sprzedaż ta idzie powoli, i są między nami tacy spólnicy, którzy ponioższy znaczne straty pieniężne, ponieśliby nawet ofiary, aby mogli do swojej powrócić gotówki. Stąd idzie, iż jesteśmy zdecydowani, te szyny sprzedać nawet ze stratą, jeśliby je ktoś wszystkie zakupił od razu. Ale stąd także idzie, że ktoby je teraz en bloc zakupił, zrobiłby wyborny interes, bo otrzymałby je niżej cen dzisiaj praktykowanych a o bardzo wiele niżej od cen tych, które byłby musiał płacić za pół roku lub za rok, bo żelazo teraz znów idzie w górę.

Abyś mógł w danym razie opowiedzieć dokładnie, o co chodzi, dołączam Ci tu notatkę następującą:

Partya szyn, będąca jeszcze dziś w naszem

/.

posiadaniu obejmuje około 200,000 Cetnarów cłowych, (Zoll Zentner.) towar pochodzi z jednej z najpierwszych fabryk belgijskich, normale węgierskie, to samo którego używa Staatsbahn (Société autrichienne) i Nordbahn, a więc bez wątpienia to samo, jakie ma kolej Warszawsko-Wiedeńska. Waga 20½ funta na stopę, długość od 5½ do 6½ metrów. Szyny te leżą na stacyi kolei ubocznej, lecz prawie w tej samej odległości od Warszawy co Wiednia. Cena ich ostateczna jest, loco tej stacya: 7 florenów i 30 centów austr. walutą w papierach, za cetnar cłowy. Wypłata au fur et à mesure jak towar będzie brany. Transport należy do kupującego, lecz w razie koniecznym moglibyśmy się podjąć transportu do Granicy na jego koszt. Ktoby te szyny chciał zakupić, może natychmiast przysłać swego pełnomocnika do obejrzenia towaru i zawarcia kontraktu i zaadresować go do mnie. Ktoby zaś żądał opisu i rysunku, przyszlę mu go odwrotną pocztą.

Jeśliby Ci się udało, Kochany Władysławie, wynaleźć kupca, mogę Ci to wyrobić, abyś miał przy tem Twój beneficjum, który nie może być bardzo znacz-

nym, bo przy tej Cenie sami grubo traciemy, ale zawsze postaralibyśmy się o to, abyś był zadowolonym. —

Tu nic nowego, nic ciekawego. Krizis finansowa zaczyna się pomału przejmować, ale to długiego na to potrzeba czasu, aby interesa weszły na powrót w jakiś tor regularny. Około lata szeptać zaczną się na nowo kwasy finansowe, mianowicie w kasach rządowych. Węgry nie są w stanie opłacić kosztów swojej autonomii. Kraj jeszcze za mało jest rozwinięty a machina rządu odrębnego zanadto drogo kosztuje. Na teraz Bismarck ich wyratował z kłopotu, lecz na przyszły rok nowy deficyt będzie, może i wtedy ich wyratuje, ale zapewne już coś za to zażąda. Tym sposobem Prusacy rozprzestrzeniają swoje panowanie w jednej połowie austryackiej monarchii — i pozyskają ją dla siebie bez wojny. A ponieważ niemiecką połowę i tak mają za sobą, więc niebawem zażniemy być wasalami Prus, nie spostrzegłszy się nawet, kiedyśmy nimi zostali. Galicya fatalną odgrywa rolę pod przewodem Ziemiałkowskiego. Gdyby się Ziemiałkowski był Niemcom zaprzedał, to takżeby im lepszych

usług nie mógł być oddać, jak te, które
mi oddał teraz na sejmie lwowskim. Sko..
jarzywszy się bowiem z Rusinami, Żyda..
mi, Urzędnikami zawisłymi od Rządu
którzy są posłami i innemi podobnemi
subiektami bez żadnej politycznej wiary,
utworzył większość w sejmie, centralis..
tycznemu rządowi przychylną, i nią pa..
nuje na sejmie. Przegłosowawszy za po..
mocą tej większości wiele wniosków po..
wziętych w duchu niezawisłości krajo..
wej, rozpoczął teraz agitacyę w celu
zniesienia Rad powiatowych, a zarazem
w celu ubezwładnienia Wydziału Sej..
mowego, który jest niejako Radą Kra..
jową, mającą bardzo wiele atrybucyj
politycznych i będącą zarazem upraw..
nioną kontrolą Rządu krajowego. I
człowiek ten nazywa się polskim mini..
strem! Lecz co gorsza, Galicya ledwie
przez sen przeczuwa, dokąd ją ten mini..
ster prowadzi, i tylko jak we śnie
broni się od tych wpływów. Cóżkol..
wiekbądź, do tegośmy przyszli, że pod
okrzyczany Rząd moskiewski trzeba
się chronić, ażeby polskiem odetchnąć
powietrzem.

Bądź zdrów, Kochany Wacławie. U..

ucieszysz mnie bardzo, jeżeli mi słów kilka napiszesz.

Sercem przyjaźni i życzliwości

Kaysborowski

94



Wiedeń, dnia 21. Stycznia 1874.

Dziękuję Ci, Kochany Władysławie, za informacye w sprawie dziennika i szyn, i dodaję do nich następujące uwagi:

Jak Kronenberg wróci a będziesz uważał tę rzecz za stosowną, to bardzo łatwo pomówić z nim o Gazecie Polskiej. Mam do tego przedsiębiorstwa dziś więcej ochoty niż przed tygodniem, bo uważam, że to co wam mówiłem podczas mojej ostatniej bytności w Warszawie, że wam będzie odtąd lepiej, ma dziś jeszcze więcej prawdopodobieństwa za sobą, niż wtedy. Możnaby o tem zresztą jeszcze więcej powiedzieć, lecz takie rozprawy nie mieszczą się w listach: dodam zatem tylko, że jak mnie w tego rodzaju interesach instynkt mój jeszcze nigdy nie omylił, tak spodziewam się, że i teraz mnie nie myli.

Co do szyn, to nie jest mi niewiadomem, że jest pewne uprzedzenie przeciwko szynom belgijskim, ale wiadomo mi także, że takie szyny przyjmowano już w Rossyi, a że mogę mieć tę nadzieję tem pewniej;

ile się potrzeba z najpierwszej fabryki belgijskiej i są w jaknajlepszym gatunku.
Co do ceny, to takowa jest niezawodnie tania i znacznie niższa od obecnego kursu – a w ostatnim razie mogłoby się dało jeszcze kilka centymów na tonnie
utargować. Transport zaś jest tak bliskim, że może śmiało wytrzymać konkurencyę z transportem z każdej innej fabryki zagranicznej, bo przecież z Brück=
nia jest bliżej do Piotrkowa lub Skierniewic, gdzieby zapewne te szyny ładowano na wozy, niżeli z Gdańska lub Szczecina, dokąd przychodzą szyny angielskie. Da się to zresztą jaknajdokładniej naprzód obliczyć.

Nie mamy tu nic nowego, nic zajmującego. W Reichsrath będzie zapewne wiele kwasu z powodu spraw konfessyonalnych. Wszelako dwór zajęty jest teraz wyłącznie podróżą Cesarza do Petersburga, która się 9. Lutego rozpocznie. Jest tu pełno niespokojności z tego powodu, bo się

obawiają chłodnego przyjęcia. Prócz tego jeszcze Andrassy bierze ze sobą dwóch Węgrów z ministerstwa spr. zagr. którzy z nim razem wystąpią w szamerowanych mundurach w Petersburgu. Jest to głupstwo na węgierski kamień, ale z Węgrami trudno się dogadać. Im się zdaje, że to triumf dla Węgier, jakby gdyby w Petersburgu przy zapomniano, że Rossya, przyszedłszy w r. 1849 do Węgier, nie znalazła nikogo, ktoby się z nią chciał bić, a natomiast znalazła tylko takich którzy się zaraz poddali. To mi przypomina jednego z moich lokajczyków, który się zerwał był do powstania i napisał mi zaraz po pierwszej bitwie list w następujących słowach: „Donoszę też Jaśnie Panu, żeśmy zaraz poszli w pole, ale jakeśmy tylko obaczyli Moskali, więc żeśmy zaraz uciekli. Oni też zaraz za nami strzelali, z czego też i ja ranny jestem, ale w burkę." W taką to ranną burkę ubierze się nasz Andrassy w Petersburgu. Ale to trudno,

Austrya nie zginie, póki nie przejdzie jeszcze przez wszystkie błazeństwa i upokorzenia.

Bardzobym chętnie był w Petersburgu podczas tej rzeczy. Ale nie mogę się niestety oderwać od interesów aż do marca. Trzebaby za nieobecność ofiarę ponieść – a to znów niewarto.

Bądź zdrów Kochany Władysławie i miej mnie w dobrej pamięci

Kaczkowski



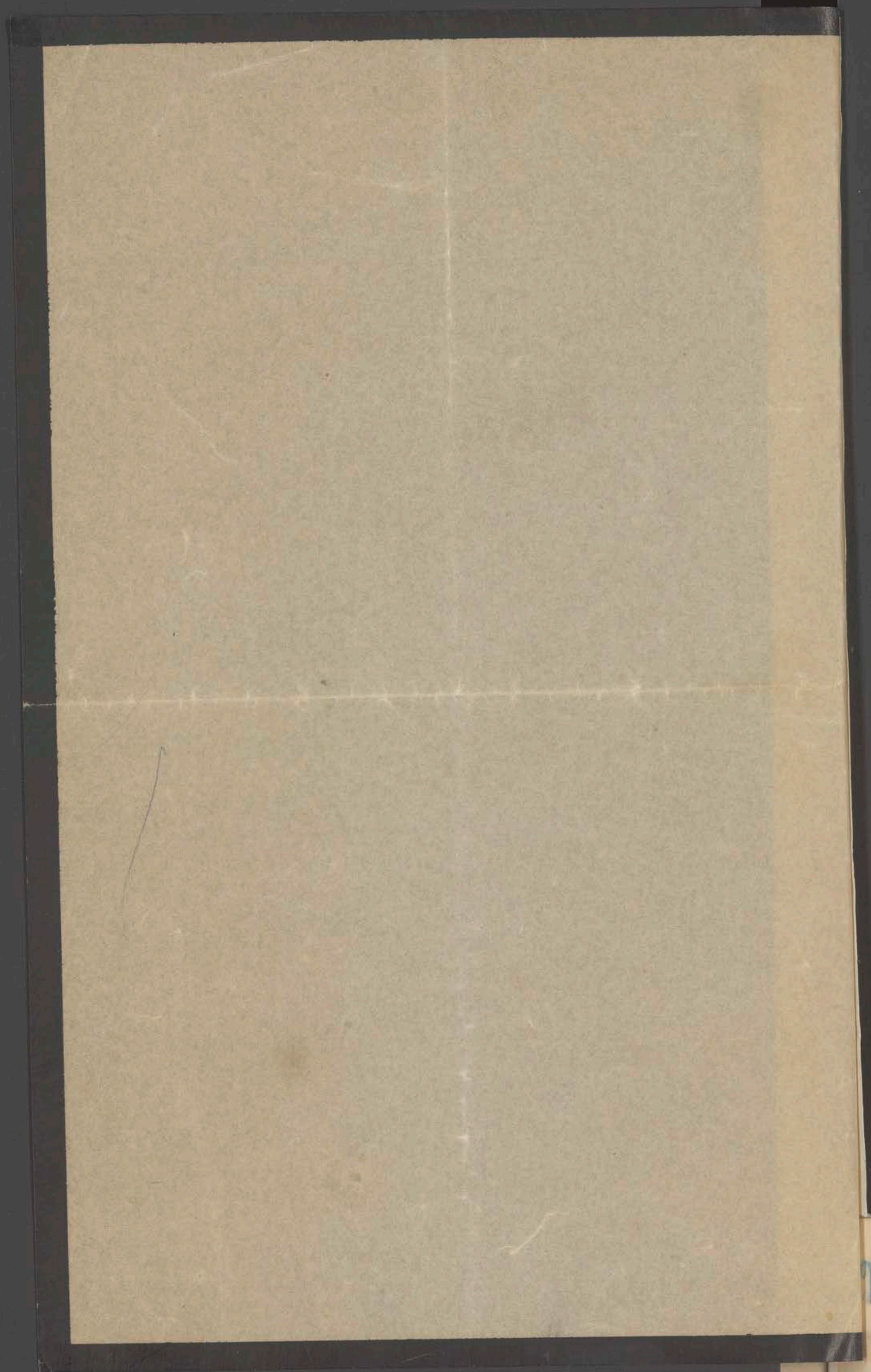
Paryż, 29. Listopada, 1887.

Szanowny Panie!

Zawiadamiam Pana, że Kopiję ręko-pismu Powieści „Abraham Kitaj" odejdzie stąd w czterech rekomendowanych paczkach, codzień po jednej, począwszy od dnia dzisiejszego. Spodzie-wam się, że Cenzura nic nie wykreśli. Jeżeliby je-dnak znalazło się jakie miejsce, któreby zakwe-styonowano i to w ten sposób, że Kontext by na tem niecierpiał, to gotów jestem sam zrobić żą-dane poprawki.

Pełen szacunku i poważania

Z. Kaczkowski



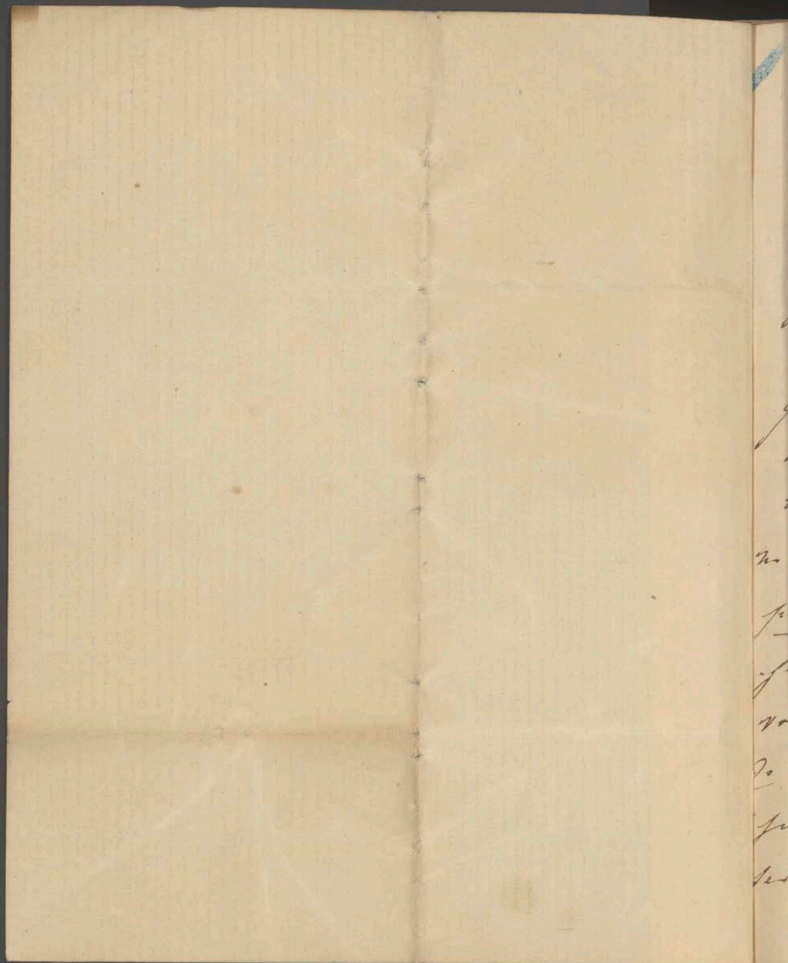
Chère Madame — J'ai
longuement parlé au Gal Lüders
qui m'a fait de très bonnes
promesses — Aujourd'hui je
viens de lui écrire — et j'espère
voir demain quelqu'un qui
me donnera des nouvelles —
Il importe de savoir d'où est
venue la dénonciation et c'est
ce que je ne pourrais pas encore
à tirer au clair. Courage et
patience, chère Madame — soyez une

du moins qu'il n'y aura
rien de mauvais.

Tà V.

MKalergis

Mon cher Monsieur
Szymanowski – je suis
encore souffrante aujourd'hui
et agitée par des mauvaises
nouvelles d'une personne de
mes amies – dans l'attente
d'un télégramme – J'ai
bien envie de vous voir – venez
un de ces soirs entre 6 et
9 cela me fera tant de
plaisir – mais plutôt demain
car je serai bien des peines
une très mauvaise journée –
Mille amitiés   MKalergis



4/

102

Mon cher Monsieur Szymanowski

je suis fort aux regrets de vous
avoir manqué ce soir mais j'étais
fort pressé de sortir ayant pris
rendez vous avec plusieurs personnes –
Veuillez me dédommager de ce retard
tantôt un de ces matins ou Dimanche
de l'après-soirée mon départ étant
irrévocablement fixé à Mardi –
Milles amitiés

Marie Kalergis

Je crois être [illegible] [illegible]
chez Monsieur Szymanowski
que Beyer est condamné
à 3 mois de forteresse à Modlin
quand à Mr Piotrowski on
m'a dit que son affaire n'était
point mauvaise. Cependant
je m'informerai encore. Si vous
voulez venir chez moi demain
de l'avant soirée, j'aurai appris
jusque là tout ce qu'il me
sera possible de [illegible] me

votre pensée. Mais, hélas
vous savez bien que la meilleure
volonté du monde reste stérile
quand il n'y a même pas
à qui s'adresser pour obtenir
quoi que ce soit — Des Schlenker
je ne sais rien — quant à Bayer
c'était, avant hier, décidé
comme je vous le dis — et
je doute qu'un changement
ait eu lieu, car on m'en aurait
prévenue. Mille affectueux compliments

MKalergy

105

Veuillez bien Monsieur passer un moment chez moi aujourd'hui dans la matinée. Vous savez que je pars demain matin et croyez-moi Vous que je ne puis parvenir encore à obtenir le passeport de la bonne Française qui m'accompagne. Je connais si peu les démarches qu'il y a à faire pour abréger ces formalités que j'ai recours à Vous et à Votre obligeance connue. —

N'est-ce pas Vous préparerez Vos lettres et Vos petites commissions pour la Vallée car je pars demain de très bonne heure

Votre dévouée
Maria



Monsieur Szymanowski



Mon cher Monsieur
Szymanowski — je tiens
infiniment à vous voir avant
de partir — Pourrez vous venir
chez moi après 5 heures?
à 6 il faut que je sorte
Mille amitiés

MKalergis

Je suis désolée de vous avoir
manqué hier, Monsieur, vous auriez
repris notre conversation sur le genre
dans laquelle il paraît
que je m'étais mal expliquée —
L'opinion du monde, les succès de salon
m'ont toujours été indifférents — Dans
ma première jeunesse, j'ai eu à souffrir et
beaucoup! de la malveillance et
des jugements téméraires — Je n'y étais
point préparée, par ma nature — il me
semblait, il me semble encore, qu'à
priori chacun devait aimer son prochain.
Le premier désenchantement m'a
rendue insensible, aux évènements
de la vanité, et je bénis le ciel

d'avoir su apprécier certaines choses à leur juste valeur, sans que l'amertume ait attristé mon âme — Quant à ce que j'appellerais la partie affectueuse du cœur, c'est à dire la sympathie individuelle ou collective — elle ici me trouvera toujours d'une sensibilité extrême — les cœurs ne se blasent ni ne s'usent, et la source des émotions pures est intarissable. Oui — j'ai été très émue avant hier — et bien maladroite à l'exprimer — car je ne pouvais rien dire et je ne savais même plus ce qui se passait autour de moi — Le long billet avait pour

objet de vous dire que je viens de
voir Mr M. et que son beau fils
se charge de soigner l'affaire si
elle n'était pas résolue seulement
disparue. Pardonnez moi cette digression
oiseuse — Elle vous prouvera le
plaisir que j'ai à causer avec vous
Monsieur, et le prix que j'attache
tout particulièrement à votre bienveillance

Mar Kalergis

1 Kalergis

111



Cher Monsieur Szepanowski
ne dérangez pas encore
M Davidovski — Voici une
lettre de Liszt qui
m'invite au Christ dont
les répétitions commencent
le 25 — l'exécution a lieu
le 29 — Je vais tâcher
d'en échapper par 3 semaines
car je compte en tout
cas pour l'été ici —
Au plaisir de vous revoir
un de ces beaux matins
mon mal augmente
et tourne je crois à
l'ankylose — ce qui est
incurable.
Mille amitiés reconnaissantes
Marie Moukhanoff



112



113

9



Cher Monsieur Seguin
[illegible] — comme vous
seriez bon de venir
dîner avec nous
demain soir 6 h —
sans toilette — j'ai
un tas de choses à
faire et quasiment
pas de force beaucoup de
choses à vous dire
avant de partir —
Mille amitiés.

M. Montbernoff

Vendredi —



Niedziela 31 Sierpnia 1873 r.
Drezno.
Am Schiesshaus No 9b.

Mile bardzo zostałem zdziwionym Twoim listem Kochany Wacławie, i natychmiast pospieszam z odpowiedzią.

Kraszewski istotnie wyjechał wczoraj do Wiednia, a ztamtąd ma zamiar udać się do Meranu na winogradową kurację. Ja w tych czasach nie ruszam się nigdzie i kiedykolwiek przyjedziesz Kochany Wacławie do Drezna, z pewnością mnie zastaniesz. Miło mi będzie być Ci w czemkolwiek użytecznym i Pani Dobrodziejce także. Cycerona nikt Wam lepiej odemnie nie zastąpi; oprowadzę Państwa po Galerji, po mieście, dam Wam instrukcję co do zamierzonej do Saskiej Szwajcarji

wycieczki i t. p. Trudniejsza może być sprawa
z uplasowaniem Twojego syna w jakim
zakładzie naukowym; potrzebuję przedewszyst-
kiem wiedzieć w jakim jest wieku i w
jakim kierunku naukowym ma się
kształcić. Nad tem należy się dobrze zasta-
nowić. Wszakże niemasz zamiaru go z kraju
ekspatrjować? więc ponieważ ma w
niem żyć, musi przeto stosować się do
obecnego politycznego i społecznego poło-
żenia – znać gruntownie język panujący,
prawa i t. d. Cóż z tego iż naukę będzie
pobierał w języku niemieckim, przejmie
się doskonale teutonizmem, może nawet
i języka ojczystego, czyż przeto w zawodzie
który sobie obierze, nie stanie mu na prze-
szkodzie nieznajomość rossyjskiego języka,
nieznajomość praw i innych stosunków

polityczno-społeczno-naukowych? Kochany Wacławie, namyśl się nad tem gruntownie; wychowanie za granicą ma swoje dobre strony, jest nawet koniecznem, jeżeli młodzieniec ma się kształcić w kierunku handlowym, przemysłowym, technicznym, ale, o ile mi się zdaje, tym Twój nie jest jeszcze w tym wieku, aby mu było już potrzebnem opuszczanie domu rodzicielskiego i udawanie się za granicę po nauki specjalne. Zresztą, z tych młodych ludzi co mi się zdarzało widzieć uczęszczających niby do zakładów naukowych za granicą, niewielka bywa później pociecha, gdyż najczęściej wpadłszy w złe towarzystwa, mało albo nic się uczą, tylko czas marnują na hulankach, próżniactwie i innych rozrywkach burszowskich. Wyrwawszy się z pod opieki rodzicielskiej, niemniej się ciężko powstrzymać od naśladowania złych przykładów i złe ciągle się pogarsza bez ratunku.

Jest to kwestja ważna — byłoby o niej dużo do mówienia, — zostawmy to na później. Ja z mojej strony, uważam się w obowiązku dotknąć jej chociaż bardzo pobieżnie i wskazać palcem na ważniejsze jej punkta, bo widziałem już często złe skutki wpływające szkodliwie na całe przyszłe życie młodych ludzi.

Do widzenia tedy Kochany Wacławie, kłaniaj się uprzejmie Szanownej matce swojej i przyjmij serdeczne uściśnienie ręki od Twojego starego

przyjaciela

Alexander Karasowski.

Żona moja lubo niema szczęścia znać Szanownej Pani Dobr. osobiście, cieszy się iż ujrzy Ją w swojem małem domku — prosi mnie o załączenie ukłonów.

19

116

p. Wacław Szymanowski prosił mnie o bilet na przedstawienie Biografów — ja nie mając sam biletów dla siebie ze strony Teatru, nie mogę i jemu dawać. Jeżeli zaś zasady Teatru pozwalają autorom udzielać bilety przez czas niejaki na przedstawienia ich sztuk, to upraszam o trzy bilety w krzesłach na dzisiejsze przedstawienie —

p. Pradzyński [illegible] —

Z uszanowaniem

Kaz. Kaszewski

Konwersat
Brzewelski

118

Lwów,
11. V. 1886.

Wielce Szanowny Panie!

Za powrotem do Lwowa miałem sobie za obowiązek zakomunikować p. Krechowieckiemu objawione mi ponow. Szan. Pana życzenie: 1) wspólnej akcyi celem zdobycia nowej powieści fejletonowej na Z. Kaczkowskim; 2) nabycia dla „Kuryera Warsz." powieści historycznej p. Krechowieckiego, której bohaterem jest Stadnicki-Dyabeł.

Ad 1) mogę Szan. Panu donieść, że Kaczkowski przyrzekł już i pisze nową powieść dla „Gaz. Lwow.

wskiej" a p. Krechowiecki z góry zga-
dza się na to, aby była druko-
waną w "Kur. Warsz." w sposób
taki, jak "Abr. Kitaj".

ad 2) upoważniony jestem
zakomunikować Szan. Panu,
że z powodu, iż "Biesiada Liter."
nieprędko zdaje się mogłaby roz-
począć druk powieści p. Krecho-
wieckiego, autor gotów byłby po-
starać się o rozwiązanie umowy
z tem czasopismem, gdyby
Szan. Pan stanowczo się zdecydo-
wał nabyć "Stadnickiego" dla
"Kurjera Warsz."

Oczekując odpowiedzi w tym
ostatnim przedmiocie, mam
zaszczyt przesłać Wielce Sza-

nawzajem Panu Redaktorowi wyrazy czci i poważania, oraz polecić się Jego życzliwej pamięci.

Bronisław Komorowski

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Józef Komorowski

Poniedziałek 23 Lutego.
[1857]
120

Kochany Wacławie!

Bóg ci zapłać za poczciwą i szlachetną wzmiankę o mnie we wczorajszym numerze Kroniki. Aniś pomyślał, dogadzając swojemu dobremu sercu i życzliwości dla mnie, jak wielką to odezwanie się pociechą będzie w mojej ciężkiej niemocy obecnéj. Ze łzami czytałem wczorajszy artykuł, obok prawdziwej radości, smutno mi także bardzo - bo może i za cztery miesiące jeszcze nie będę mógł służyć scenie, na któréj w samej Warszawie już lat 20 ciężkiej i mozolnej liczę pracy. - Dyrekcja nasza podwyższyła mi obecnie gażę o 72 R. sr. na rok - jest to także zachęta i właściwe uwzględnienie tyloletniéj pracy. Cóż robić? - Jak tylko zacny mój doktor Chałubiński, powoli mi wyżyje na świat Boży - będę się starał wyjechać za granicę wedle jego zalecenia. Trudno to jednak przyjdzie wykonać przy takiéj hojności Szanownej Dyrekcyi naszej. -

Ponawiam serdeczne podziękowanie polecając się nadal twemu zacnemu sercu i przyjaźni. -

Józef Komorowski

Wilno d. — sierp. 1857.

Słuchaj kochany Wacławie! dla czego my dotąd nieotrzymujemy Kroniki którąś mi obiecał dostać. Z rachunku o Fornarynę wypadała podobno taka kwota jak na półroczną prenumeratę, a choć pamiętam żeście mi hojnie wynagrodzili, ale zawsze chcę abyście się dzielili ze mną chlebem waszym a ja w miarę sił kiedy niekiedy coś Wam przyszlę. Nieoddałeś mi rękopismu Fornariny a on mi potrzebny. Odeszlij proszę.

Ja tyle drobiazgowej mam roboty i przy redakcyi Teki Wileńskiej (którą wkrótce otrzymacie) i w Kommissyi Arch. i nakoniec inter poculos na wieczorach literackich któreśmy tu ustanowili, aby wykradać sobie czas- że niemam chwili do poważniejszej pracy; wzdycham do zimy, aby jak borsuk skrywszy się do jamy, wypisać się z wielu pomysłami, które mi się cisną do głowy. Najważniejszemi w tej chwili wypadkami w Wilnie są: naprzód, kwestya włościańska w której szlachta naszej Guberanii, (a raczej kilka przeważnych indywiduów) wcale się niepopisała.- Powtóre przyjazd i pobyt tutaj Metropolity Żylińskiego. Z pr-

wodu włościańskiej kwestyi krąży tu wierszyk pełen oburzenia przeciw tym, którzy wpłynęli na sparaliżowanie pięknego dzieła. Autorstwo tego wierszyka mnie przypisują. Niepisałem go, ale bym się chętnie przyznał do autorstwa bo wyrażone tam uczucia całkowicie podzielam, tylko że autor niedobrze snadź zawiadomiony ciśnął przeklęstwo na cały ogół Szlachty, wtedy gdy ~~wyraźnie~~ w ich gronie byli ludzie zacni, jak Marszałkowie wileński powiatowy, i wilejski albo jak światły i pełen dobrej woli Rajnold hr. Tyzenhauz. Na czele przeciwnych zniesieniu niewoli stoją Marsz. Gubernijalny Domejko, marszałek ptu. Lidzkiego Batkiewicz i kilku innych. Rezultat rozstrzygnie się w Stolicy i podobno niebędzie tak zły jak sądzimy, ale plama zostanie na naszej Gub. wtedy gdy inne litewskie, Kowieńska i Grodzieńska, wystąpiły z bardzo obywatelskiemi wnioskami. Rozpisuję się w tej mierze, bo Kronika niepowinna być obca tej ważnej kwestyi. Jak otrzymamy wiadomość stanowczą z Petersburga i jak będzie wolno, dam wam szczegółową wiadomość. teraz i z tych kilku słów możesz jeśli zechcesz uczynić wzmiankę publiczną. Mógłbyś np. jako Warszawianin nieświadom rzeczy litewskich, na wspak obrócić rzeczy, i napisać że „donoszą nam z Wilna o „zgodnie przyjętej uchwale usamowolnienia włościan

" piękny ten akt miłości chrześcijańskiej i ducha
" prawdziwie obywatelskiego, zawdzięcza swe dojście
" do skutku łaskawemu Gubernijalnemu Marszał-
" kowi, którego swem współdziałaniem wsparł
" Marszałek powiatu Lidzkiego. Na tych imionach
" wdzięcznie kiedyś spocznie oko historyi tak jak
" dziś miłość ludu jest piękną nagrodą ich czynu.

Jeśliby cenzura koniecznie chciała wiedzieć źródło, to możesz prywatnie czy publicznie oświadczyć że tę wiadomość masz odemnie, a ja się dalej wytłómaczyć mogę. Cios taki, dobrow potężnie ubodzie a od kroniki wszelkie podejrzenie oddalimy. Czyń zresztą jak będziesz uważał za dobre — ale choć coś uczyń dla litewskiego ludu. Dziś jeszcze głos opinii nie jest za późnym w tej sprawie. Szczęśliwiście, że macie w Gazetach głos opinii!

Bądź zdrów kochany Wacławie, uściśnij odemnie Ungra o ile wasza cyrkumferencya wzajemnie na to pozwoli. Przysyłaj Gazetę i choć słówkiem donieś że mój list otrzymałeś. —

Twój Wł Syrokomla

Adress pod którym proszę przysyłać kronikę

Его Высокоблагородію Господину Еленю Киркоръ — въ Вильно.

Syrokomla

49a

Władysław Syrokomla.

124

d. Wiwiecia listop./grud. 1857 Wilno

Przebacz kochany Wacławie że niebaczny na tylo-
liczne Twoje zatrudnienia, posyłam ci kłopot na gło-
wę, proszę o przyjacielską usługę, którą daj Bóg
abym ci kiedy odwzajemnić zdołał. Z rachuby wy-
dawcy moich Dni dorocznych na Litwie, wypadło
drukować dwie części pierwsze w Warszawie. Wiesz
jak ważną dla dzieła, jak drażliwą dla autora
rzeczą, jest sumienna korrekta. W Twoje kocha-
ny panie Wacławie ręce doświadczone ją powie-
rzam. Chciej poświęcić chwilkę czasu na jej czy-
tanie a serdecznie zobowiążesz sercem ci oddane-

go Wł Syrokomlę

52

51

125

Kochany Panie Wacławie!

Uprzejmie Cię proszę, chciej dołączony list przesłać Autorowi Kropotow starego komendanta, którego adressu nie wiem. Wylałem bratnią łzę po Wieczorkowskim; raz tylko zetknąłem się z nim w życiu, wtedy, gdy mię w kronice z powodu polemiki z Bartoszewiczem spoufalał — i wtedy, jeżeli przypominasz uczciłem w antagoniście przyjaźń, serce i wszystko

wzruszenia. Spodziewam się wkrótce

uściskać Was kochani nadwi-

slanie. Albo na chwilę skoczę

do Was, albo jadąc za grani-

cę dłużej w Warszawie pozostanę.

Zawsze was ojcze. Uściskaj kocha-

ny panie Wacławie Lamartina

jeśli jeszcze gości w Warszawie.

Dobry uczyniliście wybór korres-

pondenta z Wilna. Będzie to

przeciw-waga tych bezsensownych

absurdów jakie Wacław P. z tąd

puszcza w imię jakichś idei kto-

126

rych niepojmuje sam autor, w któ-

rych nic krom osobistości. Ale dosyć

obmowy. Nawiedź mię Panie wkrót-

ce słowkiem odpowiedzi i wierz

że Cię kocham i szacuję

Ks. Szymonowicz

Załączający się liścik proszę przesłać według Adressu —

Wielmożny Wacław

Szymanowski

w Warszawie

w Red. Kroniki — Krak. Przed. Nro 391.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Odezwa WWPana Dobrodzieja ocknęła we mnie miłe wspomnienia lat młodszych. Zastawałem oficera artyleryi w domie familii Łuszczewskich, gdym niegdyś tam bywał z kolegą moim Brunonem hr. Kicińskim. Oficer ten był, Szymanowski, młody jak my wówczas. Czy też WWPan Dobrodziej nie jesteś krewnym tamtego? Mieszkając dwa lata w Warszawie w ciągu trwania Kommissyi regulującej handel i żeglugę w Królestwie, której byłem sekretarzem, opuściłem stolicę wywożąc na resztę życia pamiątki życzliwych stosunków, i od roku 1817, prócz kilku listów, s.p. Brunona, nikt z owej daty nie przemówił do mnie. A świeżo wówczas rozwinięte wdzięki dobrej jak aniołek, szesnastoletniej Konstancyi Łuszczewskiej, i uprzejmości jej Ciotki i Opiekunki panny Cieciszewskiej, grzeczności Kuratora niepełnoletnich Ministra potomków, tkwią dotąd w pamięci. Mam tu nowsze stosunki z familią imienia WWPana Dobrodzieja. Od państwa Rościszewskich Czarnowskich, nabyłem lat temu czternaście majątek Ławrynowce i Stare-Bejzymy. Ona sama, zacna wdowa od lat ośmiu, Szymanowska z domu – i wiem od niej i od jej Siostry Pani Podwysockiej że mają familią w Królestwie – Stryjem ich był Józef, znany w literaturze z tłumaczenia Świątyni w Knidos. Ale jakkolwiek miłe są dla mnie wspomnienia i z daty zamarłej i z późniejszych z Imieniem Jego stosunków, mogą one przecież być obcemi dla WWPana Dobrodzieja, a więc przepraszam za nudne gwarzenie, a przystępuję do rzeczy.

Z listu WWPana Dobrodzieja dostrzegam że musisz należeć do redakcyi Dziennika War. łącznie z Hrabią Przezdzieckim. Jak w jednej kopercie listy Panów odebrałem, tak pod jednym adresem odpowiadam. A naprzód, co do zmian porobionych w artykułach Sąsiada mego Szlachcica Wołyńskiego. Przebacz, Panie: one są wyraźnie dziełem cenzorów,

a następnie skutkiem nieuwagi korrektora. Bo jak wyraziłem w przyłączonym tu liście do Pana Hrabiego, Cenzura może wyma=zać wyraz, lub nawet myśl całą; lecz rozminęłaby się z celem swoim, gdyby przemianą wyrazów niewinnych, opaczne wprowadzała myśli. W miejscu: *zachwiać* ważność skryptu; wydrukowano *zachować*; i podobnie na każdej prawie kolumnie. Usterki te, wydają się biednemu Szlachcicowi jakoby umyślnie robione ku wystawieniu go na szyderstwo. Oburza się nieborak na tę niezasłużoną niechęć korrektora.

Powtóre, co do upadku zgruchotanego Gołębia, Szlachcic nie miał żadnej o nim wiadomości od P. Jurkiewicza. A więc usilność jego spełzła zostawując tylko pamięć szlachetnego poświęcenia się ku rozkrzewianiu naszego piśmiennictwa. Piszesz mi WPan Dobrodziej o dwóch osieroconych listach od *zawinięcia tabakierki* z których jeden pod tytułem: *Funt V.* a drugi pod tytułem *Funt VI.*, były posłane do Redakcyi przez Szlachcica WoS: wówczas gdy on sądził że P. Jurkiewicz, poprzednie numera funtów kommuni=kował już Redakcyi. Sąsiad, na wstawienie się moje, przyrzekł zrobić czynny przegląd swej teki, i owe cztery funty brakujące sierotom, przepisać z brulionów, rychło o ile można. Polecił mi tylko abym prosił WWPana Dobrodzieja o wstrzymanie się z drukiem tamtych dwóch funtów, dopokąd poprzednicze nie będą Panom posłane; inaczej bowiem wstęp do obwinięcia tabakierki, wyjaśniający wypadek znalezienia tego rękopisu, byłby łyżką po obiedzie.

Jeśli początek tego listu przywodzi nie obce Panu wspomnienia, bardzo byłbym wdzięcznym za Jego słów kilka o niegdyś pannie Konstancyi Łuszczewskiej, a dziś, jaśniejącej już może zastępą matki z troskliwie wykształconych dzieci. Dziś staremu, obok biega=jącego wnuka, miło mi niekiedy marzyć o niej.

128

Śmiem prosić WWPana Dobrodzieja aby raczył skłaniać Hrabiego do pojednania się z rodzimą jego prowincyą. Łakną wszyscy do dzieł geniuszu jego. Ale wiadomo jak dowcip, często przypłaca się utratą życzliwości. Ja, wymaganie dopłaty od koperty, uważałem za sam tylko ścisły rachunek, ale niepotrzebnie spóźniony. Wielu innych wzięło to za pretext do wyrzeczenia się Dziennika. W innych znowu, ocknęły się dawniejsze urazy. Nie wiem o usposobieniu litewskich okolic. Zdarza się iż niektóre artykuły tchną duchem wprost przeciwnym przekonaniu naszych Obywateli; jak naprzykład wspomnienie o Marszałku Świrskim (: od roku 1844:) w N. 330. Zdaje się mnie wiejskiemu prostakowi, że ta wojna z opinią powszechną, zwłaszcza o imię zmarłego, nieda chlubnego wawrzynu. Ja, co wezwany do pisania testamentu, patrzałem na spokojną i chrześciańską śmierć zacnego Kajetana Czarneckiego, nie mogłem obojętnie znieść żartu o umarłym przyjacielu i sąsiedzie. Głos mój, niema zapewne wpływu u Hrabiego. Stąd ani wspominam mu o tém w liście. Ale radbym aby ku dźwignieniu Dziennika, ktoś mu wskazał potrzebę naprawienia podobnych uchybień. Płodny jego dowcip, znajdzie na to środek.

Przepraszam raz jeszcze za tak nudną gawędę i mam honor być z uszanowaniem

WWPana Dobrodzieja
najniższym sługą
Szymon Konopacki

31 stycznia 1853.
Ławrynowicze

Wielmożnemu Jmci Panu

Wacławowi

Szymanowskiemu

Dobrodziejowi

w Warszawie

26

Warszawa d. 17 Stycznia 1860. 129

Kochany Panie Wacławie!

Z kozy, w której pokutuję,
Kłaniam się Waszmości ślicznie
I piszę kategorycznie,
Jak tu niżej następuje:
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

1º Dla czego zapomniałeś o mnie i mimochodem nie wstąpisz nigdy na nieźłe cygaro i półgodzinnej gawędki, z której dowiedziałbym się w samotności mojej z dowcipnego opowiadania o tem, co się w naszej Rzeczypospolitej literackiej dzieje, a czego w kronice tygodniowej wydrukować nie można. Jeżeli łaska proszę, bo mam projekcik, wszystkim literatom i artystom biedniejszym od nas, a który przez gospodę jeżeli nie wprowadzonym w życie, to przynajmniej propagowanym być może.

2º Dla czego napisawszy w kronice o przedstawieniu w Kijowie komedyi p. Apolla K. zamilczałeś o mojej? Wątpię, żebyś o tem

niewiedział, choćby z suchej wzmianki krasze-
wskiego, w której napisał o aplauzach protego-
wanej przez siebie komedyi, a zamilczał o tem,
że moja lepiej i lepiej grana i lepiej przyjęta,
jak to wiem od naocznego świadka. Dzięki Bogu
niepotrzebuję ja protekcyi, ale dla czegoż niebyć
sprawiedliwym, zwłaszcza względem człowieka,
który z serca przyznaje mu wyższość w tylu
innych rzeczach. Cożem ja temu winien, że
mu Bóg nie dał dramatycznego talentu. — Może
się mylę, i zapewne, że się mylę; ale doprawdy
innej racyi nie widzę, dla czego chwycił się
za głowę, gdy po otworzeniu koperty moje
nazwisko postrzegł. Tego głupiego zadziwienia
nigdy tym panom sędziom nie daruję. Tu
koniec wymówków — a teraz prośba.

3° Ponieważ w kronice twojej uwiadomiasz
nie tylko, co się zrobiło, ale i co się robi, proszę
cię wielce zamieścić wzmiankę, że kończę
komedya 4-aktowa wierszem, pod tytułem:
Plotkarz, która zapewne w marcu w redakcyi

War. gazety wydrukowaną będzie. Wielce mi na
tém zależy, aby ta wiadomość była zamie-
szczoną, i rozumie się bez docinka dla mnie,
ale owszem choć troszkę życzliwie. Nie możesz
nic naturalnie powiedzieć o treści i wykonaniu,
bo to się dopiero pokaże, ale możesz coś przy-
chylnego powiedzieć o przedmiocie, bo rzeczy sa-
mej jest dobry, a zwłaszcza u nas, gdzie na
dziesięciu jeżdżących sztukmistrzów jest 5 lub 6
płotkarzy. Wzmianka ta ~~prz~~ potrzebna mi
dla tego, że chciałbym, aby Panowie Sędziowie
konkursowi byli przekonani, że pomiędzy sztu-
kami, które sądzą, mojéj niéma wcale. Gdyby
bowiem natrafili na jaką rzecz, ~~prz~~ na którą
by padło podejrzenie, że jest moja, to lękam
się, aby właśnie dla tego nie stała się krzywda
jéj autorowi, i aby jéj nie odsunęli, nie mówię
od premium, bo tam już podobno jest jakaś
bardzo piękna, z czego się mocno cieszę, ale od akce-
sytu, lub trzeciéj nagrody, i nie zepchnęli go
tylko na promocyą, jak napisałeś. — Niechże ta proś-
ba nie będzie daremną, dla tego powtarzam ją — Życzliwy
Sługa Stan

Panie Władysławie dobry! Co się z moim rękopismem? czy który z was przejrzał go? czy się wam przyda? czy oddany do Cenzury? – Jeżeli nie żałujecie, że ście kupili kota w worku, to proszę, gdyby tam Cenzura co wymazała, czego się wcale nie spodziewam, zakomunikować mi rękopism, abym szczerby te sam załatał. – Jeżeli zaś miarkujecie z tego początku, że się wam nie zda, to proszę mi zwrócić rękopism, a ja Ungrowi odeszlę pieniądze – Życzliwy sługa J Korzen

Wielmożnemu JWP. Wacławowi

Szymanowskiemu

w Wilnie

Poniedziałek.

Kochany Panie Wacławie!

Urządziwszy tak, że lektura komedyi mojej odbędzie się w ten czwartek t. j. d. 24 b. m. – proszę cię uprzejmie na posłuchanie, ale zaraz po godzinie 6tej – Chciałbym bowiem o 7mej zamknąć dom i rozpocząć, bo mi to psuje fantazyą i zatyka głos w gardle, kiedy kto przychodzi w połowie i dosłuchuje końca, nie wiedząc początku. Jeżeli obaczysz Siwińskiego, proś go odemnie. On już wie, że go prosić będę, nie naznaczyłem mu tylko dnia, bom sam nie wiedział. Swoją drogą poproszę go osobno.

Życzliwy Sługa JKorzeniowski

Wielmożnemu JMWPanu Wacławowi

Szymanowskiemu

w JWPanu Dobr



Poniedziałek.

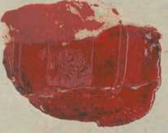
Kochany Waćci!

Winszuję, serdecznie winszuję, i cieszę się, żem także choć trochę zadzwonił na to kazanie, którego sens moralny dodał się tobie. Nim się co stanie ze sztuką, przynieś mi ją do przeczytania na parę godzin – a za to poproszę w przyszłym tygodniu do posłuchania Plotkarza, który już skończony i którego drugi akt już przepisuję. Jeżeli przyjdziesz i przyniesiesz, to pomówimy o projekcie, który może nam sprawić nowy konkurs, ale już na dramat, co jak myślę i w Twojem przekonaniu potrzebniejsze, niż na komedye, których jest już spory zapas.

Do widzenia więc – Życzliwy Sługa

J. Korzeniowski





Wielmoznemu JMCPanu Wacławowi
Szymanowskiemu
w JMCPanu Dobrodzieiowi

Piątek.

Kochany Waciu!

Nie przychodzisz i milczysz; co mam wnosić z tego milczenia? czy to, że cię obraził żart, który tylko powinien ci był dać poznać, jak cię cenię i jak dbam o twoje zdanie. Jeżeli tak jest, to wrzuć wiersze w ogień i nie pokazuj ich nikomu, chociaż złej w nich intencyi nie znajdziesz pewnie, jeżeli wierzysz, że nie mam ciebie wcale za pospolitego recenzenta. – Przyjdź że i umówmy się o sesyą na gospodzie, bo mi na tem zależy wiele, aby to miało miejsce. Dowidzenia więc

Twój życzliwy J Korzeniowski

Kraków 16 Stycznia 1874.

Szanowny i Kochany Panie Wacławie!

Dzięki stokrotne za kochaną o nas pamięć. Pani Hoffmanowa tak wzruszona i ucieszona nadesłanym wierszem, że kazała mi natychmiast Panu jaknajserdeczniej podziękować i sama by to uczyniła, gdyby wolno jej było pisać. Przeczytałem jej ten śliczny wiersz i formalnie zapaliła się do niego, twierdzi tylko że boi się że nie zdoła wypowiedzieć go do końca i sama się rozpłacze.

Rzeczywiście wiersz jest nadzwyczaj ładny i pełen prawdy i czucia a przy tem zdrowa w nim myśl. Wielkim jego urokiem prostota, ale ta wyższa, tająca w sobie polot poetyczny. Udało się Panie Wacławie! Nic w tem dziwnego, komu się już tyle razy udało ale tem przyjemniej i dla Pana i dla tych którzy jak ja serdecznie Pana

Kochającę.

Wiersz będzie deklamowany w Koncercie lub w teatrze. Jeśli w teatrze to mojem zdaniem, trzeba z niego zrobić ~~monodra~~ monodram. Sama pewnie przedstawiać szpital, ponieważ by siostra Miłosierdzia. Jednak nie wiem co Pan o tem pomyśli i czekam tylko na jego zdanie.

Najgorzej z tem że p. Hoffmann nie wolno jeszcze czytać i że tylko występować może w sztukach już umianych. Myślę jednak że najdalej za dwa tygodnie będzie mogła się uczyć i wygłosić ten wiersz. I mnie i jej bardzo pilno.

Raz jeszcze dziękując przesyłam serdeczne ukłony, ~~nie~~ upraszam Szanownego Pana aby mnie przypominał pamięci Pani, oraz wszystkich znajomych a mianowicie [illegible].

Najżyczliwszy i najniższy sługa

J. Woźniak

141

Kraków 10 Marca 1855.

Kochany Wacławie!

Serdecznie ci wdzięczny jestem
za twoje odezwanie się do mnie,
bo mam dla ciebie przez [illegible]
szacunku jedną z najżywszych sympatij
a przez tego [illegible] w tobie dobre
tradycje piśmiennictwa polskiego.
Ale co się dzieje. [illegible] to jest
osobiście już dziś nie z tego zarobić
że więcej zarobi nie zdoła. A to
dzięki furfantom i zarozumialcom
których tolerujesz a nie dość [illegible]
[illegible] dzisiejszych szlachcic Bogusławskim
= nasz, III któryś jak Napoleon III jest ale
médiocrité méconnue. Czy idei o [illegible]

o staraniu się o bez wzglę-
dnej brutalności. Któryby Kenjir nie pojął.
Dla Kenjira żadnych względów
nie uważam i nad tem jest od-
dawna bardziej ze względu na
nasze osobiste stosunki. A jednak
nie widziałeś nigdy abym w
Kenjira uderzał bezpośrednio
bez przyczyny publicznej, ale w tym
wypadku zapomniałem że dobra
sława społeczeństwa więcej warta
niż dobry pomnik. Naturalnie
dostrzegłem że nie było twojego
podpisu na protestach i to
mnie ucieszyło ale Kenjir najwięcej
się przyczynił do fatalnego
alarmu. To mu mam za złe.

Owsianka nawet przed wyglądem
antysemickim wyrobił jest straszny
jak się wydaje jej przekonanie
i przekonanie się o liberalnych
jest rzeczą. Dla nas tak straszną
że wszystko ustępuje wobec tego.
Drogi [illegible] Stąd dziś nie
przyjechał na 28go, to dopiero
pastwa dla anarchistów a
ustępowanie statków zależy jej
twarz wiele na Paryżu.
Jeśli się wobec przyszłości zwolnią
wymieszczając notatki o Kunjinie
to zostaje tego bo nie Nochmin
ocenić, ale przyznaj że Kunjin
jest wyglądem mniej niesprawiedliwy
nawet nie przyznały. Z tego
jednak nie wynika by nie
Kiedy [illegible] chciał z nim

twojej prawdzie, ale zapomniałem
co w moim piśmie gdzie bym mógł
to byłbym rzekł i wspominał, bo
to prawdziwa plaga która już
do takiego stanu doprowadziła
teatr warszawski.
Ucieszyłem się przyjeżdżając na
posiedzenie jesienne w Kwietniu.
Ściskam twoją rękę serdecznie
a Paniom przesyłam najgłębszego
uszanowania wyrazy
twój J. Korzeniowski

Krasiński hr. Ludw.

143

Bardzo mi przykro
żem nie miał przy-
jemności widzenia
się z Panem tudzież
przy którejś następ-
nej odwiedzie —
Co do użyczenia pań-
skiej, rozglądam za-
rzucenia Królewicza
tudzież czy do zjazdu

Jego przysłali się
mi owszem — P. Matejko
Róża wspominała
mi wprawdzie o
zamiarze pana pod-
trzymania go — po-
wiedziałem mu że
przyjechawszy tu
na kilka dni dla
podpisania umowy
interesowi i dla

reszty siedziała jestem
zagranicą — jeżeli
kłótnie innym spra-
wiać już pozostanę
to będziesz zmuszony
aby nie wymagać
ode mnie dodatkowych
ofiar — Zresztą nie
widzę dla czego przy
twojej okazji —

Muzynaterja wiosni
zawsi wasz waszy bede
o wasz zdrowiu —
prosze pozdrowic

[illegible]
i [illegible]

Pozdrowienia —

Uszanowanie

A Krasinski

31 Sierpnia

Slovutný Pane!

Zotavujíc se z choroby mohu teprv dnes Vašnostem vysloviti své nejhlubší díky jak za nezasloužěnou poctu, kterou spatřuji v laskavé vzpomínce mně věnované ve shromáždění tolika výtečných vzdělanců, výtečných Poláků, tak i za vlídnou telegrafickou zprávou, kterou Jste mi o ctí té neprodleně podati ráčil. Vím předobře, že tak veliká pocta platiti nemůže mně, nýbrž že jest jedním z oněch bratrských projevů slovanského citu, kteréž, díky Bohu, jako sluneční paprsky jarní mocně prorážeti začínají ledovou zeď cizoty mezi drahými národy našimi; šlechetná intelligence polská chápe se každé – i nejnepatrnější příležitosti, aby nám Čechům svou lásku dala ne jevo

povzbounejíc nás vědomím, že ani Polska, ani Čechie již nejsou tak opuštěnými, osamělými, jak byly po dlouhý věk, než si jako sestry upřímně pohleděly do očí.

Ty cesty společné, na kterých bychom silou spojenou se mohli domáhati práva i budoucnosti své, ty cesty, kterých hledáme, abychom na nich vzájemně se mohli podporovati: kéž je nalezneme - nejen na ideálním poli literatury, ale i ve skutečnosti živé, kde jsou boje naše nejtěžší!

To vroucí přání pojím k uctivému díku, jejž skládám Vašnostem i všem slovutným pánům, vyznamenavším mě vzpomínkou, které jen tím jediným hodna jsem, že Polsce, Slovanstvu a svému národu věnuji srdce své s opravdovostí nejsvětější.

V nejhlubší oddanosti a úctě

E. Krásnohorská.

V Praze, dne 1. prosince 1882.

94 219 Krechowiecki 147

Wielce Szanowny Panie,

Ośmielony łaskawą propozycyą uczynioną mi za pośrednictwem p. Bronisława Komorowskiego, napisałem wczoraj do p. Wład. Maleszewskiego, Redaktora „Biesiady Literackiej", aby przesłany mu pierwszy tom Starosty Zygmuntskiego, doręczył Szanownemu Panu. Powieść ta obiecana była Biesiadzie, która wszakże rozpoczęła druk „Krzyżowców" Acra i nie wiem czy się z tem do końca roku ułatwić zdoła. Byłbym

niewymownie szczęśliwy, gdyby mój Starosta
Zygwulski uzyskał aprobatę Szanownego
Pana i mógł być drukowany w Kurjerze. Ca-
łość jest najzupełniej cenzuralną; druga część
powieści, tych samych mniej więcej rozmiarów
co pierwsza, zajmuje się wyłącznie osobą Diabła
Stadnickiego, przedstawia jego bohaterskie wy-
prawy pod Gdańsk i Psków, jego miłość
dla Anny Sieckiej, dalszy zbójniczy żywot
a wreszcie koniec tragiczny. Oblężenie Pskowa
ściśle historycznie opisane, nie zdaje mi się, aby
mogło się spotkać z cenzuralnem veto. Całą
część drugą prześlę niebawem Szanownemu Panu,
chciałbym jednak mieć pierwej jego zdanie o
pierwszej części i zawiadomienie czy _Kurjer_ dru-
kować będzie. – Pracowałem nad tą powieścią
bardzo usilnie – chciałbym też aby się mogła

ukazać w osobnem wydaniu. Może p. Wolff, którego pamięci przy tej sposobności się przypominam, zdecydowałby się na edycję, a w takim razie kazałbym tu zrobić odbitkę.–

Przepraszam Szanownego Pana za śmiałość z jaką się do Niego udaję z prośbą o szybkie przejrzenie manuskryptu i o poparcie sprawy wydawnictwa, w razie gdyby powieść zyskała aprobatę Szanownego Pana.

W oczekiwaniu szybkiej, jeśli być może, odpowiedzi, pozostaję

Wielce Szanownego Pana

powolnym sługą

Lwów 27/5 1886

Adam Krechowiecki

P.S. Powieść wychodzi w Gazecie Lwowskiej pod pseudonimem: Władysław Danitowicz. Nie mam wcale nic przeciw podpisaniu mego własnego nazwiska.

Kochany mój Wacławie

Posyłam Ci Mazepę — teraz od Ciebie tylko zależy mój benefis, bo wiem że Twoje słowo i przedstawienie może zrobić pozwolenie. Tyś go poprawił i nie ma nic przeciw cenzurze — jeżeli tego mieć nie będę — benefisu też grać nie mogę, bo wyznam Ci otwarcie tak jestem osłabiony i bez siły że już po kilka razy brałem się do nauki Makbeta i siły opadały a już położyć się musiałem nie byłbym więc w stanie teraz go wystawić ratuj mnie i zrób przysługę sztuce wprowadzeniem na scenę Mazepy — drugi exemplarz się przepisuje i jutro lub pojutrze na Twoje ręce

go

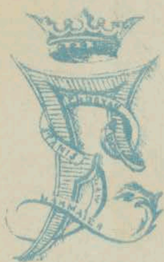
po słowie —

Do śmierci wierny ci będę artyzmowi

Twój Jan Królikowski

Sobota 29 marca 1873 —

151



Wielmożnemu Panu

Wacławowi Szymanow-

skiemu Redaktorowi Kurjera

Warszawskiego. —

Polacy w Syberyi najuprzejmiej proszą Pana Dobrodzieja aby upominek (przycisk papierowy) z wyrznięciem na nim: "Polacy w Syberyi. J. I. Kraszewskiemu" w dzień Jego Jubileuszu był darem z drugiemi upominkami podany. — W dzisiejszym dniu po poczcie z Ekaterynburga wysłana została posyłka na imię Wielmożnego Pana

Do redakcyi Kuryera Warszawskiego, w którym się niżej wspomniany upominek...

Jeżeli by skutkiem opóźnienia, lub drugiej okoliczności przesyłka ta miała pociągnąć za sobą jakieś rozchody, to za pierwszem uwiadomieniem mnie, z największem podziękowaniem do redakcyi należności przeszlę.

Posyłkę tą rozpakować prosiemy tak jak ona może dwie miejsca zajmować będzie.

Z uszanowaniem
Floryan Lachmajer

Ekaterynburg d. 29/7 79.

Szanowny Panie! W zawiłszych mo-
ich interesach z Kroniką przy-
wykłem zawsze udawać się do nie-
go z prośbą o pośrednictwo; i tym
razem, ufny że głos mój nie będzie
głosem wołającego na puszczy, prze-
mawiam do Pana w imieniu
mojej kieszeni, która oddawna
mając chroniczne suchoty, w tych
czasach mianowicie przeraża mię
okropnemi symptomatami swej
choroby; racz Panie wstawić się
za mną do kronikarskiej kasy, ona

bowiem, jak mi wiadomo, radykal-
nie leczy cierpienia podobnego ro-
dzaju. – Pan Bartoszewicz pisał
do mnie, że ks: Ostrowski wyje-
chał do Paryża; nie domyślam kto-
by mógł być na jego miejscu ad-
ministratorem w Kronice i kto za-
pisuje ilość wierszy drukującycih się
z korrespondencji; zdaje mi się, że
nie otrzymałem honorarjów za jeden
list pisany przed Nowym rokiem i za
pięć ~~po~~ tegorocznych włącznie z
ostatnim, wysłanym przed trzy-
niem. – Racz kochany panie ob-
liczyć należność i przysłać mi ją
z pierwszą pocztą, bo nieststy!
strasznie potrzebuję pieniędzy. –
Czy nie mógłbym od świętego Jerzego,
tak jak przysyłki w Gazecie Warszawskiej

być równie gratyfikowanym, z obo-
wiązkiem pisania dwa razy na mie-
siąc? może pan będzie łaskaw
napisać do mnie o tem. — Kotlu-
baj w tej chwili bawi na wsi,
gdy tylko powróci, wezmę od niego
rozprawę o Sztuce Wojennej w Pols-
ce i przyślę stronnice razem z
jego adresem. — Polecając się
pamięci pańskiej, zostaję z głę-
bokim szacunkiem jego najniższy
sługa Jerzy Łaskowys

Panu Bartoszewiczowi proszę ode-
mnie złożyć najserdeczniejszy ukłon…

[illegible]

[illegible] kochany Panie [illegible]

[illegible]

tak jak przyglądając się [illegible]

Lem[?] [illegible]

154

Florencja via Cavour 75.
25/9 77

Kochany Władysławie!

Pan Wołyński przyjechał[?] powiedział mi że się i dowie[?] moje pytasz dziś[?] Ci stary druhu, kiepsko ale jeszcze na nogach – tego lata parę razy prawie kres się połamałem[?], właściwie strasznie, bo już serca takie i po nocach ani rusz zasnąć, dreszcze bóle głowy, mało gorączki, a do tego biedę dodaj i bolącą[?] kamienicę, będziesz miał wyobrażenie, jak mi jest – co będzie, zobaczymy się jak zawsze, z biedą się [illegible] się czasem poskarżę to częściej starzeć się nie myślę [illegible] i przetłumaczyć[?] sobie [illegible], a może też to i nie tak źle i może jeszcze będziemy [illegible] nasze Złotówki…

[illegible] idzie mi nie osobliwie, bo jak bardzo [illegible] zmartwienia które podobno nie trudzą – [illegible] żadnego, z [illegible] bardzo [illegible] [illegible], ale że zarząd teatru [illegible] nie zna [illegible] wolny od pracy przypadające w Teatrach i [illegible] – Może więc nigdy ty nie po[illegible] [illegible] – w Teatrze tak, a przy tym jeszcze i więcej jeden przy całej [illegible] od 20-lat jak [illegible] zostanie [illegible] niby w [illegible]

grane
jak Traviata, Rygoletta i Ballo in maschera,
najarcymuzykalniejszy naród na świecie,
gdzież się rozegrała? jak zapomnieć
i [illegible] co chwilowych klekotach.

Z naszych rodaków Ukrainie powiem
ci na ucho ale nikomu niepowtarzaj, co
jeden to gorszy hultaj, wśród wszelkich
złodziei a [illegible] z tych młodych
[illegible] z Italii
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ oto dziwisz, głupi
będzie jak baran, a złośliwy jak wściekły
żbik - szelmy wyprzedawane -

Z kobietami niemożna. bo gwarzą
z nich wielkości - albo jeśli niepotrze-
bnym towarzyszem niecnych sprawach -
Co powiadam ci jedno tylko przydaje
[illegible] [illegible] i świata [illegible] nie [illegible]
[illegible] i tak też robię, ale to mnie
zabija i ogłupia z kretesem tak, że
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
to [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
kwalifikuję do Bicêtre [illegible]
Benefactorów -

przaśen, stukałem pracowałem i wszy-
stko to i jam nabudził [illegible]
dałoby się, kiedy i rozmyślam
po co by mnie pani stworzył?...

Jedyną pociechą jest twój [illegible]
Drogi Wacio który z największym sercem
zaufaniem polecam i za który, jakże
ci mogę wyrazić wdzięczność, składam
za całego wysiłek za mnie, tym że już
Rzeczywiście, ot widzisz ty szczęśliwy
i zdrów jak żyjesz a ja wciąż smutne
sprawy na smutek Tadeusza zawdy –

W [illegible] chatka mała,
Za stodołą [illegible],
Z mnie [illegible] ni chatynki,
Ani [illegible] ani [illegible].

A teraz cóż ci więcej napiszę mój drogi ot
tylko życzę zdrowia którego bardzo tego
sobie najwięcej życzę mi się zdaje – i polecę
się twojemu braterskiemu sercu i pamięci
Ściskam wszystkich serdecznie a kolegom ukłony
na wszystkie, dziękuję to chłopom
twój do zgonu
T[illegible]

13

Gazety Londyńskie rozpisują baśni o jakichś ruchach w Polsce (: są to kaczki z Tarnowa :) otóż a propos tego załączony ~~[illegible]~~ wycinek z Gazety Florenckiej objaśniający wszystkich zapatrujących się na ruch w Polsce gdyby a co nie wiernych i nikt przez głupich albo złej woli nie uważy takowy niezadowolnienie [illegible] czystości i błąd że wszystko nie głupie.

Co do polityki włoskiej – najniecierpliwszej [illegible] z pozbawieniem na przypadek Restauracji we Francji z wojną przeciwko władzom której grozi Legitymiści. Pierwszy krok mu tej treści – przeciwny program w władzy z powołaniem wejdzie do Francji.

31 –

156

Najgorętszej i najukochańszej
Mamie!

Przesyłam ci wyrazy wdzięczności
za twojego [illegible] który jest
[illegible] mową i radością – zro-
biłeś z niego pierwsze pismo
[illegible] przyrodzenia odpo-
wiadające potrzebom twojego.
za co ci też [illegible] wspól
[illegible] i talary należą
[illegible] i [illegible] lata i więcej
[illegible] [illegible]
[illegible] na [illegible] [illegible]
tylko bądź jak dobra [illegible] [illegible]
[illegible] wszystkich twoich a [illegible]-
[illegible] [illegible] [illegible] otła
[illegible] że to my [illegible] [illegible]
tni już na [illegible] ~~[illegible]~~
i że [illegible] [illegible] ludzie [illegible]
~~[illegible]~~ [illegible] się [illegible] –

Czytając Poezje kochana widzę
że pewnie Stanisławski zbio-
rów rodzinnej jest naszym
królewskiego Radamanta
Poezja języka naszego kraju
niespożyta, więc ją świetlana
otwiera nam grobowca.
Proszę cię drogi Marin
wraz załączony list Jałowi
Łaszczyńskiemu oddać
który adresu twojego nie
nadsyła mi i gmatwa do
fabrykowania. Czekaj, za który
to śmiałości przepraszam
drogiego przyjaciela Wacio
i do swoich drogich przyjdzie
jak piszę dla niego do końca
Życia Najprzychylniejszy
San Marcello
Pistojese
via Bologna
28/8 79.
J Cotel
(adres zawsze
Florencja
poste restante)

Wacio drogi mój – Rób sobie
z wierszami co chcesz, tyś jest
pan a ja twój parobek, drukuj
gdzie chcesz, albo nie drukuj kiedy
nie chcesz.

O mojej Jagodzie która
u was przepadła zjedli się pewno
sobie... pisza galicyjscy i się
delektują, a wy zbójcy ani
słowa, niechże was za to gęś
[illegible] jako
kopnie – Ja piszę, a wy się
tatulo przygrywacie, a wy się
śmiejecie djabły rozparte,
i ~~prost~~ piwko spijacie a
mnie nic – no co to jest?..

Niech niebios grzmot
[illegible] jakiś wspaniały
[illegible], wraz że by jestem
Księgą, wraz że by jestem
księgiem drugim, wykładem
[illegible] i ani potrafię nie umiem
[illegible] tem by rozkoszy co odczytuję
bibliotekarz twój przestrzenny
przekład –

Jak wyzdrowiałam tylko stoma-
czenie Gianera mogę się stara-
ć porównać a trzeba ci wiedzieć
że Sebastiana Mazowieckiego i
po angielsku tłumaczyć się
naumyśl – więc mogę o tem [illegible]
[illegible].

Chcę żeby tobie
który mogę napisać, a
nie mogłeś to sam zrobić
dla drogi którą warto po-
opłacać. —

Gubernator wiedział raz
na tory mi idzie a Bóg
nie mam nic obchodzącego —
ceremonialny jestem dziabło
i jak kto by mnie nie
pojedzie to i ja tej do
niego nie chodzę — niech
będzie zdrów.

Przez powrotnych Namiesnio
nie przyniósł, na rzeczy czekam.
albo nie czekam, i potem zapra-
czwany spr. nty, nie Kpij ty
świadczie, i słowanich majorie
że nie rozgrywają, owszem
im większa bieda, tym srożej.
zbierz się i gorzej, bieda
Zobaczy się zim czasu
niezmarnowań.
Z tego co gadają wyrażam
sens że trzeba iść dalej.
i bez obrazy mojej osobistości
ze skrzepłą Wiarą dużą sobie
w bok ostrogę i kulas.
Mój Wacim, żeby to
tak jeszcze kiedy zpełać
się górą, ale bo a gronie
Szelmowskie gdzie-
podła rzecz manzona
i zwalcie mamo mamono
wygląda się grzeszny zbójecki
za sobą.

Ściskam Cię najserdeczniej
i błagam o odpowiedź
co się dzieje z Pagodą
sacripanti, catrafatti,
bo będą klęski —

Twój całym sercem

T. Lenartow[illegible]

via Montebello 24.

14/2 80.

[illegible] Pan by [illegible]
bo ja mam w [illegible]
[illegible] całkowite
dzieje [illegible]
ha capito.

Florencya 160
23/2 82. 1

Najkochańszy Waciu!

Winszuję ci całem sercem winszuję: wiersz piękny, piękny, wykończony, sytuacye dramatyczne, charaktery utrzymane, jeśli jednakże pozwalasz sobie z całem zaufaniem powiedzieć co myślę, więc ci jako bratu, starszemu, który jest starszy od nas młodszych lat, powiem, żebym sobie życzył w twoich przyszłych dziełach widzieć więcej pokrewieństwa z Szyllerem, Goethem, a nawet Dumasem, jak z Wiktorem Hugo, albo Słowackim; a czemu posłuchaj a jeśli od rzeczy powiem naśmiej się.

W dramatach Wiktora Hugo i Słowackiego których obaj za Szekspirem się oglądają

autorowi Lirycznemu wiele na. Aktora
na grę niemą, dopowiadając
rzeczy, zaniedbując często prze-
prowadzenia w dyalogach całej
wielkiej walki wewnętrznej
poprzedzającej fakt dram-
matyczny. Kiedy Szyller
idzie za Grekiem Tragedyę
wyczerpuje wszystko, żadnego
zagadnienia nie zostawia
bez rozwiązania na polu
psychicznym, cierpliwości
i panowanie nad przedmio-
tem, niedozwalają mu zapom-
nieć o najmniejszym (szczególe) ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ i instrumentuje w przy-
kompozycyi poetycznej wiel-
kiej harmonii i planowości
mistrza odpowiadającej sma

z miary jak je wyzwalaję, czysto
piękno i streszczają się w całości
ogromną, tak, że dramat
któryby nie był granym na sce-
nie pozostaje olbrzymim po-
ematem — takim jest Wilhelm
Tell, Marja Stuart, Kabale
und Liebe — Wiktor Hugo
w Cromwellu przesadził bo
mądrości poetyczne, rozpołowił,
owego Szyller utworzył wielkiej
Trylogii Wallensteina nie brakło.
Jedyny dramat sceniczny
Hugo to Hernani.
Słowacki o tej samej wpa-
da błędzie, co Hugo, licząc na efekt
gry, nie wykończywszy dostatecznie,
jego Mazepa w czytaniu nie
zrozumiały, na scenie podobno
bardzo dobrze wygląda — tak, kiedy

niepomiernie dłuższa wielkiego ni-
stracą na tym jego właściwej
i strata jest jednemu fakt
przedstawiony z aktorem na przypadku,
nić on niepomiernie traci na
akcji. —

W teorii drogi przejęcia
tłumaczeniem zwłaszczem obaj cudo-
wnie piękniejszych sum troche rozprzęcie
i co do wykończenia wszystkiego
i co do wykończenia zupełnego
charakterów. — (co do wykoń-
czenia nie co do ukończenia)

Goethe w swoich trzech
~~Zasad~~ zagadnieniach Victor
Hugo, wyrażając się "Jako
dramat romantyczny i tragedia dramatyczna
księgi ... ani romans
ani dramat nie wystarczy —.

a napotkał to do wierszy; często prze-
notuje na drugi wiersz jednozgłoskowe
w wyrazy Italia n. p.:

Mieć mięłby głos
Któryby lepiej pomyślał co wiążą
Się wiążą

a indziej:

Pozbyć Scaramuccio naszy
I ... .

Pomyśl że ...
Cię nara ...

dalej Capponi
Go tu wpraszali Gdy widziano
Go gdzie

w przemożeniu Italia jest pewna katastrofa
przybrana — na ziemie wypowiedziana
przebło (te) (przechodzi (i) dobra (ale) (z) ...
ważi — jest to bardzo mała rzecz
ale i tego unikaj stosownych drugi.

Są też i nie jakie wyrażenia
jak to n. p.

Kobiety wiem cierpią słabości twoje
Gdzie serca kochanie tam siłę ty dajesz.
Znaczy to że mają zbyt serca i dla tego są słabe
a gdzie niema serca tam więcej siły
stąd to serca ... cierpią zawsze
mniej ... — L.]

[illegible]

inne głę

Na Ziem artystów tu obfita łąka
[illegible] sam głupio bez uwagi:

na ziem artystów tu obfita

albo i tu

Z pięknej łąki co kwiecie zbiór.

Ty nie [illegible] z [illegible] w gród.

Że pospiesznie ~~[illegible]~~ [illegible] drogi, nie wraca-
łeś do mnie po napisaniu, po pe-
łnym przeczytaniu czasu, i racząc ty taki
[illegible] słowa bezbożne ta silnej
jakiej i poetycznej sprawiedliwości,
nie brak ci słowa, ale gdzie-
tam, chciałbym ja tak [illegible]
jak ty patrzeć — nie — brak
[illegible] i zbytnie zaufanie
[illegible] [illegible] [illegible].

Nie wiem jak życzyć [illegible]
najpiękniejszym [illegible]
Teofilowi.—

Ściskam to [illegible] wszystkich serdecznie
[illegible]

N. Paola.

Z najbrudniejszej klasy społeczeństwa wzięta
[illegible] żona prawdziwego artysty którego
Karola tak przyznajemy było aż do początku
akcji [illegible] choćby nie widząc i wchodzący
Markiza, dla tego tylko że bogaty [illegible]
na pieniądze swego brata (zbójcy) [illegible]
[illegible] i [illegible] żeby się połączyć z bandytą.

Są dusze podłe i podlejsze
od Paoli, są [illegible] kobiety, które
ze [illegible] którą [wyniesienia się nad prawem i] ~~[illegible]~~
wszystkiego, wszelkie byle co byle i naj
ostatniejszego [illegible], pożerają swoją
dziś swoją miłością, najpierw, nie
przyznają się do zbrodni, usprawiedli
wiają [się] przed samą sobą – Wspomnienie
~~Artysty~~ [Carla] (nie ma tej racji – wcale
[swego]) wiła (Paola niewdzięczna, że [illegible] jak
prosta wola niewzględnia, stoi
najwłaściwszy dzieła [illegible]
wszystko być to usprawiedliwi
że zdradza Markiza i że jej
się podobał. – Na co niektóry [illegible]
ze strony odpowiedziałby tak do siebie
tak ~~[illegible]~~ jej zdradza jak ja [illegible]
Cesarza i kapitana i basta. ale ze
strony żona było tego [illegible] –

Beppo złoty i zbójca
rozgniewany z Carlem opowiada —
o zbójstwach, jakie sobie tłumaczych-
tego [illegible], ale gdy był [illegible]
sprawiedliwych, zbójcy na wolnej [illegible]
najgorszych nienawidząc o ich zbrodniach
spiją, wyschną, szaleją, biją się, otw-
kują, ale wzgardzeni a od tego z nich
[illegible] [illegible] jakim jest Carlo
o zbrodniach mniejszych — starszy Gaspa-
rone pytany [illegible] przez [illegible]
[illegible] Anglika: czy prawda że
[illegible] [illegible] tak [illegible] [illegible]
i [illegible] [illegible], [illegible]
[illegible] [illegible] się: że [illegible]
[illegible] przez [illegible] [illegible], [illegible]
[illegible] i [illegible] bardzo
[illegible] i [illegible] [illegible] do [illegible]
[illegible] tych [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] dobre, [illegible] [illegible]
nie [illegible] bo [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]
[illegible] i [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] —

tak będzie godziną nie wtóry.

Wdowa po Albie obraz wybornym zepsutego społeczeństwa Florenckiego, stary Cimi dokonały, Mona Piccia (: Paola) tylko przeciwstawia za zatem wielką grze rolę jeśli już przez tyle razy przeszła. — Kokoty tego rodzaju z czasem nie wyskoczą, trwają, kiedy ta nie wydaje coraz wyżej idzie — Rozpustnicy nie obrzydzają się to lada co — Kobieta któraby mogła utrzymać tą władzę nad tą rozpustą musiałaby być wyższą umysłem i też wyższą w akcji położeniu — ~~[illegible]~~ tylko bardzo rozumna kokota i intrygantka niepospolita może się tak utrzymywać do czasu — Paola w istocie tego nie posiada.

Wzruszenie się Beppa ~~[illegible]~~ takie przedziwnie, jak to [illegible] piło, że ten sam ~~[illegible]~~ zbójca który 13 [illegible] do podłego życia [illegible] [illegible] [illegible] jako [illegible] Paola [illegible] to było [illegible] z [illegible] [illegible]

[illegible]

co tobie wróżyła Kolbowna
w wrażeniu ~~do [illegible]~~ dopełnia.
Szczęście śmierci Paoli
i wyżej Karla, który ta ~~d~~
~~sprostowując~~ go odczuj się
odczytywać samemu i wzywa
Boga. — Boże mój, który
sprawiedliwie (wyrozumiał) w Bożym
objawia się w dziełach Karla
~~d~~ uczynić wiele uspakaja
dla mnie ~~[illegible]~~ lepiej i zastępco
twój śmierci odbiera wrażenia
(Paola) potrzeby szczęśliwa gdyby ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ niezdradziła uczą
na bezpieczny i pilnej cięższej
zbliżenia się ku lepszej drodze
Tego wszystkiego Boże
mój, należyte uczyniłam —
to być wszystko mała wiedzy
sądzę mała przy zaletach
ogromnych Boga.
Co do Kolbrzyskich wyborny
jakby i tu być i patrzeć
na nich — a nie mała twoich
było tobie naśladować

Akcya żywa — wyobrażam sobie
jak to musi być na scenie.

Drogi Władziu wszakże
nie gniewasz się za to co powie-
działem — przypominasz sobie
co mówi Hamlet kiedy mu
[illegible] modlącego się Stryja:

gdybym go zabił w tej
chwili dusza jego nie poszła
by do piekła i zemsta moja
nie byłaby zupełna —
Widzisz jak to stary Anglik
rozumiał, wobec najmniejszej
tu poprawie ustawia efekty
zasłużonej kary; — wypuszcza
się oto Stryja i wszystkiego a prze-
cież wzywa go i myśląc wraca do
[illegible], trzeba było tego [illegible].

A teraz drogi mój Tragiku
życzę ci wszystkich złotych girland
i serc [illegible] — Ściskam cię
i przesyłam wszystko jako Poeta
[illegible] i przyj. Twój drogi
[illegible] [illegible]

[illegible]

a żeby też Drogi Wujcio Pan Gebr
przysłał coś za jagody – czy
prócz 100 zł: więcej też niektóre
skrzypki zarobek kosztu.

Pani Szwagrowej nasze ukłony
Dzieciaki uściskaj

35a

160

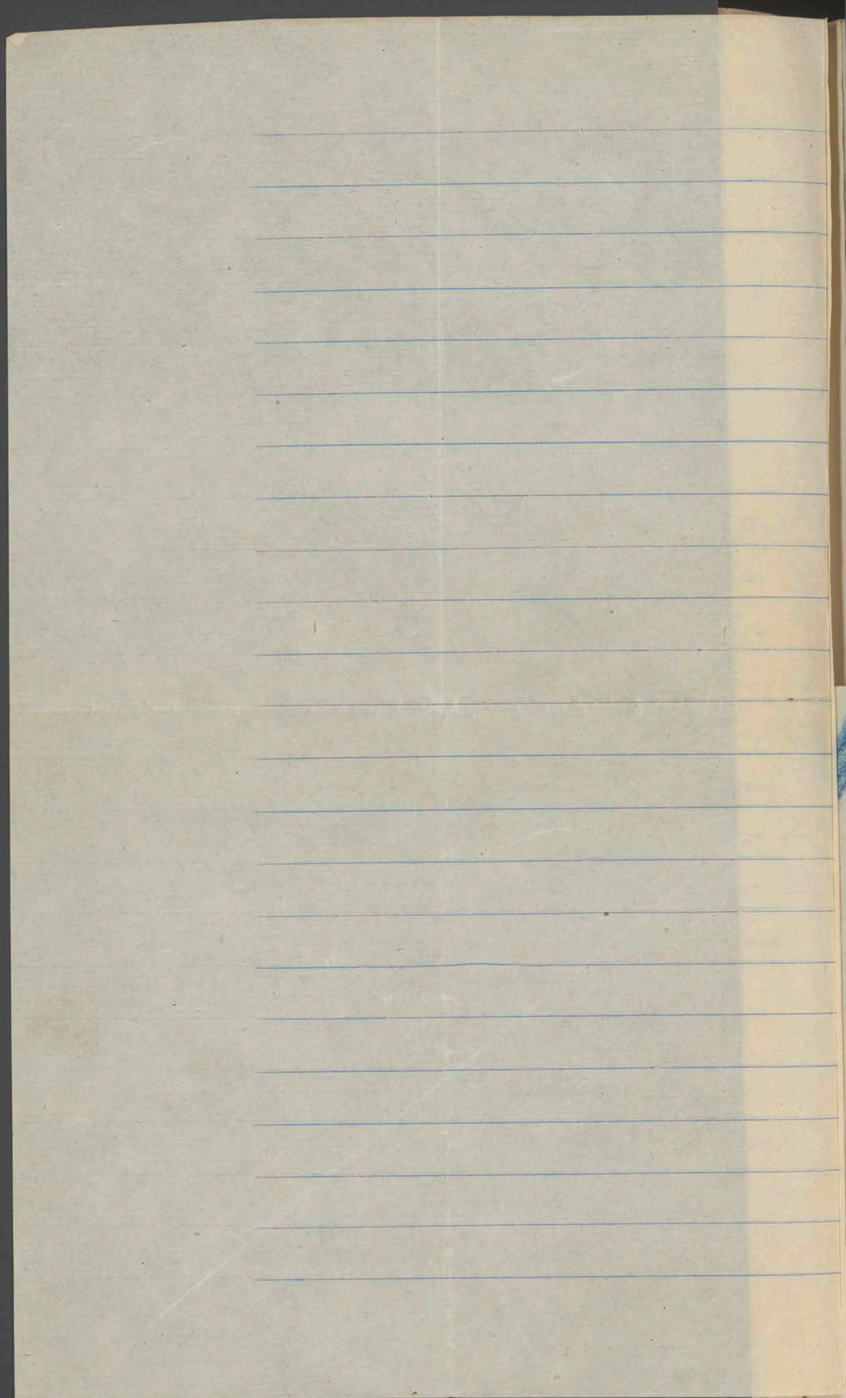
Flor:
via Montebello 24. 3. 3 p.
5/5 82

Kochany Wacławie

W tej chwili odbieram z Rzymu odpowiedź od Artowicka uczciwego i mającego słuszności tej treści:

„Niewiele wiemy o Kongresie 20 b.m. To pewna że nie będzie on artystycznym, a prosto bo ten dopiero ma być we wrześniu, wszelako i Majowy, jeśli także zwołany w celach naukowych nie będzie przychylnym Szczepańskiemu dziś ze Szpsy-czyny Mamianim – przyrzekano mi dziś jutro szczegóły tu Piękne – jeśli będzie co ważnego doniosę o nim, poprzestań na tem co piszę. –"

Mam jemu jest znany w zwi-
zku z obrazami literackimi ale
zawsze sprawiamy iżby
mieć sposobność na wszystko
bez sensu, to samo widzę
że on spożytkuje i stworzymy
sobie był nas niepotrzebnie.
Ściskam Cię najserdecz-
niej jako brat i stary
przyjaciel i [illegible]
[illegible]
Zrobię wszystkie [illegible]
a pamiętaj zajść do mnie
Via Montebello No 24, 3.
3 p.



33a

Flor: 25/5 84

168

Kochany Wacławie!

Odczytuję Twoje piękne i tak rozległe dzieła wiedzy ogromnej i przekonywam się o mojem [illegible], a bój bo ja jakbym nic nie zrobił i czas zmarnował i życie przeszło – a no trudno, tyś był szczęśliwszy, zazdroszczę ci...

W twoich oryginalnych przejściach przedewszystkiem widać [illegible] mistrza, który zakłada formy i robi z niej co chce co mu się żywnie podoba – są u ciebie i pierwszych mistrzów czyste linje najpiękniejszego renesansu i kapryśne rokoko, Celiniowskie wyroby i francuskie drobiazgi i czego w sobie niema? i orientalne [illegible] i [illegible] Boż nie niecoś istny Bazar w Konstantynopolu, a wszystko [illegible] oku i [illegible] [illegible] przesiadania a razem [illegible] się na pamięć.

W każdym twoim utworze widzi Zasady
sztuki panującą wszechwładnie
nad wszystkim prawie; nie tam wielmo-
na chlubi trafiłeś - owszem wy-
studiował, przedmiot twój prowadzisz
jasno, zaokrąglając cyzelatorowi
pojęcia robocie -
W liryczności twojej, nie
ustrzegłeś naśladowania Heinego - do-
wcip twój rodzimy nie gorszy, nie
[illegible] bawi, dowcip to stary
polska, Fredry, Wielkiego
Stołu Brzozowskiego, naszej [illegible]
prawdziwy - Twój [illegible] [illegible]
[illegible] jakiś mnie [illegible] [illegible]
go [illegible] na [illegible] - [illegible]
Wiedziałeś [illegible] i że to [illegible]
[illegible] [illegible] i 10 kartki [illegible]
zakupił

Poezja prześliczna bo to prawie
cała Pieśń a Salomon znałowi
ta – Gomulicki który stał się drugim
Stejatem z małoroślu Żydów przypomina
mi ów romans Sienkiewiczowy (: prawie)
którego podobny mojego w dziwnie się
najznakomitszą rzecz jaką który
napisał i na którego tylko bardzo
wszystkie swoje poezje oddał mojego -
wszyscy średniowiecznego tych w lat
między z tobą prawdą nie ~~[illegible]~~ opisał,
Ty masz drugi jeszcze więcej słabszy
czyż, nie być lepszym, ale który to już
nie zgubić, to życia kres i Ty
obaj Gomulicki więcej jest który
ty więcej lepszym jest

Dzięki moje zywagany o
poezji które jeśli cię wiedzą przy
niej uczuć słów starego przyja
ciela więcej wyrozumiały niż słowa

o przekładach nie wiem [illegible], którzy dzi-
ka, Włosi ani Francuzi podobno
nie umieją – o Tasso [illegible] Maffei
i [illegible] [illegible] [illegible]
tak że [illegible] się że przed ich [illegible]
nie upada, co nie [illegible]
z Hermana i Doroty, co
z Moora Miłości aniołów,
[illegible] – ~~[illegible]~~ stary Goethe
spotkawszy się z nim kiedyś w Elizjum
[illegible] [illegible] [illegible] podziękuje i
Za Marion Delorme Victor
Hugo powinien by i [illegible]
[illegible] [illegible], a [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
jako do wielkiego"
"Zda się że [illegible] [illegible]
Corneille zbyt wiele robił
honoru –

A teraz uwagi drugie słówko
o naszym przyjacielu Józefie
Sikorskim, który w latach
[illegible] młodości zawodzicielem
żeśmy po pierwszym wystąpieniu
nie nie upadli, zamordowani
tyfusem naszej krytyki – dobroć
jego dla nas, które zawsze życzliwie
powoływało nas z Autorem Szkiców
polskich z lat 50. zwięzłymi
notami, wymowi, choć jakże nie zaboli
[illegible] przyjacielem [illegible] jak brata
w których teraz wyprowadzi
się nie ta, aby chwili [illegible]
zyska wymowni ognej jest już
nota i takiej wymowy plami
katastrofy Niemieckiej – ~~[illegible]~~,
myśląc o tem teraz wspominając
Sympatii [illegible] bardzo
wzięta do zrozumienia, Józef
jedna jasno i wyrażnie [illegible]
drugim Słowianinem a tego był on
najżyczliwszy obserwator – Słowianin

siły i rozumu, to zapora —
przeciwko dzierżeniu się w Europie
hegemonii niemieckiej.

Byłoby rzeczą nader
konieczną, żeby wszyscy [illegible]
Czechy i Polscy, Rossyjanie,
którzy ich jest, napisali
protest przeciwko zbrodni
pruskiej i [illegible] —

Pan Victor Hugo
nie jeden z Francyi tego nie
robi — pomyślcie się o [illegible]
sprawie — pomiędzy Słowianami
znajdą się którzy podjęcia (?) —

Ściskam Cię bracie
przyjaźnie serdecznie [illegible]
Twój
[illegible]

i raz jeszcze dziękuję
za Twoje dla mnie
[illegible].

171

Kochany Wacławie!

Z licznego niegdyś grona młodych robotników ledwie kilku pozostało Ty, Krenig, Mieczysławski i ja, nie jestże naturalnem że jeden ku drugiemu zwraca się myślą i więcej że mnie zdaje się, że to jest więcej niż koleżeństwo, przyjaźń, otóż jeśli się widzi straktowanym obojętnie, jest mu to przykrem tak właśnie, jakby go od rodzinnego stołu odepchnięto; szukam powodów i być może że mylnie, ale i to także ludzka rzecz jest, upatruję takowych naprzód w szczęśliwej pozycji socjalnej swojego niegdyś przyjaciela, dalej w uznaniu narodu ze czci której jeśli go słuszna oznaka nie daje prawa jeszcze po śledniejszym pomiataniu, a wreszcie i pogardzie, są to myśli które jeśli komu wydaćby się mogły niedorzecznymi, nie wydadzą się zmarszczonym [illegible] jakim jest każdy poeta.

Zamiast więc dziwić się Kochany Wacławie powinieneś być uczyć się [illegible] i powin

dawny stary druhu, mam zwyczaj, z powodu
niegłównej nawet zatroskania dzieciaków
słucha i młyn w którym żyję, a nie gadać
mi o pokoju, do którego by pan Bogu
potrzeba jest tak jak stary Reinecke
fuchs do starego Lempke o kurzym
ogonku — pokora, daj że pokój twoim
najbliższym, znam wartość swoją i
nie mam racji mówić; jestem maluczki;
bajda panie jest to poeta całą gębą,
mistrzem języka, przepyszne pisze
rzeczy. — [illegible] — gadaj mu tam nie takie
on głupi jak się zdaje, — ale dość,
daj gęby stary i niemowny już
o tem, co się tam mamy krasić,
parę lat jeszcze, a z nas nie będą
na grobie tylko tobie położą ka-
mień z napisem, a mnie tu w ziemi
do ogólnego dołu i finita la
commedia.

przy Twoim boku życzę ci zdrowia
zdrowia i zdrowia, a co do reszty dasz
sobie rady, życzę Tośki i ~~Amatorce~~ Twojej [illegible]
Dziewczynce, wszystkim –

Żałuję się że niedomagasz, straszna
to bieda, dzięki Bogu że przynajmniej
masz kochającą rodzinę i tak, a ja
biedniejszy jak bezpańsky nie mam ktoby mi
szklankę wody podał, a kiedy jestem
z bólu zniecierpliwiona baba mówiący
powiedział, tak że tymi wyrazami:
o che non vuol crepare questo
[illegible] – (na co też zdychać
nie chce ten przykład :) z polaków
nie mam nikogo, albo radzi jest jakaś
małpa salonowa, która mnie wyśmiewa
spoważniając nastroszone oczy ~~[illegible]~~
albo dziad jakiś stary, który nie ma
siły zataczać ~~[illegible]~~ na trzecie piętro
uczęszczając, zimno diabelne, to
wiatr po Stanach nieopatrzony burza
je jak u siebie na [illegible] –

więc wczepiłeś się (a) do tego studju-
rem jak przyjdzie albo jakiem studjum
Cantorów do włoskich ani więcej się uczy
tam taka mizerja w literaturze
francuskiej i włoskiej – zbój się wiec
spliwoni i znów wyszumi twoja biedy-
tak to tak Gierozaginka –

W ciągu tego roku przyślę
ci coś prozą do Feuilletonu –

A teraz zdrów mi bądź i
pozdrów znajomych ~~[illegible]~~ jeśli
tam o mnie kto wspominać
raczy – Ściskam dłoń Twoją
przyjaciel Twój
Teofil

przypomnij mnie
Gabr: Rogowskim do końca żywota
i powiedz mu że
nasz stary Graziani
poszedł też tego roku
do ziemi –

Flor. 2/1 86.

173

Drogi [illegible]

Co mogę przysłać do Dodatku o [illegible] nie godzi
dobra rzecz – gdyby coś ważnego ale [illegible] [illegible]
co tam tydzień robić rachunki –

Przyjmij życzenia serdeczne na rok nowy
mimo że się pod smutnymi auspicjami rozpo
czyna – mam chęć [illegible] na głowie w którym
się głupoty [illegible] [illegible]

Ściskam cię i [illegible] ci polecam

przyjaźni –

[illegible]

Powieść [illegible] [illegible] bardzo
i obrazowo pisana – jest prawdą
malowidła o prawdzie historycznej
w której [illegible] [illegible] [illegible] tym lepszy.
[illegible] a dobre. –

Uważam że nie mam [illegible] z [illegible] [illegible]
bo mnie jeśli nie [illegible] [illegible] [illegible] a [illegible]. a to
zawsze niedogodny –

Na twoje [illegible] [illegible] – [illegible]
by [illegible] ja – ale nie mam najmniejszej
z którym tym się nie [illegible] moją
pomocy.

[illegible]
33

34

174

Kraków

Niedziela

Najzacniejszy Panie!

Wiesz że ślepy jestem od urodzenia jako
Mazur i że ślepnę *in regola* bez
przenośni, nie żądaj [illegible] na
wczesne *przepisywać* ci manuskrypt—
jak przyjedziesz wszystko co dni
mogę i otądziś [illegible] się da przeprowadzić
potem przepiszę i prześlę do Warszawy
a pomiędzy [illegible] mi jak osobie
rzecz — [illegible] potrzebie
[illegible] się nie [illegible] — *patienza*
i ad *adagio* — [illegible]
[illegible]
jeśli obszernie zechcesz rzeczywiście,
pomiędzy [illegible] wypłacaj
we [illegible] Jana [illegible]
[illegible] [illegible] a on mnie odeśle.

Cieszę się Wacia ze zaręczonaś
z twoją Czesiądzą [illegible]
ale i żal ogromny mnie chwyta
bo u sąsiada chatka syta
u sąsiada ziarka żyta.
A u mnie nema ni chatynki
Ani chleba ani żytki.
a powiedz że ja byłem próżnia
kiem i powsinogą a tyś
prawiat i żyjesz jak na
człowieka porządnego przy
stało. No trudna rada
natury nie zmienisz i jakim
się kto urodzi takim zginie

Styczeń jako to prowadzą już
mi francuzkie nudzi
i dla tego wszystkich obrugał
zawinę się i odjadę ale nigdy
przed widzeniem się z tobą stary
mój druhu —
z twoją będzie ci wszystko
powiedział Ściskam Cię serdecznie
twój przyjaciel
i podziwiacz
[illegible]

35

176

Otóż i masz Wacławie improwizację, a rozbij też parę słów napisał do starego przyjaciela — Czyż tak ciebie oślepiło złoto, i honorów błyszcząca bańka rozwiązała pusta... — Polecam ci moją drużynę Sokratesowską jeżeli ten kiedy ukaże się na scenie o czym najszczerszej wątpi kościół Boży — Ucałuj Bogusławskiego którego krytyki teatralne czytam zawsze z prawdziwą rozkoszą — Jak tu biedny źle, jak w niebie duszka nie traci. Ucałuj Gawalewicza i Świętochowskiego i życz im przy nowym roku nowych natchnień i nowych [illegible] wielu a sam przyjmij zapewnienie że dlatego [illegible] Żonie wszystkie [illegible] nigdy się nie rozczyniają — [illegible] matki [illegible] wszystkie —

A teraz Vale et me ama

Twój stary
Teofil.

Kraszewskiego. Ja go najserdeczniej pozdrów i przypomnij mnie jego pamięci. Rychtera i Józefa Kotarbińskiego i wszystkich starych — ale czemu ten Oleś Niewiarowski gwałtem nas do patryi Cyganeryi [illegible] — [illegible] [illegible] o której ja ani słyszał sam — [illegible] Roman i Sewer przyjaciel burzyli z [illegible], Roman i Sewer niby burzyli, ale Cyganerii nie wiem gdzie tej denominacyj wynalazł — ani Wiktor Karol ani Cypryan ani Czajkowski do burzy nie należeli — w ten nie poinwentował.

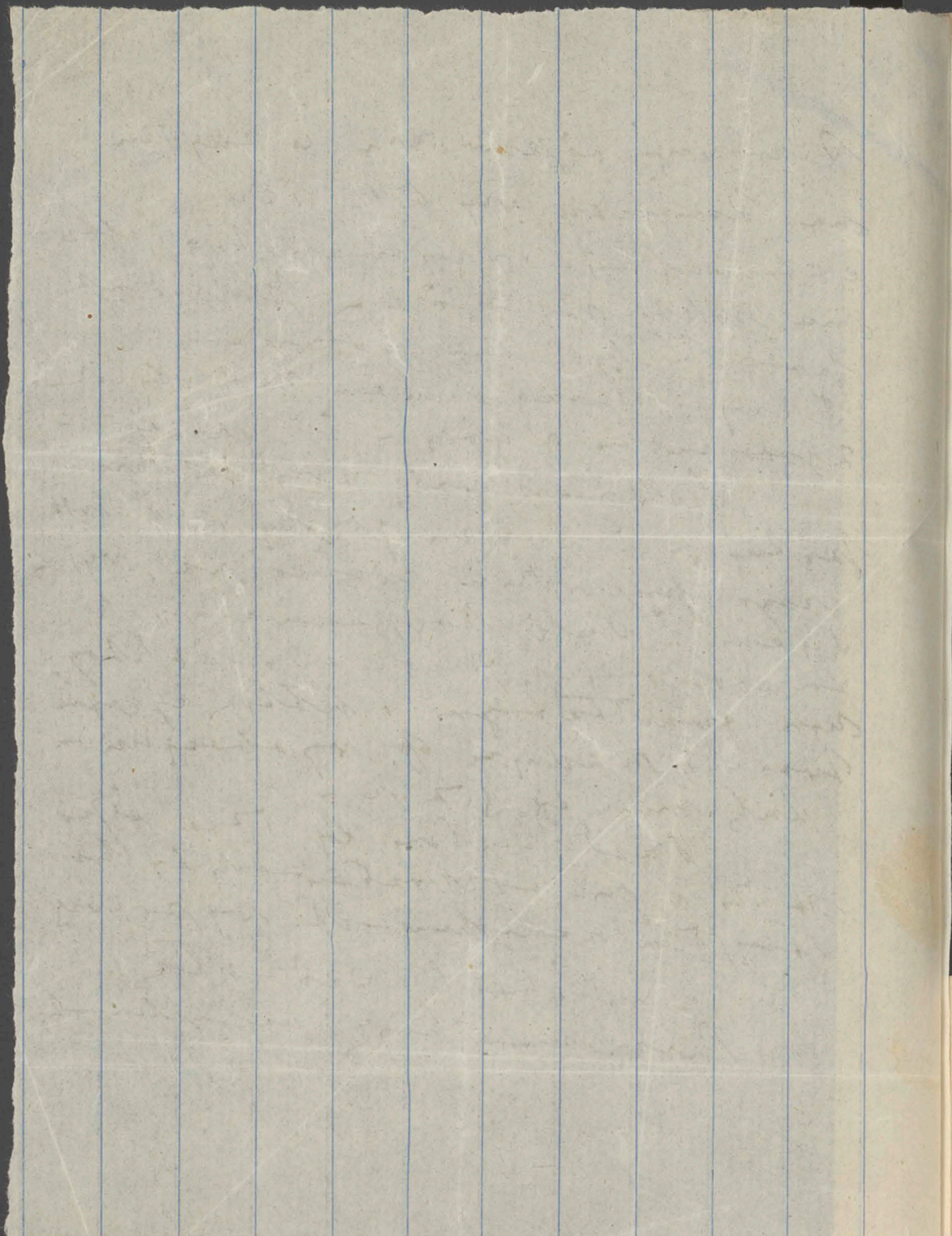
Jeżeli mój wiersz nie podoba się to wóz go. Jeżeli mój wiersz [illegible] na Tatrach zrobić: na gminną prawdziwą nutę [illegible] której najlatwiej się nakręcić, [illegible] to [illegible] że to [illegible] Włoscy, ale publika nie wie że to [illegible] gardzi na jedyną swoją w poezji polskiej oryginalność.

L Rad mortlaub

35 b

177

Stanowczej odpowiedzi w sprawie
na Kongresie, czy byłyby jakie
extrawagancje nacjonalistów albo
nic nikt nie może – Kierunek
powinien być przygotowany i
samym programem zapobiec
zgorszeniu z góry – ~~wiedząc~~
Jest marny czas przyjdzie ~~nie~~
pytając i owszem gdyby coś było
czego powiedzieć niemożliwe, wyj-
ściem z Sali Kongresowej
zaprotestujemy przeciwko do który-
m gwałtownym i ubliżającym
treści i nadużyciem wyobrażeniom.
Kłaniam się Tobie –
Spodziewałem się Twej odpo-
wiedzi i nie odebrałem jakbym tło
pomyślnie należytego wyprawy.
w tej chwili nadeszła
Ściskam mocno rękę serdecznie



Madryt 16 Kwietnia 1876 r.

DIRECCION
DE LA
GACETA DE MADRID.
—
Particular.

Łaskawy Panie!

Kilka lat temu pisał do mnie mój brat Henryk, nadmieniając że życzyłeś sobie Pan wejść ze mną w stosunki literackie. Oczekiwałem dotąd instrukcyj pańskich nadaremnie, i dzisiaj, zmuszony własną potrzebą, udaję się do Szan. Pana z ofiarą przesyłania Mu opisów krytycznych o hiszpańskich Muzeach malarstwa i starożytności, katedrach, zamkach i pałacach, przeglądów literackich zawierających wyjątki z moich przekładów; w reszcie legend obyczajowych i podań ludowych, mniej więcej historycznych, które tutaj, gdzie tyle ras * i cywilizacyj znamiona swoje zostawiły, są nader ciekawe.

Jako okaz tych korrespondencyj załączam artykuł wstępny, później poświęcę tygodniowo kilka listów Madryckiemu zbiorowi malarstwa i rzeźbiarstwa i pod jednym tytułem Muzeom Sewilli, Toleda, Walencyi, Saragossy, Barcelony i Eskurialu.

Szanowny Pan sam zechcesz
naznaczyć cenę za te listy, dorę-
czając grosiwo mojej siostrze
Antoninie oddawczyni niniej-
szego listu.

Ludwika wyszła tu za mąż
za p.a Walentego Fernandez Mar-
chante; piastuje już dwoje tłuś-
ciutkich bębenków i łączy do
moich swe wyrazy serdecz-
nej pamięci.

Prawdziwy przyjaciel
i sługa
Józef Bernard

9

178

Kochany Wacławie!

Będę Cię prosił ażebyś mi raczył oddać skice kostiumów i dekoracji do Samuela, które zapewnie już nie są potrzebne, a szczególnie rysunek małego czółka który dla mnie ma pewną wartość archeologiczną.

Pozostaję szczerze życzliwym

Alexander Lesser

dż 11 Maja
1870 r.

Łopaciński

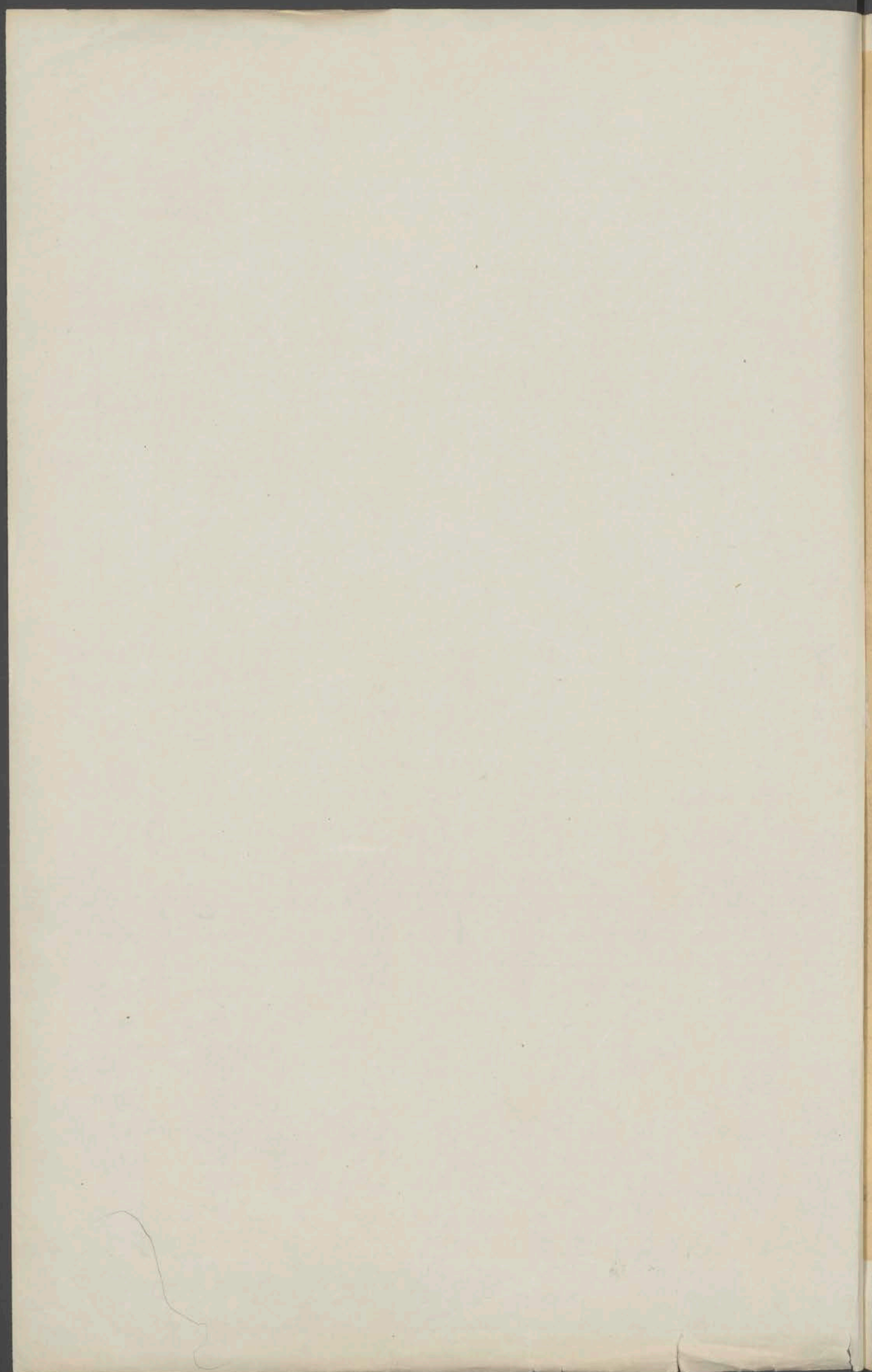
Dnia 12 Listop 1873 r. 180

Kochany Wacławie,

Ja dotąd nie mogę wychodzić z do-
mu i zdaje mi się że jeszcze
z jaki miesiąc pokutować mi wy-
padnie — proszę Cię bądź łaskaw do-
nieś mi czy wiesz tyle co z tej
o co Cię prosiłem, to jest czy będę
mógł zrobić interes z Panem
Gebethnerem — Trudno mi bardzo
żyć z groszem i nadto wydawać
na lekarstwa muszę zatem szu-
kać środków utrzymania — całe
moje nieszczęście że dotąd jestem
kaleką. Ściskam Cię serdecznie
Żony Twojej rączki całuję Dzia-
tki ściskam

Przyjaciel
Łopaciński

Mieszkam
Ulica Wiolka
Nr 13.
Dom Rychłowskiego
Nº mieszkania 26.



111

Korespondencya Wacława Szymanowskiego.

Łuniewska Jadwiga (Deotyma).



1

182



Mama w tej chwili używa kąpieli, ja więc Mamę wyręczam w miłym obowiązku podwójnego podziękowania łaskawemu Panu, i za adres który daj Boże aby wskazał drogę do zdrowia, i za książki na które szczerze się cieszymy, gdyż Pana polecenie jest już patentem dojrzałości dla dzieła.

Mama przesyła najprzyjaźniejsze ukłony, a ja uprzejmej Pana pamięci polecam siebie i nasz ganek którego wiejskie wdzięki może jeszcze zwabią kiedy strudzonego pracą a tak miłego nam gościa?

Jadwiga Łuszczewska.

29 sierpnia — 68 r.
Warszawa.

184



Sobota –
31 października – 68 r.

Odsyłam Panu łaskawie nam udzielone xiążki, i ślicznie za nie dziękuję, ale gdybym chciała wyrażać wdzięczność za wszystko co ją wywołuje, musiałabym wiele kart zapisać, tyle co raz nowych odbieram dowodów prawdziwej życzliwości; oto i Bluszcz zakwitł mi słowami współczucia z których balsam kojący wieje jak z liści skropionych wiosenną ulewą. Ale to wszystko żywym głosem lepiej się wyraża, to też zanoszę prośbę czyby Pan nie zechciał przyjść do nas dzisiaj w sobotę, w godzinach wieczornych? Wprawdzie z gazet widzę, że dzisiaj gra Pani Modrzejowska, ale sztuka Korzeniowskiego nie długa, może po jej skończeniu Pan przybędzie wypić z nami herbatę, – tem bardziej że mam do Pana interes. – Jaki? Dowie się kto przyjdzie.

Oczekując miłych odwiedzin, pozostaję z wdzięcznością, przyjaźnią i szacunkiem –

Jadwiga Łuszczewska.

[illegible]

3

Mocno żałowałam iż zmineliśmy się tylokrotnie w odwiedzinach. Spodziewam się iż mi to Pan wynadgrodzi, i zechce jutro w Niedzielę przybyć do mnie na obiad o godzinie 4tej po południu.

Do miłego widzenia, a tymczasem proszę przyjąć wyrazy żywej wdzięczności i głębokiego szacunku z jakiemi pozostaję

Jadwiga Łuszczewska.

8 maja – 69 r.

40

Poniedziałek.

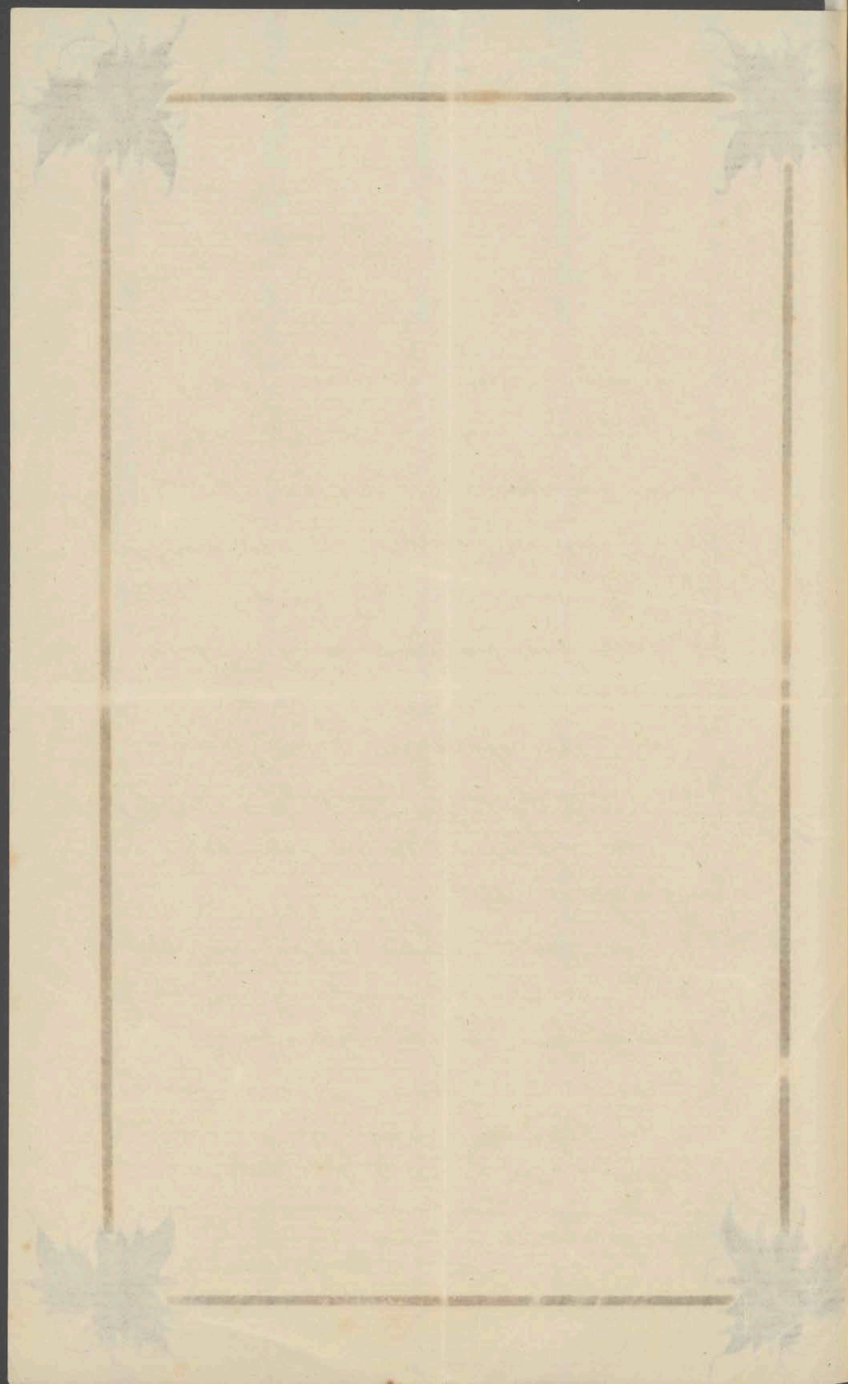
Z wielkim żalem widziałam wczoraj godziny schodzące naprożno, a tyle miłych odwiedzin nie widać; dziś mój żal tem większy, kiedy się dowiaduję że przyczyną, był brak zdrowia u Żony pańskiej, którą tyle cenię jako prawdziwie zacny i sympatyczny charakter, a serce głębokie jak Jej oczy.

Cieszę się zapowiedzią, że mi łaskawy Pan wczorajszy dzień wynadgrodzi; dzisiaj jestem na obiedzie u Wolffów, ale koło ośmej wieczór będę w domu.

Czemuż autor ślicznego artykułu o mojéj ostatniéj poezyjce, nie odwiedził-by mię także? Chciałabym Mu osobiście podziękować.

Co do Pana, temu już i nie dziękuję za setne, tysiączne dowody Jego prawdziwéj przyjaźni; trzeba by na to wiele kart zapisać, a jedno żywe słowo więcéj powie niż cała księga martwa. – Do zobaczenia –

Jadwiga Łuszczewska.



Nasza przejażdżka na jutro układa się tak jak zamierzaliśmy; widziałam Panią Wolff, a ta szczerze się cieszy równie jak mąż jej, na przybycie Poety, którego pióro w mowie wiązanej czy nie wiązanej, w słowie czy w dowodach czynnych, pisze poemat o wielu strofach, z pomiędzy jakich najdźwięczniej może brzmi strofa Przyjaźni.

A zatem Połtka Poetę zaprasza ażeby zechciał przybyć do niej jutro w Niedzielę o godzinie dwunastej z południa. Pan Wolff po nas zajedzie, i udamy się na obiad do Wierzbna czyli raczej do Widoku, a ztamtąd może do Willanowa, do drugiej

Poetki. Mówię może, albowiem ten poetyczny akt jutrzejszego przedstawienia wisi jeszcze w chmurach niepewności, zależnym będąc od zdrowia ważnej figury, jaką jest mianowicie koń Wolffów który chorował i niewiadomo czy nas tak daleko dociągnie. To coś jak z moim Wiktorem Hugo..... ale o tem wszystkiem jutro — a zatem do zobaczenia —

ze szczerą wdzięcznością

i szczerym szacunkiem

Jadwiga Łuszczewska.

29 maja — 69 r.
Warszawa.

5

191

28/6 Poniedziałek – wieczór – 69 r.

W tej chwili odbieram od mego Szwagra medaljonik przywieziony z Częstochowy na Pana intencję, i pospieszam go przesłać ażeby ani godziny nie pozbawiać Pana tak poświęconego talizmanu.

Ale w tym pospiechu jest i inna, mniej niebiańska przyczyna; jutro, o pierwszej z południa, jadę do Wierzbna, do naszej uroczej Pani Eugenji; czyby Pan nie zechciał mi towarzyszyć? Byłoby i dla niej i dla mnie wielkiem tego dnia uprzyjemnieniem, a ponieważ to dzień świąteczny, sądzę że zamiar może być wykonalnym.

Jeśli Pan zechce przybyć do mnie o dwunastej, wybierzemy się i rozmówimy o wszystkich rzeczach i niektórych innych.

Ale tą jaką mi najpilniej wypowiedzieć jest wyraz najszczerszej przyjaźni i szacunku z jakiemi pozostaję

Jadwiga Łuszczewska.

6

192



List niestety przed godziną odesłałam, teraz mój posłaniec usiłował go napowrót odebrać, ale poczta wielkie robi trudności; jeśli potrafię go wydobyć, prześlę obie koperty łaskawemu Panu, dziękując stokrotnie za troskliwość o losy mojej korrespondencji, a tymczasem przypominam moją biedną przepiórkę, a to tem usilniej, że wczorajszy wieczór tylko co się nie zakończył trajedją; wpół godziny po odejściu Pana, znalazłam czającego

się w pokoju, przy samej klatce, kota!.....

Teraz, gdy już raz poznał do niej drogę, nie śmiem okien otwierać, i jestem w ciągłej obawie. Żeby też się znalazł ów tajemniczy jej właściciel! A jeśli go nie znajdziemy, to już będę mogła ze spokojnem sumieniem puścić ją na wolność.

Polecam się przyjaznej Pana pamięci

Jadwiga Łuszczewska.

30/6 – 69 r.

7

194

JŁ

Łaskawy Panie! Jakże żałowałam że odwiedziny Pana mię chybiły przez moją ostatnią wycieczkę do Wierzbna. Wrócitam bardzo niedługo, ale już zawsze za późno. Wybieram się tam znowu w Sobotę, na kawę podwieczorkową, między czwartą a piątą po południu. Przypominam sobie że Pan mówił iż drugą połową dnia sobotniego może rozporządzać zwykle. Bardzo by więc miło było i pani Wolff i mnie, gdyby Pan zechciał wybrać się wtedy z nami; jeżeli prośba

nasza przyjęta, zostanie, powóz zajedzie po Pana zaraz po godzinie czwartej, do miłego widzenia —

z tak szczerą przyjaźnią jak żywym szacunkiem

Jadwiga Łuszczewska.

29/7 — 69 r.

9

195



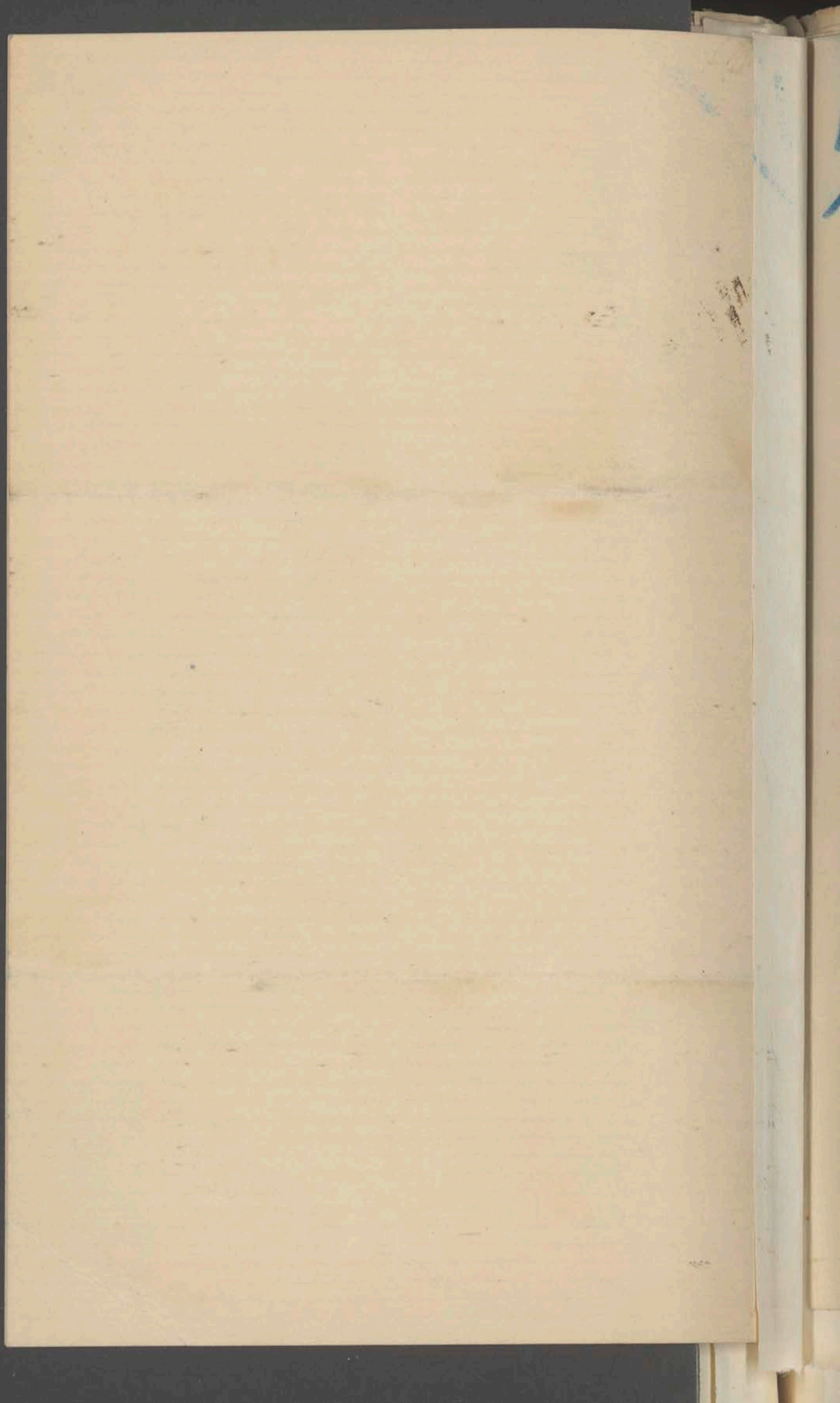
Dziwnym zbiegiem okoliczności i nasz wyjazd dzisiaj został na późniejszą godzinę, a mianowicie na szóstą odłożony; może ta zmiana ułatwi Panu złączenie się z naszem gronkiem? Do szóstej będziemy czekać z upragnieniem, bo towarzystwo Pana jest wszędzie ową iskrą, co niesie życie i jednoczy umysły.

W każdym razie do miłego widzenia z najszczerszą przyjaźnią i szacunkiem

Jadwiga Łuszczewska

31/7 – 69 r.





11

137

JŁ

Czarność szat moich i myśli nie dozwoliła mi wczoraj być obecną przedstawieniu co mię tak żywo obchodzi; ale dumając o niem, zwracałam oczy na odlew posągu w którym Thorwaldsen przedstawił Kopernika, i przyszło mi na myśl że od dnia wczorajszego nigdzie mu nie będzie stosowniej jak w literackiej pracowni Tego co odtworzył potężny epilog jego życia.

Chciej więc, Bracie w Apollinie, przyjąć ten upominek, jako pamiątkę po moich Rodzicach, i jako pamiątkę wczorajszego

wieczoru.

Czekam ażeby sam Autor zdał mi sprawę z jego wrażeń, — a więc do widzenia.

Z głębokim szacunkiem

Jadwiga Łuszczewska.

Czwartek 19/8 – 69 r.

12 199

Za recenzję ślicznie dziękuję; jednych jestem ciekawa, na inne i patrzeć nie mogę, a przecież muszę je wystudjować.

Co do zamiarów na Niedzielę, te trwają tylko z odmianą godzin, pani Wolff bowiem dzisiaj u mnie będąc zaprosiła nas oboje na Niedzielę na obiad na godzinę drugą. Program zatem jest taki: od wpół do dwunastej do pierwszej jestem na summie u Stej Barbary, o pierwszej zdążam do siebie gdzie już mnie ma czekać powóz od Wolffów, i albo Pana u siebie witam, poczem jedziemy prosto, albo, jeżeli do pierwszej Pan nie przybył do mnie, posyłam powóz do Redakcji, zkąd Pan przyjeżdża do Jerozolimskiej Alei. – Zdaje mi się że

plan jest jasno wyłożony, ale co naj-
jaśniejsze to przyjemność jaką sobie
obiecuję z każdej chwili spędzonej w
towarzystwie nieocenionego przyjaciela
naszego domu, który dla córki przecho-
wał życzliwość jaką niósł Rodzicom,
za co niech zechce przyjąć wyrazy
najżywszej wdzięczności z jaką pozostaję.

Jadwiga Łuszczewska.

20/8 - 69 r.

Prześlicznie dziękuję za tom poezji; na parę kart rzuciwszy okiem, już spotkałam ustępy sympatyczne; cóż będzie dalej? Zapewnie coraz ich więcej.

Jutro do Wierzbna jadę o wpół do siódmej wieczór.

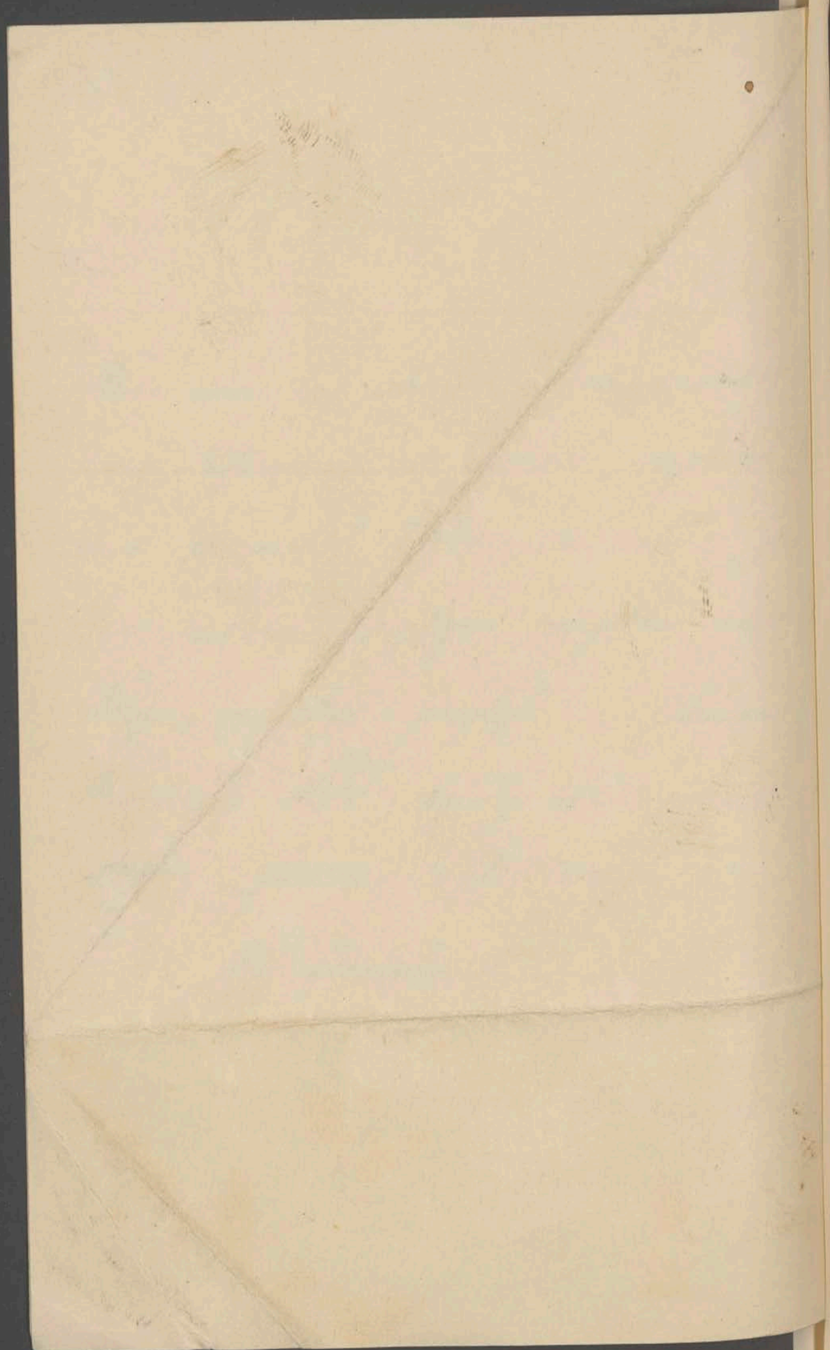
Najgorsza sprawa z ową Legendą; pożyczono mi ciążkę pod wyraźnym warunkiem ażebym jéj nikomu nie użyczała; co tu zrobić? Chyba ja dla państwa ją przepiszę, albo

Pan sam to uskuteczni za pierwszą swą bytnością u mnie, naprzykład dziś wieczór? Jestem w domu, jeśli Pan może przybyć, wszystko się dobrze złoży, możeby przybył z Panem i Mirą? Miło byłoby mi podziękować żywym głosem „ile mogę."

Do widzenia — —

Jadwiga Łuszczewska

3/9 – 69 r.



14

203



Chociaż Ten co sprawia ludziom tak ciężkie zawody, powinien by zostawionym być w "zapomnienia fali," jednak dla interesu poniedziałkowego czyli jutrzejszego, który nie cierpi zwłoki, dla drugiego powodu który zostanie żywym głosem opowiedziany, i dla trzeciego który może wcale wypowiedzianym nie będzie, potrzeba by nam się dziś rozmówić. Jestem w domu dzień i wieczór cały dzisiaj, a tymczasem pozostaję z wielkim szacunkiem i maleńką przyjaźnią.

Jadwiga Łuszczewska.

12 września — 69 r.
Niedziela.

9

205



W imieniu róż oświadczam Panu iż są obrażone w swoim królewskim majestacie że własny ich Dawca odważył się nazwać je brzydkiemi. (!)

W swojem własnem imieniu wynurzam zdanie że są słonecznej piękności, a co więcej pełne jakiegoś aromatu, tajemniczego — jak dusze poetów. Już cała moja bibljoteka oblała się balsamem.

Dziwne to kwiaty! tem dziwniejsze, że gdy samo kwiecie przyjęło barwę złotą, kolce zachowały kolor róży, — a przejrzyste są jak rubin, — a groźne, — ale tem więcej ponęty nadają koronie.

Do widzenia dziś wieczór u Wolffów. Nim tam pójdę, chcę tej wiązance zadać kilka pytań. Jakkolwiek i cokolwiek odpowie, proszę mi zawsze w życzliwej pamięci zachować niezapominajkę.

Jadwiga Łuszczewska.

2/10 — 69 r.

15

207



6/10 – 69 r.
Warszawa.

Miałam nadzieję że wczorajszy wieczór wynadgrodzi mi onegdajszy; ale widząc że nie mogę żywym głosem z Panem się rozmówić, udaję się do pomocy pióra. Za pudełko fotografji najśliczniej dziękuję; szkoda jednak że między niemi tak mało jest téj co się udała, bo po prawdzie powiedziawszy tylko z welonem, i to tylko jedna, zupełnie jest bez zarzutu; wszystkie inne są takie że gdyby to było możebne, lubiłabym ażeby się między ludzi nie rozchodziły. Téj dobréj już mi zabrano wszystkie exemplarze, a że gorszéj nie mam ochoty Panu dawać, więc żadnéj nie dam póki więcéj exemplarzy tamtéj nie zostanie odbitych. Zresztą tylko ten dostanie kto sam po nią przyjdzie. A co my rachunków mamy z sobą do załatwienia! Kiedyż usłyszę Filibertę? Ale widzę że nie skończę jak raz pytania zacznę. Lepiéj to odłożyć do rozmowy.

à rivederci –

Jadwiga Łuszczewska

Nad obcięciem włosów jeszcze się trzeba namyślić.



10

209



Przesyłając fotografję

Wacławowi Szymanowskiemu

Który poezji, jak wróżkę skrzydlatą,
Zaklął w najgłębsze duszy swej zacisze,
I w pieśniach wiążąc jéj wiosnę i lato,
Gromami czuje, a kwiatami pisze.

Deotyma.

18go października –
69 r.



b

211

Piątek. 12/11 – 69 r.



Długo i naprożno oczekując na spotkanie Pana, uciekam się do pióra ażeby powiedzieć iż mojem bardzo usilnem życzeniem jest ażeby Pan był łaskaw jutro wieczór zajrzeć do mnie na herbatę. Możeby i Pani Ilnicka (którą niedawno odwiedziłam,) na jutrzejszy wieczór do mnie się wybrała? Bardzo by mię to ucieszyło, ale czy zamiar jéj przyjazdu się powiedzie czy nie, w każdym razie Pana łaskawego koniecznie pragnę widzieć u siebie. A może się jeszcze i dziś zobaczymy? To byłoby najśliczniej.

Niespokojna jestem co się u Państwa ze zdrowiem dzieciątek dzieje? To pewne, że domowi Państwa niewiem czy kto równie szczerze i serdecznie życzy spokoju i powodzenia jak

Jadwiga Łuszczewska.

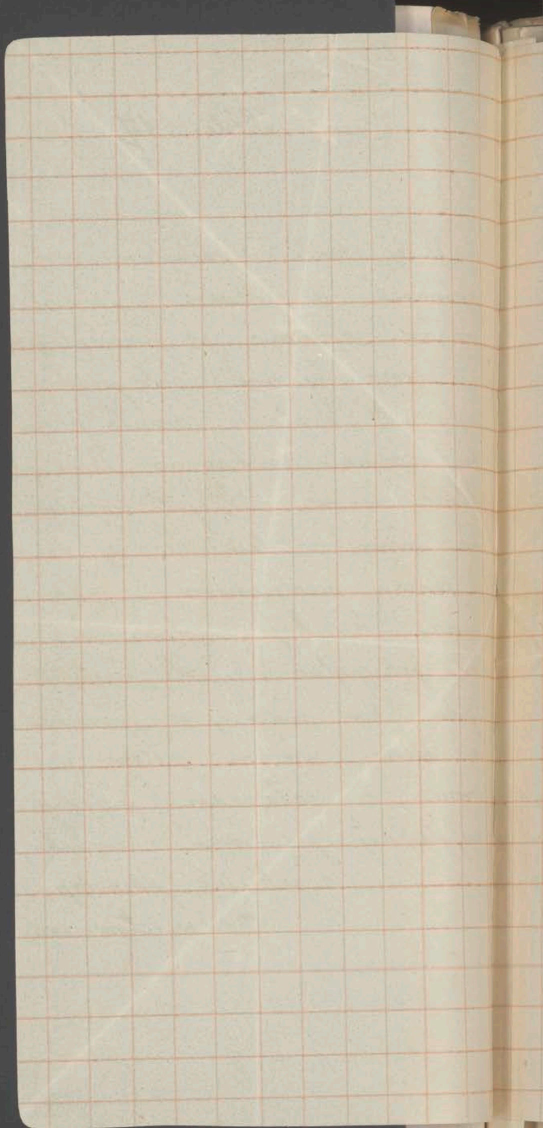
17

213

Sobota – 18/12 – 69 r.

W tej chwili skończyłam mój poemacik o Murze, i dziś wieczór zapewnie go przeczytam. Bardzo by mi było przykro, gdyby to czytanie miało przejść bez zdania Łaskawego Pana, które zdanie tak jest ważnem dla mnie, – tem bardziej że w Pana nieobecności, jaka inna Redakcja gotowa się doń przyczepić. Jeśli więc tylko Pan może, przypominam że dzisiaj wieczór jestem w domu, i załączam wyrazy najgłębszej przyjaźni i szacunku z jakiemi pozostaję

Jadwiga Łuszczewska.



Monsieur Venceslas Szymanowski.

30

215

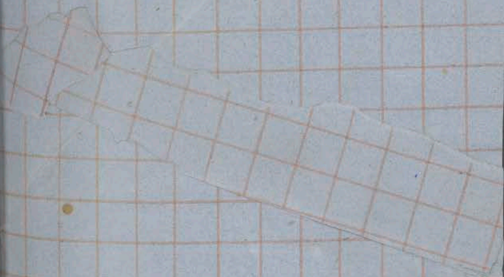
Wtorek.

Nie próżno tyle na świecie mówią o przeczuciach. List Pana, niezastawszy mię w domu, dogonił mię, gdzie? właśnie u Pani Wolff, gdzie jestem na obiedzie i gdzie cały wieczór spędzam, tem bardziej gdy wiem jacy goście pomnożą nasze kółeczko. Do miłego widzenia o godzinie siódmej, Pani Wolff Pana, równie jak p. Gautier z najmilszą chęcią oczekuje.

Że Pan tęskni za promykami słońca, to mię nie dziwi, wszak Apollin, bóg poetów, jest zarazem i bogiem słońca? Ale dziś, mimo mrozu, mieliśmy go tyle, zkądże taki żal do przyrody? Rozmówimy się o tem wracz.

Z głęboką przyjaźnią J. Łuszczewska





Monsieur
Venceslas Szymanowski –

18



Nie Pan powinien pisać o pokorze, ale ja, najpokorniéj przepraszająca za tak szkaradne opóźnienie, ale temu są winne wszystkie najwyższe potentaty kraju. Wczoraj, byłam w Zamku, co spowodowało znowu inne urzędowe wizyty, dziś już o dziesiątéj byłam u Prezesa Muchanowa, i Bóg wié nie gdzie jeszcze. W każdéj przerwie między temi audjencjami, manewrami i dyplomacjami, dopadałam mego przepisywania, a choć Prolog nie długi, brany tak na wyrwasy, wydawał mi się bez końca jak wieczność. Jeszcze list Pana zastał mię u Pani Eugenji, kończącą te sławne przepisywanie, które przecie już w całości Panu przesyłam, z gorącą prośbą o zwrócenie mi go we właściwym

czasie.

Tak, choć mocno zagrożone, zdaje się że życie Pańskie ocalonem zostanie. O Panu Jenikem ani wątpię że mógłby dokonać wiadomego zamiaru! Wprawdzie Pan mu jest z tylu względów drogim, że to-by powinno serce jego zmiękczyć, a zresztą, gdyby się targnął na głowę Pańską, byłoby niedługo dwóch umarłych, bo ja sama poszłabym, i Panu Ludwikowi własną ręką głowę ucięła.

Dziękując niebu, że nie jestem jeszcze zmuszona do Vendetty, pozostaję

z wysokim szacunkiem i starą przyjaźnią

Jadwiga Łuszczewska

13 kwietnia — 71 r.



Na tak wyraźne żądanie łaskawego Pana, posyłam na godzinę mój rękopism, ale bardzo upraszam ażeby Panowie stanowczo nic nie decydowali bezemnie, gdyż jest-to przedmiot bardzo zawikłany i który musimy szeroko ogadać.

Tymczasem polecam się przyjaznej pamięci, i czekając niecierpliwie dnia jutrzejszego, będę studjować ów nagłówek muzykalnego listu, który tyle zaklętej harmonji zamyka.

Do miłego widzenia —

Jadwiga Łuszczewska.

Niedziela

9/2 1873 r.

20

221



Według żądania przesyłam Łaskawemu Panu wzór do Afiszu, i załączam zaraz prośbę aby mi przesłano jego korrektę, gdyż lękam się najmniejszej pomyłki w nazwiskach osób, które są nietylko Aktorami ale Amatorami, podwójny powód do irrytacji nerwów.

Po namyśle widzę iż Pan miał słuszność co do wyzłocenia afisze, ale pragnęłabym aby tylko jeden był wyzłocony, ten który oddamy Solenizantce.

W górnej części afiszu umieściliśmy zamiast pieczęci Teatralnéj, kółko z napisem Vivat Eugenja! Łaskawy

Pan osądzi, czy to się da z łatwością w sztuce drukarskiej wykonać?

A teraz, najgoręcze podziękowania za wszystko a wszystko. Pan mnie tak psuje, tak spełnia wszystko co mi przez myśl przejdzie, że niedługo zażądam ..... szybki z owego okna którem się zagląda w dusze, kafelka z owego pieca gdzie mogą żyć salamandry, i gwiazdki z owego nieba o którem się zawsze marzy, — i kto wie? czy tego wszystkiego nie dostanę?

Do widzenia, co najdalej w Poniedziałek wieczór, — a tymczasem czekam na korektę, i polecam się nieoszacowany

Pana życzliwości, pozostając

z głęboką przyjaźnią i wdzięcznością

Jadwiga Łuszczewska.

14 listopada –
1873 r.
Warszawa.

21

223

Wczoraj, po odebraniu listu łaskawego Pana, tyle miałam przedmiotów do umieszczenia w odpowiedzi, że nie wyczerpałam kwestji dotyczącej się Pana Benni.

Po rozmyśle jednak, czuję się w obowiązku ostrzedz, że wieczór jutrzejszy nie odbędzie się wyłącznie w moim domu, tylko widowisko będzie w moich pokojach, następnie zaś przejdziemy do mieszkania Państwa Wolff, u mnie bowiem z przygotowaniami teatru trudno było urządzić kolacji, i dla tego to dawno już z Panem Wolffem urządziłam ten program, dzieląc uczczenie Solenizantki między nasze dwa domy.

Z tej też także przyczyny, zapraszałam

tylko takich którzy u Państwa Wolff bywają, a ponieważ Pan Benni nigdy u nich nie był, nie wiem czyby to się zgadzało z kodexem towarzyskim.

Pan sam najlepiéj osądzi, czy ostrzedz Pana Benni o prawdziwym stanie rzeczy, a tymczasem raz jeszcze polecam się szacownéj przyjaźni Pana, pozostając zawsze tą samą —

Jadwiga Łuszczewska.

Niedziela —
16/11 1873 r.

225



21 listopada – 1873 r.

Łaskawy Panie! Słusznie Pan pisze iż to była pół-obietnica, gdyż po namyśle, zdaje mi się że drukowanie téj krotochwili wypadłoby nie bardzo dla autorki korzystnie. Żarcik dobry wśród bliskich znajomych, zmienia się zupełnie w oczach publiczności obojętnej, która-by nierozumiała tysiącznych, czysto osobistych alluzji jakich tam jest pełno. Nigdy jeszcze nie drukowałam nic komicznego, pierwszy raz więc wystąpić z nowym rodzajem w formach tak drobnych i okoliczno-ściowych, byłoby może tylko wywołać niemiłe zdziwienie.

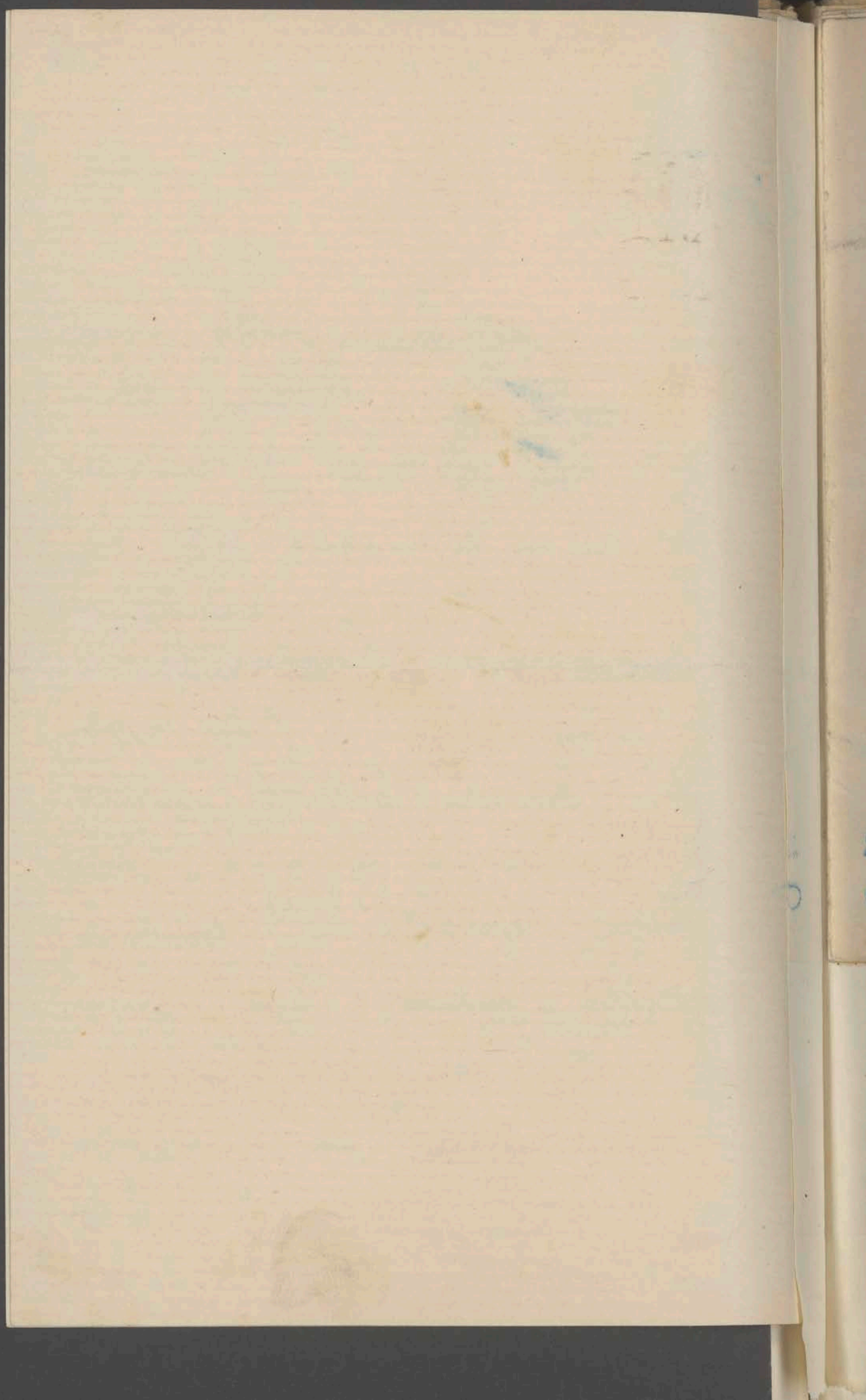
Gdybyśmy jeszcze mogli tę rzecz

żywym głosem przedyskutować i zmiany niektóre porobić, może by mię Pan przekonał? ale tak dać in crudo jak była grana, to mi się zdaje niepodobnem.

Może też owe Herkulesowe zajęcia kiedyś choć na chwilkę dadzą Panu wytchnąć? Może u siebie Pana ujrzę, a wtedy wrócimy do tego przedmiotu, a tymczasem proszę przyjąć wyrazy mojej serdecznej wdzięczności za przyjaźń z jaką Pan w każdej okoliczności chce mi ułatwiać i umilać życie.

Zawsze niezmienna

Jadwiga Łuszczewska.



J L

Pospieszam donieść że dwa pierwsze chóry były kompozycji Brzoskiego, a trzeci Roguskiego.

Przy téj sposobności, żonce zasyłam serdeczne uściski, a Panu wyrazy najszczerszéj przyjaźni

Jadwiga Łuszczenska.

2/3 78 r.



Łaskawy Panie!

Przesyłając życzenia Świąt wesołych, donoszę całemu domowi kochanych Państwa, że w dzień Nowego Roku, to jest w nadchodzący Czwartek, rozpoczyna się na nowo czytanie moich Branek.

Przypominam więc uprzejmą obietnicę jaką Państwo uczynili mi na wiosnę, i zaliczam Ich już naprzód w gronie najpożądańszych Słuchaczy. Mam nadzieję że Państwo oboje, razem ze śliczną córką, zechcecie przybyć do mnie, tak w przyszły Czwartek jak i we wszystkie następne.

Jeżeli Zięć Pański jest w Warszawie, ucieszyłabym się też niezmiernie z Jego odwiedzin.

Brała mię wielka ochota osobiście zanieść kochanym Państwu te

24

zaproszeni, ale jak wiecie, moje nerwowe kalectwo pozbawia mię podobnych przyjemności; niech więc ten liścik mię zastąpi, niech Branki w jassyrze co Czwartek poleci pamięci łaskawych moich Gości, a tymczasem niech Im zaniesie odemnie wyrazy długoletniej przyjaźni i szacunku.

z jakiemi pozostaję

Jadwiga Łuszczewska.

Sobota.
27/12 1879 r.
Warszawa.

231

25

Środa — 19 maja — 1880 r. Warszawa.

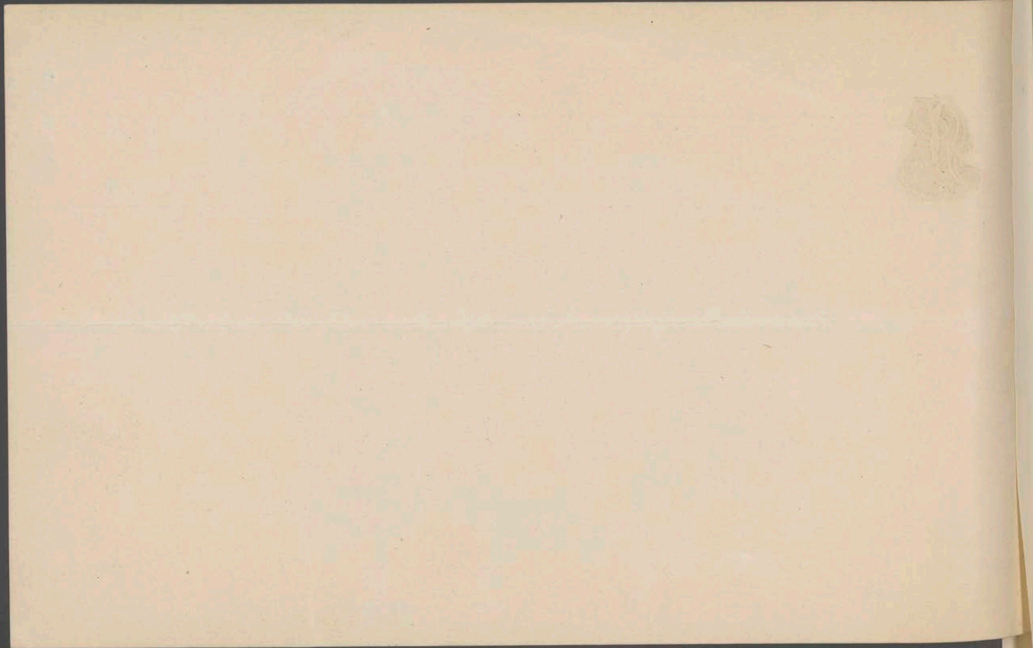


Łaskawy Panie!

Bardzo mi było smutno żeście Państwo przez tyle tygodni a nawet miesięcy zapomnieli o mnie; sądziłam że moje Branki są u Pana w niełasce. To też wielkie i przyjemne było moje zdziwienie, kiedy znalazłam w Kurjerze W. takie piękne i serdeczne sprawozdanie z ostatniego Czwartku. Musi Pan posiadać chyba cudowny Pierścień niewidzialności, kiedy umie widzieć chociaż sam niewidzialny? W każdym razie to dowód że Pan przyjazną pamięcią gościł w naszém kółku, za co przesyłam szczere słowo podziękowania.

Za kilka dni wyjeżdżając z miasta, wielką miałam ochotę odwiedzić Państwa, dla zaniesienia Im tak tych słów dziękczynnych, jak serdecznych powinszowań z powodu rodzinnych uroczystości jakie wkrótce dom Pański mają rozweselić. Wstrzymana jak zawsze mojem anti-schodowem kalectwem, z przykrością muszę się tak miłéj chwili wyrzec. Niechże ten liścik mię zastąpi i wypowie stałą przyjaźń z jaką pozostaję —

Jadwiga Łuszczewska.



26

232



Środa –

17/11 – 1880.

Łaskawy Panie!

Z wielkiem podziwieniem spotkałam w Kurjerze piątkowym życzliwą wzmiankę o przeszłem u mnie zebraniu, której z wielu względów nie mogłam się spodziewać. Jeden to więcej dowód szacownej przyjaźni Pana, i jeden więcej powód ażebym jak najczęściej pragnęła kochanych Państwa widzieć.

Na jutro układają się u mnie różne muzykalne zamiary; ucieszyłabym się niewymownie gdybym i Państwa ujrzała w pośród moich łaskawych Gości; bo może przecie i Pani Michalina zechce sobie o mnie przypomnieć?

Polecając się Obojga łasce i pamięci,
pozostaję z najprzyjaźniejszym szacunkiem
Jadwiga Łuszczewska

Ce Jeudi —
9 décembre — 1880 —
Varsovie.

oup regretté de ne Vous avoir pas rencontré, — bon et tout aimable Ami, — à la réunion musicale d'hier, où j'ai fait la connaissance tant désirée du Sindbad de notre époque, dont l'esquif gracieux glisse sur toutes les profondeurs des idées et des opinions, en laissant partout un sillon scintillant.

Mes regrets ont été d'autant plus vifs, que je voulais Vous consulter sur une idée, qui Vous paraîtra peut-être un peu hardie, mais qui me tente trop fortement pour que je n'en essaye pas la réalisation.

Je voudrai qu'il y ait ce soir chez moi une lecture. Cependant, comment faire? Si le charmant Voyageur comprenait le polonais, nous lirions tous à tour de rôle, afin de lui faire entendre quelques échantillons de notre littérature moderne; mais comme il ne connait pas notre langue, et que nous connaissons tous la sienne, il serait délicieux et piquant d'intervertir les rôles. Vous commencez à saisir mon idée, n'est-ce pas?

Il est impossible que Mr. Tissot n'ait pas déjà tracé, ou au moins esquissé quelques

27

souvenirs recueillis dans notre pays ; je suis sûre que ses notices renferment déjà plus d'une page curieuse et émouvante .....

Ah, s'il voulait lire chez moi l'une de ces pages inédites, rien qu'une seule petite page ! Il nous enchanterait tous, il laisserait dans mon salon et mes pensées un souvenir ineffaçable.

L'auteur s'excusera peut-être en disant, que ces essais ne sont pas encore assez travaillés ni assez finis pour être lus ? Mais c'est justement ce qui fera leur plus grand charme. Tout auditoire ressemble à l'enfant, avide par-dessus tout du fruit qui n'est pas encore mûr.

N'osant pas m'adresser à l'auteur lui-même, c'est sur Votre amitié, Votre éloquence et Votre esprit que je compte, pour sonder le le terrain ..... Faites seulement que notre

Voyageur ait avec lui le portefeuille renfermant ses notices, et nos prières parviendront peut-être à le fléchir.

Si Vous réussissez, je Vous en serais reconnaissante au delà de toute expression, — si non, nous tâcherons du moins de jouir de la conversation du Voyageur, qui vaut à elle seule un livre.

En tout cas, je Vous attends ce soir tous les deux, ou plutôt tous les trois, car j'ai fait hier, avec le plus grand plaisir, la connaissance de Mr Czapelski, et j'espère bien qu'il voudra venir me voir aujourd'hui.

Au revoir donc, — agréez l'expression de mon amitié sincère et de ma haute considération.

Hedwige Luszczewska.

28

235



Warszawa – Piątek – 28/XII 1883.

Szanowny Panie!

Przed ręką do pojednania wyciągniętą, nigdy mojej nie cofam, tém bardziej gdy jest podana w tym świętym tygodniu godów Pańskich, w którym powinni się godzić wszyscy którzy nie tylko ustami ale i sercem codziennie odmawiają pacierz.

Jeżeli nie odpisałam Panu zaraz wczoraj, to dla dwóch powodów: najprzód, list Pański nie zastał mię w domu, – następnie, gdy wróciłam i przeczytałam go, kilka godzin zeszło mi na werlowaniu moich papierów, gdyż chciałam natychmiast spełnić uprzejme Pana żądanie, i miałam nadzieję że znajdę jeszcze

jaki wierszyk przydatny do Noworocznika. – Ale niestety, nadzieja ta została zawiedziona, wysypłałam się już ze wszystkiego co mogło być drukowaném, a na pisanie czegoś nowego w żaden sposób czasu już nie staje. Szkoda że Redakcja Noworocznika nie zgłosiła się do mnie wcześniéj. Teraz, niech Szanowny Pan, obliczywszy niesłychaną krótkość terminu, zechce mi wybaczyć zupełną niemożność spełnienia Jego życzeń, – a gdy się Pan wyleczy i przybędzie do mnie w odwiedziny, wytłumaczę się raz jeszcze ustnie. Tymczasem zasyłam wyrazy wysokiego szacunku z jakim pozostaję –

Jadwiga Łuszczewska.



29 237

przy bramie Saskiego Ogrodu,
i jak łaskawy Pan mi obiecał
swoje odwiedziny, zdaje się że
więcej niżeli ćwierć roku upłynęło, a tymczasem
odwiedzin jak nie widać tak nie widać.

Przypomniałam się na Święty Wacław
i Sty Michał życzeniami, ale i to nie pomogło. Gdybym mogła przypomnieć się odwiedzinami, dawno bym już do Państwa pękała.
Nie mogąc tego wykonać, zgłaszam się przynajmniej listownie, i donoszę, że po staremu
czekam na łaskawych Gości co Czwartek,

a mianowicie też jutro, bo na jutrzejsze zebranie układają się rozmaite czytania, śpiewki, itp. niespodzianki. Wielką byście mi Państwo zrobili przyjemność, gdybyście chcieli Oboje przybyć do mnie jutro na herbatę i owe niespodzianki.

Jak więc ta klateczka czeka na uleciałego ptaszka, tak mój dom czeka na Państwa, przywabiając kwiatami przyjaźni którą niezmiennie zachowuję —

Jadwiga Łuszczewska.

31

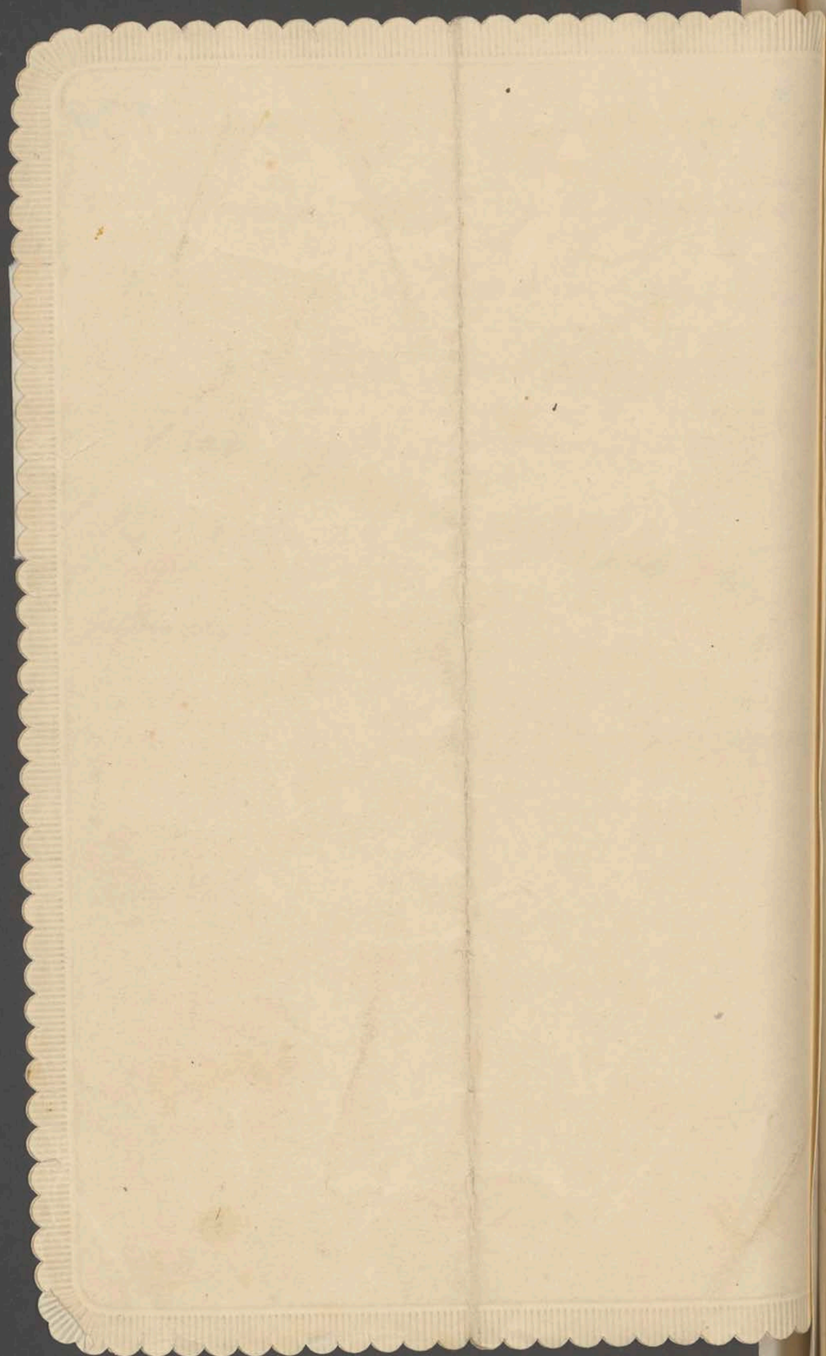
238

List Pana tak uprzejmy i pełen tak gorliwéj troskliwości dla moich piśmiennych próbek, nie zastał nas w domu; — wróciwszy, szczerze się zatrwożyłam gdy na początku karty ujrzałam wyraz nieszczęście; trudno sobie wystawić moją radość gdy się przekonałam iż nieszczęście to jest tak maleńkich rozmiarów; jak najspieszniéj się zabrałam do przepisania

téj niegodziwéj impowizacji co Panu tyle przyczyniła trudu; — dołączam ją do tego listu, i korzystam z miłéj sposobności ażeby się polecić życzliwéj Pana pamięci.

Jadwiga Łuszczewska

Czwartek.



Sobota.



Zabawna trudność zaskoczyła mię w Pańskim liściku; pisany był jak widać w takim pośpiechu, że jednego wyrazu najzupełniej doczytać nie mogę, a to właśnie wyraz najważniejszy:

„Przypominam pani o:...... "

O czem Pan przypomina?

O 3ciej będę u progów Państwa, a tymczasem łamię sobie głowę o czem mam tak pamiętać?

Do miłego widzenia

Jadwiga Łuszczewska.



Monsieur Venceslas
Szymanowski.



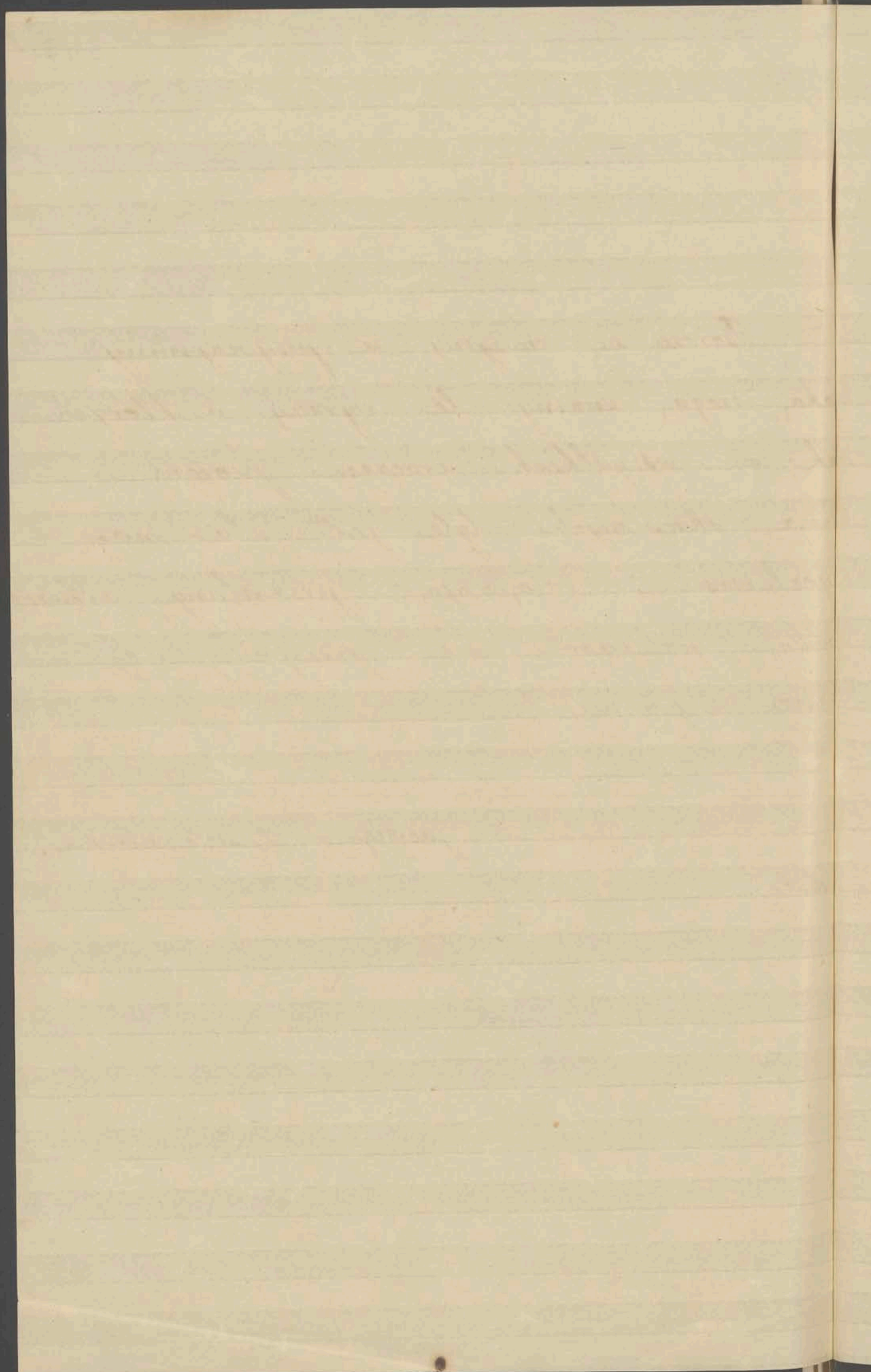
3/

242

Bardzo się cieszymy że przynajmniej taką drogą znamy te wyrazy w których jak we wszystkich uroczem piórem Pana skreślonych tyle jest dla nas życzliwości; – dołączając przesłany arkusz druku, polecam się przychylnej Pana pamięci.

Jadwiga Łuszczewska.

Sobota.



34 244

Poniedziałek.

Po przeczytaniu listu Pańskiego, jeszcze ochłonąć nie mogę z przerażenia a razem i z pociechy że nieszczęście zawieszone nad domem który mię tyle obchodzi, Bóg zatrzymał miłosierną ręką. Skutki wypadku wątpię, ażeby groźne być mogły, woda w rzekach nie dość jeszcze zimna aby miała w tak krótkich chwilach wstrząsnąć cały organizm; prawda że takie dzieciątka to wiotkie jak kwiaty! Jakżem niespokojna, jakże czekam nowej wieści! Kiedyż się zobaczymy? Dziś jestem na obiedzie u Wolffów, może mię i na herbatę koniecznie zatrzymają, a może i potrafię wrócić na dziewiątą; w każdym razie albo u mnie, albo u nich spotkać mię można. Do widzenia, zacny i wierny przyjacielu naszego domu, oby Tobie niebo zachowało całość gronka rodzinnego, bo wiem ja jak to ciężko kiedy go zabraknie!

z głębokim szacunkiem i przyjaźnią

Jadwiga Łuszczewska.

O interes jestem spokojna kiedy został powierzony Panu Gautierowi.

Słoneczna kantata

na czterechsetletni Jubileusz urodzin Kopernika

~~1473 – 1873 r.~~

~~19 lutego.~~

~~Przegrywka~~

Przegrywka.

Na święto prawdy schodźcie się narody!
Serca jak dzwony grzmią jubileuszem.
Choć przez dzień jeden śpiewajcie chór zgody,
A ja wam koryfeuszem.

Ja? Zkąd mi prawo do tak wielkiej chwały?
Laurowa hardość u niktego kwiatka!
Potrójne prawo z kolei mi dały:
Ludzkość, Ojczyzna i Matka.

Pierwsze, z was każda ma na równi ze mną;
Drugiem się dzielę z Polkami wszystkiemi;
Ale o trzecie walczyć wam daremno,
Ja jedna je mam na ziemi.

Matko! Ty gwiazdo co sierocie znika,
Czemuż nie dano ci dożyć tej chwili?
Ilu czcicieli dziś jest Kopernika,
Wszyscy by ciebie uczcili.

Na dziele jego Twe imię zostało,
Oba się zrosły jak pomnik z powojem.
I jeśli lecę ku słońcu tak śmiało,
To tylko pod skrzydłem Twojem.

2.

1) Opowiadanie.

Był młodzieniec. Wśród pokus szedł tak nieskażenie,
Że gdzie stopę zatrzymał, rosła lilja biała.
Ludzie mało na niego zwracali wejrzenie,
Ale wyższa istota go umiłowała.

Mówią, że tą niebianką była Prawda sama.
Rzadki gość między ludźmi, córa lepszych światów,
Oblubieńca wybrała z rodziny Adama,
I o cudzie! z niebieskich zeszła majestatów.

Młodzian, patrząc na gwiazdy, miał senne widzenie.
Ujrzał światło, — usłyszał słowa tajemnicze:
„Spojrzyj na mnie! Ten tylko, co mię nieskażenie
„Przechował w duszy własnej, widzi me oblicze."

Spojrzał. Świat mu się zmienił. Pod blaskiem jéj oczu,
Zobaczył świat, nie takim jak go ludzie tworzą,
Lecz jakim jest. W błyszczącem stworzenia przezroczu,
Dopatrzył jak w źwierciedle odbitą myśl bożą.

Była to chwila jedna. Lecz za wieczność stanie.
Komu Prawda raz w duszy otworzy powieki,
Ten wszystko rzuci, śmierci pójdzie na spotkanie,
Byle jeszcze ją ujrzeć! To miłość na wieki.

Widzenie blednie.... Młodzian wyciąga ramiona.
„W jednéj chwili pokochać i stracić w téj samej?!
„Lepiéj było cię nie znać! Wróć się, ubóstwiona!
„Mów przynajmniéj, czy jeszcze kiedy się spotkamy?"

Mdlejącą ręką, xięgę wydobył z ukrycia,
Oddał ją między ludzie, i wstąpił w konanie.

Raz jeszcze się obejrzał z grobowego progu:
Ujrzał blask swojej xięgi, nakształt wschodu słońca.
Potém oblicze duszy obrócił ku Bogu,
I zapatrzył się w Prawdę widzeniem bez końca.

3) Chór narodów.

Klęknijmy wszystkie do koła grobu.
Chorągwie, bijcie pokłony!
Grobowcem jego, krąg cały globu,
Przez niego w rozpęd puszczony.

Rozwarł nam oczy, — z xiąg rozwiał pyły,
I Przesąd uciekł wybladły.
Mistrze co przed nim niebem rządziły,
Jak bogi fałszywe padły.

Mistrze co po nim dobiegły celu,
To pchnięciem przez niego danem.
W świątyni wiedzy kapłanów wielu,
Ale on Arcykapłanem.

1) Opowiadanie.

Umarł, — i wiek po wieku grzmi jubileuszem.
Sto rzek zarumienionych Wiśle go zazdrości.
Umarł? Nie! Dwakroć żyje! Kto cnotę z genjuszem
Zeslubił w sobie, zdobył dwie nieśmiertelności.

~~Prawda odnosi tryumf! Jako błyskawica~~
~~Obiega całe niebo, noc fałszu pochłania.~~
~~Nie braknie jéj niczego co serca pochwyca,~~
~~Nawet użyźniającéj krwi prześladowania.~~

Aż ludy się zdobyły na święto światłości.
Ach, gdy światłu niesiecie chorągwie i kwiaty,
Niechże i w sercu waszem na dłużéj zagości!
Idźcie po ziemi zgodnie, jak po niebie, światy.

4) Chór światów.

Baczność!... Na krwawéj planetce małéj,
Dziś gniewnych nie słychać głosów?
Bezbronne ludy skroń pochylały,
Przed Prawodawcą niebiosów.

Ziemia pod stopą, słońce nad czołem,
Spojrzenie jak wieczność ciche,
Takim Kopernik! On archaniołem
Co ziemską zwyciężył pychę.

Któżby uwierzył? To nikłe plemię
Tajemnic boskich docieka!
Ile Kopernik poniżył ziemię,
Tyle wywyższył człowieka.

Deotyma.

Bohdana Zaleskiego Głos ku Deotymie.

Doppo triompho e palma
Sol qui restano a l'alma
Lutti e lamenti.
Torquatto Tasso.

Słynna mieszkanko słonecznej wyżyny,
Która atoli do nieba nie zbliża
Pędzisz i pędzisz kędyś w obszar siny
Wciąż rozśpiewana i lotna i chyża.
I jam się rodził w jasnej tam góry
I mnie boginki Twoje do snu piały;
Po dziś dzień brzmią mi one złudne chóry,
Skrzą się we wzroku tęczowe kryształy.
Lecz wyż z gęślą Bojanową w ręku;
Za długom w nim brząkał na uboczu—
Aż rozjęk ludu zabrzmiał rozgrzmiał — i w rozjęku
Widzenie święte zalśniło do oczu.
„Zaprzyj się siebie, weź krzyż twój i za mną
„Idź!" — i poszedłem nie rady i rady
Nie obejrzałem się za rzeszą kłamną,
Zatarłem nawet w myśli po niej ślady.
Ukrzyżowany tam boli z mocą srodze;—
W dole tam męki straszny i niewola;
Łez i krwi rzeki stoją na mej drodze
To zejdę prawie sępny, niemy z pola.
Młoda poetko polska, żal się Boże
I rytmu twego, i wieszczej zadumy
Jeśli cię rzesza rusałkowa zmoże
Lub zaczarują klaskające tłumy.
Toż Deotymo, skoroś bogobojna,
Zestrój się w duszy z Dawidzkiemi psalmy
I kiedy stanem Polski dzisiaj wojna,
Nie kwietnych wieńców szukaj, ale palmy!
Co rychlej pancerz włosienny swój nadziej
Ostrój swą harfę w obrzaski lamentu—
I na Golgotę oglądaj się radziej
A wtóruj jękowi Boga i ludu.
Patrzaj w Dawidzie, w mistrzach polskiej pieśni,
Myśli co świecą, wzruszą co gorą,
Że słońca łaski mężowie boleśni
Nam wymodlili je długą pokorą.
„Dalej za nimi w ślady, przez Bóg żywy,
Poetko młoda! — Jeden promień łaski
Stanie za wszystkie malowane dziwy—
I ziemi całej oklaski i wrzaski.—

Zanosząc prośbę do Pana Szymanowskiego o łaskawe przybycie do nas na Obiadek w przyszły Czwartek o godzinie czwartej przyjęcie którego prawdziwą będzie dla nas radością — załączam wyraz szacunku i przyjaźni od

Niny Łuszczewskiej

Wtorek rano

Wielmożny Wacław Szymanowski

IV

Korespondencya Wacława Szymanowskiego.

Majer Józef
Malewska H.
Marcinkowski Antoni Jaxa. [A. Nowosielski].
Mellerowa Zofia.
Michniewicz Władysław
Miłkowski Zygmunt (T. T. Jeż).
Modrzejewska (-Chłapowska) Helena
Muchanow Sergiusz.

Nowosielski Ant. zob. Marcinkowski.

Odyniec Ant. Edw.
Okryzbo Józefat

Piotrkiewicz Antoni (Adam Pług).
Plater Włodzimierz hr.
Podwysocki Klemens.
Popiel-Święcka Romana.

Rapacki Wincenty
Retzbe Józefina.
Rogosz Józef
Rzążewski Adam
Rzewuski Henryk

Majer Józef

Szanowny Panie!

W czasie pobytu mojego na Sejmie we Lwowie, miałem sposobność przeczytania w Ziarnie mojego wierszydła o prawdzie. Znalazłem tam z niemałem zdziwieniem wyraz „buntownik" zamieniony na „oporny". Czy to skutek wpływów prześwietnej Cenzury i rozumu stanu? nie wiem; ale to wiem że ów oporny stoi w przeciwieństwie z „tyranem", i że przeciw niemu sam byłbym tak dalece opornym, że byłbym wolał zgotować całemu konceptowi los który spotkał korespondencyję z Mickiewiczem. Wszakże na przypadek ponowienia wydań, mam prawo żądać, jeśli już nie owego niebezpiecznego buntownika, to przynajmniej położenia w jego miejsce „zuchwały".

Nie wypada to

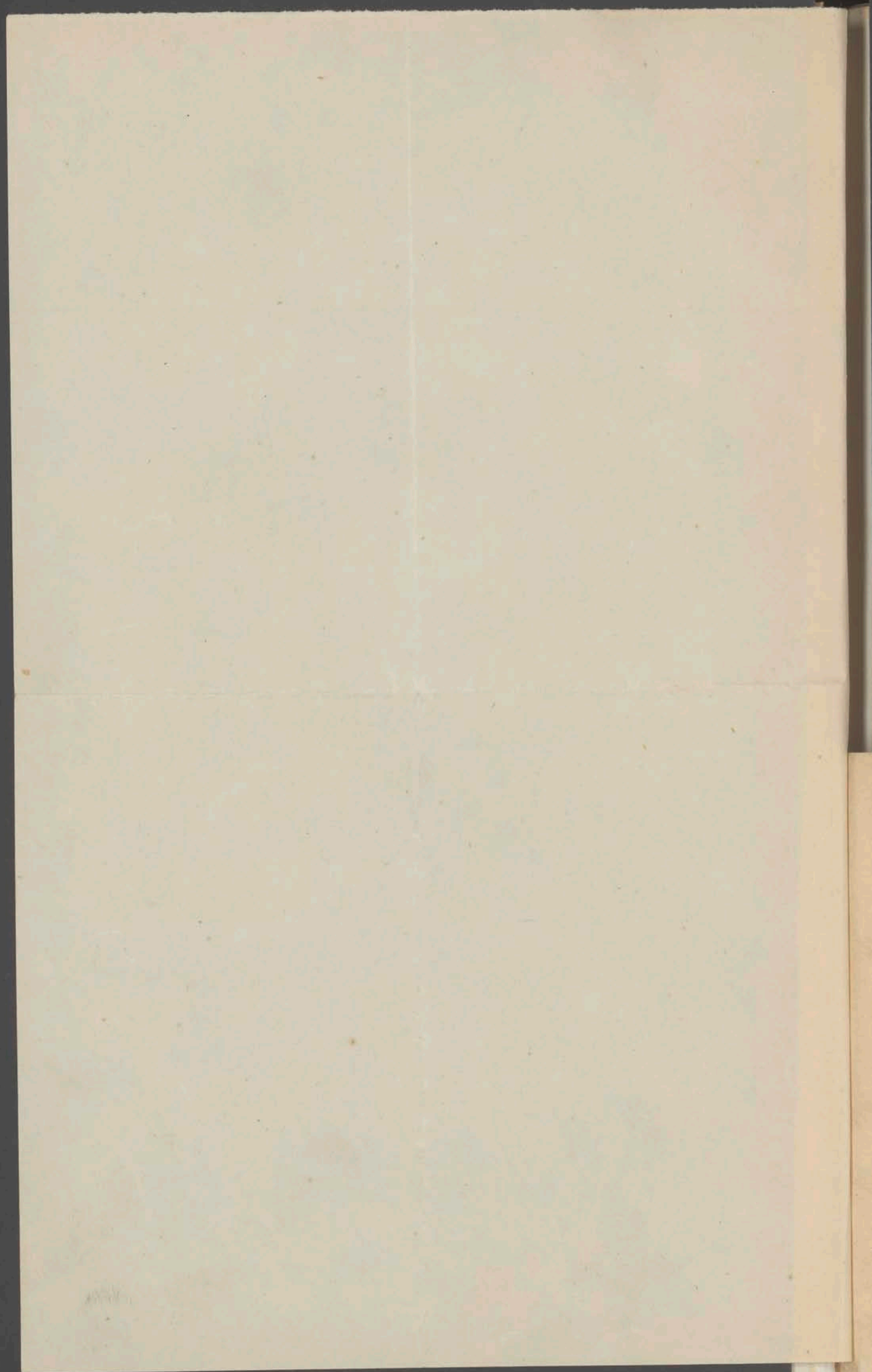
wymaganego przeciwieństwa z „Łypanem"
ale przynajmniej myśl jako tako podlata.

Proszę o zawiadomienie mię, jako aspekta
może mieć moje żądanie.

Pełen poważania

powolny sługa

w Krakowie d. 19 Lipca 1880 r. [illegible]



Petersburg 28 Stycznia
9 Lutego 1858

Wybacz Kochany Wacławie
żem ci dotąd nie odpisała
na list twój z 23 Grudnia / 4 Stycznia i
nie podziękowała jak najczulej
za obdarzenie mnie ślicznym
prawdziwie kalendarzem
Ungera. Nastąpiło to jedynie
s tego powodu że mając
znajomych urzędników w
kancelaryi Polskiej uprosiłam ich
żeby mnie niezwłocznie za-
wiadomili o przedstawieniu
kalendarza Ungra N. Panu
stosownie do jego prośby
która się w kancelaryi

nieznalazła i stego powodu
przedstawiona niezostała
Donieś mi tylko niezwłocznie
kochany Wacławie w jakim
miesiącu i pod jaką datą
Ungier wręczył kalendarz
i prożbę Ministrowi
Tymowskiemu. Ponieważ
takowe nieznajdują się
w kancelaryi radzi takim
ci przesłać niezwłocznie
pod moim adresem nową
prożbę i nowy kalen
darz a wówczas będę się
mogła postarać o
przedstawienie onych

A Panu co z prawdziwą
uczynię przyjemnością.
Przypomnij mnie jak naj
czulej pamięci całej naszej
familii i u całej odemnie
jak najczulej kochanego
Olesia z jego matkę i
siostrę.
Bądź zdrów kochany
Wacławie. Niewiedząc
twego adresu muszę ci
odpisywać pod adresem
Olesia.

H Malewska

O naturze artystycznego tworzenia. List do p. W. M.

1. 8bra 1852 r.

Dobry mój Wiktorze! List twój z dnia 8 Września odebrałem i odebrałem dosyć późno, bo podobno we dwadzieścia dni po jego dacie; ale vaut mieux tard que jamais, tém bardziej żem się już niespodziewał odpowiedzi. I pokazuje się wcale niesłusznie; boś nietylko do mnie napisał, napisał obszernie i pięknie, ale nawet w końcu przemówiłeś duchem proroczym, za co wszystko niech ci będzie najserdeczniejsza podzięka.

Jeżeli ci mam odpowiadać kategorycznie, więc zacznę wedle punktów twego własnego listu, a najsamprzód od Dziennika. Dziennik mojém zdaniem dobrém jest pismem, tylko (wada ogromna) nic krytyki, a aż nadto nekrologów i nudnej korrespondencyi. Nieprzebiera w materyałach, bo drukuje elukubracye Kotkowskiego o Krymie i historyę o czarnej kurze, którą to bohaterkę powieści należałoby jej autorowi jak najśpieszniej przyłożyć do głowy. Niemówiąc już nic o głównym redaktorze Dziennika. Szymanowski utrzymuje dobrze Kronikę miejską i zajmujące daje nam wiadomości z ruchu umysłowego i artystycznego; Bartoszewicz kollaborator nieoceniony, ale zawsze jeszcze mało jest pomocników domowych, a bez tego niemasz pisma peryodycznego, bo niemasz ducha, fizyonomii, stałej pracy i ciągłego ruchu[?]. Gazeta Warszawska jeszcze gorzej; spuszcza się na to co jej nadeszło, drukuje dla zwabienia abonentów, powieści i gotowe dzieła, a jej redaktor kryje się w obłoku jak niewidome bóstwo. Niemogę także pojąć tej miłości dla korrespondencyi z Włocławka, Płocka, Kalisza i td. którą gazeta napełnia swoje Nr Nra a z której nic ciekawego dowiedzieć się niemożna i dla tego nikt jej nieczyta. Co to jest, że my nawet gazety dobrej, ale dobrej co się nazywa napisać niewstanie? Wszak dla felietonu tyle jest materyi na każdym kroku, tyle nam dostarcza jej życie, obyczaje, literatura i sztuka? Zdaje się bierz tylko pióro i pisz! Albo krytyka? Dla czegożby niemożna było zdać sumiennie, z miłością sprawy z dobrych i uczciwych krzątań się około sprawy literatury i umiejętności?

Zrobiłeś przegląd artykułów Dziennika, a nic niewspomniałeś mi o dwóch moich artykułach z pierwszego półrocza, o krytyce Literatury Syrokomli i o Muzyce, muzykach i grze pana Ap. Konckiego? Ten ostatni należy już do wydziału pana Leona, który wiém żeby mi za to porządną wytarł kapitułę, że nie do swojej biorę się rzeczy. Ale cóż robić, kiedy ludziom zajmującym się teoryą sztuki zdaje się, że ją znają i że są w stanie sądzić o niej, nawet wtedy, kiedy niewiedzą co minja i ochra, a w nutach nierozróżnią gałki od ogonatki, co przecie w oczach człowieka grającego na instrumencie jest niedarowaném zuchwalstwem! Ale cóż poradzisz!

Teraz przystąpię do odpowiedzi na to coś mi napisał z powodu moich Pamiętników; ma się rozumieć że ci będę mówił tak szczerze[?], bo pomiędzy nami komplementa i czcze pochwały miejsca mieć niepowinny; bo doprawdy na co one? Szukajmy prawdy, bo ona tylko jedna korzyść jakąś przynieść może. I tak: krytyka twoja, mój dobry Wiktorze, zajęła mię i z ochotą biorę się dziś do odpowiedzi na nią; ale jeżeli mamy być otwarci więc ci powiem, że jest w najwyższy sposób jednostronna, a przynajmniej, tak się mi zdaje. Powiesz może na to je le crois bien! Może być wszystko, ale nakłoń mi ucha, słuchaj uważnie i z dobrą wolą.

Najprzód znać w zdaniu objawioném przez ciebie ~~widać~~ piętno i wpływ wyraźny zdań i krytyki ulubionego twego dziennika Отечественныя записки. Ten dziennik, pomimo prawdziwych swoich zalet, ma tę główną wadę, że u niego sąd o każdém nowém dziele, musi być zawsze objawiany w stosunku do jakiegoś pewnego wzoru, zwyczajnie do dzieł Gogola, albo Dyckensa. To tylko u niego dobre, co jest podobne do wzoru, a zawsze to złe, co z nim się niezgadza. Ma się rozumieć że taki sąd o sztuce musi być koniecznie niesłuszny, niesprawiedliwy, a zawsze ciasny. Niesłuszny, bo nieoddaje słuszności zasłudze i talentowi; ciasny, bo przyczepia się do pewnego faktu historycznego (faktu z dziejów literatury) do pewnej postaci, albo najwięcej szkoły i w stosunku do tego faktu, do tej osoby, do tej wreszcie szkoły decyduje o każdym utworze, chociażby utwór ten był innej wcale natury, albo innego kierunku, innego charakteru i ducha. Ma się rozumieć że jakby niebył świetnym sam fakt dziejowy, tj. przejawienie nowej jakiej manjery, albo formy w sztuce, zawsze przecie podobny objaw w dziejach sztuki, będzie miał i musi mieć koniecznie tylko stosunkową wartość. Bo już ci żaden dotąd artysta nie utworzył absolutnej formy piękna; biały promień idei łamie się w pryzmacie sztuki na tysiące barw i odcieni; tym pryzmatem sztuki jest indywidualność człowieka. W sferze sztuki i literatury indywidualność stanowi postęp i życie, bo w przedmiocie jednej religii tylko prawda ma jedną, niezmienną, absolutną formę, dlatego właśnie że idea religii katolickiej jest boską, objawioną, a ztąd wieczną i niezmienną. Wszelkie inne idee tradidit deus disputationibus hominum, chociaż idea piękna nieziemskiego musi mieć także jedną absolutną formę, której jednakże niedano nam oglądać na ziemi.

Sztuka jest wolnem tworzeniem ducha ludzkiego. Każdy jej objaw ma zasadę własną w samym sobie, zasadę z której on wypływa i którą wypełnia w czynie. Chcieć sądzić ten objaw potrzeba go koniecznie sądzić z tego jedynie punktu, z którego wychodzi sam autor i pojąć w tym duchu i w tej zasadzie, w której on sam poczuł swoją rzecz. Usposobienia autora, jego indywidualizm nadaje jego utworom pewien odrębny, wybitny charakter; sądzić dzieła czyje zawsze jest prawie to samo, co sądzić samego autora, jego zasady, jego wyobrażenia moralne, bo do utworu artysty wchodzi to, co tylko on ma najżywotniejszego w duszy swojej. Buffon powiedział: le style c'est l'homme, ja mówię l'ouvrage c'est l'homme i mówię nie z mniejszą racyą, bo pomiędzy dziełem, a jego twórcą zachodzą ściślejsze jeszcze stosunki. Szereg dzieł jednego autora jest najlepszą jego biografią duszną; to historya jego moralnego rozwinięcia się, to najciekaw-

szy drammat, którego początek nieraz obiecuje wiele; widać tu wiele sił, wiele dążenia do czegoś wielkiego, a potem siły te maleją przed stab... i w oczach naszych dokonuje się upadek duszy, która rosła na coś wielkiego, aż upadła w braku energii i wytrwania. Ale nie o tem tu mowa; wracam do swego. Krytyka sądząca ze wzoru, do którego mierzy i przykłada każden nowy objaw sztuki jest niewolniczą, niepłodną, nudną, czyli jest klassyczną. Właśnie sztuka pseudo-klassyków XVIII wieku była osnowaną na takiej samej zasadzie pewnej artystycznej normy, pewnego wzoru, pewnej powagi; wszystko to było uświęcone tradycyą, wszystko konwencyonalne. Wyjść po za granice normy artis poëticae było istną herezyą. Wiek XIX zaprotestował przeciw takowemu dogmatyzmowi sztuki, zerwał więzy powagi klassycznej i powiedział jeniuszowi: odtąd myśl co chcesz i jak chcesz; objawiaj samodzielnie twoje myśli, objawiaj jak ci się będzie zdawało najlepiej. Twórz tak jak tworzy Bóg wszechmocny; odtąd niech dzieła twoje będą jak najrozmaitsze, jak najoryginalniejsze, bogate i niewyczerpane wistocie swojej. W stworzeniu bożem dwóch listków niemasz jednakich, a żaden z nich w piękności nieustępuje drugiemu, niechże więc stworzenie twoje będzie piękne i razem rozmaite, tak jak jest stworzenie najpierwszego artysty Boga. Wielu teologów, jak np. Augustyn święty widzą w duchu ludzkim ślady podobieństwa z duchem stwórcy jego na którego obraz został on stworzony; bezwątpienia twórczość ludzkiego ducha najwięcej przypomina nam obraz bóstwa. Ale to jest osobliwszą rzeczą, że wiek XVIII, co zerwał ze wszelką powagą, niezerwał z powagą Arystotelesa, z powagą poetyki, z przepisami konwencyonalnymi dobrego smaku i że to przypadło dopiero na nasz wiek wyłamać się z pod tych przepisów. Dla czego to? To dla tego że ta tradycya klassycyzmu dattuje jeszcze z epoki mniemanego odrodzenia się nauk, z czasu XVI wieku; z wieku reformacii, którego wieki XVII i XVIII były tylko dalszym rozwinięciem. Do wieku XVI powaga była tylko w religii, w prawdach wiecznych, objawionych, przechodzących poznanie ludzkie, w prawdach koniecznych do zbawienia; do życia nietylko wiecznego, ale i doczesnego potrzebnych; po za obrębem tych prawd religijno-moralnych, duch ludzki był swobodny, nieograniczony; twórczość jego była bez granic; sztuka olbrzymich kształtów, czy to budowała ona bazyliki, czy poemata takie jak Boska komedija Danta, co obejmuje sobą ziemię, raj, czyściec i piekło; ludzi i duchów. Nauka pogańska z Bizancyi zrzuciła powagę bożką kościoła, a narzuciła ~~narzuciła~~ natomiast konwencyonalną powagę w sztuce — porządki architektoniczne, trzy jedności w drammacie, Virgila w epopei, cały nareszcie korowód bożków i bogiń. Taka przez trzy wieki owładła była ludźmi ślepota, że nieczuli wcale tej śmieszności; Wolter wmawiał światu że się można obejść bez religii, a sam niemógł się obejść w poezii nadale nawet bez pogańskiej mythologii; śmiał się ze wszystkiego, a nieczuł śmieszności tego konwencyonalizmu, jaki krępował sztukę francuzką. Ta ślepota takiej była natury że nawet blask jeniuszu niemógł jej wyprowadzić z tego stanu. Dla Woltera Szekspir był tylko un sauvage ivre... Wiek XIX zrzucił z siebie klassyczne więzy i nowa szkoła znalazła się w jednym momencie oko w oko ze średniemi wiekami i z katolicyzmem. Z tego to kierunku wyszli w Niemczech Fr. Schlegel i Goerres, a we Francyi Chateaubriand. Trzy wieki nowe jakby niebyły. Romantyzm sądził, że ma odtąd żyć tylko w samej przeszłości, w wiekach średnich; mieć tylko do czynienia z czarami, upiorami i rycerzami. Rzecz wistocie była w przywróceniu swobody sztuce, emancypującej formę, która jest żywym wyrazem idei, jeżeli tylko sam utwór ma być żywym, a nie nudnym, martwym tylko klassycyzmem. Dla tego to rewolucya formy była też wistocie rewolucyą ducha. Z tego to przewrotu wypłynęła cała literatura współczesna we wszystkich rodzajach swoich, z tą cechą oryginalności i swobody jaką ona ma teraz.

Dzieło sztuki jest organizmem, czyli jest substancyonalną jednością ciała i duszy, formy i idei. Każden jest sobą, każdemu Bóg dał myśl swoją; artyście dał on jeszcze potrzebne środki do jej spełnienia, czyli dał mu moc twórczą, która tworzy sama przez się sponte suâ, bo inaczej potęga ta niebyłaby twórczą, a bardziej byłaby naśladowniczą. Ma się rozumieć samodzielność indywidualna ogranicza się ogólną normą natury ludzkiego ducha; inaczej oryginalność mogłaby przejść w szaleństwo. Dzieło artysty, w braku wielkiej żywotnej siły twórczej, może być poranione, ztąd może niebyć ono wcale piękne, ale zawsze wszystkie wady takowe będą mieć przyczynę w sobie; a nie będą dla tego takie że są różne od pewnego wzoru, inne od natury objawów twórczości pewnego jakiegoś mistrza. Dwie dusze twórcze to dwa światy, tyle tylko że ulegają jednym prawom ducha ludzkiego; ale fantazija i sposób jej przejawienia się na zewnątrz, w pewnej widomej formie, jest jak najrozmaitsza, wyjąwszy chyba zasadniczych rodzajów sztuki, które są niezmienne. W drammacie niebędzie powieści, w malarstwie architektury, albo snycerstwa, bo główne tryby objawu piękna w czasie, albo przestrzeni są samodzielne, wszędzie i zawsze jedne. Powieść, epopeja, drammat, lira są to główne formy twórczości poety; cobyś nie pomyślał zawsze musi być albo twoje uczucie własne w tym momencie schwycone, albo rzecz wyjęta z przeszłości, albo rzecz sama w drammatycznym rozwinięciu, albo nareszcie wszystko razem, bo zawsze to jest przedmiotem działania jednego ducha ludzkiego, w uczuciu i w czynie, spełniające się, albo już spełnione. W romansie łączy się lira, dramma i epopeja, bo natura tych rodzajów jest jedna, forma ostateczna i ogólna akcya w czasie (*). To jest prawo konieczne i to prawo mnie zobowiązuje, jako prawa natury; z pod tego prawa tak niemogę się wyłamać jak np. z pod prawa ciężkości. Muszę pisać powieść, drammat, albo coś lirycznego, bo niemyśląc o tem wcale z konieczności napiszę któryś z tych rodzajów; ale niejestem obowiązany pisać drammat taki jak go pojął Rasyn, albo Szekspir, taką powieść jak ją pojął Dyckens, albo Gogol, taką lirę, jak ją pojął Petrark, albo Pindar. Tu już nieciąży na mnie żadna konieczność, nawet gdyby tak było niebyłoby i niemogłoby być nawet poezyi. I nic do tego nie pobudza. Przed Dyckensem byli wielcy artyści, nawet więksi i potężniejsi od niego, jak będą jeszcze po nim inni mężowie wieszcze twórczego ducha, indywidua tworzące za wodzą samodzielnego prawa twórczości — i utwory ich będą piękne nawet piękniejsze od dzieł Dyckensa. Dant, Szekspir, Wolter

(*) Nawet można do tego dołączyć jeszcze muzykę, bo to także akcya w czasie. Opera i jej możliwość wypływa właśnie z tej zasady. Połączenia jednorodne są możliwe; nieutworzą one potwory.

W. Scott, Schiller, Goethe, Adam, są to wszystko poeci olbrzymie, całkiem różne duchem i jego naturą od Dyckensa, bo są to indywidua samoistne, inaczej więc być niemoże. Każden po swojemu pojmuje świat i człowieka; natura moralna i natura widoma odbija się inaczej w zwierciadle ich ducha, a z tem wszystkiem u każdego z nich jest ona prawdziwą, bo u każdego czerpie się ona z wiecznych źródeł ducha ludzkiego. — Sztuka jest albo realną, albo idealną, albo realno-idealną. Tak ją przynajmniej klassyfikują, mówiąc że jest ona albo kopiją natury, albo kopią ducha, albo nareszcie obrazem typowym, obrazem idei, objawiającej się w pewnej jednorodnej gruppie indywiduów. Co w naturze jest rozstrzelonem, to w sztuce wraca do jedności. Ja tu mam inne wcale zdanie, a powyższą teoryą uważam za fałszywą; taki typ oderwany, jest wcale niepoetyczny z samej natury swojej; poeta niewdaje się w abstracta. I w rzeczy samej te figury — typy zazwyczaj są to jakieś kommunały, wytarte jak polskie złotówki, raz sporządzone na urząd dla użytku powszechnego; exempli gratia takim typem jest u nas postać starej ciotki panny, rezydentki, którą wszędzie się powtarza do znudzenia i inaczej być niemoże, jeżeli typ jest abstraktem; nic w nim niemasz i być niemoże indywidualnego życia. Oto jest owa całkowita natura ludzka, o której mi piszesz. Takież samo jest niedorzeczne pojęcie o idealnych przerysach z ducha, a jak mają się uważać przerysy z natury i czy takie przerysy są tylko daguerrotypami, o tem zaraz powiem. Rzecz ta dotycze bardzo ważnego pytania, bo sięga bardzo ważnej psychologicznej kwestyi o tem, jak w głowie naszej tworzą się idee? Od czasu jak we filozofii zaczęto rozprawiać swobodnie o tem przedmiocie od Descarta do naszych czasów namnożyło się mnóstwo hypotez, Locka, Leibnitza, Kanta, szkoły szkockiej i t. d., a rozum tymczasem tworzył jednem odwiecznem prawem ogólne idee, a artyści po swojemu odtwarzali te poczerpnięte z życia postacie, niewchodząc w to wcale czy one były wrodzane duchowi ludzkiemu, (ideæ innatæ zdanie platońskie) czy też przyszły nam gotowe (zdanie epikurejczyków) zewnątrz. A rzecz ta doskonale była już zbadana we filozofii scholastycznej, ale z odrzuceniem jej metody odrzucono razem i jej prawdy, a potem dla tego tylko do nich niepowracano, że ta z góry była już umówioną rzeczą, że w tej kupie gnoju nic dobrego być niemoże. Leibnitz powiedział wprawdzie że w tym gnoju wiele jest złota, ale niezajął się jego wydobyciem, a ludność tymczasem zaciekała się po staremu, chodząc w kółko od przypuszczenia do przypuszczenia. Ja sam rozumiałem dawniej inaczej, dziś biję się w piersi i jestem innego przekonania. Sposób pojmowania początku idei we filozofii scholastycznej, wypływał z jej pojęcia człowieka. W pojęciu tem fil. sch. nieznała, ani wyboczeń ani materyalizmu, ani idealizmu; bo dla niej dusza myśląca (anima intellectiva) była substancyonalną formą ciała ludzkiego. (forma substantionalis corporis humani). Myślących inaczej concylium wiennenskie (1311 r.) uznało za heretyków. Dusza myśląca i ciało stanowiły substancyonalną jedność. Scholastycy przyjmują tak samo jak i Locke, że dusza nasza, wprzód nim przyjmie w siebie, za pośrednictwem zmysłów, obrazy przedmiotów świata zewnętrznego jest tabula rasa; ale razem twierdzą oni że nie jest ona bierną w tym processie, a przeciwnie ma władzę czynną, intellectus agens, która obrazy szczególne przerabia na idee ogólne i absolutne, odejmując im wszelkie warunki czasu i miejsca (de hinc et nunc). Idee tedy nie są wrodzane człowiekowi, ale jest mu wrodzona władza tworzenia ich z obrazów danych przez zmysły. Dusza ma władzę uogólniającą; widzi ona osobę, a w głowie tworzy się ideał, obraz wieczny, typ, nie przez abstrakcyą osiągnięty, a uogólniającą mocą ducha. Ta potęga ducha ludzkiego jest prawdziwym uczuciem artystycznym, przerabiającym świat realny, zmysłowy, znikomy, na świat idealny duchowy, wieczny. Natura jest materyałem, a duch artystą; potrzeba tylko potęgi twórczej, któraby te ogólne obrazy powróciła światu pod widomą formą zmysłową. Niemasz tedy daguerrotypu(*), jest tylko nieudolne przeniesienie ogólnego wzoru ducha w formę. Tak tworzył Walter Scott, tak tworzy Dyckens bo jeden jest process ducha, tylko inna jego potęga indywidualna, inna manjera przeniesienia obrazu na zewnątrz, inny reflet, inny koloryt duchowego odbicia. Dla tego to każdy prawie jest poetą w duchu; dla tego poezya znajduje sympatyę w duszy ogółu. Mistrzowstwo jest indywidualne; każdy widzi inaczej, każdy inną manjerą wciela obrazy, innym je naprowadza kolorem, innym światłem oświeca, inny im sens nadaje. Na tym świecie inaczej być niemoże, bo wszystko tu dąży do czegoś, wszystko miga, przechodzi, przeradza się i przekształca. Dość jeżeli sztuka jak błyskawica błyśnie nam odblaskiem wiecznego ideału. Inaczej nawet być niemoże, bo z tego wynikłaby jakaś monotonia i nuda. Interes dla nas nie w tem co jest, a w tem co ma być, co wyniknie; my wiecznie żyjemy tylko w przyszłości i dla przyszłości. Każden ma w sobie samym ideę życia i ludzi, a idea ta ma swoją własną żywą substancyonalną formę, której niepodobna jest od niej oddzielić. Ci tylko mogą się podszyć pod formę cudzą, co nic niemają swego, a zarówną pożyczają od kogoś i treść i formę. Jeżeli masz ideę musisz mieć w sobie jej formę, tak samo jak mając duszę musisz mieć razem z nią i ciało, bo człowiek jest substancyonalną jednością obojga. Dla tego

(*) To co ty nazywasz daguerrotypem byłoby chyba wcielenie w utwór nie idei, a chyba wprost zmysłowego wrażenia, otrzymanego zewnątrz, bez najmniejszego przyłożenia się do tego czynnej władzy naszego ducha? Niewiem. Wartoby było jednakże żeby o tem ważnym przedmiocie napisał co sam wydawca Dziennika, albo pan Karol Libelt. Zdaje się że umysł czynny, ani na chwile, niemoże nie działać, bo na tem działaniu jego zależy życie duchowe człowieka. On tak karmi się i wzrasta materyałami czerpanemi ze świata, które przerabia na idee, jak ciało nasze pokarmami, które żołądek przerabia na krew i soki. Możnaby może było przypuścić, że artysta wcielając idee pewnej postaci, nanowo naprowadza ją cząstkowym kolorem, wczem może w końcu przesadzić i zepsuć pierwotny obraz idealny, który wzięty z natury z jednej strony, a z drugiej, będąc robotą czynnego intellektu jest istotnie prawdziwie realnym i prawdziwie duchowym obrazem. Sporu tego żadna inna Estetyka rozstrzygnąć niemoże jak ta tylko, co gruntuje się na psychologii; wszelka teorya à priori będzie fałszywą, i niczego nas nienauczy. Zdaje się że jesteśmy na dobrej drodze do wyświecenia prawdy. Odwołujemy się do zdania Wydawcy, Libelta i M. Gr...

tem częściej mającymi wielką duszę, wielkie, nowe pomysły zdumiewają nas zarówno swoją treścią i tą formą w jakiej nam
oddają. Umysł oryginalny przechodzi cały w formę. Taki jest właśnie charakter Lacordera; w nim wszystko jest oryginalne,
bo dziwnie oryginalnym jest charakter jego myśli; wszystko w nim wzniosłe, bo wzniosłą jest jego dusza; wszystko świetne, bo z u-
szy jego leje się gorący potok światłości objawionej, która swoim oślepiającym blaskiem oświeca nawet doczesne stosunki i pomy-
sły ludzkie. Dusza prawdziwego artysty ma to do siebie, że co tylko przejdzie przez nią, wszystko nabiera jakiejś duchowej natu-
ry, traci swoją szczegółowość, a przybliża się do postaci generycznej. Ale nie potrzeba myśleć że co tylko skąpie się w duchu artysty
to już przez to samo staje się nawet moralnie pięknem. O nie. Są tu różne kolory, jasne i ciemne, różowe i czarne, jest złoto i błoto, bo wszystkie
służą do wystawienia obrazu świata, takiego jak nasz, ale razem innego z tego mianowicie powodu, że świat artysty wyszedłszy z ducha i my-
śli, nosi na sobie myśl, sens i wyraz, co całemu utworowi artysty nadaje ~~wyraz, pewien sens~~ osobliwszą jakąś cechę ładu, czyli
piękna. Na ten obraz składają się różne barwy; głównie składają się cienie i światło, bo bez tego niema i niemoże być obrazu. Wszyst-
ko to są środki, któremi artysta oddaje myśl swoją, ~~która~~ co mu głęboko jakoś przylgnęła do serca. Nie myślę tego wcale jak ty
wymagasz, aby sztuka miała być usprawiedliwieniem człowieka i wszelkich wad jego; żeby każdy charakter był piękny nawet moral-
nie sam w sobie wzięty; żeby artysta dla wszystkich zachował zarówno jedno uczucie, żeby był jednym słowem optymistą.
Artysta=poeta — to kapłan i prorok; to ten co tworzy i jest a źródła rzeczy; co ma ducha twórczego, a zatem wyższego, z tąd wi-
zna całą wewnętrzność świata moralnego; jego życie, i sens moralny tego życia — zna jakim jest świat i jakim być powinien. On tworzy, bo to co
jest nie zaspakaja jego serca; on, może wcale niewiedząc o tem, ma jakieś moralne cele i idzie do nich — Przedmioty świata wpływają
do duszy poety i wypływają z niej napowrót przetworzone, inne, bo są już one częścią pewnej rozumnej sensownej całości. Zło i dobro,
wzniosłe i płaskie, śmieszne i poważne, jasne i ciemne, strony życia splatają się tu w jeden wieniec; są tu kwiaty, ale na kwiatach
tych świecą się łzy, jakby krople porannej rosy; są tu pokrzywy, są chwasty i ciernie, ale one wyglądają inaczej, bo pod tem wszyst-
kiem widzisz coś duchowego, wiecznego; wiesz, że to zło okupuje się czymeś dobrem; czujesz, że to co uwiędło, może jeszcze zazielenić
i zakwitnąć, bo tu nie idzie już o wystawienie jednostek, ale fizyonomii całej massy, która wzrasta na dodatnich, ogólno lu-
dzkich, na chrześciańskich pierwiastkach, co jej nadaje światłocień. Artysta wysnuwa z siebie jasny promień, co oświeca przedmio-
ty; jeżeli w obrazie jego widzisz cienie, to dla tego że tu panuje światło; cienie i światło to jeden tylko obraz, z którego jeden wypły-
wa sens moralny. Tak ja pojmuję sztukę i życie ludzkie i dlatego to moim powieściom nadaję ja jedną ogólną nazwę Ideałów i
Karykatur. To jest moja własna manjera, która spodziewam się ma także swoje znaczenie, jak i każda inna. Biorę ze świa-
ta materyały, biorę farby, służące mi do utworzenia obrazu, który ma przedstawić taki sam świat i razem inny, bo wyższy
sensowny; idealny i razem realny — świat artystyczny jednem słowem. Zdaje mi się żem się ci wytłumaczył, a zresztą wy-
bacz.

Ant. Nowosielski

1852. r. 13 8bra

[illegible] za mało

Słówko o Lakorderze, uważanym w obliczu ducha XIX wieku.

Kiedy tylko rzucę, czasem, okiem na pole myśli, na dzieje filozofii, wówczas ze wszystkich europejskich narodowości, pod tym względem, dwie tylko zatrzymują na sobie moją uwagę: pierwszą jest narodowość niemiecka, a drugą francuzka. W obojgu jest ta sama idea wieku: samopoznanie; cała zaś różnica zachodzi tylko w ich metodzie; bo tam bierze się ~~pod~~ na uwagę sam dyalektyczny process przedmiotowego myślenia, a tu występuje na scenę, trochę już może stara, metoda eklektyczna, ale wyrozumowana, i oparta na tej psychologicznej, a prawdziwej, zasadzie, że każda władza ducha może ~~wprawdzie~~ wyrobić sobie swój odrębny, cząstkowy system, ale tylko wszystkie one razem, przez wzajemne ze sobą starcie się, dają nam czyste ziarna prawdy. Co do istoty samej rzeczy jest to jedna i ta sama idea wieku, idea, którą odkrył w Niemczech Szelling, wysubtylizował i oparł na dyalektycznej zasadzie Hegel, a Wiktor Cousin zaszczepił w ojczyźnie swojej do życia. Jednakże, pomimo to wszystko, ludzie praktyczni we wszystkich tych dziełach niemieckich i francuzkich filozofów widzieli tylko jakąś idealną mrzonkę, której brakło czegoś dodatniego, żywotnego; widzieli tu wprawdzie ducha, ale duch ten nie był duchem żywiącym, duchem budującym, chociaż Szelling metodę swoją ochrzcił był imieniem metody konstrukcyjnej, a Fichte myślą swoją nietylko tworzył światy, ale na jednej ze swoich lekcii samego pana Boga nawet utworzył...!!

Miałożby to oznaczać że wszystkie te roboty wieku były czczemi robotami; że ludzkość w ciągu wieku pracowała w krwawym pocie swego czoła i pracowała daremnie? Jakiż tedy sens wyprowadzimy z tych sto ogromnych mass nadrukowanego papieru, w których ukryta myśl wieku tleje i, co chwila, grozi nam wybuchnąć strasznym pożarem? Mamyż na frontonie bibliotek zimną ręką pogardy napisać tylko te oto słowa: smentarz strupieszczonej idei? Alles was ist, ist vernünftig powiedział Hegel, powiedział to światu i zmarł a słowa te, pomimo całej tej wrzawy jakie one wywołały kiedyś na głowę swego autora, ułożyły się same na jego grobie, jakby rezumując, w jednym tym krótkim frazesie, dwudziesto-tomową pracę niemieckiego mędrca.

Ta główna myśl filozofii heglowskiej nie jest wcale ani bezbożną, ani też nie-chrześciańską myślą. Jest ona głęboką, moralną i wielce nauczającą; wszystko co jest, co się tylko robi, co się staje w życiu zbiorowem ludzkości ma swój [illegible] ukryty, ma swój głęboki morał, staje się koniecznie dla czegoś, staje się jednem słowem z dopuszczenia bożego.

Bossuet i Hegel daleko bliżsi są siebie jakby może kto sobie wyobrażał. Nie jest to wcale małą rzeczą widzieć katolicyzm i protestantyzm kołujących około jednej idei, którą każden po swojemu pojmuje. Po wieku XVIII, po wieku Woltera, widzieć jeszcze myśl taką, powtarzam to raz jeszcze, nie jest wcale małą rzeczą! A przecież pomiędzy Bossuetem a Heglem przepaść cała; tam wiara w Boga, wiara w ojca niebieskiego, Boga chrześciańskiego, Boga pokory i ofiary; wiara w Boga, co się rodzi w stajni, a umiera przybity na krzyżu; Boga który się odkrył kilku ubogim, a zbawił świat cały. Tu zaś przeciwnie panuje wiara w siebie, wiara rodząca egoizm i pychę, wiara co w granice doczesnego wprowadza wieczność, to samego Boga, i pomimo to wszystko jednak, wiara co czyny swoje piętnuje cechą nietrwałości, cechą nikczemności, słabości i zupełnego niedołęztwa. Tam wiara była potężna, wiara tworząca cuda; tu niszczyła wszystko i przeszła nareszcie w niewiarę. Tam budowała i na wszystkiem ryła piętno trwałości, siły i piękna; — tu zaś wszystko rozwiązywała i niszczyła. Tam nawet mnich ostatni tworzył towarzystwa, trwające wieki całe; tu grono najpierwszych uczonych nic pobudować niemogło. Widzimy tedy dwa porządki rzeczy zarówno natchniętych i napiętnowanych duchem, — z tą tylko jedynie różnicą, że w tamtych wieje duch boży, tu zaś powstają dzieła ludzkie i za wodzą ludzkiego tylko ducha.

Zawsze jednakże widzimy ludzkość kierowaną wiarą; wiarą w Boga, czy wiarą w siebie, wiarą w bóstwo człowieka i ludzkości; wiarą, która kiedy wygasa w sercach, przechodzi w rozpacz i pragnie nowego Boga, coby napełnił przepaście serca i duszy. Człowiek jest więc z natury swojej religijnym; Bóg jeszcze przy jego stworzeniu na świat ochrzcił go duchem wiary, ochrzcił go, tchnąwszy w piersi jego ideę Boga i miłość wiecznego, dwie idee które odtąd stały się istotną potrzebą i namiętnością duszy ludzkiej.

Kiedy ludzkość utraciła wiarę w siebie, wiarę w swoje bóstwo, wiarę w jeniusz i jego wszechmocną potęgę, kiedy zobaczyła jak dzieła Woltera, Russa, Hegla, Bauera, St-Symona, Fouriera nic ze siebie niewydały i tylko do najśmie-

sznieyszych przytknęły rezultatów — we Francii wpośród katedry Najświętszej Panny na kazalnicy, stanął mnich z wygoloną koroną, w dominikańskiej sukni i z tamtąd zaczął mówić śmiało gorącym słowem do tych ludzi, którzy obojętnie i zimno ~~patrzyli~~ nawykli już patrzéć na słowo, na jeniusz, na sławę, myśl, naukę, na to wszystko, co przed chwilą jeszcze, uważali za boską potęgę, a dziś odrzucili od siebie z pogardą, a niemogąc jeszcze obejść się bez Boga, ulali sobie cielca złotego i pod imieniem kapitału jemu cześć oddawali.

Ten mnich był to Henryk Dominik Lakorder, z zakonu kaznodziejskiego. Mówił on śmiało, bo wiedział jak ma przemówić i co ma mówić, aby zainteressować, aby ożywić tę bezduszną massę. Przemówił więc i jednem słowem swoim poruszył tę tłuszczę, zalegającą świątynię, jakby jaką salę spektaklu, z gazetą w jednym ręku, a w drugim trzymając teatralną binaklę. Elektryczna iskra przebiegła po słuchaczach; po raz pierwszy poczuli może oni że serce bije im gwałtownie, że mają jeszcze coś żywego w piersi i łzy piekące stanęły im w wyschłych oczach, kiedy im wspomniał o niebie i o Bogu, jakby o oddawna zapomnianych ojczyznie i ojcu.

Lakorder jest synem swojego wieku. Przeżył on wszystkie kierunki swego czasu, wszystkie jego marzenia, wszystkie nadzieje i kiedy ludzie giełdę obrócili we świątynie on zamknął się w klasztorze, bo w Ewanielii znalazł to wszystko do czego tęskniła jego żywa dusza, to czego szukała po świecie jego myśl wielka, myśl co się rozlała po jego jenialnem czole koroną zakonną, wieńcem chrześcijanskiej pokory.

Lakorder znał doskonale naturę ludzkiego ducha; wiedział on że pierwotną cechą jego jest religijność, jest silna potrzeba Boga; tęsknota do czegoś wiecznego, nieobjętego. Wiedział on, że tego właśnie ~~szukali~~ ludzie jego wieku, szukali, to w miłości, to w sztuce, w poezii, w nauce i nareszcie nigdzie tego nieznalazłszy, albo ciskiem opuścili ręce, albo się oddali zmysłowości i interessom gry na giełdzie, albo też interessom politycznym w izbie deputowanych. Ale czuł to dobrze Lakorder, że nic niezdoła ugasić tego pragnienia jakie dusza ludzka uczuwa, chcąc wejść w ścisłe przymierze ze swoim twórcą, w przymierze z niebem i wiecznością; wiedział on, że jedno słowo tylko z ust jego i cała ta massa znudzona życiem porzuci te igraszki dziecinne: giełdę, szkałę, dzienniki i swoje debata w izbie, a przyjdzie u stóp jego żebrać kornie jednego słowa życia. On wymówił to słowo i cały Paryż, uprzedzając wschód słońca, skupił się pod sklepieniem katedry najświętszej Panny.

Podług mnie dwóch tylko jenialnych pisarzy posiada dziś Francija — najprzód wielkiego poetę — Sanda; potem wielkiego myśliciela, wielkiego mówcę i wielkiego poetę — Lakordera. Pierwszy najlepiej przedstawia nam stan duszy Francii, drugi objaśnia najwierniej jak od tego stanu można przejść do katolicyzmu, do tej wiary prostej, serdecznej, jaką ma ten dziwny człowiek, co jednem gorącem słowem swoim, poruszał tłumy francuzkiego narodu. Miał on wielką przewagę nad tą bezduszną massą, bo miał to czego jej właśnie brakło: — miał wiarę, tę cudowną potęgę co góry przewracać zdolna! I wiarę tę porodziła myśl, porodziła przekonanie, wydobyte z doświadczenia życia.

Nie jednego zdziwi może to, że stawię tu obok siebie dwie tak różne postacie: Sanda i Lakordera; takie dzieła jak Lelia i Listy podróżnego, obok konferencii katedry N. Panny. A przecież dzieła te są daleko bliższe siebie, niżby może kto sobie wyobrażał; bo od skeptycyzmu Sanda, do wiary Lakordera zostaje krok tylko jeden. Kto czytał Lelię i późniejsze od niej Lettres d'un voyageur ten pewnie mię zrozumie. Te dwa dzieła to sam Sand, to Francija, to cały wiek XIX; dla tego to przywiązuję ja do nich tak ważny interes; dla tego rozbieram Lakordera w stosunku do tej jenialnej, acz zbłąkanej kobiety, która wszystko posiadała co tylko zdoła mieć duch męzki, ale za to utraciła to, co dusza kobieca otrzymała od stwórcy swego w osobliwszym darze — utraciła wiarę, i nawet, zdaje się, utraciła możność powrócenia do niej kiedy. A wreszcie kto tam wie co się kryje w sercu człowieka!

Lakorder z Sandem ma te podobieństwo, że głęboko sięga w życie i w duszę człowieka, że porusza najgłębsze sprężyny serca, że głęboko czuje, że żywo bierze do serca to wszystko, co rozbiera i wyraża w słowie silnym, żywym, pełnym koloru i zapału. Do tegoż znać w nim syna XIX wieku; przemawiając do swoich słuchaczy, mówi do nich o tem co ich najwięcej zajmuje i przemawia ichże własnym językiem, walczy ich własną bronią. Czasem z ust jego wyrywa się słówko jakieś pełne gorzkiej ironii, pełne satyry, która potężnie działa na to pokolenie,

wychowane na dziełach Woltera. Wtedy słuchacze widzą w nim nie zakonnika, a człowieka świata, który żył ich życiem i pogardził nim, oddał się Bogu, zamknąwszy się w klasztorze. Tu oprócz wymowy słowa, działa jeszcze potężna wymowa czynu!

W Lelii, w listach podróżnego J. Sand zostaje w ~~[illegible]~~ osobliwszym stanie duszy; zdaje się że potrzebuje ona spowiednika i w braku jego wyznaje publicznie winy swoje przed czytelnikiem. Smutek, gorycz, nuda życia, obojętność, czasami rozpacz, a wszędzie, wszędzie zgryzoty sumienia. Wszędzie żal przeszłości, żal młodości, żal bieli niepokalanej sukni kobiecej duszy i rozpacz z tego powodu że już tego wszystkiego powrócić niemożna. Wzywa ona młodości, miłości, szczęścia; bo ta młodość bez niewinności, niebyła wcale młodością; te miłostki, pełne winy i grzechu, niebyły miłością, a wszystko razem wzięte nie tylko ze niedały jej zakosztować szczęścia, ale owszem zatruły jej życie, całą jej przeszłość uczyniły nienawistną. Es-tu calme? Supportes-tu sans aigreur et sans déscespoir les tracasseries de la vie domestique? T'endors-tu aussitôt que tu te couches? n'y a-t-il pas autour de ton chevet un demont sous la forme d'un ange qui te crie: l'amour, le bonheur! la vie! la jeunesse! — tandis que ton coeur désolé repond: Il est trop tard! Cela eut pu être, et cela n'a pas été! O mon ami! passe tu des nuits entières à pleurer les rêves et à te dire: Je n'ai pas été heureux!" „Na innem miejscu listów G. Sand pyta jednego ze swoich przyjaciół: powiedz mi prawdę, czyś ty szczęśliwy? Ale nie, to jest pytanie niedorzeczne! Słowo szczęście jest śmiesznem wyrazem, słowem przedstawiającym coś nieokreślonego, coś takiego jakby sen. Powiedz mi raczej, czy niesiesz ty chętnie ciężar swego życia; czybyś go żałował gdyby cię Bóg, jutro naprzykład, uwolnił od tego ciężaru?" A dalej — „powiedz mi, o! powiedz mi, co się we mnie dzieje od lat dziesięciu, a nawet od więcej; co znaczy to obrzydzenie wszystkiego, ta pożerająca mię nuda, następująca zawsze po najżywszych uciechach, i która coraz to więcej i więcej owłada mną, i gniecie jakby jakim ciężarem piekła? Czy to choroba mego mózgu, czy tylko następstwa mego przeznaczenia? Mamże ja rację tak bardzo nienawidzieć życie?"

Lacordaire zna doskonale tę chorobę swojego wieku, co tak okropnie wysusza duszę ludzką, że ta przez odbicie, wszędzie widzi tylko samą próżnię, ustawicznie czuje nudę i niesmak życia. Bierze on ten fakt ~~z[illegible]~~ społecznego życia i tłumaczy go swoim słuchaczom: dusza nasza mówi on, większą jest od natury, większą jest daleko od ludzkości; wyczerpuje ona w kilku minutach życia wszystko, to, co nie jest Bogiem; a tak jak dusza ludzka nie znosi próżni, kiedy próżnia zaczyna się w niej tworzyć, kiedy dziś, albo jutro naprzykład, umysł uczonego znudzi się zbieraniem muszelek by tworzyć z nich naukowe systemy; kiedy kobieta spostrzeży sobie niewierność, a lud popatrzy na swoje ręce zużyte w pracy, ginącej marnie z każdym wieczorem; kiedy orzeł świata tego stanie się dla wszystkich rzeczą prawie dotykalną, kiedy nareszcie dusza człowieka jest tylko wielkim oceanem bez wody — wówczas gość jej zwykły nadchodzi, a tym gościem jest pan Bóg."

Tak sceptyczny G. Sand rozumie miłość, jak ją wykłada w Lelii.

„Czyś ty zauważył to, Stenio, że są chwile w życiu naszem w których my musimy kochać koniecznie; chwile kiedy poezija nas zalewa, serce bije żywiej, dusza wyrywa się z nas, przełamuje wszystkie przeszkody woli, by wynaleść sobie inną jakąś duszę, w którąby mogła całkiem się przelać? Wieleż to razy przy nadejściu nocy, przy wschodzie księżyca; przy pierwszym brzasku dnia letniego, wieleż to razy wpośród północnej ciszy i w tej drugiej ciszy po południu, tak nużącej, niespokojnej i pożerającej, czułam ja jak serce moje wyrywało się do jakiegoś nieznanego mi celu, do jakiegoś szczęścia, bez imienia, nieokreślonego, co jest w niebie, co jest w powietrzu, co jest wszędzie, jakby niewidomy magnes jaki — jakby miłość! A przecież, Stenio, to nie jest miłość; ty temu wierzysz, ty co jeszcze niewiesz nic i wszystkiego się spodziewasz; ale ja, co wiem wszystko, wiem że są po za miłością jeszcze inne żądze, inne potrzeby, inne nadzieje, co niegasną nigdy; bez tego wszystkiego czem że byłby człowiek? Wszak tak mało dano mu dni do kochania!"

„Miłość, Stenio, nie jest to co ty sobie wyobrażasz; nie jest to ten gwałtowny popęd wszystkich władz naszych do jakiejś stworzonej istoty; jest to raczej jakiś popęd święty najszlachetniejszej części duszy naszej do czegoś nieznanego, niepojętego. Nędzne istoty! Staramy się ustawicznie oszukać te męczące i nienasycone żądze, które nas wciąż pożerają; szukamy sobie jakiegoś celu koło nas i, marnotrawcy bezrozumni, stroimy nasze jednodzienne bał-

wany wszystkiemi niemateryalnemi powabami, któreśmy w pięknych snach młodości naszej poznali. Wzruszenia z[mysłowości] nam niewystarczają. Przyroda niema nic tak wyszukanego w skarbach swoich prostych i grubych rozkoszy, coby mogło choć na chwilę zaspokoić to wewnętrzne pragnienie szczęścia; potrzeba nam koniecznie nieba .... i my niemamy go."

Lakordera inaczej niemożna rozważać jak tylko w stosunku do czasu w którym on powstał.

Jak ten stan psychiczny jakiejś niespokojności wewnętrznej całej społeczności naszej, którą poeta Francii ta[k] doskonale wyraża w tych dwóch poematach, noszących tytuły Lelii i Listów podróżnego, zbadał Lakorder i objaśnił tejże społeczności, w obliczu jej przedstawicieli, zgromadzonych u stóp kazalnicy katedry N. Panny. G. Sand przedstawia stan duchowy wieku, jego moralną chorobę; Lakorder bada ją, tak jakby ~~anatom~~ badał ją społeczność, bada jakby lekarz, aby przynieść jej pomoc i ulgę —

Jeżeli będziemy porównywać Lakordera z mowcami innych wieków, naprzykład z tą świetną plejadą mó[w]ców chrześcijańskich wieku XVII, mówców wieku Ludwika XIV, z Bossuetem, Fenelonem, Massilonem, to [o]każe się że Lakorder różni się od nich całkiem, że jest on od nich wyższy, pod pewnym względem, ale i że okaże się razem niższym od nich pod innym. Jest on razem wyższy i niższy dla jednego tylko powodu, oto dla tego mianowicie, że jest on przedewszystkiem mowcą XIX wieku. Bossuet naprzykład jest wielkim mówcą całego świata i każdego czasu; porusza się on można powiedzieć w świecie oderwanym; toż samo inn[e] wielky kaznodzieje francuzkiego kościoła. Dla tego, mówię, może ich kto postawi wyżej od Lakordera, ale [należy wyznać że] nikt niepodziałał, nikt niemógł podziałać tak na wiek nasz jak Lakorder, ~~który~~ go zbadał, go przeczuł, pokonał i natchnął go nowym duchem życia i zbawienia. ~~Ale~~ Być mówcą XIX w., opowiadać słowa boże z takim pomy[ś]lnym skutkiem, w wieku, co nastąpił po epoce encyklopedystów i Woltera, opowiadać je po doktrynach Simo[]na, Leroux, Hegla, Straussa i Bauera, nie jest że to także być wymownym mówcą wszystkich czasów, być zarazem człowiekiem przeszłości i przyszłości? Bo czyż wiek nasz nieskupił w sobie wszystkich odszczepieństw, jakie tyl[]ko opowiada nam od początku aż do końca historya powszechnego kościoła? Czyż wiek nasz nie jest essenc[ją] tego wszystkiego co było, jak gdyby dzieło XVIII wieków miało się dziś dopiero przerobić ostatecznie?

Przytoczyliśmy wyżej wyjątek z dzieła Sanda, w którym on objawia niewiarę w miłość i razem prze[]czuwa pod nią coś wielkiego, nieobjętego, jak świat, jak nieskończoność! Jest to rys cechujący całe pokolenie wieku, rys cechujący każden prawie jego jeniusz —: po tym jednym rysie poznasz Bajrona, Wertera, Obermann'a, całą szkołę jednem słowem.

Ale jak ładnie Lakorder objaśnia nam tę straszną chorobę wieku, zupełnie jakby odpowiadał na myśli Jerzego Sanda. „Niestety! mówi on, po nagłych złudzeniach życia, wy niewierzycie już w miłość; niewierzycie nawet w piękno i wieczne źródło tajemniczych rozkoszy, nie daje już więcej wody w głębinie serca waszego. Odjęliście człowiekowi Boga, który w nim mieszkał i zadziwiliście się potem nad otchłanią jaka się w nim odkryła."

Fakta należące do dziejów moralnych naszego wieku, dały Lakorderowi najlepszy materyał do jego do[]wodzeń, zarzutów i tej cierpkiej ironii nad całą mądrością i spekulacyą czasu: — wszędzie ~~potem~~ swoim pokazywał on spółczesnemu pokoleniu tę próżnię jaka mieszka pod tak głośnemi imionami systematów socyalizmu; pokazywał całe ich niedołęztwo i tę nicość jaka się odkrywa, kiedy tylko porówna się je z tym wszystkiem, co wydał w łonie swoim kościół katolicki i społeczność chrześcijańska.

Rozwiązłość oderwawszy się, od duchowej zasady Chrystyanizmu, chciała nareszcie zerwać z nim ostate[]cznie; chciała ~~ostatnie~~ zepsucie uorganizować systematycznie. Od rozwodu przyszło do całkowitego zniesienia mał[]żeństwa i familii w szkole St-Simona i Fouriera. Tu przynajmniej było zepsucie bez wszelkiej maski; ale jad jego pożerał całe ciało społeczności; literatura przejęła się jego duchem, a pomiędzy książką i ży[]ciem uformował się jakby nerw żywy, którem przelewało się zepsucie z jednej sfery do drugiej. Sand, potem autor dzieła fizyologii małżeństwa i nareszcie całe sceny innych ~~pisarzy~~ ...., jak robaki toczyli zdrowe obyczaje społeczności. Widzieliśmy do czego to doszło, widzieliśmy to w samym rozpaczliwym stanie duszy Jerzego Sanda; kobieta najlepiej poczuła całą okropność, całą podłość i sromotę swego położenia;

zwątpiła ona o sobie, ale razem zwątpiła o całej społeczności. Społeczność, jakby starzec zgrzybiały, z żałowaniem żalu marzyła o lepszych chwilach swoich, o dziewiczej świeżości serca, o miłości czystej, o całym uroku szczęścia, który zniknął bez nadziei —

Lakordèr przemawia do tych ludzi szkoły St-Simona i Sanda.

„Pomiędzy wami, jak tylko wody ewanieliczne poczynają opadać, co my słyszemy? Oto słyszemy głuchy krzyk rozwodu, słyszemy bestyę ludzką, wyjącą za wolnością zwierzęcą, za rozbestwieniem, gardłującą za tém, aby ją uwolniono od obowiązków, tak nieznośnych dla jej cielesnych chuci." Potrzeba, mówi dalej Lakordèr, przecisnąć się aż do samej głębi duszy ludzkiej, i zbadać tam całe jej rzeczy, aby instytucija ewanieliczna pokazała się nam tém, czém ona jest w istocie swojej."

Dziś pierś ludzka wdychała; każden pragnie odświeżyć ją choćby jedną kroplą miłości, miłości ludzkiej, i zdaje się, że dziś trudno nawet o tę jedną kroplę — i do tyla, że nawet całkiem już zwątpiono o niej. Ten brak miłości ludzkiej Lakordèr przypisuje naturze poganizmu, religii opartej na naturalizmie, religii [illegible] wszystko co tylko przechodzi proste prawa natury. Cytuje dalej Pawła S^to^, który to samo wyrzucał był poganom swojego czasu.

„Prawdziwa miłość, mówi Lakordèr, jest cnotą, bo pokazuje ona duszę stałą i mocną, duszę co niebędąc całkiem nieczułą na dary znikome, przeciska się aż do wiecznej krainy piękna, i nawet w pośrodku ruin odkrywa świeże kwiecie, które ją pociąga do siebie i zatrzymuje."

„Miłość tworzy ideę nierozerwalności związku. Bo jakaż jest istota ~~do tego~~ do tego stopnia nikczemna, aby w czasie kiedy jeszcze kocha, obrachowywała ten moment kiedy przestanie kochać. Jakaż istota może być tak niegodna, aby poczuwszy i zjednawszy sobie miłość drugiej istoty żyła z nią tak, jak gdyby ją później nie miała kochać?"

„Dwoje młodych ludzi przystępuje do ołtarza, dla spełnienia tej przecudnej ceremonii ślubu; przynoszą tu oni z sobą całą radość i całą szczerość swojej pierwszej młodości; przysięgają sobie wzajemnie wieczną, niczem nienaruszoną miłość. Ale wkrótce radość ich zmniejsza się, wierność chwieje, a wieczystość ich przysięgi odpada po kawałku. Cóż się tedy stało? Nic. Minuta płynęła za minutą; są dziś tém czém byli pierwej, oprócz jednej minuty tylko. Ale jedna minuta wiele znaczy, kiedy jest wzięta po za granicami Boga. Bóg niewszedł był do ich przysięgi, niestał się uczestnikiem ich miłości, i ich miłość się skończy, bo sam tylko Bóg jest bez końca."

„My kochamy, prawda; ale my jesteśmy tak małą rzeczą, żeby nas wytrwano; lata nasze tak płyną prędko, tak bystro unoszą z sobą wszystkie powaby naszej młodości, że przychodzi nareszcie chwila, w której zaczynamy wątpić o sobie, a w tém abyśmy mogli kogo-kolwiek natchnąć miłością. Nie wygasłemy się wcale, a przecież siłą naszą usiłujemy utrzymać to, co już samo od nas odeszło; tęsknimy do tego uczucia, które już dawno, dawno minęło. Zamiast uledz naturze, której jej gwałt zadać i przemoc nareszcie wstrzęsić, to co nam zostało odjęte tém przez swobodę."

Nikt, zdaje mi się, tylko Lakordèr tak głęboko niepojął i nie wyniósł tak wysoko całej godności kobiety chrześcijańskiej. Na każdej karcie, prawie, przedziwnych jego konferencji znajdujemy jakieś miejsce piękne, szczytnie i głęboko poświęcone na pochwałę kobiety, żony, córki lub matki. Stara się on dla tego wykazać i podnieść godność kobiety, że jak powiada, godność kobiety raz pojęta, natychmiast z tego jej pojęcia wypływnie jedność i nierozerwalność małżeństwa.

Najpierwszą mistrzynią religii, najpierwszym stróżem błogich jej owoców, w duszy ludzkiej zawiązanych, jest matka.

„Prawdę słyszymy nareszcie z ust, ukochanej od Boga matki naszej. Wzrok jej jeszcze nie utracił dla nas całej swojej powagi; jej wyrzut nie jest jeszcze bez bodźca do sprawienia zgryzoty w sercu, a choćby była już całkiem rozbrojona, to pozostają jej jeszcze łzy, jako ostateczny rozkaz, któremu trudno się jest oprzeć. Ona pomimo wiedzy naszej przebija sobie drogi, prowadzące do najskrytszych miejsc naszego serca i my dziwimy się znalazłszy ją tam, kiedy myślemy że tu nareszcie jesteśmy już tylko sami z sobą. Osobliwsza cnota przeżywająca nawet sama siebie i jeszcze samemi szczątkami swojemi świadcząca, w jakich to źródłach dzielnych Bóg ją zahartował dla nas."

„O osobliwsza dobroci dróg bożych! Matka nasza uczyła nas imienia bożego, kiedy jeszcze byliśmy dziećmi; żona to imie powtórzyła w słodkiej poufałości małżeńskiej, upojonej duszy młodzieńca; córka nareszcie opowiada to imie starcowi, zgiętemu wiekiem, i w tych dniach cielesnego zniedołężnienia sprowadza mu objawienia napiętnowane siłą, młodością i świeżością dziewiczą."

„Życie coraz staje się surowszém, w miarę tego jak dążą ku zachodowi; coraz tu więcej zawodów; szczególny blask jakiś, otaczający wszystkie przedmioty w naszej młodości, z każdym dniem gaśnie; troski ryją bruzdami czoło, i sama duma nawet, znużona powodzeniem, wydaje okrzyk oszukanej próżności."

Jest to zupełnie stan duszy odmalowany piórem Sanda: przesyt, nuda. Miejsce obojętności następuje już wątpliwość, zaglądająca uporczywie w oczy duszy człowieka, i powtarzająca ustawicznie męczącą zagadkę Sfinxa: czy z życiem tym wszystko się ma skończyć? Jeżeli tak, doczegoż więc była potrzebną ta cała, tak płaska, arlekinada życia??

„Jakkolwiek bądź, mówi Lakorder, niewiara niezatrzymuje się długo na tym punkcie zgody, na jakim ona stoi je zwykle w latach piętnastu. Kiedy się starzeje, odkrywa się w życiu coraz głębsze potrzeby. Lata nasze upływając, dają nam widzieć w nas samych jakieś nieznane nam wybrzeża, i dotąd tak wesoła niewiara, zmienia się powoli w jakiś stan męczący, podobny do tego stanu, w jaki wprawia nas tęsknota za ojczyzną. Człowiek przewraca się na łożu wątpliwości — to już niewiara na swoim drugim stopniu, który nazwę niewiarą nieprzyjętą. Cóż robić? Urodziła się w czasie sceptycyzmu, w około masz takie tylko książki i słowa, co [illegible] ... otaczają jakby nieposłuszne dziecko? Ale Bóg niepotrzebuje człowieka; on rośnie sam w jego duszy, jak gdyby głuchą i szczytną roślinnością, która jemu tylko jednemu jest właściwą; korzenie jego wciągają w siebie najczystsze pierwiastki i jednego dnia człowiek pełen niespokojności, nakłania się do tego dojmującego mu gościa, usiłując rozumem swoim zawiązać z nim ściślejsze stosunki."

Te stosunki przynoszą człowiekowi wielkie owoce, przeobrażają go całkiem.

„Jeżeli zażyłość z wyższą jaką duszą, mówi Lakorder, przeobraża naszą własną duszę i podnosi nas; jeżeli niemożna zbliżyć się do wielkich serc bez tego, aby niewyszło coś z nich, co przeciska się do nas i robi nas godniejszemi tego obcowania, to jakże dopiero obcowanie z Bogiem niema być skutecznem, będąc rzeczywistém? Pocóż więc byłoby zbliżać się do niego? Po cóż byłby ten cel tak wzniosły, gdyby następstwa jego miały być tak nikłe? Jeżeli człowiek obcując z Bogiem zostaje tylko człowiekiem, pocóż ma go szukać? Bo ja nazywam niczém takie obcowanie z Bogiem, po którym zostaje się tém tylko czém się było wprzódy; nazywam niczém budować świątynie zabijać ofiary, stanowić kapłanów, zaprowadzać w łonie ludów ogromne przygotowania i apparaty — i potém — Potem dojść do tego żeby zostać tylko ludźmi, niemieć nic nadludzkiego ani w umyśle, ani w sercu, nic, coby zapowiadało coś innego kram najzwyczajniejszej w świecie ludzkości. Pewnie jest to rzecz trudna; jest to wymagać od człowieka czegoś nadludzkiego, a przecież skuteczne obcowanie człowieka z Bogiem na tém właśnie polega. Bez tego toleśnego przeobrażenia religia jest podobna do tego nędzarza, co prosi jałmużny i opuszcza ją na ziemię, bo ręka jego tak słaba że niemoże podźwignąć jej ciężaru!"

„Codnia prawie słyszę ludzi co tak sobie rozumują: jeżeli religia jest tak jawną, tak ugruntowaną, to dla czegóż ja sam nie jestem religijnym? Dla czego ja sam nie widzę prawdy religii? Posłuchajcie odpowiedzi: nie jesteś religijnym dla tej samej przyczyny dla której nie jesteś czystym, bo czystość jest cnotą, i ty nie jesteś religijnym dla tego że religia jest cnotą. Myślisz że, że religia jest nauką której się uczy jak matematyk? O moi panowie! Gdyby religia była tylko nauką, dośćby było aby być religijnym mieć w swoim pokoju czarną tablicę i kawałek kredy, aby nią bazgrać algebraiczne zrównania.

Prawda że religia jest zrównaniem do rozwiązania, ale jest ona zrównaniem pomiędzy Bogiem, a człowiekiem, pomiędzy nędzą a bogactwem; pomiędzy ciemnością a światłem; pomiędzy świętością a zepsuciem; pomiędzy skończonością a nieskończonością; pomiędzy nicością, a istotą absolutną. I to straszne zrównanie nie rozwiązuje się umysłem, a rozwiązuje się tylko cnotą; nawet nie tą cnotą która stanowi mędrców i bohaterów świata, ale cnotą Boga, cnotą przyjętą, owocem naszego i razem Jego serca, niepojętym hymenem, który jest przed wami, który przemawia do was i wy niesłyszycie go w jego poszukiwaniach, jakie on dokonuje dla was, niestety bo jesteście zatrzymani słabością która was opaja słabością umysłu, słabością serca, słabością zmysłów."

Ofiara, zaparcie się siebie samego, jest podstawą religii chrześciańskiej; na tej mocnej podstawie wzrosło zdrowie to społeczności; bez ofiary społeczność rozwiązuje się i pada.

„Pomiędzy wielu ciekawemi usiłowaniami naszego wieku, mówi Lakorder, widzimy ludzi co oddają się najsubtelniejszym i pełnym jeniuszu marzeniom, mającym na celu jedno: postawić w towarzystwie prawo przyjemności na miejsce prawa ofiary... Ale choćby nawet cel ten wziął kiedy swój pożądany skutek, to pytam jaki człowiek z sercem zechciałby żyć w takim towarzystwie, gdzie same uciechy tylko miałyby znaczenie? Taki człowiek z sercem mógłby obejść się bez uśmiechu towarzystwa

„O istocie i celu mądrości chrześci-
jańskiej"

Pisma wszystkie filozoficzne.
Wilno 1857 t. I — List I.



gólny blask ja-

ogo i sama by-

. Człowiek prze

natury swojej jest istotą wierzącą; Bóg wlał w nią, przy stworzeniu jej, wiarę ~~[illegible]~~ i chęć poznania. Wiara, nadzieja i miłość — to są trzy cnoty, składające moralną naturę człowieka. Wiedza tedy i wiara tak się tylko dają ze sobą pogodzić, że wiedzą poznaje się to, co jest dostępne poznaniu, wiara zaś przyjmuje do serca przedmioty przechodzące sferę objęcia naszego. Wiara i nauka stanowią jedną całość rzeczy przyrodzonych i nadprzyrodzonych. Ale nie wszystko Bóg nam odkrył z porządku nadprzyrodzonego i niewszystko, z tego co widzimy, może być zbadane rozumem ludzkim. Człowiek zawsze pozostanie na ziemi istotą ograniczoną i słabą, potrzebującą łaski i opieki bożej i dla tego samego więcej jeszcze będzie miłować stwórcę swego, który stworzył człowieka i nieprzestaje nigdy czuwać nad nim, jako jego prawdziwy ojciec niebieski. Człowiek niemoże sam z siebie przyjść do prawd objawionych; ale przyjąwszy je wiarą może potem rozumem ogarnąć je i poznać całą ich potęgę, przecież całą rzetelność tego wszystkiego co nam Bóg objawił. Filozofia niewynajduje prawd, ale może je porządkować i objaśniać. Same tajemnice nieprzestają być zawsze tajemnicami dla umysłu naszego, dają się nam przecież objaśnić w pewien sposób przez podobieństwo; umysł może dowieść tego, że one przechodząc nawet pojęcie nasze nie są przecież dla tego sprzecznemi, że w nich ukrywa się rozum potężniejszy od naszego. Filozofia pozostanie na zawsze, ale nie filo. bezpośrednią; filozofia ta będzie dochodzić prawdy za pośrednictwem objawienia. Filozofia bezpośrednia, nigdy niewynajdowała prawd, ale brała je gotowe, te które, razem ze słowem Bóg dał człowiekowi do objawienia pierwotnym. Filozofia przywłaszczyła sobie, i wynaturzała, najczęściej fałszowała, ale niewynajdowała prawd fundamentalnych. Prawdy są rozumne; rozum może się w nich poznać, ale niemógłby ich wyciągnąć z siebie, gdyby ich niebyło wprzódy. Wreszcie dla tego aby filozofia mogła działać bezpośrednio, potrzeba by była pierwej w umyśle ludzkim zrobić tabulę rasą, t.j. odjąć mu wszystko to, co tylko objawiła mu społeczność przez wyuczenie człowieka mowy, która jest ustawicznem odradzaniem się, wiecznem trwaniem pierwotnego objawienia bożego. Mając sobie danemi z góry wszelkie idee filozoficzne cóż dziwnego że się je wyciąga potem z myśli i podaje za rezultat własnego badania? Logika, psychologia, są to nauki naturalne, bo wykładają one prawa dane myśli i wogóle duszy ludzkiej od Boga. Ubóstwiać myśl własną i jej idee jest tem samem co ubóstwiać naturę, zawsze jest to jeden i tenże sam naturalizm. Religia uczy że Bóg stworzył świat i duszę ludzką; że on nadał światu jego prawa, a myśl obwiesił ideami. Jeżeli w umyśle ludzkim jest idea Boga to jest ona w nim łaską objawienia, które przechowuje się w słowie; słowo jest ziarnem z którego wyrasta w duchu ludzkim wszelka umysłowość. Odrzuć słowa i wszystko zniknie jak cień. Któż dał tedy to słowo, to światło cudowne, rozpromieniające ciemności duszne? Naturalista odpowiada że człowiek sam jest

wynalazcą mowy, ale niemoże tego objaśnić jakim naturalnym sposobem
mogło się to dokonać. Chrześcianin, mający objawienie prawdy,
w stanie wiedzy najpierwszy cud Boga dokonany nad ludzkością: sło-
wa było Chrztem człowieczeństwa. Tak tedy na czele widomego świa-
ta jak i świata umysłowego stoi jeden Bóg stwórzyciel. Niebiosa opowiadają
nam sławę wszechmocnego, idea Boga mówi nam że jest Bóg, istota doskona-
ła, ale tu i tam przemawia do nas sam Bóg, przemawia mniej lub więcej
wyraźnie, stosownie do tego jak mniej lub więcej dochowało się w podaniu
Objawienie boże.

A cóż dopiero za różnica zachodzi pomiędzy celem żywej wiedzy obja-
wienia opartej na wierze, nadziei i miłości, a celem wiedzy świeckiej, ludz-
kiej. Filozof poznaje dla tego tylko żeby wiedzieć — nauka sama przez
się jest dla niego celem; powodem filozofii jest czcza ciekawość. Chrześci-
anin zaś poznaje dla tego żeby przez wiedzę więcej jeszcze ukochał Bo-
ga, żeby stał się lepszym, doskonalszym, żeby zasłużył sobie na łaskę
bożą, i otrzymał żywot wieczny. Dla tego nie wszystko Bóg dał poznać, ale
tyle tylko ile tego było potrzeba. Któż niewie że nie dość jest wiedzieć
że coś jest dobrym, aby wypełnić to co sam rozum nas naucza, że dobrze
i koniecznie jest praktykować. Tysiące pociech i prawdziwej rozkoszy mo-
żna poczerpnąć z dobroczynienia; a rozum i sumienie szepcą ci jedne sło-
wa w duszy twojej — oddaj, oddaj wszystko co tylko masz przy sobie te-
mu wychudłemu nędzarzowi, oddaj, to brat twój! A przecież pomimo tego
głęboko przejmującego głosu sumienia dasz mu zaledwo kilka groszy, a o
kilka kroków dalej, oddasz dukata za butelkę szampana, albo za bilet
do teatru! We Filozofii, teorya i praktyka są dwiema wcale różnemi rzecza-
mi. Nauka jest jałowa, a wiara po owocach tylko poznaje się prawdy.
Bóg nauczył nas tego co dobre i daje nam zarazem siłę do wypełnie-
nia tego. Najlepszym dowodem upadku człowieka jest rozbrat woli jego
i jego przekonania. Poganie, znający dobro i cnotę z objawienia pierwotnego,
dziwili się temu i niemogli pojąć przyczyny tego dziwnego zjawiska. Fedra Eury-
pida, (w tragedyi Hipolit Akt II sc. II.) mówi: „Często wpośrodku bezsen-
ności nocy, rozmyślałam nad źródłem tylu słabości i przywar człowieka;
widzimy dobro a czynimy zło; znamy cnotę, a oddajemy się występkom; ży-
cie nasze jest usiane tysiącem niebezpiecznych szkopułów, do których ja-
kiś niewyjaśniony nas pociąg unosi. Rozmyślając tak sądziłam się być wyż-
szą nad wszystkie podobne obłędy, gdy tym czasem nadeszła występna
namiętność i jednym razem przebiła mi serce."

Owidyusz powtarza także:

Video meliora, proboque deteriora sequor —

odpowiedź i lekarstwo na te zła moralne znajdujemy tylko w wierze
odkupienia i w łaskach sakramentalnych Chrystyanizmu. Tu tylko czło-
wiek dochodzi do świętości, która jest prawdziwym celem i prawdzi-

wem podniesieniem człowieka. Człowiek stworzony do życia, do czynu i

<u>wiara</u> jedna wiara tylko odpowiada doskonale temu naznacze-
niu człowieka. Kto więc chce czynu do wiary [illegible] się powinien
w wierze człowiek znajduje spokój duszy i siłę do działania, którego cele
wzniosłe tu tylko znaleść może. Nie odrzucamy więc wiedzy, ale wiedza
w wierze tylko staje się żywotną.

Jeżeli znowu zwrócimy uwagę naszą na sztukę, to tu także znaj-
dziemy różnicę w celu sztuki Chrześciańskiej i świeckiej, pogańskiej.

<u>26 Maja 1853.</u> Ant. Nowosielski

Mosłyszcze.

P.S. Manija stolikowa panuje i u nas; dziwny fenomen ru-
chu stołów, o których do dziś nic a nic niewiedzieliśmy, nie
przestaje zajmować wszystkich. Niemal zebrało się doświad-
czeń tyle cudów, w około mnie, robiono wszędzie liczne doś-
wiadczenia i prawiono awantury. Te doświadczenia
czysto naukowe zwróciły nawet uwagę ludzi którzy
dotąd zajmowali się <u>tylko obrotami</u> pieniędzy. W
Korsuniu Szanowny Bałachowski ustawicznie
siedział nad stolikiem i wypytywał go o kwestje
cukrowarskie; Brodzki w Złotopolu — to samo.
Chciałem i ja naocznie zobaczyć gruntownie owemi
tyle dziwnych fenomenów nieznanej dotąd
siły; zasiadałem kilka razy, ale doświadczenia nie
dawały się z powodu braku cierpliwości w towa-
rzystwie [illegible] łańcuch. Wprzódem
na myśl utworzenia łańcucha z równobrzeżnych pu-
Kojowek i prześwietny liberyi; mogłem wnosić
że ku moi (komicznie) obudzić ja też tok elektryczny, ale
szanowne grono drzemało tylko, niewiedząc wcale o owym
idzie. Dopiero przypadek zrządził że w jednym domu
spróbowaliśmy doświadczeń wpływu toków magne-
tycznych nad małym stoliczkiem olchowym. Do łańcu-
cha wchodziły dwie panny które [illegible] zawołały
[illegible] biedny i młodzieńcy — Stolik zaczął się chwiać
po upływie niespełna kwadransu. Kazano mu
przechylać się w tę lub inną stronę i wypełniał
wolę, obracał się i [illegible] się. Panny,

które robiły już nieraz doświadczenia nad stolikami
były przekonane że dość jest tylko chcieć, aby wszystko
wykonał. Pytano go o liczbę szeregów i odpowiadał
nieraz (uprawdzie) dokładnie, liczył lata, mówił wiele
minut za zegarkiem, kiedy się kto ożeni, lub ta lub
owa pójdzie zamąż — Mam się rozumie że wszystko
to zabawka, ale oscyllowanie stołu, nagłe podanie
się go na tę lub inną stronę, potem krążenie się
jego, dowodzą oczywiście wpływu ludzi niewia-
domej (nam) siły na stolik. Ja widzę w rękach jakby
działanie ludzi mocnej elektromagnetycznej;
kobiety słabych nerwów czuły osłabienie i ból
w kości pacierzowej. Quod vidi scripsi.

Artykuły moje coś pomału się drukują i
niektórych wcale nie widzę. To zraża. Niechce się
pisać dorzecznie. Dla czego nie ma (wcale) artykułu
o [illegible], [illegible], Poezyach Syrokomli?
Nie mogę myśleć aby to winna była cenzura.
Jurkiewicza artykuły niektóre się drukują,
moje tylko coś [illegible]. Piszcie do mnie. Ale
ale — obiecany autograf Deotymy — który to
dla mnie miał pamiątką od niej być impro-
wizatorki mowy. Do widzenia —

[illegible]

H./

im o starożytnościach Egiptu (Lettres d'Egypte) utrzymuje że Egipcyanie pierwotnie mieli zwyczaj grzebać umarłe swoje w górach; to grzebanie w górach było tradycyą, przechowaną textualnie w pogrzebowym rytuale tego starożytnego ludu. U Egipcyan występuje nie Meru, ale góra zachodnia (co wszystko jedno, co do samej rzeczy), (wyspy szczęśliwe, Hesperydy, amenti) schronienie umarłych, przez allegoryą, wzięta ni- by z mythu słońca, podług którego życie było przyrównane do biegu tego planety, a śmierć do jego zachodu. Ja rozumiem inaczej. Meru było górą słońca Buddy, Korosa, stąd właśnie początek słowa kurhan. Piramidy podług p. L'hôte powstały z chęci naśladowania tej góry zachodniej (amenti), i sypały się pierwotnie z ziemi jak np. na jeziorze Moeris. Ciekawym bardzo faktem jest dla nas dany przez dziełe p. L'hôte rysunek góry Thebów, rysunek doskonale wyobrażający ślimakowate stopnie góry Meru(*) i przypominający razem nasze mogiły czubate. Górą zachodnią zwała się góra Meru, bo ją czasami wyobrażano na zachodzie i często bohaterowie Indyjscy przedsiębrali wędrówki na zachód, dla wyszukania tego raju ziemskiego. Ta była także celem migracii wielu ludów wschodu na zachód. Jeden z takich bohaterów idących na zachód dla podbicia góry Meru zwie się, w jednym starym poemacie indyjskim, Skanda, co podało powód jednemu niemieckiemu uczonemu, do wyprowadzenia od jego imienia nazwę półwyspu Skandynawskiego. Koła mogił majdanowych, czyli horodków, można porównać z Kram-leh.

"Cztery boki góry świętej, zwrócone ku punktom kardynalnym) mają cztery kolory, podobne do kolorów czterech kast: biały, na wschód, jak odzież Braminów; czerwony na północ, jak odzież Ksattryas; żółty, na południe, dla Vaïsyjas; brunatny albo czarny, ostatni, dla Sudras. Z tego spólnego ogniska wychodzą cztery wielkie rzeki, wytryskające z jednego źródła, które spadając z nogi Wisznu na gwiazdę polarną, przerzyna sferę księżyca i rozdziela się na szczycie góry Meru; ztąd kieruje się ku czterem głównym strefom świata (Mahadwipas), gdzie rosną cztery drzewa życia, czterech odmiennych gatunków, zwane w ogólności Kalpavrikśas. Rzeki te skrapiają na północ Uttara-Korou, na wschód Badraswa, na zachód Chetumala, na południe Jambou. Świat tak urządzony, przedstawia kwiat lotos pływający po oceanie: cztery Mahadwipas są płatkami jego kielicha; ośm liści zewnętrznych wyobraża ośm dwipas podrzędnych.

" Budha założył nad tą ogromną przepaścią, systemat kosmogonii olbrzymiej, kładąc nieskończoną liczbę szczebli w drabinie istnienia, od istoty czystej, bez kształtu, bez przymiotów, bez nazwiska, aż do najniższych jej emanacyi. Nasza kula ziemska dzieli się na cztery wielkie wyspy, albo góry, leżące w czterech punktach kardynalnych, około Meru; otacza ją siedm gór złotych, i siedm mórz wonnych, a koło niej krążą inne światy i słońce. Ta planeta (słońce) zamieszkała przez czciciela Buddhy, którego zasługi tam powołały, ma kształt sześcienny: sześć prądów wiatru ciągnie ją, nigdy się niezatrzymując, koło czterech lądów: jeden ją podtrzymuje żeby nie upadła, drugi zatrzymuje, trzeci odpycha, czwarty ciągnie, piąty popycha, co sprowadza ruch obrotowy. itd (Cantu Hist. powsz. T. 1. tłum. Kogalskiego) (*) Rysunek góry Meru można widzieć w dziele op. Dubois de Jancigny i X. Rajmonda krakowskiego o Indii, a należącem do kollekcii l'Univers pittoresque.

ami Druidów, wyobrażającymi kamienny okrąg świata, w którym przewodniczy Hu, albo Belen. Żona jego była Karidwena, której tajemnice czaszy, odbiły się w jednej bajce ukraińskiej, jak to powiemy kiedyś, w swoim miejscu. Kotlina majdanowa, może ma jaki stosunek z kotłem, czy czaszą Korydweny. W dziele Haxthausena „Studien ueber Ruszland" wyczytałem ciekawy fakt dotyczący mogił stepów Ukrainy. Powiada on (*) że w 1822 roku, w gubernii Chersońskiej, niedaleko miasta Mikołajowa, znaleziono kurhan usypany z piasku który gdy kiedy rozkopano, znaleziono w nim cztery ułożone z kamienia, mające od 2 do 3 stop wysokości, koła. We środku było okrągłe miejsce i pięć kamieni razem leżących (**). Haxhausen dołączył do textu illustracyą, zrobioną z danego mu w Petersburgu rysunku. Porównuje on te koła kamienne z tak nazwanemi Hünenring'ami, w Altmarku i Lunsburgskim księstwie. Tego rodzaju mogił z kamiennemi koncentrycznemi kołami we środku dotąd nigdzie nieznaleziono w gubernii Kijowskiej, w której, wedle dzieła p. Grabowskiego, naliczono 6259 mogił, z których 5900 pierwszego rzędu (***). Cromlechy pierwotne, koła z nieociosanych głazów zmieniły się z czasem w świątynie. Ciekawa rzecz że wiele nazw świątyń przypomina brzmieniem swoim cyrk, czyli koło jak np. Kirk, Cerkow. kościół, przypomina mogilnik i kościół. W Indyach bowiem do dziś dnia zachował się zwyczaj zbierania się do modlitwy na smentarzu. Kurhany tedy były drogą słońca jak kromlechy; tu odprawiano ofiary, przy muzyce, przypominającej harmonię sfer i z tańcami naśladującemi obrót koła — słońca, dochowanymi \ dziś jeszcze w mowie ludu — korowodami. Ten święty taniec sfer znany był w Indyi (****), Egipcie i u Greko-łatyńskim polytheizmie. Król Dawid tańczył przed Arką. Dziś jeszcze te korowody, które już się sekularyzowały, u ludu ukraińskiego zwą się krzywym tańcem, który osobliwie, występuje w czasie świąt wielkanocnych w zabawach dziewcząt. Śpiew przy nim zaczyna się tak:

A w krywoho tańcia
Da ne wywedem kończia i td.

Jest to widocznie wiekuisty taniec sfer i słońca. Cała girlanda krasawic ukraińskich, dochodząca czasami do kilkudziesięciu osób, wije się kołem po zielonej murawie wielkiego wygonu wiejskiego.

(*) 2er Theil. s. 356. Hannover 1847.

(**) Te pięć kamieni można by było może wyjaśnić następnem miejscem z notat Klaprotha na Fone-kone-ki. Podług Fa-kona-win-kin, nie stawi się wież, albo schoupa nad grobami ludzi świeckich, albo i duchownych, ale kładą się na nich kamienie, kształtem swoim, wyobrażające pięć elementów — ether, powietrze, ogień, wodę i ziemię, to jest pierwiastki składające ciało ludzkie.

(***) Ukraina dawna T. 1. str. 97.

(****) Hist. powsz. Cantu tłum. Rogalskiego T. 1. str. 323.

Tu na kurhanie, jak na bahmatkach wschodu, bezwątpienia musiano obchodzić święta neomenii, czyli nowiu księżyca; z wysokiego kurhanu, ako ukrainca wyszukiwała wysoko małodyka, jak i teraz jeszcze śledzi ona po niebie za cieniutkim, srebrnym sierpem jego i do=strzegłszy go, pobożny syn stepu, żegna się, odmawia modlitwy i niskie wybi=ja pokłony.

W Biblii wspominają się jeszcze głazy przygodne (lapides speculationis) pa=miątki zdarzeń, jak np. kamień położony na górze Galaad, na pamiątkę przy=mierza między Jakóbem i Labanem. Może były mogiły, które się sypały jako pamniki zdarzenia historycznego jak np. mogiły Perepjata i Perepjatychy, al=bo inne mogiły, które sypały się może przy osiedleniu się osady, gdzie za=kopywały się relikwije wyniesione z ojczyzny, kości przodków, wody z rzek świę=tych, amulety, i przynosiły się na ofiarę zwierzęta. Mojżesz zabrania wysta=wiania tych pamiątek, dlatego może że do nich dołączały się z czasem obrzęda bałwochwalcze.

Kamienie narzucane na kupę bez żadnego porządku, w starożytności były, zdaje się, znakiem wzgardy, znakiem przeznaczonym dla wskazania miejsca po=grzebu człowieka niegodnego, którego pamięć godna była przekleństwa. Taką ku=pę kamieni kazał usypać Jozue nad zabitym złodziejem Achanem; po śmierci Absalona, nad grobem jego wysypaną takąż samą mogiłę. Zdaje mi się że zwy=czaj ten dochowuje się wiernie u ludu naszego w rzucaniu na groby samobójców, pochowanych na rozstajnych drogach (gdzie zwykle wedle wiary gminu za=czaja się diabeł) suchych gałęzi, tworzących czasami dość znaczną wyniosłość.

Mostyszcze Lipca 1853. Ant. Nowosielski.

Dzieła Jana Chrzciciela Pokelina Moliera,

tłumaczone wierszem p. Fr. Kowalskiego. Wilno.

Chociaż dzieło, o którém mam zamiar mówić, już temu lat kilka ujrzało światło dzienne, jednakże niedorzeczny będzie powiedzieć o nim słów kilka, jestem bowiem tego pewny, że od czasów kawa=lera d'Eon, podobnej mistyfikacyi, ani świat, ani korona polska niewidziały.

Mołjer, w przedmowie do „Les précieuses ridicules" woła: „C'est une chose étrange qu'on imprime les gens malgré eux! Je ne vois rien de si injuste, et je pardonnerais toute autre violence plutôt que celle-ci:" Niebaczny! Może właśnie te ostatnie słowa były tego powodem, że we dwa wieki prawie po wydrukowaniu tych oto słów wielkiego francuzkiego komika, pan Kowalski popełnił nowy gwałt na jego dziełach, wydając jakoby już polskie tłumaczenie. Niewarto być nieśmiertelnym! Cóż z tego że czas niepożyty imienia twego

kiedy jakiś traduttore traditore, porwie się na twoją dobrą sławę i zacznie cię przekładać. Czytelniku, coś dożył już za łaską bożą drugiej połowy XIX wieku, zaklinam cię, nie wierz nigdy tytułom, nietylko cywilnym, ale i książkowym! Od czasu wygłoszenia tłumaczeń Moljera wcale niewarto im wierzyć!! Dotąd druk, czarno na białem, u ojców naszych, był rzeczą świętą; dziś wszystko inaczej się dzieje! Czytam na okładce, wielkiemi literami: Dzieła Jana Chrzciciela, Pokelina Moljera; wiesz dobrze, że ten Pokelin, czy Moljer był Francuz, prawdziwy Francuz, francuzki Francuz (bo dawniej byli jacyś tam Francuzi z Kołomyi), a tu we środku — horribile visu! ni stąd ni zowąd występuje Stach, Kuba, Łaśka i mówią do ciebie najczystszą mazowiecką polszczyzną: Adyć to J.W panium idą. Coto jest? U Szlymera* prawda mówiła po mazowiecku ukraińska wiedźma, no! to też była wiedźma, ale trudno dopuścić, aby w kilkunastu komedjach, wszystkie personaże miały być poprzebieranemi wiedźmami! Gdybyż jeszcze było ostrzeżono, że to są naśladowania, przerobienia, przenicowania Moljera — ale nie! wyraźnie stoi: Dzieła Moljera w pięciu tomach! Więc to ma być serio Moljer, ów wielki komik francuzki —!? Długo jeszcze przecierasz oczy i nie możesz pojąć jakim sposobem mogła się stać tak dziwna metamorfoza, jakim sposobem Moljer przeszedł na Kiedyrajskiego sikarza?! Doprawdy wiek nasz, jest wiekiem niepojętych zagadek!!

Za pozwoleniem tłumacza dzieł Moljera, muszę tu powiedzieć słów kilka o Moljerze i komedji w ogólności.

Komedja bierze się z życia społeczności i zkąd musi ona malować charaktery i obyczaje pewnego narodu: to właśnie jest jej zadanie i zasługa. Takie charaktery personażów, wzięte same w sobie, nie byłyby ogólno-ludzkiemi charakterami, zawsze jednak dla nabrania życia, natury, fizyognomii, dla zagrania na tle krwią ludzką, muszą one się poddać koniecznie dwom głównym warunkom bytu — formie miejsca i czasu. Narodowość i pewien punkt historyczny w życiu obranego narodu, są rzeczy konieczne do zrozumienia ludzi i ich działania. Jest to do tego stopnia rzeczą niezbędną w sztuce, że w starej Grecyi, bogowie Olimpu nawet, kiedy przyjmowali nawet formy kunsztu (antropomorfizmu) i przechodzili przez przymiot narodowego ducha Hellenów, wyrażali wysoką potęgę ich ducha narodowego, sami stawali się Grekami, lubo pierwotnie mieli tylko być samemi tylko odczuwanemi potęgami natury. Połączenie ogólnej idei

(*) w powieści Czarne oczy.

/ ze szczególną formą życia, i przyjście jej w indywidualizm jed-
nostki — jest koniecznem następstwem natury sztuki. Nic
tu wcale niema dziwnego. Najwięksi poeci uniwersalni są
razem prawdziwymi narodowymi wieszczami. Najlepszy
tego dowód mamy w szeregu największych poetów jakich
wydała ludzkość — w Homerze, Dancie, Szekspirze, Molierze, Cer-
wantesie, Getym; wszyscy oni wyrażają w dziełach swoich
pewien punkt historycznego rozwinięcia się społeczności
swego narodu. Świat narodowości, jak świat materyalny
ma swoją atmosferę, po za którą niewolno wznieść się
człowiekowi; tu i tam jest centr ~~który~~ przyciągający do sie-
bie człowieka, który narodził się w tym świecie i musi
żyć w jego obrębie. Dla tego dzieła wyż wymienionych wiesz-
czów, można powiedzieć, że są prawie historycznemi doku-
mentami współczesnej im epoki; więcej nawet mogą one
czasami, nauczyć nas więcej niż najobszerniejsze kroniki.
Czyż Homer nie jest dla nas prawdziwym kluczem do
dziejów bohaterskich czasów Grecii? Czy Dant nie jest wcieleniem
się ducha rzeczypospolitych Italii XIII wieku? I odwrotnie,
czy dla zrozumienia tego poematu, co jest sublimatem owe-
go czasu, nie służy za żywy komentarz szczegółowa histo-
rya tego czasu, dzieje swarów Gwelfów i Gibelinów, z których
snuł się wątek komedii boskiej Danta? Takie dzieła są
skupieniem promieni moralnych całego wieku, są symbo-
lem życia całej jego społeczności: — W tem odtwarzaniu
szczegółowych, ale wszystkich, wyrazistych rysach całego wieku,
całej narodowej doby — można powiedzieć jest coś dziw-
nego, tajemniczego; takie dzieło tylko geniusz, prawdziwy
geniusz może dokonać. Geniusz żyje podwójnem ży-
ciem indywidualnem i zbiorowem, życiem własnym, ży-
ciem swego narodu i swego wieku. Taki ~~po~~ mąż
jest prawdziwym wieszczem, prorokiem, żywym symbolem
narodowym. Starożytni rozumieli to dobrze; ta wiara
ich wyrażała się w indywidualnych postaciach bogów
narodowych, a osobliwie w Sybillach, których życie po-

łączone była z życiem narodu, które gdzieś zamierzało więc pierw.

Tak się zapatruje na wielkie, narodowe dzieła historya literatury, patrząc na nie okiem krytyki; tak samo patrzy na nie historyk społeczności. Z tego właśnie punktu patrzeć na nie powinien tłumacz, jeśli chce oddać wiernie dzieła nacechowane narodowym duchem i epokę, która one wywarła, co je poczęła. Jest to zadanie trudne. Oprócz talentu, potrzeba tu jeszcze ogromnej nauki, wielkiej znajomości filozofii czasu, w którym żył autor, znajomości obyczajów, w najdrobniejszych szczegółach; potrzeba znać historyą anegdotyczną owego czasu.

Patrząc okiem zwyczajnego czytelnika na dzieła Moliera, zdaje się, są absolutnie zabawne sztuki teatralne; nic tu, zdaje się, niema tak wybitnego, nic narodowego; odmienić tylko nazwiska francuskie na polskie, ale na prawdziwie polskie, żeby wszystkie kończyły się na ski; to co było w Paryżu niech będzie w Warszawie; co się działo w Messynie niech będzie w Wilnie: będziesz miał prawdziwą, oryginalną sztukę dla polskiej sceny. W razie potrzeby można aktorów, dla lepszej niespodzianki, poubierać w kontusze. Tak dawniej tłumaczono i nikt nie poczytał za złe; tak wychodziły dzieła pani de Genlis (tłum. Stanisł. Skiński [?]), tak i publiczność była zarówno oczarowana. Pół wieku upłynęło już od tego błogosławionego czasu; dziś podobna maskarada obudza tylko śmiech i niesmak, a gniewi i niecierpliwi czytelnika, kiedy w dziełach Moliera występują nasze Kuby i ... Pytamy się tylko pp. tłumaczów, coby oni powiedzieli, gdyby kto naszego Fredra, np. jego sztukę Zemsta, przełożył, tak ich sposobem, na francuską scenę; gdyby nazwał Dyndalskiego Mr. Dindon i włożył na jego wygoloną łeb fryzowaną perukę, ale tekst zostawił tak jak jest, nawet, dla lepszej dokładności przekładu, przetłumaczył na francuskie wszystkie polonizmy Dyndały? Pytam się raz jeszcze, coby powiedzieli wówczas panowie tłumacze? Mówiliby pewnie, i pewnie, wolno im jest chwalić, jak wolno przetłumaczyć jeszcze w tekście sposób Szekspira, nazwaliby tłum...

leta, Hamletowiczem wojewodzicem Sandomirskim, a Króla Lira, starostą Lirnikowskim. Szkoda że krytycy francuzcy nie znają naszej mowy, toby dopiero była radość dla nich, gdyby ujrzeli swego Moljera w polskim kubraku; pomyśleliby pewnie że wybiera się, prawie wice, ciekawem à la Chaumière, na jakiś balik Muzanda. Piękny to jest pomysł P. Kowalskiego wcielać żywcem do naszej literatury wielkich jeniuszów narodowych; może wkrótce będziemy mieć Kowalskiego-Szekspira, Kowalskiego-Danta, Kowalskiego-Szyllera itd. itd.

Moljer, albo jest żywym Francuzem XVII wieku, albo jest tylko jakiemś widmem bez myśli i życia, wypchanym kwiatkiem, zwiędłą rośliną. Zadaniem tłumacza powinno być starać się oddać cały wyraz fizyonomii swego autora: bo ton maluje jego portret moralny.

Wiek Moljera był wiekiem Ludwika XIV, był wielkim wiekiem w dziejach narodu, wiekiem w którym wyrobiały się pierwiastki wieku XVIII, epoki zupełnego prawie rozprzężenia społeczności francuzkiej. Komedye Moljera powstały właśnie w tym wielkim wieku Ludwika, Condeusza, Colberta, Louvoir, ale w wieku owym, w którym rozpoczynała się dziwna fermentacija społecznych żywiołów. W tym czasie widzimy tu jakby dwa oddzielne pierwiastki, z których każdy miał swoich oddzielnych przedstawicieli. Z jednej strony stoją wielkie postacie Bossueta, Fenelona, Pascala, Bourdalou, Corneila, Racyna; z drugiej strony osobna plejada, którą składali Gassendi, Chapelle, Bernier, Hénault, Lafontaine itd. Wiek ten przedstawia nam oddzielne grupy i koleje. Najprzód dwór i towarzystwo wielkiego świata, szlachta-dworacy, co porzucili kolet noszony w wojnie frondy, a przywdzieli aksamitny kaftan dworu; jezuici, jansenistowskie zgromadzenie Port-Royallu, pełne surowych tradycji moralnych, a dalej ciąg pięknych manjerów, z epoki Lud. XIII., salonów Marjony de Lorme, Ninony de Lenclos, panny de Scudery i pani de Chaisy. Były to potęgi XVII wieku, wyrocznie dobrego smaku; stara Ninona żyła jeszcze za Ludwika XIV; jej salon był pełen, w nim jeszcze lata młodości swojej spędzał jeniusz XVIII wieku Wolter. Pani de Chaisy tak była pewna swojej powagi, że niegrzecznie powiadała raz młodemu królowi!!

"Sire, si vous voulez devenir un grand roi, il faut vous entretenir souvent avec M. de Mazarin; mais si vous voulez devenir un homme poli, il faut vous entretenir plus souvent avec moi." Takoż, kiedy pochlebni dworzanie chwalili króla, albo lepiej, lorsqu'on complimentait le roi sur l'élégance de ses paroles, król odpowiadał (ze wszystką sobie skromnością) "Ce n'est pas étonnant, je suis l'élève de Mme de Choisy!"

Dziwne były obyczaje za czasów Moliera; naperfumowana wytworność dworu nie mogła zagłuszyć cynizmu wyległego w salonach nierządnic Ninony i Marjony.(1) Za czasów Ludwika XIII ulubionym poetą był Mathurin Regnier nacechowany najgrubszym cynizmem. Panna Scudery wprowadzała najwyszukańszy wymuszony sentymentalizm; autorka Clelii, kreśliła mappę kraju czułości. Tu płynęła rzeka Inklinacji; brzegi umywało morze nienawiści; pośrodku było jezioro obojętności i inne jeszcze miejsca sentymentów. Stolicą było miasto afektu (la ville du Tendre); ale nim się zdobędzie to miasto wpośród potrzeba było oblegać wieś bilecików zalotnych, dziś szumem folwark miłosnych listów, a nareszcie zająć twierdzę nadskakiwań. Język salonowy owego czasu był upstrzony podobnemi wyrażeniami dobrego tonu. Kobietami owego czasu były tak nazwane Les précieuses. Do ich liczby należały panie de Longueville, la Fayette, Sévigné, Deshoulières, Ninon de Lenclos.(*) Obyczaje owego czasu były nacechowane jakimś osobliwszego rodzaju sentymentalizmem, pod którym źle ukrywała się ohydna rozwiązłość. Zgromadzeniom owego czasu dawano nazwę nie salonów, jak teraz, ale uliczek przy łóżku (ruelles). Przyjmowano w pokoju sypialnym; goście gromadzili się wokoło skromnej pościeli, na której zwykle leżała la précieuse, przyjmująca wizyty leżąc. La ruelle, salonowa uliczka, był przystrojony wytwornie, a mężczyźni odgrywający tam pierwszą rolę nosili imię alkowistów. Metresy królewskie dawały tam wyższemu światu swoich ruelles. Ta tradycja XVII w. dochowała się następnie w wieku XVIII; salony literackie pani de la Sablière i hotelu Rambouillet, odbiły się w zgromadzeniach pani de Geoffrin, Dudeffant, Tencin etc. Połączenie się Karola pierwszego króla Anglii z Henryką francuską, córką Henryka IV zawiązało stosunki Francji z Anglią; wypędzenie Stuartów z Anglii, ich pobyt we Francji, powrót do kraju przeniosły zbytek francuski do Anglii. St. Evremont w Anglii pisał swoje

(1) Dlatego język francuski nie ma już tej dziewiczej wstydliwości co nasza poczciwa mowa.
(*) W 1661 r. u Ribou wyszedł Le grand Diction. hist. des précieuses

pokrywane dziła. Odtąd z Anglii wolne myślenie w religii prze-
chodziło do Francyi za pośrednictwem Woltera i Diderota, a
Francyja dawała za to Anglii rozwiązłości obyczajów nas-
macowaną szyderstwem blaskiem mody. Od Monteskiusza do
ks. Sieyès forma rządu angielskiego wpływała na wyobraże-
nia polityczne oświeconej klassy.

Dałem tu krótki zarys obyczajów XVII wieku, a razem wieku Moljera,
żeby pokazać z jakich pierwiastków mogły się składać je-
go dzieła i pod jakiem wpływem rozwijały się jego po-
mysły, jakie naówczas miał autor Mizantropa wzory przed swoje-
mi oczami. Moljer żył wpośród tego świata intryg dworskich,
ciemnych zasługiwania się metressom, świata drobnostek, próżności, wielkiej głupoty
szlachty i wielkich napiętnowanych spotwarz, jednem słowem wpośród najpię-
[illegible]mowanego świata [illegible]. W komedyjach jego człowiek jest
nędzna istotą, gra losu i namiętności, jest przedmiotem
samego śmiechu i pogardy. Nic w nim wielkiego, same
~~[illegible]~~ tylko ludzka natura, sam tylko zewnętrzny czło-
wiek — un homme.... un homme enfin — jak powia-
da Moljer. Bo też człowiek nie podnosił się wówczas do wyższego
ideału godności ludzkiej, dotąd jednak o której mówiły wymowne usta
[illegible] wieku, wielkiego Bossueta. W koteryjach Ninony
de Lenclos, w romansach panny de Scudery szukano takie-
go wzoru. Poezya Moljera jest poezyą naturalizmu, pod-
niesiona dziwnym talentem odmalowywania charakteru w
szczegółach i solą ostrej satyry. Był to duch wieku, wpo-
śród upadku moralności ludzie umieli się tylko pogar-
dzać sobą. Nawet Racyna nie mógł się podnieść po-
nad tą duszną atmosferę wieku Ludwika; w polocie je-
go ku sferom wyższym, idealnym, ku nadnaturalnej krainie
Chrystyanizmu, czuć skład owego czasu brak wiary go-
rącej, brak szczerości serca, brak prostoty, brak tych łez rzewnych, któ-
re oświecają. Dusza ludzka znajdzie tej osobliwszości. Trojdyna
Racyna upadała w deklamacyję; dusza niezdolna do wy-
sokiej, oddawała się próżnym słowom. Więcej daleko czuły
prostoty w Korneilu, który ~~XVII wieku~~ zapanowania Ludwika dożywał już szczątek
dłuższego żywota.

Dziwne naówczas było pojęcie wielkości; całe wyobrażenie onej
skupiało się w słońcu wieku tego, w Ludwiku. Wszystko krążyło to
około tego słońca, wszyscy mu schlebiali, zaczynając od baletów Ben-
seradea i Lullego, w których skakał sam bohater w postaci boskie-
go Apolla, w wielkiej, najpiękniejszej peruce; damy dworskie w baletach były

kwiatami wzdychającemi do słońca, kwiatami; co jak słonecznik wiernie się za nim obracały, a dobroczynny planeta otaczający niezapominał kwiatków, starając się każdemu z osobna i wszystkim razem aby żaden nie odkwitł bez owocu. Taki był dramat życia XVII wieku. Moljer, jako dworak-poeta, nie bez ironii może, pochwalał taki bieg rzeczy swojego czasu. W prologu do komedii-baletu La princesse d'Elide, Moljer ustami Arbata, tak przemawia do Euryala:

Moi, vous blâmer, Seigneur, des tendres mouvements
Où je vois qu'aujourd'hui penchent vos sentiments!
Que ce tribut qu'on rend aux traits d'un beau visage
De la beauté de l'âme est un clair témoignage,
Et qu'il est malaisé que, sans être amoureux,
Un jeune prince soit et grand et généreux.
C'est une qualité que j'aime en un monarque;
La tendresse du coeur est une grande marque
Que d'un prince à votre âge on peut tout présumer,
Dès qu'on voit que son âme est capable d'aimer.
Oui, cette passion, de toutes la plus belle,
Traîne dans un esprit cent vertus après elle.

Jeden kościół tylko przechowywał starą tradycyę cnoty, prawdziwej wielkości duszy ludzkiej i on jeden mówił prawdę wpośród pochlebstw dworu, on jeden mówił o rzeczach wielkich, kiedy wpośród drobnostek mody, sporów peruk, nie już wielkiego [illegible] – [illegible], [illegible] moralnem przemawianiem człowieka król słyszał z ust swego spowiednika; spowiednik Ludwika jeden tylko mówił świętą prawdę. Często król lubił powtarzać o Ojcu Lachaise: „il était si bon, que je le lui reprochais souvent. Alors il me répondait: ce n'est pas moi qui suis bon, c'est vous qui êtes mauvais.”

Poeta wieku, rysując współczesne mu charaktery, przedstawiając ich drobne zabiegi, słabe i śmieszne strony serca, dzieciństwo, fałszywy pozór i przesadę, ciemnotę i zwierzęta u [illegible] zarazem osobliwą pretensyę do wyższości moralnej, smaku i oświaty, wpośród tej nędzy, niedoli moralnej i upadku społeczności, często, zdaje się, Moljer daje poznać, że nawet bezwiednie, mimowoli swojej, prawdziwie poważną i wysoką stronę ludzkiego życia. Patrząc na te dziecinństwa, na te zepsucie, na ten brak potrzeb wyższych ducha, zdaje się widzisz jak wyższa klasa społeczności zbliża się do końca, a na scenie życia zostaje gmin bez wiedzy doświadczenia, bez tradycyi historycznej, bez wysokiego pojęcia dobra i piękna. Po za kulisami Moljera, zdaje się że widzisz zbliżający się krwawy dramat terroryzmu. Tym uśmiechom, jaki obudza ironija Moljera, wtórują jakieś smutne, głęboko rozdzierające duszę, echa.

Moljer żył wpośród tego świata pozornej wielkości, a istotnej skażenia i upadku ducha wyższego towarzystwa. Jeniusz

jego był źwierciadłem w którym odbijała się każda śmieszność wieku; sentymentalna tradycya panny de Scudery, odbijająca się w tak nazwanych Precjozkach (les précieuses), wcieliła się w doskonałą jego komedyjkę — Les précieuses ridicules. Widać tu że Moljer doskonale pojmował dobry ton towarzyski; nie jedna pani wielkiego świata musiała się poznać w tych śmiesznych elegantkach z prowincii. Salony literackie dały mu wzór do sztuki Les femmes savantes. Epikureizm Gassendiego, którego Moljer był uczniem, zarówno pozwalał sobie drwić z Jezuitów jak i z Jansenistów; niebardzo szanował on pobożność i wszędzie rad widział obłudę i przesadę. Takie znaczenie ma Tartuffe Moljera, którego współczesne duchowieństwo, znające dzielność i doktrynę, która go natchnęła, zganiło i poddało ostrej cenzurze duchownej.

Dusza Moljera nie była ~~czczą~~ niewzruszoną, z takiej duszy nie mogą powstać prawdziwie natchnione dzieła. Moljer miał serce i czule kochał swoją żonę, która była sobie zwyczajną kokietką; autor komedii le cocu imaginaire, przekonał się un beau matin, że sam najrzeczywistszym w świecie rogalem. To przeświadczenie ubodło do głębi serce naszego poety; musiał mieszkać z żoną którą kochał i zarazem brzydził się, jako przygody godną istotą. Taki stan moralny porodził Mizantropa; w nim także Moljer, pod postacią Mizantropa, doskonale protestuje się przeciw obłudnej grzeczności świeckiej; czasami w tych słowach wydziera się z duszy jego jakiś przerażający głos prawdy, żal za czymś, cośmy utracili wpośród niezmiernej wyższości wyrafinowanego życia wielkiego świata. W duszy poety muszą koniecznie zadrgać struny niejednego co przychodzi, mija dziś i znika, ale tego co jest wiecznie młode, świeże, żywe i proste. Któż nie powie że w tem miejscu wiele jest głębokiej prawdy:

Non, je ne puis souffrir cette lâche méthode
Qu'affectent la plupart de vos gens à la mode;
Et je ne hais rien tant que les contorsions
De tous ces grands faiseurs de protestations,
Ces affables donneurs d'embrassades frivoles,
Ces obligeants diseurs d'inutiles paroles,
Qui de civilité avec tous font combat,
Et traitent du même air l'honnête homme et le fat.

Teraz, po tem wszystkiem, będziemy mówić o tłumaczeniu [illegible] kowalskiego; żal nam że nie możemy pochwalić tej pracy u- [illegible] tłumacza jego, ale jak to chwalić?? Oto naczelnie opisywany sąd [illegible] a jego przekładach. Moljer jest wyrazem swego czasu, żeby go zastosować do naszych obyczajów, i to nie do jakichś obyczajów uroiwonych, a dawnych obyczajów pewnej epoki społeczeństwa naszej, potrzeba by było koniecznie wziąć zamę

myśl z Molijera, bynajmniej nie korzystając się jego treści. Molier
w oryginale nawet jest dla nas obcym; my po prostu nawet nie możemy
pojąć, do jakiego stopnia jego cynizmy i rażne wyrażenia i wyskoki
wydają się nam dziś dziwne i niezrozumiałe. Cóż dopiero w tłu-
maczeniu, jeszcze w tłumaczeniu, które ma uchodzić za swojskie, za na-
sze własne życie i za nasze obyczaje? Nic tu nie pomoże ani zmiana miejsc
ani kostiumu, ale im bardziej nazwisk działają szkodliwie. Wy-
gier z olejkami, tak nam tylko właściwy, bynajmniej przenosimy świata
Molijera na nasz świat, bo pomiędzy nim a nami wyszło
już dwieście latek, a dwieście lat to się potem przeli-
czć!! Do tegoż w kraj to obyczaj; polak i naszej myśli i działa jak
Francuz, a nawet Francuz Molijera bardzo wiele różni się od
Francuza p. Scriba. To tłumaczenie, a raczej niby-przerobienie dziś
wcale niewczesne; my cieszymy się właśnie ześmy się otrząsnęli z
pod wpływu Molijera, który do naszego Fredry ukrzywdzał
nasienie jakieś osobliwsze konwencjonalne obyczaje. Cała
pomyłka p. Kowalskiego jest w tem, że się trochę opóźnił; jego prze-
kłady powinny były wyjść na świat lat temu 30, teraz
na wszystko patrzą inaczej. Teraz zjawiły się dziwne słowa — lokalny
koloryt narodowy, kolor wieku, naturalność i prostota wysło-
wienia; aleksandrynów nie cenią, ponieważ na każdej cezurze przy-
ku teraz tłumaczyć, a bardziej jeszcze zastosowywać Molijera
do obyczajów, dodając sakramentalne ski do imion personaży!? — A przecież
jest ta sama przed naszemi oczami, jak i przed oczami Po-
kelina; są i u nas les femmes savantes, są i u nas już swe-
swego rodzaju les précieuses, są i les cocus non-imaginaires,
są i mizantropi, i chorzy na imaginacyę i doktorowie z któ-
rych się można naśmiewać do woli, ale na wszystkie potrzeba
patrzeć własnem okiem, a całkiem zapomnieć o Molijerze.
Bóg z nim! Co było, a nie jest — tego nie wpisze się w re-
jestr!
Kobiety emancypatki naszego czasu doskonale oddali Korzeniowski;
także niezłe Wilkoński: Czy to przypomina Molijera? Nie, bo
to nasze, a tamto francuskie, które od dwóch wieków pocho-
wano. Dlaczego p. Kowalski nie szukał wzorów wokoło siebie?
Znalazłby ich pod dostatkiem. Na przykład les précieuses ridi-
cules naszego wieku, znajdziesz je w każdej parafii, od czasu
przynajmniej jak zaczęły korzystać na arystokracyę, a małpo-
wać ją w każdym kącie. Każden domek ze słomianą strze-
chą uważa się za dom comme il faut. Każda familija
szlachecka (kobiety osobliwie) marzą sobie w kontakcie o
wielkim świecie. Dom pani Lwa Wasiatkowskiego, ma
się rozumieć, jest dla niej alfą i omegą dobrego tonu; ale a propos

I tego każda familija ma swoje własne wzory wszelkich doskonałości;
ten jest wzorem piękności, tamten ułożenia, grzeczności, ów jest ustawicznie
ustawicznie wielkiego świata, inny literatury i uczony. Do tych wzorów
porównują prowincjałki ludzi, którzy prawdziwie mają wszystkie
kie zalety ludzi pięknie wychowanych. Nigdzie w ~~~~ też dlatego u nikt
jak u Moljera, ustawicznie prosty w swoim układzie, naturalny, bez
żadnej przesady wydzie za ustawiczne, bez wysilowania, a jakiś
głuw-fajas, jak le marquis de Mascarille, i przyjaciel jego le
vicomte de Jodelet wydadzą się prawdziwym wzorem dobrego
tonu i zajmującej konwersacji. I u nas znajdą się Aminty i
Polixeny, które z bawialnego pokoju zrobią ruelle precieuse
XVII wieku, znajdą się młode panny, które tęsknią za szeregiem by przyjmowały
młodych ludzi. Nawzajem rzadko przemieniają się w Almanzorów
a poczciwy szlachcic także mający szczęście być ojcem modnej
precieuse, często uczy równie wzniosłego modnego żargonu. Niejeden może
mówi sobie w duchu: 'j'ai peine à me persuader que je puisse être
véritablement sa fille, et je crois que quelque aventure un jour
me viendra développer une naissance plus illustre.' Nasi
medycy są śmieszniejsi daleko od lekarzy molierowskich
którzy znali tylko trzy rzeczy — purger, seigner (saigner) et
clystirum donare. Nasi mają naukę jak świat wielką i rozmaitą;
ten jest brownistą, ten trzyma się Hahnemanna, ten Prysnica,
ten Hufelanda, ów idzie za metodą Steinbeina, wszyscy
razem publicznie przyznają że niewiara w lekarstwa, a uznają medycy-
nę tylko jako naukę naturalną.+ Sceptycyzm w medycynie na-
szego prawie doszedł do tego stopnia, że dla medyka jest jedna tylko
rzecz pewna i dotykalna — a to jest ~~~~ honorarium. Dokto-
rowie niewierzą w leki, a robią fortuny kolosalne, zbiła za-
wiszę, w małym nawet miasteczku przyniosą się z szelkami.
Na cóż tu Moljer! Świat — życie — ludzie oto jest
skarb dla autora, wzór który nas, nie w książce. Można
na studiować moljerowską manierę, ale nie można ~~~~
~~~~ nie uczyć jego sztuki.
Tłumaczenie p. Kowalskiego jest do ostatnie do tego stopnia
że każdej karcie prawie dla zrozumienia go potrzeba iść do
oryginału. Oto są fałdy — pièces justificatives naszego
twierdzenia, lubimy bowiem sądzić tak jak historyk.
Bierzemy dawnego Mizantropa, i zaczynamy od pierwszej
Filint. Skąd ci tu dziwactwo, napływ ..?
Alcest. Idźże, proszę się i skryj się przed światem.

+ nie jeden zgadzą jest powiedzieć avec Mr Macroton: „Ce n'est pas qu'avec tout cela votre fille ne puisse mourir, mais au moins vous aurez fait quelque chose, et vous aurez la consolation qu'elle ~~~~ sera morte dans les formes."
~~~~

Czytelnik nie może zrozumieć dlaczego Alcest ma tracić się przed światem, wzrok nie zdrożnego niegrzeczności? Jest to gallicyzm:

Laissez moi là vous dis-je et courez vous cacher.

Gdyby Moljer dodał *allez vous promener*, to znaczyłoby po polsku: *idź na spacer*. — Kilka wierszy dalej:

Alcest: mnie z tobą łączyć przyjaźń? zmarł to z twych papierów.

To nie po polsku; to wyrażenie francuskie:

Moi, votre ami? Rayez cela de vos papiers.

(Sc. III.) *Oront*: Doń jak na pierwszą scenę, tyle dowodów gallicyzmów, to jest i gładszego tłumaczenia. Oto miejsce:

Zesłałem tu, *z wyznaniem prawdziwem i wiernem*,
Żem przejęty dla pana szacunkiem niezmiernym;
Żeś jest moich uwielbień, *modłów* prawie celem:
Pragnę więc być z nim odtąd zostać przyjacielem —

Ta miejsce dziwne u Moljera, jeszcze dziwniejszem jest u Kowalskiego. Kiedyż wiły to u nas się dzieje. Widzieliście kiedy kogo, żeby wpadał do domu z tak osobliwszemi oświadczeniami? — Właśnie te jakieś *ogólne* sytuacye, nie wypływające z fizyonomii naszej społeczności, są błędem w przekładzie; dziś tak nie piszą:

To tylko marne słowa nie serca lecz pióra,
Nie tym panie językiem przemawia natura (*)

Powinny wierszami p. Kowalskiego, które wyjmujemy z *sztuki*. Dawniej to było tłumaczono, ale dziś to niewystarcza, przedewszystkiem szukamy w utworze natury, prostoty, które jedne stanowią piękno.

Każdy prawie tom pana Kowalskiego wydany jest kosztem jakiegoś Mecenasa. Biedni ci Mecenasi, jak oni, przy dobrych chęciach, żadnej nie przynoszą korzyści dla literatury.

17 Lipca 1853 r. N. ***

P. S. Upraszam redakcyi, gdyby ten albo inny jaki mój artykuł nie mógł być zamieszczonym w Dzienniku, aby go raczyła odesłać do Czasu.

(*) Moljer w swoich komedyjach trzymał się zwyczajnie ciasnej i chudej rutyny teatru włoskiego; wychodzą nawet u niego zwyczajne jego typy, les Mascarilles, les Sganarelles, les Jodelet — itd. W komedii *Les précieuses ridicules* Moljer pierwszy raz zaczął brać materyały ze świata żywego, z obyczajów sobie współczesnych. Sztuka ta zrobiła *furorę*; każdy czuł w niej ciepło życia, naturę, czuł jakąś iskrę elektryczną, iskrę życia wyskakującą z żywego obyczaju. Widząc dokonane wrażenie Moljer zawołał: Odtąd nie mam potrzeby studiować Plauta i Terencyusza, albo odkopywać Menandra — mam przed sobą świat i życie!"

Dzieła historyczne pp. T. Dzie-
wońskiego i L. Rogalskiego.

Pisma krytyczno-filozoficzne

T. 1 Wilno 1857 s. 194 in.

Listy z N***

Dzieła historyczne pp. J. Dziekońskiego i L. Rogalskiego.

(List do Zenona Fiszа)

W Warszawie, pomiędzy innymi zasłużonymi w piśmiennictwie ludźmi, jest dwóch pożytecznych i wielce pracowitych literatów, o których jednakże jak najmniej mówią i piszą; tymi dwoma pisarzami są p. J. Dziekoński i p. Leon Rogalski. Obaj znani są w literaturze z dzieł historycznych; pierwszy ułożył historye Francii, Anglii i Hiszpanii, dzieła piękne i dziwnie jasne w wykładzie faktów. P. Dziekoński ma tę wielką zaletę, że umie doskonale rozplątać pasmo politycznego życia narodów i wyłożyć je prosto, zrozumiale i tak, że cały wątek dziejów z łatwością zatrzymuje się w pamięci. W pracy swojej p. Dziekoński posługuje się zwyczajnie najlepszemi dziełami w przedmiocie historyi każdego narodu; nie jest to jego wadą, bo dzieło jego ma dla tego wielkie zalety, chociaż on sam, jako autor, traci przez to na oryginalności i samodzielności poglądu. Ale przyznając się do tego otwarcie, że <u>układa</u> dzieje a nie pisze, tém samym objawia chęć swoją być pożytecznym, nie troszcząc się o sławę oryginalnego i samodzielnego autora. Możnaby mu było zarzucić że się zanadto blizko trzyma swoich pisarzy, że prawie tłumaczy ich, jak np. Juliusza Micheleta, w dziejach Francii, (a Thyerego w Dz. Anglii) który pierwszy, jak na nieszczęście, ze wszystkich współczesnych nam dziejopisów francuzkich, najwięcej ma <u>manjery</u> i z góry obmyślanego <u>à priori</u> systemu. Ale te piękne obrazy wieków minionych, te tak dosadnie skreślone kilku rysami, charaktery grupp i oddzielnych figur historycznych wynagradzają nas za to sowicie i my, przenosząc się w przeszłość narodu, zapominamy o wszystkiém i prędko, z żywem zajęciem się, przebiegamy z autorem i jego pomocnikami całą galeryę XVIII wieków ubiegłego życia narodu. U p. Dziekońskiego przedewszystkiém idzie dusza dziejów, życie wewnętrzne narodu, zarodzenie się, postęp i dalsze rozwijanie się cywilizacyi, powstałej, jak np. we Francii, Anglii i Hiszpanii z rozmaitych pierwiastków plemiennych, a rozwijających się następnie pod ożywczym promieniem wiary i kościoła katolickiego, zkąd, w wieki średnie, wypływało wszelkie życie moralne i wszelkie światło wiedzy, wszelki objaw twórczości. Czujesz tu ciepło żywotne z którego powstają wypadki dziejowe, czyny wielkie i ich płodne następstwa, ale z drugiej strony widzisz ludzi i ich słabość, nędzę moralną i okrucieństwo zwierzęce. W dziejach tych widzisz jaśnie zkąd naród idzie i dokąd on dąży. Widzisz jak przez XVIII wieków przebiega słońce cywilizacyi, jak z początku powoli podnosi się ono na widnokręgu, jak charakterystycznie, jak olbrzymio, oświecają się od niego massy barbarzyńskich ludów, grupy narodowe i pośród nich stoją wielkie postacie historyczne, i jak z drugiej strony padają, ciemnemi płatami, grube cienie barbarzyństwa, jak się

nareszcie zmieniają kontury tego wielkiego obrazu, w miarę postępu świa-
tła, ale nigdy nieznikają całkiem, tak, że ci się zdaje w końcu, iż w tym
zawodzie nieziemskiego życia tak ważnego, człowiek, cielesném okiem, niemoże
nigdy ujrzeć w życiu i czynie czystej, absolutnej światłości prawdy, a tém
więcej jeszcze wcielonych w massy ludu. Znając już dobrze dzieje Europy, zawsze z przy-
jemnością i wdzięcznością czytają się dzieła p. T. Dziekońskiego — i z wiel-
kim żalem pogląda się na to, że one ostatnie schodzą z półek księ-
garskich, ostatnie, nawet po tłumaczeniach Dumasa, nawet po powie-
ściach Kosińskiego i Boguckiego! I jeszcze słyszemy wołających na
brak książek! Kupujcie poczciwe, pożyteczne prace Dziekońskiego,
kupujcie staranne tłumaczenia dzieł historycznych p. Leona Rogal-
skiego, czytajcie i odczytujcie te piękne, poważne dzieła, a niezabraknie
wam materyału do miłego i pożytecznego spędzenia czasu. Cóż może być
przyjemniejszego, jak w długie wieczory zimowe czytać piękną, malowni-
czo napisaną historyę przeszłości? Czytajcie, a wówczas szanowni ci
pracownicy na polu historyi ludów Europy obdarzą nas jeszcze nie
jedną piękną pracą, a niemożemy nieprosić oto p. Dziekońskiego, aby
swoim jasnym słowem, wyłożył nam jeszcze Dzieje państwa nie-
mieckiego, historyę Czech i nareszcie aby napisał popularnie dzieje
naszego własnego kraju. Pan Dziekoński stworzony jest na popu-
larnego pisarza dziejów, co zapewne coraz więcej jeszcze będzie się wybijać
w jego dziełach. Niemożemy tego powiedzieć o p. L. Rogalskim; jego
Historya krzyżaków niema już tego żywego, wybitnego, tego malo-
wniczego charakteru, jakim odznaczają się prace p. Dziekońskiego,
nieodznacza się ona jasnością i prostotą wykładu, umiejętnem grup-
powaniem faktów, tak też i to świętą jest prawdą, że Dusburg i
Hartknoch niemogą porównać się z Tyerrym, Guizotem Baran-
tem, Micheletem i Bonnechosem, albo choć z Humem, a tem wię-
cej z Lingardem i Macaulayem. P. Rogalski, zasłużony tłumacz dzieł
Rankego, Thiera i Cantu, jako pisarz samodzielny, niema tych przy-
miotów, które czynią dzieła historyczne przyjemną i zajmującą lekturą.
Przez dzieła historyka widzisz tu suchego kronikarza, a nic tak niezra-
ża czytelnika jak sposób kronikarski, który ile notuje najskrupulatniej
wiele nieprzyjaciel zabrał w zdobyczy bydła i tuż obok dodaje wiado-
mość o wzięciu w niewolę ukochanego bohatera narodu. Nic tak nie
nudzi jak kronikarskie drobnostki, jak fakta jedne i te same, powtarzające się codzien-
nie, które, kiedy się wcisną do dzieła historycznego, naprowadzają je
niewypowiedzianie nudnym kolorem jednostajności. A czytelnik ni-
czego tak się nielęka jak jednostajności, i potrzeba mu to przyznać, że
w tem ma on zupełną racyę. Historyk staje wyżej od kronikarza
bo patrzy on z daleka na wypadki ubiegłe; z jego stanowiska drob-
nostki dziejowe zlewają się w ogólne zarysy wielkiego obrazu epo-
ki całej; to, co było w kronice jednostajnością, monotonią, to w dzie-

le historyka nadaję jednym rysem, wybitny charakter opisywanej dobie narodu. Pierwszy tom _Dziejów Krzyżaków_, po pięknym ustępie o wojnach krzyżowych, z których jeszcze wchodzi do dzieła dobrze zarysowana postać mistrza krzyżackiego _Hermana von Salza_, jest długą i nudną kompilacyą kronikarską o wojnach prowadzonych z Prussakami, o klęskach, utarczkach, oblężeniach i pożarach. Wspomina się tu skrupulatnie o zbudowaniu każdego zamku, miasta i wioski, o wzniesieniu każdego kościoła przez krzyżaków; ale na nieszczęście chrześcian, (także na nieszczęście) i czytelnika Prussacy palą zamki, wsie i kościoły, one się odbudowują nanowo i historyk znowu mówi nam, kto je odbudował i kto je nanowo tymczasem spalił, a w głowie czytającego powstaje taki _chaos_, jak przed stworzeniem świata. Jak tu spamiętać wątek dziejów, jak wyniesć coś ~~po~~ przeczytaniu książki? Te szczegóły wcale nie są potrzebne w dziejach; historya, to ogólny obraz życia; fakt to wcielenie się myśli, to żywe słowo woli; historyk grupuje fakta, aby z nich wysnuć ogólny rys ducha czasu; mniejsza więc, jeżeli Semigalczykowie zabiorą woły krzyżaków (T. I. str. 376.) jeżeli ktoś wystawi kościół, albo wieś, a ktoś inny spali je, albo nanowo odbuduje — gdzie tu o przewagę idei nad materyalną siłą, gdzie oto, jak się objawiały widomie tak jedna jak i druga, jakimi byli krzyżacy, a jakimi Prussowie, jak działali jedni, jak drudzy; co powodowało tymi, co tamtymi; dwoma, trzema śmiałymi rysami można nakreślić żywy obraz przeszłości, z jej rabunkami, mordem i pożogą, taki obraz jakiego pewno, nie da nam najtreściwsza kronika. Kronika to materyał, rzecz wielce potrzebna dla historyka, ale nie dla czytelnika; to tylko przędza, z której historyk przędzie i wysnuwa przed nami żywy _gobelin_ przeszłości. P. Rogalski wypisuje skrupulatnie, ciągiem chronologicznym, przed swoim czytelnikiem wszystkie najdrobniejsze fakta poczerpnięte z kroniki, przypadłe pod takim to a takim to mistrzem; mniejsza czytelnikowi o ilość stoczonych bitw i utarczek; on radby wiedzieć co wypłynęło z tego wszystkiego, co powodziło owa, tak obficie przelana na ziemię krew męczenników. Historyk powinien dawać nam przedewszystkiem to, gdzie najwięcej objawia się życie massy; to, co stanowczo podziałało na naród; to, na czem najwięcej widać jego ducha. _W Dziejach krzyżaków_ dwa występuje pierwiastki: Najprzód rycerze-zakonnicy, a potem Prussacy; potrzeba więc nam dać poznać tak jednych jak i drugich, najprzód w rysach ogólnych, a potem w ich bohaterach, wielkich mężach-przedstawicielach, w _ich czynie_. Rycerzy krzyżowych poznaliśmy z rysu Krucyat, dla czegoż p. Rogalski nie odrysował nam obrazu Prussaków, tego tajemniczego ludu, w jego niedostępnych puszczach świętych, u ołtarzów jego religii, owej tajemniczej wiary, tchnącej tak mocno ~~jeszcze~~ powiewem wschodu, z jego dogmatem, życiem moralnem, pieśnią i z jego nadzieją w przyszłości. Widzimy, że krzyżacy tną Prussaków, że ci niechcą odstąpić swojej wiary, a czytelnik nie zna, ani ich, ani ich wiary. Autor Dziejów Krzyżaków, historyę Prussaków obiecuje dać na końcu, _w dodatku_;

a wszakcito, cała akcja tego wielkiego drammatu narodowego płynie
z tego właśnie, źrodła wiary i narodowości, ztąd ten fanatyzm, ta niechęć do
chrystyanizmu, ta krwawa nienawiść dla rycerzy — apostatów!! Światło,
oświecające karty tych dziejów, pada z ołtarzy pruskiego, Znicza. Krywe i
jego bogi Dangusa i ołtarze i dęby święte — to właśnie rdzeń narodowości;
z przyjęciem chrztu przez kapłana pruskiego Alepsa, gaśnie Znicz na
ołtarzu i razem z nim gasną prawie pożogi wiosek krzyżackich. Wojna za-
konu z Prussakami — to właśnie passowanie się dwóch idei — ta wal-
ka dwojga religji; z odmiennych charakterów tych dwojga pierwiastków,
powinny wypływać dwa odmienne pasma czynów. To powinno było wy-
bić się wyraźnie w dziejach nawracania Prussaków, przez braci zakonu
Panny Maryi. My tu czekamy żywych charakterów narodowych, szukamy
wszędzie tych szczegółów, cała jednym ruchem i jednym słowkiem oddają całą e-
nergję wielkiej duszy — szukamy i niewidzimy nic tego; przechodzą przed nami
nieprzeliczone bitwy, śmierć, pożogi, następują po sobie, jedni po dru-
gich, mistrze zakonu i mistrze prowincjonalni, a z tem wszystkiem
można powiedzieć, że niewidzimy tu wcale ludzi; a przecież bitwy te stacza-
ją ludzie; śmierć ta unosi dusze myślące, dusze pełne zapału i poświę-
cenia się; te pożogi, te klęski dotykają całe massy ludności pełnej jurnego
żego charakteru; — te plany wojen kreślą wodzowie niestrudzeni
i niezłamani przeciwnościami. Gdzież tu pytamy te massy i gdzież są
ci wodzowie? Lud cały ginie wraz ze swoimi Bogami, niepodobna
żeby w walce tej niewyrwała się mu, choćby jedno słowko, któreby
by niewypowiedziała się jego dusza! Potrzeba się przysłuchać tyl-
ko, w tym ostatnim wysileniu nieprzełamanej energii jest głos,
jest, musi być żywe słowo! Smutno jakoś robi się, czytając takie
dzieło; życie ludu zagasło i nic po nim niepozostało; cała ludność
skonała niewypowiedziawszy nam swojej tajemnicy; a musiał być
jakiś ukryty cel tego życia; pozostała reszta musiała unieść do
~~[illegible]~~ massy zwycięzców jakąś, choćby jedną tylko, kroplę krwi, któ-
ra ma jakieś znaczenie moralne w ogólnym życiu tego ludu. Kto wie
czy nawet w Królewieckim filozofie Kancie niema jakiego duchowego pierwiastku starej ~~filozofi~~
~~indyjskiej~~ Prussji? Oprócz mistrza Salza, przyjaciela Ces. Fryderyka II i pośredni-
ka pomiędzy nim, a papieżami Honoryuszem III i Grzegorzem IX, którego
wielka postać zarysowana jest wyraźnie, inni mistrzowie przechodzą tu
jakby cienie znikome; mistrzowie prowincyonalni tylko biją się i giną, a prze-
cie do ruin zamków starych, jak bluszcz, który je obwija wieńcem prze-
brzmiałej chwały, musiała przyrość nie jedna piękna legenda, nie je-
dna stara piosenka, i pewno nie jedno przysłowie musi krążyć jeszcze pomię-
dzy ludem, co wszystko żywo jeszcze mówi o tych żelaznych ludziach
czynu, wielkiej woli i osobliwszego poświęcenia się dla raz poślubionej spra-
wy. Historja jest pasmem życia narodu, musi więc ona odznaczać się ciepłem
słowem tego narodowego życia; to właśnie pociąga nas do niej, dla

-tęgłona przerasta sobą wszystko, że tam słowa przeszłości i życia ubiegłe-
go wciąż jakby echa jakie odzywa się do nas z ruin i grobów u-
stawicznie mówiąc nam że nawet życie narodów zdaje się być
nieśmiertelnem tak samo jak dusza tych ludzi, co bili się za nich i po-
marli, przekazując pamięć o sobie pozostałym na ziemi zgliszczom i tu-
manom. Wodzowie Prussaków Dywan, Berg, Glappon przechodzą bez ża-
dnego charakteru ledwo wzmianka o nich, a życie tak potężne musia-
ło było koniecznie mieć swój kształt szczególny, musiało było dzielnie
odbić się w pamięci potomnych. Czytelnik chciwie szuka postaci tych
przywódzców pogaństwa pruskiego i nigdzie ich nieznajduje; jak cień
wędrownej na niebie chmury przebiegli oni po ziemi i zniknęli; a
lud niezapomina tak łatwo swoich mężów. Pewno w Królewcu, na Glap-
pensbergu, na tem wzgórzu gdzie haniebną śmiercią zginął przywódz-
ca bałwochwalstwa musi się ukrywać niejedno poetyczne wspomnie-
nie, niejedną cudowną bajkę musi opowiadać o nim lud, w długie wie-
czory zimowe; duch Glappona musi się mu wiecznie objawiać, to
w smutnej piosence zawici, to w krakaniu kruka, to w grzmocie, to
w błyskawicy nareszcie, oświecającej blaskiem swoim Dungus wschod-
nią krainę bogów i bohaterów Prusskich. Mindowe, ten osobliwszy cha-
rakter dziejów litewskich, pomimo tego że on znany już jest z kro-
nikarzy litewskich, z dziejów Litwy Narbuta, Kraszewskiego i Ba-
lińskiego, tu jakoś niewyraźnie nakreślił go p. Rogalski. Ta właśnie
część dziejów Prussyi jest najpiękniejszą i najciekawszą, bo unosi się nad nią cała
poezya poganizmu, którego przedziwne mythy natchnęły swoim du-
chem autora Witolorandy, Mindowsa i Witoldowych bojów. Litwa i Prus-
sija to dwie siostry, dwa najciekawsze widma starożytności, tej dziwnej
starożytności wschodu, dochowanej aż do XIII wieku w lodach i śniegach
północy i w cieniu odwiecznych jej lasów. Cezar zagnał religię Druidów na wy-
spy Albionu; Karol wielki wytępia krwawą cześć Odyna, ale dąb z ta-
jemniczą jemiołą rośnie jeszcze nad Wilią i Niemnem i tu jeszcze mo-
wa ludu brzmi świętym dźwiękiem wschodu. Jak tu taki szczątek cza-
sów i ludów przedhistorycznych niema interessować czytelnika? Runę-
ły lasy, a z niemi święte twarze bogów Prusskich i litewskich i wszyst-
ko zginęło co tak żywo mówiło o wielkiej tradycyi religijnej starożyt-
ności. Odkryto potem zabytek starej wiary w Ameryce i ta padła pod
mieczem europejczyków; nareszcie przeszłość stała się głuchą i ciemną
jak noc — a pomimo to jednak myśl ludzka ustawicznie zwraca
się do tej przeszłości i chce koniecznie przejrzeć przez te cienie kilku-
lat tysięcy. Ta myśl czuje tam siebie samą, czuje się w niej młodszą, żyw-
szą i tęskni do tej swojej przekwitłej młodości!

Dziś historya nie jest tem, czem była ona przedtem; zmieniła się

ona i w źródłach swoich, w charakterze i w celu; dziś wszystko służy dla historyi: ruina, pieśń, legenda, przysłowie, wszystko dla niej dobre; cel jej — schwycenie charakteru przeszłości, nie same tylko suche opisanie wojen i bitw; charakter jej jest ogólne ujęcie życia ludu w jego czynie tak moralném, jak politycznem i wojennem; obyczaj, wiara, nauka, literatura wszystko tu wchodzi; co lepiej, co dosadniej maluje przeszłość i ludzi — to bierze się na paletę, z tego powodu dzieje przybrały dziś formę anegdotyczną, popularną, i przez to właśnie nabrały one życia, chociaż zeszły z tej wysokości bohaterskiej, na jakiej stały one pierwej podwiązawszy sobie pod nogi tragiczne koturny klassycyzmu. Pierwej była historya wojenna wodzów i królów, dziś zaś jest historya cywilna massy ludu i jego życia i rozwijania się moralnego, cywilnego i umysłowego w przeszłości.

Szkoda że p. Rogalski nie starał się urozmaicić swoje źródła i z samych kronik nawet nie czerpał tego, co najwięcej maluje czas, massę narodu i charakter działających ludzi. Chociaż i tu często natrafiają się obrazki potocznego życia, sceny żywe jakby były wyjęte z powieści. Do takich ustępów należą wypadki skreślone w T. 1. na stronicach 343, 345, 363 i t. p. Co należy zarzucić wszystkim naszym dziejopisom, to jakieś odosobnienie dziejów naszych od dziejów całego zachodu, a przecie pewną jest rzeczą żeśmy żyli z nim jednym życiem i nieraz nawet wyprzedziliśmy Europę na polu umysłowości i nauki. Przychodzi mi na myśl szczegół jeden z Dziejów Polski p. Jędrzeja Moraczewskiego, o którym muszę tu nadmienić dla przykładu. W T. 1. na str. 95 czytamy o sposobie jakim sprawowano królestwa Polskie, za czasów panowania Mieszka, syna Bolesława Krzywoustego (Mieczysława III starego). Historyk mówi tam, że król ten, mający stosunki po obcych krajach, chował służebników, którzy mu dowodzili, że kto chce rządzić, ten musi mieć uszanowanie, a uszanowanie jest to połączenie miłości z bojaźnią, więc karać trzeba i to nie pomału. I tak kto zabił niedźwiedzia w lesie, ten złamał święte prawa łowów, które miało samemu księciu służyć. Jeżeli w sądzie przytaczał, że niedźwiedź niszczył mu barcie i trzody, a nawet dla ludzi był niebezpiecznym, odpierano, iż do władzy miał się udać, a nie sam zaradzać; takie przestępstwo uznano za bardzo bliskie obrazy majestatu i stąd wyrokowano winę siedmdziesiąt grzywien. Zdarzyło się że kto przyjął przybysza w służbę, zaraz wytoczono sprawę o przeniewolenie człowieka samoistnego i t. d. Przy składaniu grzywien nie[illegible]sze chcieli brać zwykłe pieniądze, lecz żądano samego srebrnego kruszcu. Oglądał je skarbnik, niby zdumiewał probierz monety i wołał że postęp, niegodziwość, jakieś zło, poślad wymagany z obiegu. Żądano monety książęcej i pokazywano pieniądz należyty, a właściwie na pokazywa

tylko sfabrykowany. Niemogą zrozumieć historycy nasi tego osobliwszego charakteru panowania Mieczysława starego (III), dążącego do samowładztwa i nacechowanego jakąś szczególniejszą cechą jurysteryi. Bandkie (Dzieje król. pol. T. 1. str 316. edyc. z r. 1820). domysla się że może przez zemstę dawnej nienawiści, Mieczysław rozpoczął swoje panowanie od gwałtów, okrucieństwa i niesprawiedliwości, ustanawiając po prowinciach niesłychanych dotąd w ziemi naszej instygatorów. Naruszewski sądzi że pod tém wszystkiem ukrywa się ten fakt, że Mieszko stary, niemiły duchowieństwu i rycerstwu porządek bardzo ścisły zaprowadzał, że do tego tylko ludzi z prawami i obyczajami niemieckiemi obeznanych i zapewne cudzoziemców zaprowadzał. Jednakże nietrafił dobrze historyk na istotną przyczynę tego nieznanego dotąd w dziejach charakteru fiskalności panowania Mieczysława III. Nie prawo, ani obyczaje niemieckie, występują tu na scenę, ale prawo rzymskie, idea samowładztwa wcale dotąd nieznana u ludów nowej Europy. Dla objaśnienie faktu tego należy udać się do dziejów Niemiec, a mianowicie do historii panowania Cesarza Fryderyka Barbarussy. Historya Niemiec ściśle jest połączoną z dziejami kraju naszego w tym okresie czasu; książęta ustawicznie skrewnili się z domem Cesarzów rzymskich, a wygnani z kraju tu się udawali po obronę, opiekę i przytulisko. Cywilizacia i wszelkie idee moralne stąd płynęły do Polski wraz z duchowieństwem i zakonnikami. Mieszko stary, słynął z rozumu, osobliwszej powagi i ze swoich szerokich stosunków na zachodzie. Starając się o samowładztwo w kraju widocznie musiał naśladować w tém wielkiego Cesarza Fryderyka I Barbarussę. Kiedy idea nowego państwa rzymskiego krzewiła się w Niemczech, we Włoszech zmartwychwstało prawo rzymskie i zaczęło się dawać publicznie. W 1111 hrabina Matylda, przyjaciółka Grzegorza VII, powagą swoją potwierdziła szkołę w Bolonji, założoną przez Irnleryusza, albo Wernera. Henryk V, ze swojej strony, potwierdził swoją powagą cesarską ten nowy zakład, z którego rozchodziły się w XII wieku idee samowładztwa Cesarzów starożytnego Rzymu. Lanfranc, professor tej szkoły przyniosł do Anglii, wraz z mieczem zdobywczym Wilhelma Normandzkiego, idee fiskalności prawa rzymskiego; w postanowieniach Wilhelma zdobywcy, tak samo jak w ustawach służebników Mieszka starego, polowanie i zabicie jelenia uważało się niejako za crimen lesæ majestatis. Fryderyk I w zapasach z papieżem Alexandrem III o panowanie nad Włochami, zwołał był 1158 roku znamienitych jurystów bolońskich na sejm do Roncaglia, i ci, ustami arcybiskupa Medjolańskiego, powiedzieli taki: Scias itaque omne jus populis in condendis legibus tibi concessum; tua voluntas jus est, sicuti dicitur: „Quod principi placuit legis habet

vigorem." Tosamo musieli prawić prawić Mieszkowi Niemcy przyu-
czeni do idei poczerpniętych ze współczesnego prawa rzymskiego szko-
ły bolońskiej i wprowadzającej jego procedurę i *fiskalność* na ziemię
polską. Na zachodzie od tego czasu widzimy wszędzie na dworach
europejskich książąt jurystów bolońskich; bardzo więc być może
jednym z takowych był: św. Henryk Kietlicz, którego Mieczysław
stary, osadził był w Krakowie, stanowiąc go sędzią i wielkorządcą
prowincii. Ważną bardzo rzeczą jest porównanie stanu oświaty w pew-
nym czasie jednego kraju z drugim; tu często bardzo przedstawia się
oczom niespodziewane podobieństwa. Kroniki nawet jednego kraju ko-
piują się na wzór kronik drugiego; jakaś anegdota, wypadek jakiś wydarzo-
ny w jednym kraju, zaciąga się do kroniki w drugim. Nikt, o ile mi wiado-
mo, niezwrócił dotąd na to uwagi; nikt niespostrzegł jak podobnym jest miej-
sce w kronice Mateusza traktujące o wydziedziczeniu w testamencie Bole-
sława Krzywoustego, najmłodszego syna jego Kazimierza i odpowiedź
ta dana dworzanom na czynione mu przez nich z tego powodu uwagi
do testamentu Wilhelma Zdobywcy i odpowiedzi tego Księcia, dana synowi
Henrykowi, jaką czytamy w historii Anglii. Śmierć Wilhelma Zdobywcy
przypadła 1087 r., więc na lat 49 przed śmiercią Bolesława Krzywouste-
go; mógł Mateusz herbu Cholewa, skorzystać z kronik normandzkich
i przepisać sobie wydziedziczenie Henryka Beauclerc'a dla zastosowa-
nia ~~go do~~ losu Kazimierza.

Ale wracając do *Dziejów krzyżaków* p. Rogalskiego, niemożemy nie
wyrzucić zupełnego braku w niej strony ważnej w dziejach oświaty,
obyczajów, poezyi i wogóle literatury. Ta zajmująca część dziejów, oprócz
tego że jest istotną, najważniejszą częścią historyi, mitym jest odpoczynkiem
umysłu strudzonego ustawicznym widokiem krwi, mordów i pożogi. Ci
rycerze ściągający się do Pruss z całej Europy, są dla czytelnika jakby
cienie chińskie, bo nie zna on ani czasu tego, ani jego wyobrażeń, ani o-
byczajów. A to właśnie jest duszą pobudzającą ludzi do działania, jest
to atmosfera życia moralnego; jak powietrze wchodzi w płuca i
staje się krwią, tak myśli, wyobrażenie i przekonanie czasu wchodzą
do ducha współczesnych mu jednostek i za ich wolą stają się czynem
i życiem. Duch zbiorowy ogółu i życie jednostki są w najściślejszem
ze sobą związku, stanowią jedną moralną całość i razem wybijają na
zewnątrz charakter wieku. Chcąc dać obraz przeszłości potrzeba ryso-
wać indywidua na tle całej massy. Czytelnik *Dziejów krzyżaków* wi-
dzi jak krzyżownicy napływają do Pruss z całej Europy, w tym jedynie ce-
lu żeby wycinać niewiernych Prussaków; patrząc na to, oczami naszego
czasu, my niemożemy pojąć, jakim to sposobem mogła się stać, aby całą
Europa zbiegała się na rzecz tego *niewinnego* ludu? Ma się rozumieć
go

3./ 274

go nowadu wszystkie strzyża malują się w fantazyi czytelnika jakby jacyś dzicy
ludożercy, nie mający żadnego ludzkiego uczucia w duszy; a przecież tak nie było
wcale. Czas ten miał wszystkie święte uczucia moralne, jakie my mamy dziś,
z tą tylko różnicą, że my mamy je wyłącznie w samej teoryi tylko, a on miał
je w praktyce. Doprawdy dziwne to były owe średnie wieki, my ich dotąd jesz-
cze pojąć niemożemy! A wyznać należy były one wiekami wielkich idei, wie-
kami, w których idee te wyrabiały się i wcielały w życie praktyczne, co właś-
nie nam nie udaje wcale dzisia. W średnie wieki z chaosu najróżnorodniejszych
pierwiastków, wyrabiał się porządek; idee moralne wiary, dobra moralnego,
sprawiedliwości, światła i piękna dzielnie na każdym kroku, ścierały się z ma-
teryalizmem, wyrażającym się potężnie w egoizmie, sybarytyzmie, ciemno-
cie i okrucieństwie massy. W tej walce krew lała się na każdem miejscu; ko-
lor krwawy stawał się naturalnym odcieniem tego wielkiego historyczne-
go obrazu i inaczej być to niemogło, bo tu (należy to pamiętać) działały
ludy wojenne, działali potomkowie Cymbrów, Teutonów, Saxów, Fryzo-
nów, Franków, Gotów, Burgundów, Allemanów, Wandalów i t.d. i t.d.
Żeby pojąć ducha tego czasu potrzeba ~~ko~~ koniecznie wyjść na chwilę przy-
najmniej, z naperfumowanych salonów XIX w., potrzeba powstać z mięk-
kiego fotelu obitego axamitem. Zapewne córa mdleje, zadrasnąwszy się
nawet szpilką, niepojmą tego krwawego drammatu, niepojmą czynowni-
ków tego czasu, co je zrodził [?]; krew, śmierć, męczarnie niestraszy-
ły wówczas nikogo; żyło wtedy na ziemi pokolenie męczenników i oso-
bliwszych ludzi, których wojna była ulubioną zabawką, a życie nie-
wiele miało ceny. Bój, krew były wszędzie: w klasztorze pod włosienni-
cą, na szorstkiem ciele mnicha, albo na miękkiem, białem ciele młodzień-
czym ujrzałbyś krwawe rany dyscypliny; wszyscy wtedy razem prosili Boga nie o
życie i rozkosze ciała, ale owszem o śmierć, o krew, o męczeństwo ciała, o ży-
wot wieczny chwały w niebiesiech. Pewnie, powiecie, na to pieszczone ciało
do ratowa[?] wcale nie jest stworzone; że gors młodej i pięknej dziewicy, zdobny ozwia-
ty [?], powinien zachwycać oczy grzecznych wprawdzie, ale wcale nie-
uważnych ludzi salonowych. — Zapewne, zapewne ale nie tak rozumiały
to rzeczy wieki średnie, owe wieki szlachetnego poświęcenia się i wielkich o-
fiar, z których zasilał się, rósł i olbrzymiał duch Europy. I tak, w owe wie-
ki niewinni Prusacy łupili i palili Litwę, Polskę i Pomorze, wyrzynali
bezbronnych, przelewali krew dla zdobyczy; rycerze chrześciańscy szuka-
li wszędzie bojów z niewiernymi i śmierci z ich ręki; niemogąc znaleźć
jej na zachodzie Europy, przepływali morze i udawali się do Azyi i Af-
ryki, inni szli bić się do lasów Prussii, Kurlandii i Litwy, i ginęli na
stosie północnego pogaństwa. Podług nas byli to ludzie ciemni, zapew-
ne, nie umieliby oni chodzić we fraku, ale niezawodną jest rzeczą, że umie-
li umierać i poświęcać za sprawę, z której dziś my korzystamy, drwiąc sobie
z serc, z których lała się cnota moralne Europy. Byli oni okrutni, bo sami nie

cenili krwi i niecenili bab; była to konieczne następstwo usposobienia
go czasu. Niemożna tego chwalić, ale potrzeba wybaczyć, bo taka być
musiało. Rycerze i duchowieństwo byli tylko ludźmi swojego czasu;
w żyłach ich płynęła jeszcze świeża krew germańska. Jeżeli ma być
wojna, niechże się lepiej biją za ideę, niż za owce i bydło. Ks. P. Rogalski
wspomina o S. Elżbiecie, niedając nam bliższych szczegółów jej życia,
któreby najlepiej ~~poznajomiły~~ czytelnika z osobliwszym charakterem wieków śr[...]
nich. Autor historji rycerstwa nieznajomi nas z poezją wieków średni[ch]
z romansami, bajkami, pieśniami truwerów, legendami z żywotów św[ię]
tych; tak by oświeciłoby mile byłaby zajętą ~~tały~~ czytelnika, którego umysł nużył [...]
pamięć ciężkim regestrem bitw, utarczek i pożarów. Byłaby rozmaito[ść]
i życie, rosłaby zajęcie czytelnika, który, pomimo wielkiej pożyteczno-
ści i sumiennej pracy p. Rogalskiego, wyznać należy ~~musi czytał~~ jego książkę z c[...]
stemi i bardzo długiemi przestankami. Jakkolwiekbądź, powtarzamy
jeszcze raz, zawsze dzieło p. Rogalskiego jest dobrem, pożytecznem
dziełem, dziełem napisanem tak, jak niedawno pisały się wszystkie
prawie historyczne dzieła. Staliśmy się wymyślni dopiero od czas[u]
Waltera Scotta, Thyerrego, Baranta, Micheleta i tylu innych now[ych]
historyków naszego wieku, należących do tak nazwanej malowniczej
szkoły dziejopisarstwa. Uważane, nie z artystycznego punktu
widzenia dzieje Krzyżaków ~~jest~~ są zawsze(?) miar dobrem dzi[e]
łem. Mówimy to i powtarzamy dla tego, żeby niewidziano
w artykule naszym złej woli, żółci, złośliwości, zazdrości
Zoilowskiej — Owszem, za wszystko dobre i za każdą pracę
podniesioną w uczciwym celu winniśmy być wdzięczni; [...]
ko krytyk, autor tego artykułu czasami zagrywa może bierze niew[...]
do serca, za żywo może wyrażać się o wadach, ale niech [...]
dą przekonani wszyscy czytelnicy i autorowie dzieł sądzonych przez
nas, że wszystko to niepochodzi wcale ze złej woli, ale je[st]
tylko jakąś idjosynkrazją krytyczną. Ten dodatek ~~jest~~ był konieczny,
od niejakiego bowiem czasu jesteśmy atakowani listami
pisanemi do nas przez żałujących autorów, z których wiel[e]
nawet nadeszło się bezimiennych. (listów, nie autorów)

25 Września 1853. A. Nowosielski.

Mostyszcze.

Do redakcji: Mam żal do pana szanowny redaktorze [...]
że płatasz mi moje artykuły, a pomiędzy jedną rzeczą dru[gą]
gą wstawiasz czasami poszczególne wiadomości, obcej dla niej tre[ści]
Tak było z krytyką na tłumaczenie Moljera i z Bajkam[i]
Słowian i Greków. Prosiłbym żeby artykuły moje umieściły się w
Nr. całe po sobie następującym. Bywaj mi zdrów Szanowny Redakt[orze]

Excentryczność. Charakter moralny społeczności naszych czasów.

Pisma krytyczno-filozoficzne T. 1 Wilno 1857 s. 100 i n.

24 / tyckie; były one w oczach humanistów dziełem grubego, nieokrzesanego gustu barbarzyńskiem!
U Serwantesa spokojnie, drammatycznie odbił się ten kontrast dwóch idei całkiem przeciwnych sobie. — Nic tu prawie nie słyszysz z głębi duszy samego autora; jego tajemnicza tęsknota za przeszłością, ulatywała tylko ku niebu wraz z modlitwą, odmawianą za siebie i za wszystkich. Cerwantes miał wiarę żywą; w duchu jego była zupełna zgoda i dla tego podziwiamy w dziele jego tę osobliwszą jedność kompozycji i tę zgodę, tę harmonię całości dzieła. Idea wcieliła się, kontrast został przeprowadzony doskonale — patrz i osądź sam. Co czuł sam autor, pisząc to domyśl się, jeżeli możesz; humor autora, jest tylko jego potężne tchnienie, wcielone w żywą całość dzieła. Cerwantes pisał Donkichota w więzieniu; tu w samotności skupiła się i pojęła wielka myśl jego kreacji. Donkichot to poeta innego wieku, żyjący wpośród obcego mu świata; niepojęty, niezrozumiany on tworzy sobie inny świat, piękniejszy, doskonalszy, lepszy; wszystko się tu przeobraża, wszystko nabiera wiernych kształtów ideału; jest to sen, w którym odpoczywa zbolała dusza poety. — Któż tego nie pojmie? Sam Sancho nawet pojmuje poezję tego snu i mówi raz z należytą powagą swemu zadumanemu rycerzowi: „Panie, rozumny to musiał być człowiek co sen wymyślał!" Ta jedność kompozycji i kolorytu, ten spokój wewnętrzny jest wydatną cechą twórczości ducha jednolitego, syntezy moralnej, panującej w jednostce ludzkiej, jaki w zbiorowym ciele społeczności. Mają to literatury Indji, Grecji: literatura Chrześcijańska wieków średnich; ta sama plastyka tych ludów, wierny wyraz cywilizacji, życia wewnętrznego massy. Literatura protestancka i w ogóle sztuka wieków nowych cechuje się jakąś osobliwszą cechą, albo życia kunsztownego, pożyczanego, cechą naśladownictwa, albo jakimś dwojistością ducha, tonów; ma tu być harmonja, ale właśnie jej brakuje i ten sam brak jest wybitnym charakterem utworów nowego ducha. Panuje tu ironja, satyra, to co nazywają humorem, excentrycznością. Trudno określić charakter tej sztuki nowej; przelatuje on po utworach wieku jak owe lekkie faliste cienie, mknące latem po złotych łanach pszenicy. Kto je uchwyci, kto je zatrzyma na tym słupie bez końca? To tchnienie lekkie nie tak lekkie jednakże jak to tchnienie jak ten odcień myśli twórczo naznaczył sobą utwory nowej literatury europejskiej. Literatura nowych wieków jest literaturą protestancką per excellencjam; narody protestanckie najwięcej działały w nowe wieki i najwięcej zrobiły. Cały postęp praktyczny im się należy; one najwięcej mają charakteru i najlepiej odbiły go w sztuce.

Oto jest tajemnica dla czego literatury angielska i niemiecka tak bardzo przewyższyły literatury innych ludów; dla czego inne narody Europy [illegible] starają się je naśladować. Francja zostawszy katolicką i [illegible] pomimo to przyjąwszy za wzór sztukę starożytnego świata, wydała w wieku XVII. literaturę bez życia, sztuczną, w najwyższym stopniu — nie narodową. Szekspir, Szyller, Göthe, Jean Paul, Hofmann, Bajron, Dyckens — to są podci protestantyzmu; w nich największy efekt pochodzi od osobliwszego jaskrawszego zmieniania się światła i cieniów, od kontrastów, od osobliwszych przechodów od wiary, do sceptycyzmu, od serca do rozsądku, od ideału do karykatury! A w tym wszystkiem, na jednym dnie utworu, czujesz jakąś tęsknotę, żal pod utraconym szczęściem, uczucie dysharmonii, chęć, dążenie usilne do zawiązania na nowo jedności i zgody pomiędzy uczuciem i przekonaniem, pomiędzy wiarą i myślą. Szekspir, lubo nie tak potężnie jak Serwantes, przyznaje się w swoich dziełach i w dramatach takpotężnych jak obrazy tacytowskiego pędzla odtwarza życie ludzkie, w których wola człowieka czując swoją słabość wznosi się na szczyt, [illegible] się i, raz utraciwszy swoją podstawę, pada coraz niżej i niżej, na dno samego piekła. Wszelka myśl o szczęściu, o pogodzie duszy staje się niemożliwą w przekonaniu wielkiego tragika — Coś ciężkiego czuje się czytając jego filozof. sztuk. Patos dramatu odgrywa się pomiędzy dwoma ludźmi: chrześcijaninem, człowiekiem wewnętrznym i poganinem, człowiekiem zewnętrznym. Ta tę wieczną akcję ducha i [illegible] ludzkiego wskazał jeszcze Paweł Św.; Szekspir zwątpił żeby człowiek mógł zwyciężyć ciało. Szekspir, tak mąż obyczajowo surowy (μισογυνος) jak go nazywał był Kolridż, jak Sroteraz zmienia przed nami formy i postacie i zawsze fatalizm jakiś cięży na wolą człowieka. Hamlet jest uczeniem słabości. Ukorzonaby z tego powodu powtórzyć słowa Sanda: „qui vaut de quoi l'on peut devenir fou? Il ne faut qu'être né meilleur ou pire que le commun des hommes pour perdre ou la raison ou le bonheur!" Bentham son już był powiedział: Shakespeare had no heroes — Szekspir niema bohaterów, u niego człowiek nędzna, niecierpliwa istota igraszka losu i słabości woli; jeżeli się podnosi, to kiedy staje się tak wielkim — jak szaleń.

Jaka różnica pomiędzy Szekspirem, a Kalderonem, człowiekiem wiary; dwa wielkie jeniusze, a jak różne ich dzieła, jak odmienne ich charaktery! U Szekspira najpiękniejsze kwiaty wyobraźni padają pod kosą przeznaczenia (Ofelja, Julietta, Desdemona); wszystko unosi rzeka życia, a najpiękniejsze powierzchni nie rozpływa wody, objaśnia ta zagadkę życia. ++++ Walter Scott, wykarmiony duchem wieków średnich jest artystą katolickim; charaktery jego mają prawdziwą jedność moralną, pogodę, spokój, mają prawdziwy sens życia ludzkiego, sens Chrześcijański. — Dla tego Walter Scott tak zachwycił wiek XIX, wiek, co utracił starą nić życia prze-

tości i zwracał się we wszystkie strony szukając do czego by się przywiązać. Zużyty, odczarowany ‡‡‡ fałszywemi złudzeniami umysł ludzki znalazł najpierw w wierze, czyste źródło wzruszeń moralnych, nowe źródło twórczości i charakterów rzeczywistego życia. Walter Scott związał nanowo ~~nić~~ węzeł z przeszłością; zaczęto na nowo badać to, co wiek XVIII uważał już za ostatecznie odsądzoną sprawę. — Jaki będzie dalszy charakter poezji? — nie możemy tego odgadnąć; zanadto jeszcze pierwiastki życia wewnętrznego są w stanie fermentacji, aby dziś można to określić z pewnością; chcemy jednakże wierzyć, że postęp będzie w jedności, w całkowitości ducha ludzkiego, w zgodzie wiary i umysłu, w zgodzie tego co jest, z tem co było; że człowiek pojmie nareszcie, że historya jest jego istotą, jego życiem moralnem, nieraz może upadkiem, ale i zasługą, że jest ona najpiękniejszym poematem i dramatem, jaki tylko wypisał się kiedy na kartach przeszłości.

A. Nowosielski

Mostyszcze

4 Października 1853 r.

‡‡‡ (Dodać w tekście pod tym znakiem) Szekspir ma wielką znajomość człowieka, wielkie doświadczenie życia, tak jak ono płynie naturalnie ~~z woli~~, z serca ludzkiego; Calderon pojmuje głębiej to życie, bo bierze człowieka w jego nadprzyrodzonym stosunku do Boga i widzi w życiu ludzkiem widoczny wpływ łaski bożej.

Do Redakcji — Zapomniałeś Pan o swoim korespondencie, który zawsze pamięta o Dzienniku, zawsze ma przy sobie kawałek papieru aby coś napisać do jego szpaltów. Mam jedną małą prośbę; wyczytałem w Dzienniku, że w tym czasie mają wyjść z druku Improwizacje Deotymy; bądź Pan tak dobry i nadeślij mi zaraz po wyjściu ich z druku jeden exemplarz, a także exempl. jej portretu z wizerunków Fajansa, a ja za to jeżeli nie czem więcej, (bo nie wiem nawet czy jesteś wolnym od złotego jarzma małżeńskiego) to w Dzienniku postaram się odsłużyć. Znam tylko te improwizacje, które były drukowane w Gazecie Warsz. Chciałbym zobaczyć razem ten piękny szereg

poezji, porównać je, przypatrzyć się, jak się rozwija ten bu-
dzący talent młodej naszej rodaczki. Gdybyś Pan czytał moję
recenzję jakiego dzieła wydanego w Warszawie, to przyślij
przez pocztę, bo nowości wasze bardzo późno nas docho-
dzą. O wiązance p. Wilkońskiej słyszę od roku, a
dotychczas jej nie widziałem. Czyje portrety wyjdą pierwsze
u Hajmana? Śliczne i podobne. Przezdzieckiego jakbym go
widział czyściutki, wycackany; Korzeniowski także, tylko
teraz nie musi on tak wyglądać; takim był on w Kijowie,
kiedym był u niego na pensji, a to było 1838 roku. Warto
żeby dał nam jak najprędzej Soplicę, Grabowskiego, Grozę
Alex. Syrokomlę, Chodźkę — i panią Ziemięcką, bar-
dzo ciekawym ją widzieć. Wy nie wiecie co to dobry por-
tret dla nas wieśniaków! Aleć dobry, nie taki jak
owe mazografie w Życiorysach, albo wileńskie por-
trety z litografii Oziemblowskiego. Ale bywaj-
że Pan zdrów, pamiętaj o mnie i nie zapominaj
o mojej prośbie u nas na wsi nowa książka to
wielka uroczystość. Co to że Turkiewicz nie pisze o
Kijowie? Czy nie grają już studenci kwartetów?
Dawno byłem w Kijowie nie wiem co się dzieje. Jak-
kolwiek bądź, czytelnicy Dziennika cieszą się z
tego.

Albert Antoni

Listy z N***

Skąd pochodzi słowo *grzywna*

Przy tylu poczciwych, tylu bezinteressownych pracach, łożonych u nas na polu historyi, prawodawstwa, literatury i grammatyki ojczystej, widoczny jest jeszcze brak poszukiwań w przedmiocie historyi mowy Sławjan i badań tych kolei, przez które przechodził nasz własny język. Widząc jak skrzętnie zajmują się tą ważną gałęzią nauki na całej sławjańszczyznie, patrząc na dzieła Dobrowskiego, Szafarzyka, Kopitara, Mikłoszicza, a tém bardziej, czytając piękne dzieło p. Sreznicwskiego (*Myśli o historji russkaho jazyka — Petersb. 1850*) ~~czytając piękne dzi~~ przychodzi nam żałować, że u nas jeszcze, pod tym względem panuje taki zastój wyobrażeń naukowych, że tak jeszcze daleko do samej nawet nadziei, abyśmy *prędko* mogli pójść po drodze udeptanej na polu filologii porównawczej trudami Boppa, Potta, Eichhofa, W. Humboldta, Benfey'a Burnouffa, Ditza i braci Grimmów. Prawda że *historja niemieckiej mowy* Jakóba Grimma, owoc czterdziestoletniej mozolnej pracy jego, dopiero jeszcze ujrzała światło dzienne w 1848 r. i to w *uczonej Germanii*; ależ u nas takie jeszcze panują pod tym względem zastarzałe i, można powiedzieć, dzikie *przesądy naukowe*, że niepodobna niezarumienić się przed naszymi plemiennikami, za tę naszą opieszałość w tej, tak ważnej, tak zbliska dotyczącej nas wszystkich sprawie. Jeżeli niepracujemy samodzielnie, jeżeli braknie nam do tego środków, braknie naukowych pomocy, jak np. kursów języków wschodnich, to czytajmyż przynajmniej gotowe dzieła obcych Reiffa, Eichhofa, Adelunga, Klaprotha, Szafarzyka, Sreznicwskiego, Bustajewa, Dorna, Hilferdinga; czytajmy, choćby dla tego tylko, żebyśmy niewstydzili się przed naszymi plemiennikami za jakiego *bąka*, puszczonego wobec XIX wieku i całej porównawczej filologii sławiańskiej! Za każdą razą, jak tylko rozminiemy się z filologią muszą poruszać się w grobie kości *W. Skorochoda Majewskiego*, (jeżeli tylko zacny ten badacz mowy Sławjan przeniosł się już do wieczności, wraz ze swoim uczonym dziełem.) Nieprzygotowani, obojętnie przyjmujemy wszelkie samorodne pokuszenia się do rozjaśnienia sobie początku i całej historji mowy naszej; tak przyjęliśmy wydane w Kijowie dzieło p. Kozłowskiego o grammatyce języka polskiego; nikt, o ile mi wiadomo, nieznalazł się, coby *z gruntowną* znajomością rzeczy osądził te dobre chęci, i wyjaśnił razem całą wagę przedmiotu, tych poczciwych usiłowań utworzenia nareszcie *historycznej* grammatyki mowy polskiej. Mając takiego uczonego męża jak p. Alex. Maciejowski, nam dziwną wydaje się rzeczą, że on jeden prawie pracuje nad naszą przeszłością, że niewkażą się inni mężowie, coby rozdzielili po-

między sobą obszerną naukę starożytności ojczystych i częściowo pracowali nad przedmiatem, wymagającym tak wiele sił, tak wiele nauki, tak osobliwszego zamiłowania i tak, nareszcie, wyłącznego poświęcenia się swemu przedmiatowi. Rozumiemy tu badania ściśle historyczne i filologiczne mowy naszej, a nie filozoficzne nad nią studija, bo co w tej mierze, to dość będzie, jak na początek, dzieła p. F. Jezierskiego.

Powodem do tego naszego listu jest 262 N.er Gaz. Warszawskiej, a w nim artykuł bezimienny, o kursach i koniach, datowany z Żytomierza. (Powiedzą mi może, że piszę à propos des bottes, ale ż) Artykuł ten ciekawym jest bardzo z tego powodu, że, jak widać ze wszystkiego, autor jego jest wielkim miłośnikiem koni, a to rozmiłowanie się jego w koniach dochodzi do tego stopnia, że gotów jest on wszystko wyprowadzać od koni i mało nawet na swe usługi wcale niemałą erudycyę. Nie znajomy nasz autor wierzy że słowo kniaź, znaczyło pierwotnie to samo co koniarz, koniaź (Chevalier); opiera się w tym względzie na autorytecie pana barona Chaudoira. Ale tak jak sam on utrzymuje, że słowiańszczyzna bogatą była w konie, to równie też bogatą powinna była być i w koniarzów, a przecież tak nie było wcale; widać więc że dla kniazia więcej czegoś potrzeba było, jak konia i kulbaki; (to wystarczało tylko dla Kozaka.) Dawniej słowo ksiądz, a zatem i równoznaczne z niem słowo książę (kniaź), wyprowadzano od wyrazu książka, knyha — i, ma się rozumieć, równie niedorzecznie, jak fałszywie, chociaż rzecz ta wzięta na odwrót, daleko więcej podaje nam charakteru prawdopodobieństwa. Pierwotnie podania, akta i przywileje książęce, mogły były brać nazwę swoją od godności książęcej i zwać się knyhami, knižkami, kniżycami, księgami i książkami, tak jak potem znowu za wprowadzeniem, na wschodzie słowiańszczyzny, oświaty z Grecyi, cała piśmienność zaczęła wraz z przywilejami książęcemi, zwać się gramoty. Co się zaś dotycze samego wyrazu knes, kniaź, książę, to niemamy nawet potrzeby mówić tego, do tyla już to stało się dziś naukowym pewnikiem, że słowa te poszły od niemieckich i skandynawskich wyrazów, kuning, konungr, kunig, king, könig i t. d., tak samo przybierając słowiańskie zakończenie na aź, jak drugie jeszcze słowo germańskie Pfenig, Penny. Tak sam wyraz germański king, przeszedł w słowo kniaź, jak wyraz Penny w słowiański peniaź (nende — amande). Chociaż i to być może, że oba te wyrazy, jak i sam litewski wyraz kunigas, mogły pójść od jakiegoś dalszego jeszcze indo-europejskiego pierwiastku, jak to utrzymują niektórzy uczeni, a pomiędzy innemi Bustajew. To jednakże zdaje się być pewną rzeczą, że żaden wyraz, oznaczający jak np. słowo kniaź, pewną ideę godności, niemoże wcale pochodzić od koniaż romański Chevalier był sobie pierwotnie prostym, konnym żołnierzem,

człowiekiem niezależnym, ale też żadna niewiązała się do niego godność; potem dopiero wyrósł on na szlachcica, mającym pewien stopień w feudalnéj organizacji.

Drugą kwestją, dotkniętą przez nieznajomego autora, jest wyraz grzywna. Wyraz ten ważną gra rolę w prawie polskiem, i w prawie słowiańskiém w ogólności, pomimo to jednakże, o ile tu mi jest wiadomem, nikt dotąd niedał dokładnego tłumaczenia tego, skąd poszło słowo grzywna? Autor artykułu o wyścigach konnych (w Gaz. Warsz.) wyraz grzywna wyprowadza od grzywy końskiej, niby wartości nominalnej konia i daje tu autorytet uczonego Tatiszczewa. Nieznam innego źródła słowu grzywny, a ten jak mnie tak i wielu myślę, niezpokoi. Naruszewicz (Hist. nar. Polsk. T. V. str. 290) utrzymuje, że to było słowiańskie nazwanie marki, niewchodząc w samo pochodzenie wyrazu; Czacki (O Prawach polskich i litewskich T. I. str. 153), powiada: grzywnę dwojaką podali nam Grecy, jedną prostą o ośmiu, drugą dwoistą o 16 uncjach; Rzymianie wprowadzili dwunastounciową grzywnę itd. Używa tu Czacki słowo grzywna zamiast marka, niezastanawiając się bynajmniej, skąd wyraz ten pochodzi. Bandkie (Historja prawa polskiego str. 150) mówi tylko, iż przed Wacławem przyjęty był u nas sposób rachowania monety z Niemiec i Francuzów na grzywny, marca itd. nieobjaśniając nam także, skąd sam wyraz grzywna wziął początek? Niewiem czy kto inny objaśnił znaczenie tego słowa; nim to nastąpi spróbuję mojemi słabemi siłami dopiąć tego celu.

Słowo grzywna, oprócz umówionej wagi kruszcu znaczyło jeszcze u Słowian pewną ozdobę noszoną na szyi; domyślają się że była to ozdoba honorowa. Tak Nestor opowiada, że zabójcy Ks. Borysa, dla odjęcia bogatej grzywny giermkowi jego (ótroku) Georgijemu, musieli przeciąć gardło, tak grzywna ta mocno przystawała do szyi. Czy grzywna ta, była wspólną wszystkim Słowianom? Na to odpowiada fakt, wyjaśniony dopiero ostatniemi czasy. W Rzymie, w kapitolijskiem muzeum, pomiędzy zabytkami rzymskiej plastyki zachwyca zwiedzającego te arcydzieła starożytnej sztuki statua umierającego gladjatora, ta sama właśnie, co natchnęła swoim widokiem błąkającego się, a tęsknego pieśniarza Czajld Harolda. Twarz téj figury zastanawia podróżujących Słowjan, naszym narodowym typem; spostrzegł to najpierwszy autor Grażyny. Gladiator ten ma na szyi taśmę okręconą sznurkiem. Taśma ta była zagadką dla archeologów; Winkelmann niewiedział jak miał objaśnić ten osobliwszy naszyjnik; tłumaczyli oni ten sznurek tem, że krzykacze miejscy musieli takim sposobem obwiązywać sobie szyję w tym celu, żeby ochro-

nie żyły gardłowe od zbytniego naprężenia. Professor Szewyriów słusznie
widzi w tym sznurku ruską grzywnę (Hist. rusk. lit. T. 1. str. 115
Moskwa 1846.); w tych egzemplarzach grzywny, które nas doszły,
mówi on, widzimy właśnie że one były kręcone ze sznurka. Ale
co znaczy sam wyraz griwna, pytamy raz jeszcze naszych
i ruskich literatów? O ile mi wiadomo, ani ci, ani tamci dotąd nie
dali zaspokajającej odpowiedzi na to pytanie. Co pochodzi od czego, czy grzywna
jako wartość monety, pochodzi od naszyjnika, czyli też naszyjnik
pochodzi od grzywny? Bo dwa te różne przedmioty brzmiące jed-
nym wyrazem, muszą koniecznie, w jakikolwiek bądź sposób, zale-
żeć od siebie! Otwieram dykcyonarz sanskrycki i szukam rozwią-
zania tej kwestji, szukam i wołam eureka! Znajduję rzecz bez
najmniejszego w świecie naciągania. Griva, po sanskrycku, zna-
czy szyja; otóż jest nakoniec źródłosłów i grzywy końskiej Tali-
szczewa, i grzywny nieznajomego korrespondenta, jako pewnej
wagi kruszcu (marki) i grzywny nareszcie jako zagadkowego sło-
wiańskiego naszyjnika. Najpodobniejszą do prawdy rzeczą jest
to, że na tym sznurku musiały być pierwotnie nanizywane
wschodnim zwyczajem, pieniądze, dukacze, a najpewniej wiel-
kie medale — amulety i to jest najprostszy stosunek naszyjnika
do grzywny, jako idealnej monety, jako wagi kruszcu. Ale ja-
kie jest właściwe znaczenie tego sznurka, tej griwny, charak-
teryzującej Słowian? Samo brzmienie słowa prowadzi nas nawet
do kraju religijnej i społecznej tradycji indo-europejskich ludów — do Indji. Wreszcie
i tak można byłoby łatwo odgadnąć, że znaczenie griwny musia-
ło być pierwotnie religijnem. Powszechną cechą duchowieństwa chrze-
ścijańskiego, przy nawracaniu pogan, było zawsze zamieniać wszel-
kie pogańskie symbola, symbolami chrześciańskiemi. Cóż tedy wi-
dzimy? Oto znikła dziś griwna ze szyi Słowian, a na jej miejscu
postrzegamy zawieszony na sznurku symbol odkupienia, prosty słowiań-
ny krzyżyk. Ale poszukajmy teraz w Indii tego mystycznego sznur-
ka, owej griwny Słowian. Nie wdając się w bardzo wielką uczoność
otwieram podręczną książkę o Indii, ze znanego zbioru monogra-
fij pt. L'Univers pittoresque, dzieła pp. Dubois de Jancigny
i X. Rajmonda (Paris 1845). Tam na str. 173, w rozdziale traktują-
cym o religji znajduję, to, czegomi właśnie było potrzeba, oto znaj-
duję, najprzód słowiańskie postrzyżyny, a potem słowiańską gry-
wnę. Tłumaczę tu dosłownie całe to miejsce: „Są pewne ceremonije,
dopełniające się w czasie ciężarności matki, podczas narodzienia dziec-
ka i t. d. Głównym obrzędem jest ceremonja golenia głowy dziecku;

tylko kosmyk włosów na samym wierzchu. Obrzęd ten dokonuje się pierwszego albo trzeciego roku." Nasze słowiańskie postrzyżyny odbywały się na chłopcu w siódmym roku życia. Zwyczaj ten był powszechny, znany nietylko indo-europejskim plemionom, ale i semityckim; także np. widzimy go u Izraelitów. Plutarch mówi o zwyczaju starożytnych Greków, wedle którego młodzieńcy, wstępujący w stan męski udawali się do świątyni Apollina w Delfach i tam ostrzygłszy sobie włosy na ciemieniu, składali je na ofiarę bóstwu. Germanie, w czasie wojny, czynili ślub, że dopóki nie odniosą zwycięstwa, nie będą strzydz sobie włosów, jak mamy tego przykład na samym Cywilisie, o którym wspomina Tacyt. (Civilis, barbaro voto, post coepta adversus Romanos arma, propexum rutilatumque crinem patrata, demum caede legionum, deposuit. Tacitus Historiarum Lib. IV. C. LXI.) U Franków królewska tylko rassa nosiła długie włosy. Sekta Strygolników w Rossji, strzygących sobie w pośrodku głowy włosy, jak kapucyni, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, dochowuje starą pogańską tradycję Słowian, tłumacząc ją dziś myślą chrześcijańską, o zstąpieniu Ducha świętego. Może zwyczaj ten był tolerowanym w kościele pierwotnym słowiańskim, jak to bardzo być może, chociaż wiemy że mówi o tem p. Maciejowski (Pamiętniki o dziejach T. 1. str. 217. 1839); ale uważamy że był tu powszechnie przyjęty sposób missyonarzy chrześcijańskich w celu niezrażania pogan odrzucając całkiem takie ich obrzędy, które choć często były pogańskie, same z siebie jednakże nie miały bałwochwalskiego, kościół zostawując, uświęcał je zwykle jakąś myślą chrześcijańską. Powszechnie znanem jest mądre zdanie Grzegorza W. papieża, objawione w tym względzie, z powodu wprowadzenia wiary chrześcijańskiej do Anglji przez Augustyna o czem mówiliśmy już o tem w artykule o świętach pogańskich na Ukrainie. Teraz wracamy do dzieła p. Dubois de Jancigny o Indji. "Najważniejszym obrzędem w całym życiu Indusa jest ten, kiedy się wkładana mu jego sznurek święty; obrzęd ten niemoże odbyć się później, dla Bramina, jak w latach szesnastu jego wieku, a dwudziestu czterech dla kupca. Ta wielka ceremonja następuje z długim wyłączeniem i nabożeństwem, dopuszczającymi się doń niej, zaś tem inne ludzi dwa razy zrodzonych; pod tem sakramentalnem imieniem występują oni stale w prawach Manu." Widocznie jest tu głęboki ślad pierwotnego objawienia i obietnic powtórnego odrodzenia się we krwi odkupienia. Żydzi dochowali także u siebie sznurek święty; widzimy go w cycesach i w Tefilyn, rzemieniu, który daje się Izraelicie, za przyjściem jego do lat młodzieńczych; rzemień przy tym przytwierdza się do czoła rodzaj maleńkiego kapeluszyka, w którym chronią się dziesięcioro przykazań i inne napisy z Biblji; rzemień ten owiązuje się jeszcze na lewem ramieniu, w tym miejscu gdzie ono przystaje do serca. Wedle mego przekonania takie właśnie musiało być znaczenie

słowiańskiej grziwny, sznurka i ~~zapewne także~~ zawieszonego na nim ~~niego~~ medalu (zapewne z jakim godłem, albo nawet napisem, jeżeli dopuścimy że Słowianie znali pismo (runiczne) przed wprowadzeniem chrześcijaństwa. Może takim właśnie amuletem był ów kamyk z runami wykopany w mogile Sorocе pod Daszowem (Polska wieków średnich T. 1. str. 422). Obowiązki człowieka przypuszczonego do noszenia sznurka świętego w Indji były następujące: „każden Bramin, a może każden odrodzony człowiek, powinien był kąpać się codnia; (kąpiele Żydów Chussytów w płońce) obowiązany był odmawiać modlitwę przy brzasku porannym i przy zmroku wieczornym, w miejscu odosobnionem, przy czystej, ~~bieżącej~~ wodzie, i oprócz tego wywiązywać się codziennie z pięciu świętych obowiązków: 1o czytać wedy, 2re czynić ~~ofiary~~ duchom przodków (dziadom), 3cie palić całopalenia w cześć bogów, 4te dawać ryż żyjącym istotom, i 5te przyjmować uprzejmie gości. Wszystko to mniej więcej zgadza się ze zwyczajami pogańskiemi Słowian.

Ponieważ mówiliśmy o początku słowa Grzywna, powiedzmy teraz jeszcze co się nam zdaje o początku dwóch słów także oznaczających wagę kruszcu, albo monetę — o znaczeniu Skojca i Czety, albo Czeti. Skotus, albo skojec jest 24 częścią grzywny, albo marki, czyli dwoma groszami, tak mówi Czacki (O Lit. i Polsk. praw. T. 1. str. 159); Naruszewicz nadmienia o kruszcowej monecie Czeta zwanej, która niema żadnej wątpliwości, znaną była także w innych częściach słowiańszczyzny. Dziś jeszcze, potrzeba tylko przysłuchać się na Ukrainie rozmowom familijnym chłopów o sukcessyę, albo wyposażenie sióstr, a usłyszy się tam zawsze takie wyrażenie: Ne dam tobi ni czeti, ni piw czeti. Czem była owa Czeta, albo Czet'? Czeta, po rusku znaczy para; czetat' (четать) i soczetat' (сочетать) znaczy parować, kojarzyć, skojarzyć. Z tego można wnieść że Czeta i skojec były jedną i tą samą monetą. Ale, co znaczy samo słowo skojec, skojka? Oto znaczy ona małą muszelkę, rozpadającą się na dwie połowy i kojarzące się z sobą w jedną czet' czyli parę. Dla tego jest Czet' i piw czeti. Zdaje się być niewątpliwą rzeczą, że na słowiańszczyźnie musiano używać pierwotnie, w miejscu drobnej, zdawkowej monety muszelek, których dotychczas jeszcze używają na wschodzie Malabarczykowie, które, o ile sobie przypominam, były nawet zdaje się początkiem indyjskich rupiów. Takie są przypuszczenia, które podaję pod rozstrząśnienie i ostateczny wyrok ogółu.

Ant. Nowosielski

8 Października 1853 r.

Oddawna zajmuję się badaniem narodowości Ukraińskiego ludu
oddawna przypatrywałem się pilnie jego życiu, obyczajom, zwyczajom; z żywem zajęciem badałem
jego wierzenia, zabobony; i zapisywałem jego stare tradycye, dumy historyczne
pieśni, bajki, legendy miejscowe, klechdy, przysłowia, zagadki, gry,
uroczystości i obrzędy narodowe, jakie się jeszcze z czasów pogaństwa [illegible]. Zbiór mój wzbo-
gaciłem zbiorem pieśni i dum pp. [illegible] [illegible] i Łukaszewicza, [illegible] z dzieł
wicza, odbitych czcionkami ruskiemi; do każdego czerpa-
łem dopełnienia ze zbioru p. Semenkowskiego, opuszczając
jednak wszystko, co się drukować wcale nie było powinno, a tam tego
niemało; najwięcej jednakże starałem się zebrać w okolicach
bie, z życia zaczerpnąć samego ludu ukraińskiego; gdyby tak każden zbierał i opisał to
coś [illegible] zapisał, powstało by z tego wszystkiego bardzo
ciekawe bardzo dzieło, któreby zapewne mogło było odbić w sobie wier-
nie cały byt wewnętrzny, wierny obraz życia naszego ludu. ukraiń-
skiego. Nie myślę, abym wyczerpnął wszystko, co tylko o tym
[illegible] ważnego było [illegible] wspomnieć, w przekazy i w życiu
[illegible], ręczę jednak, że książka moja, będzie ciekawa
i piękną [illegible] zwłaszcza, że zbiór [illegible] pierwszym i jedy-
nym jakikolwiek został dotąd ogłoszonym polskiemi jak i ruskim literami, mając na uwadze [illegible]
w przedmiocie pieśni starałem się tak [illegible] do swego zbioru [illegible] kolekcyj [illegible]
ruskich zbieraczów. Spodziewam się, że p. Teofil Glücks-
berg, człowiek, co tak umie oceniać ważność każdego dzieła,
z ochotą podejmie się wydać na świat moją książkę
której chcę nadać tytuł: Lud ukraiński; jego dumy, pieśni,
zabobony, obrzędy, bajki, klechdy, gry, przysłowia, zagadki i t. d. itd.

[illegible] potrzeba, potrzeba [illegible], potrzeba [illegible], zwłaszcza
[illegible] ukraińców, co [illegible] najlepiej [illegible], [illegible]
w powieści Kozaczka! Przerzucałem [illegible] Korzeniowskiego [illegible] Kor-
[illegible] — Czarne i białe — [illegible] pióro jednemu [illegible]
[illegible] i Autor nawet przyznaje się
by ją zobaczyć; niech ją zobaczy [illegible] miał piękne [illegible]
[illegible] wyglądało nawet jak [illegible] przedstawił w swojej powieści: Co
kompletna [illegible] „kraju” [illegible], obyczajów i wszystkiego tylko odnosi do ko-
[illegible] chciał malować! — Studzy padają ustawicznie do nóg
panów, bez żadnego powodu (str. 79) nazywają jeszcze po serbsku hos-
podynami, tak jak [illegible] [illegible] Kazimierza I, jataganami
[illegible], organy (!!!) grają w cerkwi przy śpiewie djaków; kozacy nazywają się [illegible]
jak dzieci, [illegible] w hetmańskim dworze [illegible] (53)

wezdze), takie osobliwsze wyrażenia: kureniny (?) bojarski ród (str. 43)! jakieś majętny Dnia (37) itd. itd. Sama powieść śmieje się jak wszystkie stare (w bojarskiem ubiorze przestarzałe) modne romanse, które śmiem, aby w żaden sposób obyć się bez [illegible], zwróżyć tego coś w przyszłości (str. 65), wszystko to mdłe i zużyte razem, a autor pisze, a pisze, widać (więcej) tak, co go czytają, ale to dość mało jaki jeszcze niewydoskonalony gust ma nasz czytelniczy ogół. Ale u nas nie lubią Korzeniowskiego, jego więcej czytelników musi być u was, albo na Żmudzi. Co zaś jest autor, który [illegible]

Chciałbym, żeby mi Pan dawał wiadomości biograficzne o [illegible] autorach; my nie mamy jednej anegdoty, a jakieby to ciekawe być osobliwie z życia domowego literatów naszych, jak który nie wygląda, co porabia, jak mieszka, jakim jest w gronie familii i przyjaciół. Tyszyńskiego znamy u nas biografię jak formularz urzędowy; a ja chciałbym dziś tak jakiś portret literatów i w nim, jak wygląda, co robi, co lubi, czy żonaty, czy ma dzieci. Życie moralne człowieka z tego właśnie wymyka się, ciepło jego ogrzewa się właśnie przy domowem ognisku. Chciałbym, żeby to brano zawsze, żeby autorowie pozwalali za to, żeby czasem pokoleniu ogółowi ich pożycie domowe [illegible] mniejsze jego momenta — Dziwactwa nawet mogłyby być na myśli, mają się rozumieć z dobrego serca; Francuzi wszak niegorzej się zalecają i mają rozum! Jak wygląda [illegible] sławny Redaktor Dziennika, co lubi, czem się zajmuje, z kim przestaje; jego dowcipne słówka, słowa u nas do tego stopnia, że: [illegible] nawet apostołowie koncepta naszo Kosta, że wszystkiego, a dziś ekonomskiego wyrażenia

Ale bywaj mi Pan zdrów i pisz więcej do Dziennika, bo u nas tem czasie. Czemu by wasz Wydawca teraz i Pana [illegible] Lewanowski nie może pisać u siebie, czemu by nie może [illegible] wać sprawy z nowych dzieł, wszak on podobno bywa z profesorów?

A. H.

Rys życia †
ś. p.
X. Pawła Gieniusza
p. X. A. W. Warsz. 1854.

Często zdarza się nam słyszeć narzekania, że u nas mało piszą, że niema co czytać, że mimowoli potrzeba się udać do dzieł Dumasa, kiedy Kraszewski i Korzeniowski nie są w stanie zaopatrzyć dostatecznie na cały rok w dostateczny materjał lektury. Bo u nas wiele czytają, chwalą się z tego że czytają ciągle, że czytają wszystko. Prawdziwie niemożna się z tego cieszyć; książka powinna być pokrzepieniem i wytchnieniem po pracy, bo każdy z nas ma obowiązki jako chrześcijanin, ojciec familii, gospodarz, urzędnik; jako chrześcijanka, matka, gospodyni i pani. Nie do czytania, a do działania nas Bóg powołał na ziemi; książka o tyle jest potrzebną o ile oświeca umysł, ukrzepia ducha i wykształca delikatne, wyższe uczucia serca. Dzieła które tego nie dokonują, nietylko nie są użyteczne, ale szkodliwe. Ale jak mało u nas patrzą na lekturę z tego ważnego i jedynie prawdziwego stanowiska! Wpośród tylu książek, które pożerają się rokrocznie, nie ma wcale dzieł najlepszych, dzieł prawdziwie pouczających, prawdziwie oświecających duszę ludzką. Dziś zapomina się o tem, że najpierwszą księgą, że chlebem duszy jest Ewangelija; wielež to z chrześcijanek i z chrześcijan, co znają na pamięć wszystkie tytuły dzieł Dumasa, nie wiedzą wcale tego z jakich ksiąg składa się kanon pisma S[go]! Odwołuję się do sumienia każdego; niech mię zawstydzi kto zechce jeżeli przesadzam. A też księgi O naśladowaniu Chrystusa, o których S. Franciszek Salezy powiedział, że są napisane z natchnienia ducha S[go]? A dziełaż Skargi, tak proste, a tak poruszające — kto je zna teraz, jak swoich wiernych, poufałych przyjaciół? Jakaż to siła, jaka świeżość, jaka głębokość w tych wszystkich dziełach, które odepchnęliśmy od siebie, których nie chcemy znać, a ssiemy ducha osuszającego piersi nasze z dzieł, które dzień każdy, jak liść suchy ~~[illegible]~~ gdzieś daleko zanosi. Brak nam wiary, a nie czujemy pokrzepić jej, nie czujemy róść duchem, wtenczas, kiedy się rozwijamy i mężniejemy ciałem. Z tego to często jesteśmy mężami wiekiem, a dziećmi duszą, dziećmi zepsutemi. Najlepiej zdradza to sam wybór książek; jak dzieci lubimy się tylko bawić książkami; ~~ah~~ życie jeszcze smutniej przekonuje nas o tej prawdzie, życie, które chcielibyśmy mieć tylko jedną długą zabawką bez końca. Z każdym rokiem

wychodzą tu i ówdzie dzieła poważne, piękne, często odznaczające się
dziwną słodyczą słowa, o których nikt nie wie, których nikt nie czyta,
pomimo całej ich piękności, pomimo całej słodyczy, która
pociąga, krzepi i podnosi duszę. Do takich ~~książek~~ dzieł należy poli-
czyć wszystkie maleńkie książeczki X. Antoniewicza, które
tak dziwnie poruszają serce czytelnika, usposabiają go do dobrego,
roztkliwiając, miękcząc, napełniając miłością, najwięcej oziębło-
ną, wyschłą i zobojętnioną duszę człowieka. Autor ten cały
jest duszą w swoich maleńkich książeczkach; jest on osobliwszym
fenomenem w XIX wieku, wieku zobojętnienia i oschłości. Po-
ciąga on do siebie, bo czujemy w nim potęgę, siłę wielką du-
cha, czujemy w nim wielką, kochającą duszę prawdziwego
chrześcijanina. Tak dziwnie gorąca, bratnia miłość sprawia, że
my zatrzymujemy się przy jego listach, np. traktujących o rzeczach
najpospolitszych, jak przy jakimś osobliwszym fenomenie, jak
przy jakimś skromnym, prostym kwiatku, którego ~~woń~~ jakaś woń osobliwa jed-
nakże pociąga nas do siebie i zatrzymuje obok; odchodzimy i powra-
camy zaraz do tej skromnej kwieciny, której żal nam
zerwać, bo ją kochamy, jakby jaką pokrewną nam istotę. Cóż za
tajemnica jest w tych kilkunastu kartkach? Cóż to za
woń tak dziwna, tak świeża, a nieodurzająca, nie sprawia-
jąca przesytu? — Nic więcej tylko serdeczna, szczera miłość
bliźniego i miłość Boga. X. Antoniewicz patrzy na wszystko
oczami swojej duszy, wszystko widzi oczami miłości stwórcy
i bliźniego i wszystko u niego nosi na sobie osobliwą cechę świeżości i życia.
Wpośród obrachowania, ironii, oschłości wieku tak żywe źródło
wiary i miłości pociąga do siebie; najsamprzód my gotowi
jesteśmy pokochać X. Antoniewicza jak brata: dobry po-
czątek, czysta miłość chrześcijańska zdolna jest doprowadzić
do wszystkiego, co tylko jest święte, piękne i dobre. — Dowiedziawszy się
że X. Antoniewicz umarł, z gorącą łzą w oku odmawiamy za niego
szczerą, chrześcijańską modlitwę: on nas nauczył kochać, on
się i modlić nauczy, a nam tak bardzo potrzeba jest
miłości i modlitwy! Dusza nasza tak sucha, zwiędła i dla
tego tak jałowa.

Po maleńkich książeczkach X. Antoniewicza, oto jest śliczna
broszurka X. A. W., skreślająca nam życie X. Pawła Seniusza,
przeora kartuzji Sto krzyskiej w Berezie, nad rzeką Jasiołdą
w dawnem województwie brzeskiem.

Życie klasztoru w XIX wieku, powiecie może, w wieku falansterów Fou-
riera, w wieku idei klasztorków, poświęconych wyłącznie religii ciała, już myśl osobliw-
szą. Właśnie, kiedy idąc po tej drodze, wyrzucamy wszelkie wyroki
z łona ducha, kiedy łechcimy, nudzimy się i ukradkiem oglądamy się czasami na-
zad, właśnie, powiadam teraz niezadrzecz byłoby rozpatrzyć się w
tem, cośmy zostawili poza sobą, co już minęło, co nas czasem pomi-
mowoli nęci, świecąc nam z oddali całym czarem i całą świe-
żością życia. My poświęcając życie nasze samemu tylko używaniu ży-
cia, zrobiwszy życie samo sobie celem i nie znalazłszy w niem wew-
nętrznego zadowolenia, zdaje mi się, powinniśmy zbadać ten inny kierunek
ducha, kiedy życie było tylko środkiem, a cel gdzieś daleko unosił się
w pozaświecie, powinniśmy, mówię, zbadać i przekonać się, co
z tego dwojga było odpowiedniejszem i właściwszem naturze
ducha ludzkiego? Dawniej daleko więcej szanowano wolę ludzką; każ-
demu zostawiano drogę, ~~ku~~ jaką on chciał iść do wspólnego nam
wszystkim celu. Zostawiano wolny polot naturalnemu rozwi-
nięciu popędów i zwyczajnego zmysłowego życia, nie zabraniano, aby tak samo
rozwijało się sobie życie wewnętrzne człowieka, życie jego ducha. Dziwna
rzecz, mówi jeden wielki mówca, nadmiar życia obarcza nas, a jeżeli kiedy jaka
biedna dziewica, strudzona ~~życiem~~ światem i pogardzona od niego, poś-
więca swą młodość Bogu i chce się ukryć w klasztorze, jeżeli przez wybór z włas-
nych ~~wyborów~~, bądź wskutek wstecznych upodobań, ~~albo~~ bądź też może dlatego że
Bóg dał jej serce zdolne żyć tylko nim samym, chce się oddać pra-
cy, modlitwie i dobrowolnemu posłuszeństwu, chce ukryć się w jakimś
cichym zakątku kwiat młodości swojej, jak gołębica czasami
bierze swoje pisklęta pod skrzydła i leci z niemi gdzieś daleko w
~~lasy~~ ciemne lasy, znajdują się tak dziwne opinije, ~~które~~ co mają
za złe to oddalenie się od społeczności, tę ucieczkę biednego dziewczęcia
zrozumieniem, co w niej nie prosi, tylko o to jedno, aby jej
pozwolono zostać czystą i zarabiać sobie na chleb, ~~sobie~~ wśród czystej wspól-
ności serc; współrobieniem swoim podobnych do jej serca!
ludzka dusza, z niej robi mizantropów; daw-

10

widomym cudem na świecie, bo zakonnicy ulegający mu żyją w ciele tak, jak gdyby go nie mieli; są oni, według słów tego kapłana, ~~aniołami~~ prawdziwemi aniołami na ziemi, aniołami przedstawiającemi Jana Chrzciciela na wzory. — Wpośród cudów przemysłu i nauki wieku nieodrzeczy jest wystawić inne cuda, innej potęgi nie myśli, a czynu, nie siły pary, a siłę woli, która daleko potężniejsze cuda dokazać zdolna, jak wszelkie wynalazki rozwiniętej materjalnie cywilizacji. Kiedy ludzkość, przy całej wielkości myśli, czuje się słabą w najistotniejszej dźwigni czynu moralnego, kiedy kona się na tym osłabieniu i niemoże znaleźć sobie z nikąd pomocy i lekarstwa, słuszna pokazać jej na prostych zakonników, którzy poświęceniem się swoim, zupełnym zaparciem się siebie, dają dziwny przykład siły moralnej i energji charakteru. Sam widok ten pokazuje do czego człowiek jest zdolnym, czego może on dokazać, wtedy kiedy tém zbawienniejszym jest, iż zwykle wszelkie nasze wielkie pomysły rozbijają się o nasze ja. O! zapewne dziś wiek się nie będzie mógł poskarżyć na zbytek ofiary! Tém jednem wiek nasz niegrzeszy.

Niemożemy tego przenieść na sobie, abyśmy nie dać próbki czytelnikom Dziennika i tej szczerej ~~wymownej~~, prostej wymowy, co jedna tylko posiada tajemnice ujmowania sobie serc ludzkich:

„Jakim był ojciec Paweł zakonnikiem, kapłanem? na krótką odpowiedź to sobie zadajemy pytanie. Z charakterem zahartowanym w surowościach, ułagodzonym litościwem z natury sercem, doświadczonem w obowiązkach chrześcijanina kapłana, wyćwiczył się do ostatka w najwznioślejszych zadaniach, w radach ewangelicznych: dobrowolne ubóstwo, czystość wieczna, posłuszeństwo zwierzchności duchownej i świeckiej: to były cnoty w których ostatni polot brała dusza O. Pawła. Ubóstwo dobrowolne, jak krótkie, a jak szerokie słowo, jak zdaje się poziome, a jak wynosi człowieka, jak wysokie; to tylko słowo, a jak kołatanego, przez wszystkie wieki szywiny filozofja, jak teoffjana nie zawsze, czy chce człowieka od wielu nieszczęść, zmaz najbardziej ochronić, czy też zadowolić w niedolach. A trudne słowo!

głęboko zaniósł do duszy: bo ciało na wodzy, gdy myśl roznamiętnio-
na, stanowiż ku czystości? bo wzniesienie się od pewnych wszystkich
gdy wola znamiętniona, jestże to coś więcej jak niewola? A
gdzie jej świętości? Póki czystości nie będzie owej niebieskiej, od Zbawi-
cy poradzonej cnoty, póki jak w ojcu bawle, nie zazarnie i ciała
i wszystkich władz duszy; póki nie zabierze całego człowieka, i
niepodnieść, żeby go czystością oświęcić.

Albo nakoniec posłuszeństwo! Choć wszyscy czujemy potrzebę
posłuszeństwa, chociaż szukamy, czembyśmy przez posłuszeństwo
wzrośli, uchronili od niepokojów rządzenia sobą, jakżeż się wszakże
prędko człowiek z uległością rozstaja! I choć zakonnik znieść-
nowi naprawo, choć wybór zwierzchnika dowolny i choć się władza
odświeża, i tuż to znów przecież potrzeba, na to bezwarunkowe
posłuszeństwo zakonne! Od ulegania wszystkim władzom O. Paweł roz-
począł i tam zdał sprawę z umiejętności posłuszeństwa. A kiedy
Braciom przewodził, w zwierzchnictwie posłuszeństwa nie zgubił, bo
posłuszeństwo i władzę dalej do tajemnicy, oddawał regule wspólnej i
Zbawicielowi. Zwierzchnikiem będąc był tylko wyższem ogniwem
w posłuszeństwa łańcuchu, którego nigdy nie zerwał, bo w duchu pod-
legły duszy nie wstąpił świątobliwy zwierzchnik. Do czego zobowią-
zywał brata ojciec Paweł sam się do tego zobowiązywał; prze-
widział więc sam obok pracować i walczyć; ~~[illegible]~~ wi-
dał tem przykładowaniem zwierzchnictwa i poświęcał władzę, którą
sprawował. //——

Życie każdego człowieka jest wielką nauką; mądrość życia największą
mądrością; i tak tylko z czynów, z samego życia się czerpie. Nic tak
nie działa na przekonanie ludzkie jak czyn, który przed chwilą był jeszcze
tylko myślą, przekonaniem, wolą podobnego nam człowieka. Nic
niema więcej też mocy i zaś więcej ~~pociągającego~~ jak żywot każ-
dego człowieka, a tem więcej żywot męża woli stałej, woli najmocniejszej
ofiary, woli która wypróbowała się ~~[illegible]~~ w zaparciu z niemiłosier-
nością, wypróbowała i wyszła z niego zwycięsko. Najmężniejszymi bo-
haterami ludzkości zapewne są ci męczennicy świeccy, których imion życie
zamilczały otoczone glorią ~~świętych~~ cudów siły i mocy; męczennicy, do czyn-
ów których łączą się wyrazami dzieje całych epok i ludów. A ta wielka ho-
ludów podobnego karta dusz zmarło, znani tylko Bogu i a-
niołom pańskim. Ich życiem zgoła tajemnica nie odgadnio-
na, by potęgi duszy człowieka, do jakiej się ona podnosi za łaską
bożą.

Tym co szukają urojonych bohaterów w romansach i po-
wieściach, radzimy, aby szukali ich w żywej prawdzie, w czy-
nach gorących jeszcze świeżością żywota, jaśniejących światłem nie-
bieskiem, rozjaśniającem pomrokę wątpliwości i układu rozszerzającem skrzydły
duszy profana.

dusze te bywają wielkie nie tylko wiarą i mocą nadprzyrodzoną, ale wielkie myślą, światłem i natchnieniem ducha. Nie wyobrażajmy sobie koniecznie pod habitem zakonnym ciemnego mnicha, którego wiara jest zabobonem. Nie mówiąc już nic o tych wielkich postaciach historycznych o SS. Benedyktach, Maurach, Bernardach, Franciszkach, Dominikach, których życie indywidualne jest epoką historyczną i epoką cywilizacji ludzkości, ale wieluż to naokoło nas było i jest ludzi, których wielkie dusze i serca pokrywa skromna sukienka zakonna. Pod tą skromną powierzchownością trudno jest domyśleć się, czego mogą dokonać naokoło siebie te dusze proste, a wielkie głębią ducha swego i wielką miłością bożą! Ślicznie mówi biograf X. Pawła Zeniuka: Dajcie się ująć, a potem sportretować posługiwanie kapłana? Idąc za danym im, gdy goniąc za Nim, potrzeba zajrzeć do duszy, w której się obudza natchnienie, potem do drugiej duszy, w której z przełożonego natchnienia, rodzi się cnota, a potem chyba zabiedz do nieba, gdzie jawność dzieła i koniec! Oto patrzaj: te słowa piękne, żywotne słowo, ledwie co spadło z ust dobrego kapłana, patrz, już niem pięknieje to drugie sumienie wiernego, a gdybyś w tej chwili był wzięty do nieba, tam może byś to samo słowo, przeprowadzone przez kilka dusz poczciwych, już widział jakąś perełką w koronie chwały bożej! Kapłan, którego życiem wiara, nadzieja, może mieć całkowitą cnót jawność, kiedy jej niema dla zmysłów naszych sama wiara, nadzieja? W rzeczach dla kapłana trzeba mieć trochę wiary, nadziei, bo sądu o nim, a rachunku sprawiedliwego ~~[illegible]~~ i korzystnego duszy naszej, nie sformujem bez trochy wiary, nadziei i miłości. Wiele tam pięknego nie naruszy liczba, nie obliczysz rejestrem, rachunkiem —". Z całego życia zakonnika znać że wiele miał on miłości ludzkiej na świecie gdzie onej bardzo trudno. Autor życia daje wyjątki z listów licznych, które były promieniami jasnemi świętej wiary, wiary, nadziei i miłości jakie z jego pobożnej i kochającej duszy spływały do tysięcy dusz szukających pociechy, nauki, pokrzepienia i miłosierdzia. Widzimy że miał ten mąż ufność, miłość i wiarę ludzi; widzimy że ze śmiercią jego zrobiła się w społeczności wielka próżnia, której trudno jest zapełnić w żywej tkaninie ludzkiego życia. Słowo serdeczne bądź w mowie, bądź w przyjacielskiej pociesze, bądź w modlitwie, bądź w wierszu natchnionym modlitwą, wiarą i miłością spadało w około tej świętej postaci i żyło, kwitło i przynosiło piękne i zdrowe owoce. Czytając życie X. Pawła, czujesz jak święte, jak konieczne, jak potrzebne jak anielskie w życiu jest to powołanie kapłana który sprawuje widomie na ziemi wyższy porządek niebieski, porządek jedności, miłości, cnoty, pokory, poddania się woli i wyrokom Opatrzności Bożej; należy o więcej dziś takich, które budują przykładem, które czynem pokazują że cnota nie jest słowem tylko ale życiem i duchem budującym.

Ant. Nowosielski.

28 listopada 1853 r.

Mostyszcze.

Szanowny Panie— Odebrałem list pisany do Lisza, a adressowany do mnie; musi się Pan kochać, bo to nieraz, jak dawniej przyznaj-miej trzymano, w takie rozstorgnienia wprowadza. Oddałem list p. Lenorowi, myśląc, że mój jest u niego; ale pisał do mnie, że żadnego pisma od pana nie odebrał.

Ach panie — jakie to wszystkie w dzienniku, niech Bóg broni! Przyszyje nadto redakcji nowego roku, nałoży jej życzę dobrego korrektora i więcej staranności. Moje artykuły najwięcej [illegible], owszem wszystka ważna jest treść. Radziłbym wprowadzić sprostowania; gdzie drukarz: Nie ma Kompilator, Odynice zm. Ordynice, Czesta, zm. Czeda!!! Dlaczego zmieniają u was pisownię moją w imionach obcych? Chciałem wprowadzić to, aby wymawiano imiona jak np. Don Kichot, Sancio Pansa, tak jak się wymawiają w języku hiszpańskim, a nie jak wymawiano dawniej, w tłumaczeniach dokonanych, z francuskiego tłumaczenia Don Kichota Floriana. Don Kichot, po hiszpańsku pisze się albo przez x, albo, wedle pisowni nowej przez j — w obu wypadkach czytać należy jak ch. Ch, znowu czyta się, tak jak i w angielskim, jak cz. Śmiano się dawniej z owego kapucyna, co wylazłszy na ambonę wołał: nie czytajcie tego Volta-i-r-e i Ro-u-s-s-e-a-u. A my to samo robimy z Niutonem, którego nazywamy Newtonem. Piszemy Russo, Walter, piszmyż Niuton, Niujork, Don Kichot, Sancza Pansa, ~~itd.~~ Cheres, a nie Kseres itd—

Pan Mayer obiecuje mi życie ceny dwóch nakładowych dla abonentów dziennika, czy dla jego kollaboratorów będą one pro comodo? Prosiłbym a parę egzemplarzy Żywota [illegible] N. Pawła.

Czekamy ciekawie Lenika, odrodzonej Gazety Warsz., w jej arkuszowym formacie — Ma być rozmaitszą — tego jej brakło przymiotu — Zaczyna się niecierpliwie współubieganie się z dziennikiem; redaktorowie, nie dajcie się prześcignąć! Ale wydawca Gazety powinien będzie więcej pracować, sam, bo inaczej będą puste święte. Ja jestem bezstronny, ale dotąd nie kładłem nigdy Dziennika obok gazety, bo to mi się nie podobało; pismo perjodyczne to rzecz, życie, to rzeka wiecznie płynąca, a tego wszystkiego nie było w piśmie Kurnatowskiego; on, jak ongi Przecławski, rozkupywał romanse kilkotomowe i zapełniało niemi szpalty swego pisma. Romans to nie dziennik; romans to rzecz księgarni; pismo perjodyczne powinno mi dać to, czego w księgarni nie można dostać — fizjonomię miasta, jej ducha, jej życia —

Starajcie się poprawić, jednakże, aby wam Gazeta nie odkształciła waszego gustu. Widzę że rządzicie się uprzedzeniem, nawet do tego stopnia, że wyrzucacie wszelkie słowa obcego języka, czasem ze szkodą sensu artykułu i ścisłości rozumowania. Tak wymazaliście w moim artykule o pojęciu kukiele słowo, a zostawiliście francuskie przetłumaczenie amende. Czytelnik nie rozumie teraz do czego ona jest postawione. Jednakże nie pochlebiam tej drogi Gazecie; owszem się w tło oręż wy unikacie.

Nie czekam Pan na mnie, nie pisze do mnie, a dla naszej i rzesz wieśniaków nowinki prywatne z miasta są wielce ciekawe. Wyrwij Pan dla nas choć chwilkę, tylko nie omyl się w adresie.

vale et me ama

A. A. Jaxa-Marcinkowski

Przy ekspedycji [illegible] Wacława [illegible] s. p. Wacława

Listy z N***

(Dop. Wacława Szymanowskiego. Kilka myśli o etymologji:)

Filozofowie mają tę wadę, że często, za punkt wyjścia i za punkt oporu wybierają sobie coś takiego, co samo przez się będąc ciemnem, wymaga samo dla siebie badań, objaśnień i dowodów. Mówią że Swift przed śmiercią w obłąkaniu gorączkowem wołał: „*Ja jestem Ja!*" Fichte te dziwaczne słowa obłąkanego wziął za podstawę swojej filozofii. Trentowski cały swój *całokształt* filozoficzny pobudował na słówku *jestem*; w nim znalazł on niezgłębione skarby wiedzy ludzkiej; tu się znalazła *jaźń*, owa *rdzeń* ducha ludzkiego, tu też, podobno, odkrył autor *Myślini* nieznaną dotąd nikomu *nową* władzę poznania ludzkiego ducha, *myśl*, władzę, której niedostrzegli do niego i po nim wszyscy badacze władz ludzkiego poznania i w ogóle natury duszy naszej, jednem słowem, ludzie zajmujący się *psychologią expesymentalną*. Ten sposób wyprowadzania z ducha mowy istotę idei i poznania ludzkiego, wymaga koniecznie poprzedniego wyłożenia samej istoty mowy ludzkiej, pokazania przyczyny, dla czego to duch mowy człowieka jest istotą naszego poznania, czyli, dla czego filozofia jest tylko punktem samopoznania mowy, albo dla czego filozofia jest tylko grammatyką filozoficzną. Mimowoli, idąc za nicią logicznego rozumowania, podstawę filozofji Br. Trentowskiego doprowadziliśmy do myśli rzuconej niedawno p. hr. H. Rzewuskiego. Zapewne niemyślał wcale o tem Trentowski, do czego mogłaby go zaprowadzić jego założenie, chociaż, jako filozof, powinien był, zdaje się, zgłębić wprzódy swoją zasadę, wyjaśnić ją, rzucić jej mocne podwaliny, pamiętając o tém że ta jest najgłówniejsza, bo obaliwszy podstawę, cały gmach na niej wzniesiony runąć musi. Gdyby aut. *Myślini* poszedł był za tą wskazówką, filozoficzne zgłębienie mowy ludzkiej niezawodnie doprowadziłoby go do filozofii Objawienia, do nadnaturalnego przelania się światła i myśli słowa, w ducha ludzkiego, bo świat materjalny jak i świat moralny, oba przytykają do [illegible]go źródła cudu i wszechmocności Bożej. Pan Trentowski, idąc w tem, śladami Fichtego (ojca) wszędzie widzi *ja*; *jestem* to *ja*, *ja* jestem; *przy-jaźń*, to ja, to to, co jest przy mojej *jaźni*; grammatycy i filologowie odpowiadają na to p. Trentowskiemu, że w *jestem*, pierwszą osobę, oznacza nie ja, a samo zakończenie — *em*, bo inaczej *jesteś* i *jest* byłaby także *ja*; ale p. Trentowski z pogardą patrzy na grammatyków i filologów. Nie zrażając się tem wcale, ci robią mu jeszcze jedną uwagę, że wyraz *przyjaźń* pochodzi od słowa *sprzyjać*; ale p. Trentowski zniża na to ramionami i tłumaczy, tym ciemnym ludziom rzeczy, o których ani niewiedzieli

i niewiedzą, w swojej filologicznej prostoduszności, tak samo jak niewiedzą i niewiedzieli ani dotąd o jaźni i myśle. Pomiędzy innemi pięknemi rzeczami mówi im filozof fryburgski: „Świat jest przecudnym inspektem, a człowiek melonem tego inspektu, który w pełnoletności nowym nasiennikiem się staje. Tym tańcem, tym wspaniałym polonezem, sunie się Bóg i cała natura. (Chowanna) A tym polonezie filologowie istotnie niewiedzieli nic jak w rogu; dali mu więc pokój. Szkoda bardzo, że p. Trentowski niewydał dzieła swego ze stosowną illustracyą; toby nastręczyło piękną i bardzo ciekawą winietkę! To pewna, że autor Pistoletu do zabicia grzechu śmiertelnego przyznałby niezawodnie, z tego powodu, palmę stylu Trentowskiemu. ~~Niezawodnie~~ zapewne, że słowo wogóle, jako obraz myśli, jest żywym organizmem ~~myśli~~ idei; że słowo narodowe, wyraża ducha narodowego i jego przymioty, jakby narodową psychologję ludu; że język polski, jak słusznie zauważył to J.N. Kamiński, jest mową filozoficzną; dowodzą tego piękne, dziwnie głębokie wyrazy jak np. wyraz roztropny, oznaczający człowieka, co roztropja, dochodzi, po krzyżujących się ścieżkach i słabych śladach (tropach), prawdy. Ale należy tu pamiętać, że język narodu jest tradycją, jest nicią, snującą się przez cały ród ludzki; że naród przekształca wprawdzie starą przędzę, odnawia, zamienia stare wyrazy, ale w istocie to zawsze jedna tylko mowa całego szczepu, całej familji rodu. Żeby sobie sprawić nowy język potrzeba, albo niemieć wprzód żadnego, albo mając odrzucić pierwszą mowę. Ale w mowie i duchu człowiek czuje się zawsze jednostką jednej wielkiej familii. Filozofja mowy, może być tylko filozofją cywilizacji powszechnej; tak jest i tak być musi koniecznie. To co jest ogólnego musi być w istocie samej, w korzeniu słowa ludzkiego. Udajmy się do filologii porównawczej, czy nieznajdziemy tam czasem jaźni autora Myślini, tej rdzeni ducha ludzkiego? Cóż tam znajdujemy, np. w sanskrycie; niedochowałaż się tam owa jaźń pierwotna, która się gdzieś zarzuciła, a którą odszukał i odnowił, dla powszechnego użytku bliźnich, p. Trentowski? Nie! tam znajdujemy wcale co innego; znajdujemy rzecz zupełnie przeciwną, rzecz, która zadaje fałsz filologicznym wywodom p. Trentowskiego. W sanskrycie wyrazy, poczynające się na por, albo pri, znaczą napełniać, zaspokajać, zadowalniać, kochać. Parnau-ti, zn. on zadowalnia, podoba się komuś. Praya-ti, rozwesela, raduje. Prinâ-ti zaspokaja, zadowalnia, podoba się, kocha. Priya-vad, zadowalany; Priyas, mąż; Priya żona, ukochana. Pritis — miłość, afekt. Prita ukochany. Prayat — szczęśliwy. Prayaya-ti robi szczęśliwym, rozradowuje, kontentuje. (Chavée — Léxiologie indo-européenne, ou essai sur la science des mots. Paris 1849. p. 197) otóż mamy źródłosłów naszego słowa sprzyjać, ale jaźni nietylko że tu niema, ale nawet odtąd wszelka myśl o niej staje się tylko niedorzeczną hypotezą. P. Trentowski niemoże się składać

tem, że jego filozofja jest narodową, że swoją jaźń, myśl i Co czer-pał z ducha polskiej mowy, bo widzimy, że tu, w mowie naszej, wi-doczne jest powinowactwo z sanskrytem, że tu tradycja lingwisty-czna jest oczywistą.

Powstają czasami na etymologię, ale rzeczą jest pewną, że tak jak etymologja fałszywa i naciągana może wprowadzić w błąd, tak etymo-logja wierna może oświecić i naprowadzić na dobrą drogę. Wreszcie co szkodzi udać się do etymologii, kiedy niemasz innego środka oświe-cenia sobie rzeczy ciemnej.

Przytoczę tu rodzaj etymologicznej zabawki, w jaką bawimy się sobie na wsi zimno, kiedy brak nam innej zabawy, jakie na-przykład mają mieszkańcy miasta w czasie tej zimnej pory.

Zauważyłem że u nas na Ukrainie wiele jest nazwisk wsi, i rzek których źródłosłowu trudno jest odszukać w mowie nie tylko nasze-go, ale nawet w mowie żadnego słowiańskiego ludu. Tak np. mamy imiona na Ir — Irpień, i wieś Irwin, w powiecie Lipowieckim, osada stara, bo przy niej (jak to widzimy z dzieła p. M. Grabowskie-go Ukraina dawna i teraźniejsza) znaleziono starożytną, pogańską figurę kamienną. Co dziwniejsza, że natrafiamy na podobną osadę w Szkocji. Tam jest Irwin, nad rzeką Irwinem, miasto stołeczne w hrabstwie Ayr. Wszystkie nazwy na Er, Ir, Ur, Wer, Hor — oznaczają światłość w mowach wszystkich ludów. Pochodzą one z Aryi, kraju światłości; stąd rozeszły się ludy na wschód i na zachód. W Indji klassa ucywi-lizowana wyprowadza się od Aryasów, inne plemię zwąc Mlechha-sami, albo barbarzyńcami. W Persji Medowie zwali się Aryasami i z tego powodu brali górę nad Persami.(*) Ztąd tradycja tego aryj-skiego pochodzenia na zachodzie; ztąd tyle rzek na Ir,(**) posuwają-cych się z Aryi aż do Irlandji. Lud ukraiński, mający rzekę Werpień (Irpień), kraj, do którego odlatuje na zimę wędrowne ptactwo, zwie Wyrejem albo Irejem. Zastanawiając się nad tem, przyszło mi na myśl, skąd-by mogła pochodzić nazwa, leżącego o 12 werst odemnie, miasteczka Byszawa i imię, nieopodal od niego leżącej wsi, Paszkówki. Przyszło mi na myśl, że dwa te imiona są podobne; że pierwotnie musiały one być bliższe siebie; napewnie że zwały się one Baszów i Baszkówka. Ale coby znaczyło owo słowo Basz, Baszko?(***) Odpowiedzi na to lud nasz

(*) The oriental annual 1835. London, by the Rev. Hobart Caunter. B. D. p. 234.

(**) Iravatti, Irgis, Irtysz, Irklejec, Irwell, Irwine, Irpień i td.

(***) Imię Baszkona kronikarza, może stąd poszło.

niedaje; niema jej także w mowie jego. Poszedłem więc po objaśnienie
do innych faktów historycznych. Oto jest jeden z nich. W gub. Tulskiej,
w pow. Odajewskim, jest wieś Baszow, o 25 werst od m. Odajewa. Na po-
lu tej wsi jest dwa kamienie kwadratowe, niewielkiego rozmiaru;
Jeden od drugiego leży na 1½ arszyna. Kamienie te chłopi zwą jeden
Baszem, a drugi Baszychą. Na kamieniu Baszychy jest odcisk stopy.
Chłopi nieorzą w około kamieni gruntu bojąc się biedy.(*) Widocznie
kamienie te należą do kamieni nieobrobionych, których część znana
była wszystkim ludom na wschodzie i na zachodzie. Celtom, Litwi-
nom, Finnom i Niemcom; zwały się one: Abadir, Baetylus, Pelwen
kamienie bogiń litewskich Dejwas walditojes(**), Bałwany i, mo-
że, Basze, Baszki. Po sanskrycku wyraz Paszana oznacza kamień;
widocznie Basz i Baszycha pochodzą z tego źródłosłowu; kamie-
nie pogaństwa dochowały, stare słowo wschodu, słowo nabalsamo-
wane namaszczeniem religijnem, oznaczające nie więcej jak kamień; tak samo jak
wyraz bałwan, pochodzący także, (notabene zawsze ze zmianą li-
tery P. na B.) od sanskryckiego pala, co również oznacza, to samo co
paszana, kamień. Pelwan Celtów więcej jeszcze dowodzi nam tego
faktu. Mając takie przed sobą dane, przyszło mi na myśl, czyli to
miasteczko Byszow i wieś Paszkówka nie pochodzą od takich reli-
gijnych kamieni, tém bardziej że mimo ich ciągnie się wał Żmi-
jowy i, trochę opodal, we wsi Przyszywalni, na skale (na brzegu
Irpienia) jest odcisk stopy na kamieniu(***). W tym celu napisałem
do historyka wsiów gub. Kijowskiej, p. Edwarda Rulikowskiego, któ-
ry właśnie bawił, podtenczas, u brata swego, we wsi Paszkowce, wy-
kładając mu mój domysł i prosząc go o to, aby się wywiedział, czy
niéma czasami w tej wsi, albo koło niej, jakiego uroczyska z kamie-
niem, albo, czy niedochowała się, czasami, jaka tradycja u ludu, kto-
raby w jakikolwiek bądź sposób, potwierdziła mój domysł. Oto jest
odpowiedź autora Opisu Powiatu Wasylkowskiego, na moje pismo:
„Niecym wyczytał w liście Pańskim domysł, a razem pytanie, czyli też, cza-
sem, od paszana (kamień) sanskryckiego nie pochodzi Paszkówka — przy-
znam się Panu, że już gotów byłem z nim trochę się o to posprzeczać;
bo o ile znam historję zasiedlenia się tej okolicy, to wiém dokumental-
nie, że Paszkówka dopiero w 17 wieku mogła być założoną, a nazwę jéj
chłopi bardzo naturalnie, po gospodarsku wywodzą: Pieszący (włościanie
pieszą robiący pańszczyznę) zasiedlili tę wieś, i z tego to powodu Pieszakow-
ką naprzód ją nazwano, a potém dopiéro nazwę tę na dzisiejszą zmieniono.
I to jest cała etymologia nazwiska Paszkówki!... Tak myślałem z począt-

(*) Сахаровъ — Сказанія Русскаго народа С.П.Б. 1841. II стр. 121 и 122).
(**) Ludwik z Pokiewia (Jucewicz) — Litwa — Wilno. 1846. str. 29.
(***) Patrz w Dzien. z 1852 r. artykuł: Nowo odkryta starożytność w gub. Kijowskiej
nad brzegiem Irpienia. —

4/

ku, ale powoli domysł Pana coraz się więcej zaczął w mych rozwidniać oczach. — A więc Pan, czem ~~[illegible]~~ ostatecznie zostałem przekonany? Oto jednym, na stronę pańskiego domysłu, jawnym i niezbitym dowodem; — Jakoż przypomniałem sobie, że istotnie, tuż za wsią Daszkówką, nad drogą idącą do Fasowej, po nad rudą, ciągnie się las, — a ten las nazywa się Kamień. — Co dziwna, [toto] że w całym lesie kamieni niemasz, a więc pytanie, dla czego tak nazwany? Chłopi prawią, że w tym lesie jest w samej rzeczy kamień pewien, i od niego ta może las nazwany — Gdzie leży ten kamień (mówią) niewiadomo —, bo zakopany głęboko w ziemię i pod nim to mieścić się mają jakieś bardzo wielkie skarby. — Idąd dalej, w ślad za pańskim przypuszczeniem, może także trafię w Jego myśl, gdy powiem, że i Byszów jest również przekręceniem wyrazu Basza. — Jednak muszę tu zrobić jedną uwagę. Potrzeba wiedzieć, że na Ukrainie wiele jest nazwisk wsiów, uroczysk, mogił, idących od wyrazu Basza, jak np. w Kaniowskim powiecie Karapysze, — w Wasylkowskim Baszkuły, w Równem na Wołyniu Baszówka przedmieście, czy ulica; w wiosce jednej, już niepamiętam jak się zowie, jest Baszów kur; — mogił zaś Baszowych, Baszynych jest co niemiara. — Zdaje mi się że te nazwiska niedadzą się już naciągnąć do Paszana sanskryckiego, a powinny się wyprowadzać od Baszów tureckich, ile, że i ludowe podania za tym ich wywodem tureckim przemawiają."

Niewiem jakie p. Kulikowski ma dostateczne ~~powody~~ sądzić, że te osady mają pochodzić od imienia baszów tureckich; gdyby wsie te były na Podolu, około Kamieńca, to jeszcze by można było myśleć tak; ale na Ukrainie i Wołyniu nie ma zdaje się do tego żadnego dobrego powodu. Podania ludu nic niedowodzą; lud mając słowo, albo rzecz, którego nierozumie snuje sobie legendy nowe, dając im sens nowy. ~~Do~~ Z powodu Barza i Barzychy, w gubernii tulskiej także lud prawi o baszach. „Podług legendy Barz był Tatarzyn, a Barzycha jego żona; inni opowiadają że to byli sobie kum i kuma. Barzostwo przenieśli się na Ruś, żyli i pomarli. Dobrzy ludzie pochowali ich na tem miejscu pod Barzowem, gdzie i teraz ~~[illegible]~~ są. Wkrótce potem przypłynęło dwa kamienie przez rzekę Okę w rzekę Upę, a z Upy przywędrowały prosto na mogiły Barzów i tu się, nad niemi, zatrzymały. Były to cienie Barzów, które i po śmierci niechciały ich opuścić. Kiedyś pokojny Barz

rozgniewał się był na Barrową i uderzył ją bótem. Na kamieniu barrowej pozostał ślad stopy." Jak tu widać (możebne) łamanie sobie głowy, aby zdać sprawę z tego, czego lud nierozumiał, a chciałby sobie objaśnić!

„dalej legenda mówi, że był czas kiedy jacyś ciekawi chcieli byli odkopać kamienie i zobaczyć, co tam jest pod niemi. Barrów się to niepodobało; kiedy zaczęto ich okopywać oni uchodzili w ziemię. Pracowali, pracowali ciekawscy i porzucili nareszcie, bo wszystko darmo. Jeden ze złości zaczął był rąbać kamienie toporem i naniż pokazały się krwawe plamy. Zatę zniewagę Barrowie zaczęli mścić się: pola przestały rodzić, bydło zaczęło padać, ludzie ubożeli. Od tego czasu Barrowie zaczęli śnić się (i, w Barrówie), rozdobrzechawszy się, pomagali tym, którzy źle o nich nie myśleli." (Sacharow – Skazanija. t. 1. str. 127.)

Mes, odcisk stopy, znamionujący pochodzenie buddyzmu (Siri-Pada) i w ogóle obchodzenia przy tych kamieniach pewnych zabobonów i obrzędów, jak o tem podający wiadomości Broniewski (O narodnych prazdnikach – w Moskowskom wiestnikie) i pandonim (w liście, umieszczonym w którym dzienniku z r. 1838 r.) Archeophil, dowodzą charakteru religijnego tych kamieni. P. Śniegirew przyznaje także że w Rossyi wszędzie znaną jest cześć kamieni. (O ruskich ludowych świętach. str. 80.)

Gdyby w każdej wsi, mającej imie od Barza, albo Barzka, lub tam gdzie jest jakaś o nim tradycja, jakieś miejsce, uroczysko, zebrano fakta i wszelkie wiadomostki, niezawodnie ta hypoteza nabrałaby cechy zupełnej pewności. Wzywamy więc wszystkich tych, którzy mają dobrą sposobność zebrania podobnych wiadomości o uroczyskach barrowych, aby wiernie spisały podanie ludu, ogłasili ~~zakomunikowali~~ takowe drogą Dziennika Warszawskiego. Są to fakta, które mogą rzucić bardzo wielkie światło na przeszłość."

w: Łykowsie, ale mogą być mogiły Barrowe, od kamienia na mogile; często na mogiłach w stepach gub. Chersońskiej, Jekaterynosławskiej, na dnie stawią baby, niekształtne bałwany, z wyobrażeniem kobiety; czasami jest to prosto

kamień koniczny, jak ten np. który można widzieć w ogrodzie botanicznym w Kijowie, przedstawiający kształt phallusa, tak wały z czerwonego granitu. Nie mogłem się dowiedzieć z jakiej wsi został sprowadzony do Kijowa ten starożytny zabytek; tam należałoby szukać o nim podania; może by się to udało p. Edw. Rulikowskiemu. Nie możemy dość prosić go, aby jego dalsze monografie powiatów i wsi ukraińskich były, jak można najwięcej, zamożne w podania i klechdy miejscowe. Mnóstwo jest tu oczarowanych, które giną z każdym dniem prawie, a treść ich ~~ważna~~ szacowna i zdumiewa czasami swoją osobliwszą głębokością. Najlepsze dowody tego znajdziemy w pierwszém dziełku p. Rulikowskiego.

Pan Rulikowski wspomina w liście swoim, o słowniczku wsiów; należałoby sporządzić jeszcze inny słownik; oto należałoby ułożyć dykcjonarzyk wyrazów ludu, wyrazów starych, nadto tych, których lud dziś sam prawie nie rozumie. Wyrazy te najwięcej występują w różnych żartobliwych przezwiskach. Takie przezwiska mamy i my np: basałyk, opecek (może opiecek, przypiecek?) bajtała, bałdzio, etc.

Pomiędzy wielu przezwiskami, niemającemi dziś prawdziwego znaczenia swego w mowie ukraińskiego ludu, jest np. słowo kowera; ~~[illegible]~~ sam dźwięk i skład tego wyrazu różni się od słów mowy ukraińskiej. Epitet ten dają tu jednej obdartej, ubogiej kobiecie; przypomina on mi Kuwerę, bożka bogactw w Indji. Może to szydercze przezwisko poszło per antithesin.
Chłop jeden (we wsi Liszni) zwie się Kaszuba. Nie myślę żeby ciągnął ród z Pomorza; wsie jako miejsca wzgórzka, jeżeli nie jako osady, są dawne i dochowują starych słów, (i w nazwach kwiatów.) tak np. wiele jest u nas i w Polsce nawet wsi z nazwiskiem Chotów. Chot to starosłowiański wyraz, oznaczający kochanka. Znajdujemy go w Słowie o pułku Igora np: „Swoja miłyja choti krasnyja Glebowny." U Czechów wyraz Chot oznacza narzeczonego i narzeczoną np. Chot swého choti miluje. (Patrz słownik Jungmanna.)

Ale dość już na ten raz; chciałem tylko zwrócić na te przedmioty ciekawe uwagę badacza miejscowości ukraińskich.

Mosłyszcze 20 Grudnia v.s. 1853 r. — Antoni Nowosielski.

P.S. List pański pisany pod d. 9 b. m. odebrałem dopiero we wtorek tygod-
nie, niewiem dlaczego; dwa artykuły posłane wprzódy i ten dowiodą
Panu, że niesłusznie posądzałeś mnie o to, jakobym chciał opuścić
Dziennik dla gazety. Wszak wciąż pod wiek tak wspierałem wasze
pismo i teraz, jak tylko czas pozwoli i będzie o czem pisać, arty-
kuły wam przysyłać będę. Jakbym chciał wiedzieć zdanie p. Alex. Macie-
jowskiego o moim artykule, traktującym o pochodzeniu Grzywny; i
w ogóle o moich pracach archeologicznych, czy znajduje on w nich
co dobrego? Sąd takiego człowieka ważnym jest dla mnie. Pytam
Pan mnie, czy przyjazd pański na kontrakty kijowskie mógł mieć
jakie materyalne korzyści dla Dziennika? Wątpię, zwłaszcza biorąc
na uwagę koszta podróży. Zapytaj Pan hrabiego R. w znacznym
ogóle ci czytają, ci wszyscy mają dziennik, ci co nie czytają (a tych jest
taka proporcja 85 do 100) zamiast na papier drukowany pieniądze wy-
dadzą, a jeszcze co się wstydzą czytać polskie gazety. U nas książka nie
należy do koniecznych potrzeb życia, a tych koniecznych potrzeb tyle, a tyle:
i zjeść i wypić i wypalić, i odziać się i przegrać i grać..... A któż
tam wszystko wyliczy, co jest potrzebnego naszej szlachcie, wszystko,
wszystko, byle nie książki. U nas są domy, w których, gdybyś zapalił nie
znajdziesz innej książki, oprócz kalendarza Berdyczowskiego i Złotego oł-
tarzyka; często powiększają książki; jest Biblia, która [illegible] i dzie-
książki; albo są co kupują książki francuskie tylko, same romanse i
dzieła illustrowane; i tak to mała cząstka naszego ogółu przyzna-
nie w klasie kupujących zawsze mniej niż grosz polskie książki. U nas
człowiek kupujący książki uchodzi za rodzaj dziwaka; mówią o nim:
tylko książki kupuje! tj: na nic innego nie zda się na świecie.
Ja sam przy małym funduszu wydając rocznie do 800 rbs. na
książki uchodzę za podobnego dziwaka. W sensie praktycznym my-
ślący kupić książkę, potrzeba ją czytać i odczytać; na to potrzeba
czasu; pisać — potrzeba myśleć, obmyślać — znowu czasu potrzeba;
gospodarstwo się opuszcza, dochody się zmniejszają, wydatki okropnie
rosną. Przyjeżdżającym gościom nie ma wina, nie ma cygar z Rygi — są tylko
książki. Cóż z tego wnosić? Oto człowiekowi temu brakuje pie-
tej klepki. Księgarze nasi drożą książki okropnie, a nakopis-
na płacą najwięcej, jeśli po sto (rocznie) rubli od arkusza. Usta-
Glücksberg honoraria daje książkami ta znaczy że daje 3/4 ustano-
wionej ceny, bo u niego ks. francuskie, naukowe o trzecią część
z zdrożeniem gdzie indziej. Gdyby przynajmniej książki nie drogo-

Edmund Chojecki wydał romans Alkhadar, ustęp z dziejów przeszłości, wschodu olbrzymich, wielkich, grubych komnat, o jakich zaginęła już tradycja pomiędzy naszemi księgozorami wydawanemi, wystawionemi chorągwi, od początku XIX wieku na szkoły. Przeszłego nowego romansu dzieje się przed
30 laty i akcja, albo raczej bajka sama dosyć zajmuje. Potrzeba tylko zarzucić autorowi zbyt wiele rozumowania, szczegółowania zdań i uwag przedewszystkiem, to niby dowcipnych, to niby głębokich; rozmowy są podobne, brak im jędrności i siły, brak tem samem naturalności i rozpędu; mową nie naturalnie jakimś sadzeniem się, erudycja nie umiejętna, tak że jak to zwykle popisują się młodzi pisarze, których nie czy wszędzie jeszcze wtłoczono z gotowemi naukami szkolnemi. Chcąc
Zgoła zdaje się oddawna już przeszedł tę epokę, powinien był być poczynać się zdania naprzeciwko się z swojej podróży krymskiej, gdzie więcej (dalekie) wzorów romansów francuskich, nie niemieckich [illegible] ludniowego wybrzeża Taurydy. Słusznie ktoś powiedział o nowem dziele p. Cho., że autor piście się w nim ze swoim rozumem i deklamacją. Stara to babula XVIII wieku niemowie do którego wyrzucić ducha! Dzieło czyta się powolnie jak (jaka) rozprawa. Charakterystyka niektórych osób dobra i trafna, ale wiele figur przesadzonych, wyidealizowanych, schodzących na starą komunizmy, bo jedna natura tylko jest rozmaita i ma życie i czas życia." C***

Złote Jabłko. Warsz. 1853. 4 T. pow. p. J. I. Kraszewskiego.

Przeczytałem Złote Jabłko; prawdziwie nie wiem, co mam o niem powiedzieć? Trudno jest bardzo sądzić Kr., bo od niego wymagamy coraz więcej, chcemy widzieć postęp w każdem jego dziele, czekamy a czy dzieci, co raz to czegoś nowego, to innej strony życia, to nowych typów, nowych myśli, nowych postaci, innego tonu i barwy obrazów. A Kraszewski tym razem zawsze jest jeden, jeden talent, jedna forma, jeden kolor obrazków, jedne typy, jedne figury — To dobre, ale my chcemy czegoś innego, coś więcej; czekamy czegoś ważniejszego. Chcemy żeby Kraszewski, jak Göthe, nie wracał po raz drugi do (ani) jednych typów, do (ani) jednych idei. Powiedzą: — Kraszewski maluje swoich spółczesnych — nic dziwnego że obrazy jego tak do (i powieści) siebie podobne! Na to dam (odpowiedzieć) zarzut że niełatwo nie jest dagerotypistą, że w nim żyje ogólny typ natury ludzkiej, żyje siła co przedewszystkiem maluje i sztuki go piętnem wiernego. Nie zdaje mi się jednomorna zasada Kraszewskiemu: brak ustawicznego studjowania natury, exemplarzy figur wszystkich; on wyrobił sobie raz swoje typy i teraz się powtarza: składa on sam zarazem i mistrza i szkołę, manjerę. Jeżeli natchnie swoje postacie charakterem głębszym, odbijają się one od tła obrazu i są żywe — oryginalne — np. p. Konimury w Dziwadłach, p. Graba, p. Zacki, Irena; jeżeli tymczasem figury są te same w wielu innych dziełach, tylko inaczej ustrojone, jak pionki szachownicy. Jeden typ (jedna) figura nawet ma kilka nazwisk (w powieściach p. Kr.), powtarzany nie tylko ludzi oddawna postrzegających pewnie pisarzowi, ale nawet garderobę, boty palone, rude peruki, szwarcowe fraki, (powtarzany) Fryk, (dawna nawet koncepcja) znajomy, domy, pejzaże, całe rozdziały nawet (myśli porównania) i sytuacje (wzięte) z dawniejszych powieści. Każda powieść wiele by była warta, gdyby nie miała starszych sióstr; ale siostry, (zupełnie jak kokietki, wchodzi dzieci jednej matki, i tak) jedna drugiej przeszkadzają zainteresować czytelnika. Przykro słyszeć, kiedy mówią że p. Kraszewski wypisał się; gniewam się na to, bo kocham Kraszewskiego więcej daleko niż jego powieści, ale w duchu przyznaję, że (w części) mają racją, że powieści nowe, nowe pomysły autora (Złotego Jabłka) daleko więcej miałyby oryginalności i życia, gdyby nie były tak częste. Częste pobyty ostatnio Kontuszewicz, (mawia) powtarzać pani Podkomorzyna i ma (w tem) wielką racją. Ale Pan Kraszewski bawi się tworząc powieści, nie dbając co o nich powiedzą; więc że one

---

+ Pan młody da pierwszy jedzie pokazany wyjechać na morze do białego kamienia i przywozi (z sobą) dwa tury, tyrna rozłożną weselną. (Pierwsza para była potępiona w raju od Boga, [illegible] wiele, jako potępienie [illegible] ma także znamienie mistyczne i oddzielnie w raju.) W dziele Lud Ukraiński, w rozdziele o Obrzędach weselnych, obrzędów śledzi ducha i myśli (wzięte) tych obrzędów symbolicznych, porównywając je z obrzędami (weselnemi) innych ludów; w porządku wzajem moich trzymam się (stale) aksjomatu Chasles'a (Filareta) Charles'a: — comparer c'est comprendre! Ciekawa bardzo rzecza, (we względzie białej wyspy mistycznej jest) legenda ukraińskiego ludu, że na zimę węże odchodzą do jakiegoś dalekiego kraju, gdzie wyspa biały kamień. Raj i wąż zawsze mają iść w parze w podaniach ludu; (i pofalni zawsze muszą być) [illegible] czerez tego powodu przytoczyć te [illegible] wierzenie ludu naszego (dotyczące) węży; podniesienia podniesienia 1-go krzyża, węży już nie widać, wszystkie udały się pod biały kamień; zostają tylko te, które są winne, te co ukąsiły w ciągu roku człowieka, albo nawet bydlę. Takie gad dopóty tarzi, (dopóty) tułają się i (poświęcie) w zimowie sobie znaleźć schronienia, dopóki go ktoś nie zabije. Hetpulcja, (w Bajce (jego) ś. Perseusz) jest to samo podanie o wężu, co musi się tułać bez schronienia, jeżeli kogo ukąsi. Do tej tradycji starożytnego świata może się stosować słowa Pliniusza: „ziemia wydaje trucizny, a odmawia schronienia winnemu wężowi." — Ciekawy bardzo zbiór podobnych starych, dziś niezrozumiałych legend ludu ukraińskiego, zebranych w wyżej wspomnianem dziele.

mieć wyraz, oznaczający w Birmanie duchownego wyraz Rhahaan. —

Ale cóż będzie nawski wełykdeń? Co on znaczy? Jestże on tem samem, co rachmański wełykdeń? — Objaśnienie tego słowa powinno poprzeć nasz domysł. Wyraz Nawski najnaturalniej wyprowadza się od staro słowjańskiego naw, nawje. Słowa te oznaczają umarłego, zapewne w znaczeniu słowjańskiej religii, w znaczeniu pokojnika, nieboszczyka, człowieka jasnego, — Rahmana. (patrz dzieło Sreznewskiego — Mysli ob Istorji russkaho jazyka 1850 str. 129—154)

W duchu wiar wszystkich ludów tkwi podanie o tej wyspie umarłych; (a) jasnych duchów; z tego może da się objaśnić zwyczaj palenia nieboszczyków w łodziach, zwyczaj znany u ludów dzikich, i także praktykowany w Rossji za czasów pogaństwa (Ibn-Foclan); i na tej łodzi duch zmarłego miał może odpłynąć do białej wyspy umarłych, albo do wyspy jasnych duchów błogosławionych. (Warto by było zastanowić się nad tem, skąd u Słowjan poszedł tytuł Jasnych i Jaśnie Oświeconych? Świetłość, sjatelstwo.)

Musi być u ludu zadnieprskiego jakaś legenda o wielkanocy umarłych, bo humorystyczny pisarz małoruski Hryćko Osnowjanenko (Kwitka) napisał, opierając się zapewne na tradycji ludu, powieść, pod tytułem Mertwećki wełykdeń. Myśl zmartwychpowstania Odkupiciela łatwo lud mógł połączyć z podaniem o kraju umarłych, a zwyczaj wyrzucania na wodę święconego, aby się nie walało po ziemi, mógł nadać ideę zawiadomienia duchom umarłych radośnej nowiny Boga odkupiciela. Taki jest mój domysł, który, o ile mi się wydaje, dość ma za sobą prawdopodobieństwa. (b)

Mostyszcze 12° Stycznia 1854.

A. Nowosielski

Dozwalacie — W ostatnim N^rze Dziennika pytacie mnie, czym odebrał dwa listy do mnie pisane, i niemniej czyli jeszcze mieć wasku mojej odpowiedzi — na wszelki jednak przypadek oświadczam że jeden list odebrałem, ale pokazało się, że był pisany do Lwowa i adresatem go, drugi, pod dniem 9 Grudnia datowany, odebrałem i odpowiedź nam przesłałem wam przy artykule, o Etymologji. Oto komunikuję wam wyjątek z listu pisanego do mnie, gdzie się mieszczą zdania o nowych dziełach. Dziś u nas nowy rok, daję go wam na strzeny,

Wyjątek z listu pisanego do p. Ant. Nowosielskiego: „W Poznaniu wyszedł dramat, czyli raczej tragedja p. t. Hirt żelazny, rzecz wzięta z historycznego podania, z czasów Michała Korybuta. Przedmiot tego dramatu jest bardzo dobry, ale obrobienie nie okazuje wielkiej zdolności dramatycznej p. Małeckiego. Brak tu widocznej cnoty, brak przejęcia się swoim przedmiotem; brak zapału uczuć się daje, w pomyśle dyjalogu. Intryga słabo poprowadzona, a ustępy, wielkiej wymagające siły, słabo oddane. Dramat maluje życie ludzkie; żeby oddać to życie potrzeba zbadać tajemnice tego życia, i tajemnice serca ludzkiego, z którego płynie ten potok wieczny — ". W Lipsku wyszedł Prometeusz, poemat z pozostałych papierów po J. U. N. Łarsa dość dawniejszym stylu, ależ nie poemat. —

(a) Białe wyspy pływające, jako mystyczne miejsca, jako tajemnicze mieszkanie bogów i duchów, jako raj (Elizjum) jednem słowem, którego znaczenie jedynie można zrozumieć ze świętej kosmografji wschodu, znane były jeszcze, w Grecji naprzykład, pod imieniem białych kamieni, albo skał (Leukas Petra). Delos, według legendy był najprzód pływającą wyspą; Kreta zwała się w starożytności wyspą błogosławionych. Lucjan w II^im wieku jeszcze Leukas Petrę kładł gdzieś za Oceanem (Dialogi marini), ale nas najwięcej tuzająć powinna Leucja wyspa Pontu, która także w rozumieniu starożytnych była Triquetra i Macaria. — W pieśniach weselnych ukraińskich, gdzie się ustawicznie śpiewa o raju, zorzach, słońcu i księżycu, występuje także biały kamień na morzu; ten kamień jest w pieśniach weselnych wszystkich plemion słowjańskich. Kiedy pannę młodą mają na weselu ukraińskiem, ubrać w namitkę, śpiewają pieśń:

Komu jichały pozawywajto, | Drużku, jichały pozawywajto | Drużko pojichaw kamenia ne
Tanamore pid bił kameń? | Tanamore pid bił kameń; | I zawywajta nedostaw. znaiaw

(b) Artykuł ten jest wyjątkiem z dzieła przygotowanego do druku p. t. Lud Ukraiński.

/

zabawią i będą lepsze od wielu, wielu innych; prawda, ale my pa-
trzymy na te jego zabawki jako na dzieła, które powinnyby grać
rolę w historji literatury, my chcemy postępu w rozwoju po-
wieściopisarskiego talentu, nie znajdujemy go, gwarzymy, karzy-
my, krytykujemy, sprzeczamy się, ~~ot~~ ale wprzódy czytamy
i bawimy się, a p. Kr. śmieje się i rzuca ramionami, że
kilkodniowa jego praca takiego narobiła hałasu, bawi go
to że przyszła na myśl zarzucać pisarzowi, że on wiele
pisze, i pisze wiele — pisze daleko lepiej niż wielu co piszą
mało. Bo pewną jest rzeczą, że gdyby p. Krasz. obdzielił swoj-
imi pracami dziesiątek pisarzy, dzieła te nabrałyby większej ce-
ceny. Ale my mówimy — dla czego p. Kr. nie znajdzie sobie
innej zabawki — (bo my lubimy każdemu przepisywać
prawa, wyjąwszy tylko sobie samym) czemu nie pisze np. his-
torji literatury, wrok dziś każdy pisze historję literatury, a
jego pewnie byłaby lepsza od tylu innych, bo w niej by
dopiero odżyły minione wieki, wyższe najdawniej ludzie, towarzystwa, kołatania
szkoły, dwory królów i magnatów, objawiłoby się życie zagrodowej szlachty
i życie wojackie. Wzrok on dmuchnąłby tylko na pleśń zbu-
twiałych papierów i z nich, jak to bywa w trawie (na wiosnę, pod
ciepłym promieniem słońca bożego) powyłaziliby Albertusy, kle-
chy, Mendryki, poeci z ołówkiem w ręku, mnichy z piórem
rycerze ze zwitkami pod pachą itd. itd. Ale p. Kraszewski pisze sobie po-
wieści, a ogółowi już się uprzykrzyło widzieć wciąż jedno, a jedno; jak
~~bawa~~, ogół jak baba podpadłszy się w boki, woła — dość już tego dobrego,
pisz co innego — pisz historje, albo co sam wiesz, tylko mię to
~~nudzi~~, że wciąż w katalogach czytam, a czytam: nowa pow. kr. w 4. t.
nowa pow. kr. we 4 tomach! — Gdyby p. Krasz pisał bez-
imiennie obudziłby nowy interes, tylko, gdyby się podobał
~~się~~ romansować i gdyby podrobił zapomnieć — nie o bożym świe-
cie, bo o tym najwięcej pamiętać należy powieściopisarzo-
wi, ale o tej Bibliotece powieści i romansów, które
sam napisał. Manjera, chociażby najlepsza, zawsze jest ckliwa; zro-
zumiał to Goethe i umarł zawsze nowym, niemogąc
się przeżyć! Do początka. Genjolopisarz nie pisze tego ze złego serca, przez
zazdrość, ale dla tego że kocha i czci p. Kr. Wyznaje otwarcie,
że gdyby udało się mu na starość moje napisać taką powieść
jaka jest najgorsza ze wszystkich u pana Kr. tobyby się
nadymał jak indyk.

Mówię to wszystko po przeczytaniu Złotego jabłka, bo to naj-
więcej odgrzewanego, najwięcej znać pośpiech i pisanie
dla zabawki. Zapewne że to lepiej jak kłaść pasyansa, daj
które każdemu z nas trza się bawić, ale my bawiąc się tak
niepowołano zaledwie byśmy żyli, bo nie byłoby czego powtarzać.
Ale darujmy, co nam dała do tego powód, jakie grzechy
Złotego jabłka? —
6. Bal to przesadzona karykatura à la Cham; dziwnie głu-
pi i śmieszny, a p. Kr. chce go stawić wyżej od wiejskiego
hrabiego. Bal przypomina figury Pawła Kocka, śmieszne,
ale nienaturalne. Sztuka badając, studjując naturę, wyrzekła
się tych molierowskich charakterów, co to cały człowiek [illegible]
zi w jakąś śmieszność której ani zapić, ani zajeść nie może. Czło-
wiek może być dziwakiem, ale jest zawsze całkowitym czło-
wiekiem; poruszać ustawicznie jedną struną monomanii może
śmieszyć w farsie, ale w końcu przykrzy i nudzi, bo to nie
naturalne. Ta molierowska manjera skrzywiła naszego ko-
mika Fredra, który właśnie przestał pisać, kiedy zaczął się
otrząsać z tej przesady starej szkoły i wchodzić w grani-
ce natury i życia rzeczywistego. Staś śledzący przelotnie konstancję
[illegible] przy którym dziadko, na czwartem piętrze, przypomina typy
francuskich romansów; Lizia i p. Jan Szczurnisz także;
Zrębski kopja swoich kolegów w Maleparcie; Sulimowski — to
hrabja z Komedjantów, typ powszedni w powieściach p.
Kraszewskiego; Ekonom Szpetka i jego żona — to kopja
prawie ekonoma i jego żony z tejże samej powieści; Zmora, Jaś
Pancer, p. Porfiry, Szurkotowie, Dankiewiczowie — to kopje
znane z Komedjantów, Latarni Czarnoksięskiej, Miljonu posagu, Poety i Świata, Dziwadeł, In-
teresów familijnych i t.d. i t.d. Jest to jedna familija i po-
dobieństwo w niej rażące: — ten sam język, też koncepta — te sa-
me sceny — te twarze, tyki, przystawki; jedno i jedno nuży w końcu
nudzi. Trudno być nowym, malując te same życie, tę
samą codzienność; ale prawdziwy artysta umie sobie poradzić, albo
daje ~~pokój~~; i ręka natchniona wreszcie nie tyle tu bije w oczy jednako-
wość przedmiotu, ile obrobienia — monotonność ~~manjery~~.
Świat jest stary, ale zawsze nowy; to samo
ze światem sztuki. Byle dusza świeża i obraz będzie świeży;
nie potrzeba nadużywać twórczości, bo się ona prędko wy-
czerpie, jak wszystko ma swój koniec: studnie nie

kopie się przemocą, gdzie nie ma źródła tam nie poleje się
woda! Nie myśl jednak abym ganił Złote jabłko,
to dzieło ma interes, napisane z talentem, ale bardzo
przypomina inne, daleko piękniejsze utwory tego
samego pióra, a gdyby je poprzedziło niewątpliwie
daleko lepiej wydałoby się czytelnikowi.

A. A***

Wyjątek z listu Antoniego Nowosielskiego

P.S. Śliczny artykuł p. Bartoszewicza o Maciejowskim,
szkoda że nie dodano na początku biografii tego uczo-
nego wielce zasłużonego i historji rozwinięcia się i jego nau-
ki i zarysu historji prac jego. Brakuje, brakuje
nam portretów à la Sainte Beuve — a bez zatok
ciekawa i piękna rzecz. Na Panu Szymanowskim
i p. Bartoszewiczu leży obowiązek naszkicowania
takiego portretu moralnego autora Zaporożca,
będąc jego bliższymi znajomymi to uczynić. Spodziewałem
się tego od artykułu w kalendarzu, ale znalazłem
tam co innego. Artykuł ten, napisany z pomo-
cą samego autora Listopada byłby wielce ciekawym
dla nas wszystkich, charakter ten bowiem każdego
obchodzi, kto tylko chodzi za dziełami tego pisarza.
Czyż nie spisze p. Sz. swoich
takich portretów literackich współpamiętników? Zbiór
pisarzy dopiero mógłby utworzyć żywą kronikę naszego
czasu, bieżącego wieku. A pan Bartoszewicz taki
ma dar odszukiwania tych głównych rysów, co
stanowią istotę człowieka wewnętrznego.

Pokomdowari wciąż jedno powtarzam i cieszę się, że nienaprożno, bo w sprawozdaniu o podzie rach p. Maciejowskiego coś tam jest o tem. Winien dokumować wam, abyście naprowadzaja-[?] mieli ze swemi rozbiorowemi ludźmi. Ach takich artykułów do Kalendarzyków i jów z pojedyń Dziennik, a piszą mi z wielkiej Polski, że tam wcale nie znają tej gazety i że wcale niewiedzą. Zapewne najbardziej że dotąd nie mieliśmy tak pełnej rozmaitości i artykułów wszelkiego rodzaju. Cieszę się jak to Hernia wygrała się z Gaz. Warsz. — w jej na wymiatania! Piszcie do mnie, nie ograniczając się samą obietnicą; nie zapominajcie o mnie i o listach w Dzienniku, jak ja o was nie zapominam. Co to dwie ??? tak dawno u was niewidziane! Czy wierszuta im materjała w Gubernskiej Gazecie?

[illegible signature]

4. Stycznia n. s.

w Łeiq 1172 do Redakcji

292

~~Listy z N***~~

(do J. I. Kraszewskiego)

Dobry i kochany mój Panie! Zachęcasz mnie do książkowej gawędy, a więc czynię temu żądaniu zadość i rzucam tu na papier naprędce kilka myśli o starożytnościach i Mythologii Słowian. Ale czy mamy my mitologiję słowiańską? To pytanie! Mamy kilka, kilkanaście imion bogów, które nam zapisali historycy, ale mythu, ale nauki bogosłowia Słowian, ale całej historii bogów i stworzenia tak dobrze jak niemamy; wykopaliska — są dla nas wielkim znakiem zapytania; bałwanki mają gapiowatą minę, my się gapimy, a nauka siedzi zadumana na rozkopanych i popsutych mogiłach, których już nic, nic nienaprawi; co wieki nie zgładziły ta ręka uczonych zepsuła, w czystym interesie nauki. Nauka chciała czytać, nałożyła sobie okulary brakło jej tylko znajomości liter. Kiedyż będziemy mieli pojęcie naukowe o mythologii Słowian? Wtedy kiedy położenie nasze w wielkiej familii indo-europejskiego szczepu zostanie wyjaśnione, kiedy zbierzemy rudymenta potrzebne do historji mowy naszej, kiedy poznamy wszystko (co da się poznać) z przeszłości naszej, wtedy i mythologija nasza określi się jaśnie — jako nauka: jeden fakt będzie objaśniać i wspierać drugi — przeszłość oświeci się wspólnemi promieniami wiedzy historycznej i odtworzy się przeszłość. Nauka stojąc na tym punkcie powie — niech stanie tu mytologija — i stanie się wiele słów nauki, ale wprzód powtarzajmy sobie ustawicznie — niech stanie się światło; wszystko jest w koło nas, ale bez światła widzieć tego niemożemy. Na pociechę nauki i uczonych zdaje się, że się rozwidnia horyzont starożytności, że świta, a może być i to, że tylko świta w głowach zapalonych uczonych. Ja wiele spodziewam się od poznania źródłowego mowy słowiańskiej i podań; ta jedna jeszcze może nam dać wielkie światło. Wiarę tę powziąłem z obeznaniem się z samą rzeczą. Mówi Pan że niewiele ma wiary w etymologiję; ale etymologija, jaka była dotąd, oparta na samem podobieństwie dźwięków i etymologia oparta na nauce Boppa, Klaprotha, Eichofa, W. Humboldta, Grimma, Benfeya, Hilferdingsta i t.d. i t.d. są wcale ne ma różnemi rzeczami. Dzieło Dębołęckiego i dzieło np. H. — J. Chavée — *Lexiologie indo-européenne*, jak nieba od ziemi, tak są dalekie od siebie; ale kreślili obcy, ludzie znający języki słowiańskie li tylko z dykcyonarzy. Każden z nas, czytając dzieło takie, choćby naprzykład dzieło *Chavée* widzi tu bogactwa, o których niewiedział nic autor. Mówią o grammatykach historycznych (Kozłowski), o nowem wydaniu Dykcyonarza Lindego, naglą, aby co prędzej drukowano te książki, a ja powiadam, że wprzódy powinniśmy się nauczyć wschodnich języków, a przynajmniej przewertować pilnie to, co zrobili Francuzi, Niemcy i Anglicy, aby coś dobrego napisać w tym względzie, coś takiego, co niebyłoby odgrzewaniem rzeczy zwietrzałej, a miałaby interes nauki współczesnej. Ja nieznam prawie języków wschodnich, czytam tylko ~~wszelkie~~ dla zabicia nudów, czytam (to

wszystko, co inni napisali w tej rzeczy i czytając robię odkrycia wielkie; mog[ę] zadawać zagadki, które możeby mało kto rozwiązał. Proszę np. wytłumaczyć mi, skąd pochodzi nasze słowiańskie słowo jagoda, jaki jest jego źródłosłów? Wiemy, że jedne płody ogrodowe zowią się owocami, inne jagodami; że owoce [są] twarde, mocne, dają się konserwować, jagody zaś wodniste, miękkie, są kilkodniowym tylko owocem. Otóż mamy odpowiedź — jagoda to owoc wodnist[y] — co właśnie po sanskrycku brzmi agadha. Biorę tu wyrazy których źródłosło[w]u nikt dotąd niepodejrzewał w sanskrycie. Osobliwie wyrazy stare, wyszłe z użycia są czysto pochodzenia wschodniego; zrobiłem sobie niemały ich słowni[cz]ek. Nie są to przypadkowe tylko podobieństwa, dźwięki te są te same we wszyst[]kich prawie indoeuropejskich mowach. Wyraz sławutyj — sławny — jest w sanskrycie Sluta. Od czego pochodzi słowo smucić się? W ukraińskiej mowie brzmi to inaczej, tam mówi się sumować; skądże to pochodzi? odpowiedź w sanskrycie: Su — oznacza rosić, kropić; suma, deszcz, wilgoć; Sawa — woda (rzeka Sawa); słowo sutai — dystyluje. Sumować więc jest to płakać. Mamy wyrażenie świdne żyto, dla oznaczenia żyta serowego, niedojrzałego; skąd pochodzi wyraz? objaśnienie w sanskrycie — Świda znaczy, potnieć, wilgotnym być. swajdas pot. Mamy takoż miasto Świdnicę. Modry — od Sanskr. Udra — woda. Bajać, bawić się, od bha — mówić; Bhasza — słowo, stąd biesiada. Ksa, ksi, ksu, znaczy rzezać, skrobać; w formach ściesnianych (contractą) kszna, ksznu, kszni; tym odpowiadają formy greckie kna, kny, kni (Chavée — p. 413). Oto jest początek słów księga, knyha. Nasza forma bliższą jest sanskrytu, forma zaś ruska bliższą form greckich. Wiadomo że książki i litery, pismo wszelkie pochodziły zawsze od słowa rzezać (*) (schreiben (reiben) reissen, scribere i td.). Znane są pierwotne prządki na[r]y[]bie w Rossyi. Gawa — po sanskrycku znaczy ziemia — to objaśnia nam wyrażenie polskie na jawie. Ale w mythologii język sanskrycki wiel[e] nam objaśni rzeczy — np. mamy w myth. ruskiej bóstwo Radunicę; ob[ja]śniają je różnie; sanskryt uczy nas, że wyraz Rau(d)hitas — znaczy kr[ew], Rodunica jest to bóstwo krwawe. Lud ukraiński często krew zwie prost[o] ruda. Krew po sanskrycku jest jeszcze Rudhiras, nasze rudery — szczątki zniszczeń wojny. W języku ruskim mamy wyraz zobdduna — gawiadin[a] dla oznaczenia jałowiczego mięsa; — skąd to sobie objaśnić, jeżeli nie przyp[o]mniemy sobie, tego że po sanskrycku wyraz gawa oznacza krowę; gawa także i ~~krowa~~ ziemia; na tém ekwiwoku Io, wyobrażająca ziemię, wyobrażała się w mycie greckim w postaci krowy, którą pilnował stuoczny argus, czyli niebo gwiaździste, ~~z wyciska pobrzeże ekwiwoku na ziemi~~ Jawor — drzewo życia, święte drzewo wszystkich mytologii (mięszane często z jesionem) — pochodzi od Jawa-tai, Jawa-ti wytryska, rośnie — żyje. Zwracam tu tylko uwagę na to, na co, a ile mi wiadomo, nikt u nas nie zwrócił uwagi, a Niemcy nieznając mowy naszej, ogólne tylko mogli robić

(*) Dotąd w Indii klassa przepisywaczy zwie się Riski; w mowie litewskiej pisać brzmi raszan, wyrzynam.

uwagi. Nieznajdziesz np. objaśnienia, że nasz wyraz Tapa jest Tapa
n sanskrycki, to jest wytrysk, wypływ (jet, émission); że tika, ticzka
(strzałka cebuli, marchwi itd.) ukraińców — ika sanskryckie, co także o-
znacza strzałkę. Świat — to sanskryckie Sphata — etendu, sphatis,
extension — rozstrzeń; stąd świet, światło — sfos greckie, stąd może święty
w znaczeniu pantheizmu mythologicznego, ten co się rozlał w boga
— świat. Ale dość tego. Ślady Indii widzę w bajkach i podaniach; są one
widoczne dla mnie w Bajarzu Glińskiego. Kosmograficzne pojęcia Wed
i Puranów widzę w wyrażeniu za siedmio morzami; siedm mórz [...]-
centrycznych opasują świat wedle świętej kosmografii Braminów. Albo
znowu święte trzy źródła góry wiecznego żywota, — to jest wyobrażenie wschodu, które
w baśni zawsze powtarza się wszędzie, nawet u Skandynawów. Kruk przynosi tę wodę;
na drzewie świętym (Ygdrasilu — jaworze) u Skandynawów siedzi kruk,
a z pod jego korzeni wypływa trzy źródła; święte rzeki Indii wypływa-
ją z góry Meru, z pod świętego drzewa. W mythologii słowiańskiej (w po-
daniach) znana jest góra święta o trzech wierzchołkach: złotym, srebr-
nym i miedzianym. Góra Trygław (*) w Karpatach, wedle wiary Chorwatów,
najpierwej wyszła z oceanu (sweta woda) i z niej widne są wszystkie mo-
rza (a jest ich siedm, wedle Wed i bajek ludu) ziemskie. U Słowaków jest
podobne podanie stosujące się do Tatrów (patrz Szafaryka Časopismo
Českiego muzeum 1833 str. 257.) Wyrażenie bajki (Bajarz — T. I. str. 112)
na morzu, na oceanie, na wyspie wiecznego żywota, jest wyrażeniem
świętej kosmografii; a tej wyspie białej (sweta) prawili wszystkie ludy;
Greccy mieli swoje Leucye, leukas petra, swoje Hesperydy, swoje mo-
rza białe; mieli myth o Hyperboreach, Argippeach, narodzie świętych
łagodnych, który może zasłyszeli od Słowian. Ale o tem mówiłem już
pisząc o świętym narodzie Rachmanów (**). Dant z podań o wyspie
zachodniej nieśmiertelności, z górą złotą i ze złotem miastem świętych
zrobił swój cudowny poemat. Jest to jeden i ten sam stary cykl podań pierwotnej
mądry; powtarzam o tem często, bo pomimo całej jasności rzeczy nikt
zdaje się nie chce się przekonać ~~się~~ o tem, że to tak jest, — że fakta są jasne jak słoń-
ce, same mówią za prawdą. Comparer c'est comprendre! Jest to najpraw-
dziwszy axiomat! W dziele mojem p. t. Lud Ukraiński — liczne i, zda-
je się, jasne tego złożyłem dowody! Wspominam Panu o rzeczach waż-

(*) Trygław — to indyjski Trymurti, — trzy mordy, jak powiada Lelewel, —
trója braminów, zasiadająca na trzech wierzchołkach góry Meru. Mó-
wiłem już gdzie indziej o wyspach trynakryjskich, trykantadrach,
trykoryfasach, mających prawdopodobnie związek z Dwipami Puranów.

(**) Wyraz rochmanny w znaczeniu cichy, łagodny, spokojny znajdujemy w sta-
rej polszczyźnie — u Lipskiego naprzykład, w jego wojnie Chocim-
skiej.

niejszych, bo może pisma moje, ogłoszone w dziennikach nie są mu znane,
podania ludu naszego są jedne z podaniami Talmudu i Chin; ktoby to my-
ślał, a tak jest. Kulikowski zapisał podanie ludu, że Adamowi Bóg stwo-
rzył najprzód Ewę z kwiatu, że tej sobie nieupodobał człowiek pierwszy,
że więc tę czystą kobiétę z kwiatu wziął Bóg do nieba, a Adamowi stwo-
rzył inną ze krwi i ciała. Z tamtej kobiéty z kwiatu, z drugiej Ewy miał
się narodzić Zbawiciel ziemi. Ma się rozumiéć że to jest podanie prze-
kręcone o matce Zbawiciela, przeczystej dziewicy, podanie dochowane z
pierwotnego objawienia, bo takową tradycję dochowały wszystkie narody.
Chrystus był drugim Adamem duchowym, N. Panna była drugą Ewą. O dru-
giej Ewie czytamy w Talmudzie; Lilith niechciała się poddać, jak powiada-
ją Rabini, prawu bożemu, wzniosła się ~~do nieba~~ w powietrze i tam przebywa; tak mó-
wi tradycja sfałszowana Żydów, ale to samo znajdujemy w podaniach
sfałszowanych buddyzmu. — W dziele la mythologie illustrée, pod imie-
niem Ousou znajdujemy, że tak się zwie dziewica sławna u Chińczy-
ków, ou elle est appelée la fleur attendu, la fille do seigneur — matka
Foki. Stare podanie o Zbawicielu świata i niewieście, co miała zetrzeć
głowę wężową buddyści zastosowali do bajki o Buddzie, czyli Fokim.

Chce pan wiedzieć jakie odgrywały rolę symbola jaja w mythologii. Wia-
domo Panu memu że jaje świata (Das Weltei) było prawie w każdej mytho-
logii; chaos, który przechowywał w sobie zaród wszystkiego postaciował się
w jaju kosmogonicznem. Jaje pływało po wodach oceanu, w które wstąpił
duch żywotny, pierwiastek czynny. W Indii istność w sobie zawarta — das
Unbestimmte allgemeine, das Unterschieds lose, das an sich Sein — jakby po-
wiedzieli heglìści, Brahm jednem słowem, wyobrażał się w symbolu ja-
ja; u wierzchu wychodziła głowa trzymająca w ustach palec wielki
nogi. Jest to istota sama w sobie — Brahm; istota wyłoniona z siebie,
stająca się dla siebie jest Brahmą. Ów symbol kamienny jaki Pan posia-
da jest symbolem Brama. Rysunek jego załączam tu; — jest on prze-
rysowany z Indii Dubois de Jancigny i Xav. Raymonda (dans l'Univers
pittoresque). Knef Egipski miał na ustach jaje; jaje znane jest w ko-
smogonii parsyckiej, w nauce mystycznej Orfeusza, w kosmogonii druidyc-
kiej, u Feników i t.d. Ale było li znanem to mystyczne jaje u nas u Sło-
wian. Zdaje się, że mamy tego najlepszy dowód w czerwonych jajach wiel-
kanocnych, które niemają żadnego stosunku ze świętem chrześcijańskiem,
a należą do uroczystości pogańskiej wiosny. Kraszone jaja znane są na wscho-
dzie i mają styczność wyraźną z owem symbolicznem jajem mythologii
indyjskiej. W Hammera Wienische Jahrbücher (III. p. 153) znajduję wiadomość,
że kraszanki znali starożytni Parsowie. We święcie wiosny, Nuruz, czyli
uroczystości nowego światła, obdzielano się niemi w Iranie. Były czer-
wone, aby wyobrażały ogień słoneczny. W kosmogonii Zoroastra opowia-
da się taka historja, że byk Abudad rozbił rogiem swoim jaje świata (

294

lt-Ei), z którego wytaniły się wszystkie twory natury. W symbolice indyjskiej (może Sar-Tur) jest emblematem siły produkcyjnej, twórczego ducha przyrody. Jak jaje jest winięciem się świata w zarodku — (in nuce), tak byk znowu jest rozwinięciem się ziarna na zewnątrz. Nasz zwyczaj bicia się kraszankami w czasie wiosennego święta wielkiejnocy jest widocznem pawinowactwie z tém ...matem wschodu; w zimie siła produkcyjna zwija się w siebie, śmierć, ciemności, Aryman (zdrzem ctawem bierze) przewagę; we wiośnie, znowu życie, ciepło, siła ... światło Aharamazda (Ormuzd) zwycięztwo odnosi; wół Abu-... jak mówi kosmogonija Zoroastra, rozbija skorupę jaja i twory ..., żywe, a piękne wychodzą na jasnię. wytłumaczył to nam kiedyś p. ...an Siemieński, który Zoroastra ma za Słowianina i zbiéra teraz do ...go dowody. Od tego co ... powiedziałem można przejść prosto do sta-...tki dwulicej, na koniu, którą pan zwiesz wyobrażeniem Światowi-... jabym myślał, że Światowid znanym był u nas na Ukrainie pod imie-...m Jarowita, albo Jura, rycerza na białym koniu, pokonującego (kopją) smo-... jest to perski Aharamazda, jasny, biały bóg, pokonujący czarnego ...a, Arymana. Zima była wyobrażeniem ciemności i śmierci; wiosna, ...dząc ciepło, światło i życie w naturze pokonywa ducha śmierci. ...t to walka Ozyrysa z Tyfonem, Apolla z Pythonem, Perseusza i ...rkulesa z potworami. Rycerz na koniu pokonujący (kopiją) smoka znany ...t nawet w Azji; Mahometanie w takiej postaci wystawiają prora... Jrgisa. U nas w wielu miejscach pokazują na skałach odciski kopyt ...nia Jurowego; w Lipsku (w ziemi niegdyś słowiańskiej) pokazują ta-... podkowę złotą, zamurowaną w ścianę kaplicy Św. Mikołaja, podko-... z czasów pogańskich, którą jakoby rycerz jakiś, w dawne czasy, go-... ... ... był na rycerskiej ulicy (in der Ritterstrasse). W Niem-...ch podkowa końska była, w czasy pogaństwa, świętym symbolem; może dlatego że Wuodan Germanów, a nasz Światowid byli jedną i tą ...ną figurą. Jur jest siłą produkcyjną (jurną), wyprowadzającą życie ... ... biernej materji. Statuetka dwulica Światowida przypomi-... ...skiego Janusa, ale Janus, tłumacząc to imię z sanskrytskiego ... produktora — Janus — producktor(*), jaga-ti — wydaje, tworzy; Jagat — świat. Tu jest początek słów łacińskich i greckich. Γενεσις Γενεσις, Γενος, Γιγνομαι, Γυνη (st. żena) Jani sanskr. Γυνη, jaje, Jaitar, genus, gigno — Janus Latynów miał widoczne pokrewieństwo ...ich Saturnem, — może takie jakie było Brahmy z Bramem; ... ... może ideą pierwiastku pochłaniającego w sobie samym ...ność Janus pierwiastkiem wydającym, z siebie byt na zewnątrz. ...ta samo nasz Światowid i Jur, (albo Jarowit) w Arkanie obchodzo-...no dożynki na cześć Światowita, u nas na Jurja obchodzi się uroczy...

(*) Wyraz Aharamazda, wedle tłumaczenia Eug. Burnoufa (sanscr.

czystość polna, — wynosi się jadła na runa, zapewne pamiątka obia-tów pogańskich; tu się także dobijają ostatki kraszanek wielkanocny[ch]. Lud dotąd S. Georgowi, którego święto przypada podczas wiosny, przypisuje opiekę nad wilkami, którzy zapewne byli emblematem pogańskiego Jura, Jara, albo Jarowita. — Zapewne jest to tylko hypoteza, ale jest coś w niej takiego, co mimowoli każe się nad sobą zastanowić; poddaję ją Panu pod uwagę, a tym czasem ściskam serdecznie.

przyjaciel i sługa

A. Nowosielski

Mostyszcze 24 Marca 1854 r.

Doredokiu. Otóż pokazuje się, że a was nie zapominam Kochany Wacławie, aby zapomnieli o mnie zupełnie; miałeś mi przysłać gawędkę do albumu, nie ma ani słówka; Unger powiedział mi w kontrakty że wysłał paczkę książek dla mnie, do dziś dnia ich nie widzę; nie wiem jak to mam uważać? Prosiłem na miły Bóg o portret [illegible] nowej — nie zgoła — a przecież powiedziano [illegible] prosić, a będzie wam dano. Kto ta pierwsze [illegible] liniarz głupstwami zapełniam Dziennik; była to [illegible] dla was, bo jak tylko umieściliście tę nudną pisaninę pokazało się, że na raz [illegible] narzędzi, ostatnik prawie rozumiała, traktuje wszystko z góry, a niesprawiedliwie a nawet [illegible]. Pamiętasz Wacławie, że obiecałeś mi w lipcu [illegible] kiedy wieczory dziewiczy jako (~~[illegible]~~ ci ~~po~~ święty ukraińskiej; dobrymi słowa, chciałbym widzieć co ona zrobi z tego pieśniarzego [illegible] jak to ona potrafi przedać tajemnicą, zapłakawszy, pieśniami bohaterów, krwawe karty dziejów naszych. —

commentaire sur Jagna) znaczy — Król-wielki stworzyciel.

Zmiłuj się zrób to, niech sobie Krieger niedotrzymuje słowa,
ale ty dotrzymaj, — zaklinam Cię na imię Nadinki! Jak
[illegible] po stronie niewiernego [illegible] biedaczka rzuci ty w brudny
świat dnieprowy: — i śmiej kaje i lód taje — a twoja [illegible]
[illegible] w morze — o zatwardziały redaktorze! Pisze do mnie Kraszewski
z podziękowaniem o Dzienniku, czyś samowolnie obiecał wam
czego? —

Cóż, obiecałeś mi wydać moje listy z N*** i jest ich zu-
pełnie [illegible], zebrałby było osobiście z nich tom; pro-
ponowałem Orgelbrandowi, aby nabył u mnie włas-
ność wydania na połowę; w każdym razie licz
na ciebie, że tę drugą książkę i spodziewasz wszystkie
[illegible] się pomieszczą w dzienniku: Dobrzeby było odruko-
wać z rękopismów prędzej [illegible]. Przedmowę teraz
[illegible] do tego zbioru. Czy ten twój artykuł był o moich
artykułach w Dzienniku? Podpisany on gwiazdką, a ja
nie znam klucza do tych misteriów redakcji waszej; na-
pisał [illegible] jakim pseudonimem się znakiem, ale najpierw
[illegible] do mnie, [illegible], jak Bartoszewicz [illegible]
[illegible] gramatycznie [illegible]. Co on pisze, nad czem
pracuje, co pisze u was, bo widzę że mam sposobność
[illegible]; jeżeli [illegible] za młoda, cóż na [illegible] będzie?
Jak ja żałuję, że nie mam Gazety codziennej; tam teraz
pisze, prawie, Grabowski krytykiem, czy wspominasz
o jego recenzjach, a ja nic nie wiem jako co [illegible].

Piszesz [illegible]; podróży na wschód o nas, o tem jakie[illegible]
[illegible] ci wydali, napiszę więc ci o tem, jakie się wydał
Kijowianom. [illegible] pisał do Liszta: „Szymanowski

wygląda jak róża, żadna mu kobieta odmówić nie
w stanie! Ten z przesyłanej taką wiadomość natych-
miast pisze do mnie z zapytaniem, czy tak jest
w istocie? Cóż ja miałem powiedzieć? Piszę tedy, że
o pierwszem jestem przekonanym naocznie, o drugiem
nie wiem tak dalece, ale należałoby o to Nadinki
zapytać!
Ale, ale! Wzmianka korespondenta z powiatu radomyśl-
go: jest tam mój kolega szkolny, który wyzymarium ukła-
dał jako autor, pisał nawet tragedje w klasie piątej;
mnie łatwo bardzo nastałem, bo do tego już pewnie się
biorą. Otóż gdybyście napisali do Radomyśla — do Pana
Maxymiljana Niemiryczera, mogłybyście pozyskali do-
brego kollaboratora, bo wiem, że i teraz on pracuje — i czy
nie trzeba było wciągnąć go w kółko piszących. Pisz przez Ra-
domyśl (gubernijalny) do Rabitocza, list dojdzie; kto to
wie, może pozyskacie jaką powieść, roman, tragedje, ko-
medje. Pisz że ja prosiłem się o to. — Mówisz daj od ...
... Wiktorowicza; bądź zdrów, pisz do mnie
wspomnij czasem dobrze o dzienniku. Ściskam cię po
przyjacielsku, a szanownej redakcji rączki całuję.

Albertus

Przypomnij mnie pamięci P. Ungra, a rozum pannom
przypomnij mu jego obietnice i volumen ...
le —

Narcinka

Mostyszcze 26 Lipca 1854 r. 296

Otoż niedobry Wacławie piszę do ciebie, niewiem już po raz który, w tej nadziei, że nareszcie choć kilka liter (starych byt!) w odpowiedzi odbiorę od ciebie; ale ty jakbyś wody w gębę nabrał, nic mi nie odpowiadasz. Nadzieńka pytała mię o ciebie — ja nic jej odpowiedzieć nieumiem, a przecie odgrywałem rolę twego braciszka. Tyle mam ciekawych rzeczy, tyle tajemnic np kto redaguje mozajkę, gdzie — kilka razy mnie się, naj niestosowniej wśród ...) ... ? Kto jest Ziomek? A nareszcie myślę że to Szczawiński? Kto zaś jest K. D.? Co piszą do ... ? Czytałem jej Improwizacye Konie — jest to nasz bodaj najgorsza — dajcie jej gorzką majową kuracyę karmcie ją prawdą ciepłą, jeżeli się nie poprawi jej to będzie wina. Biedna dziewczyna, jak ona poniesie krytykę? A matka jej? Pamiętaj że na to wszystko pytania, na któ-

ze smutkiem dać odpowiedź. Czyś się gniewał na mnie?

Czytam właśnie, książkę już nienową, Prześladowcę Bogusławskiego; toż niepospolitym talentem człowiek — dlaczego nie pisze powieści? Czemu się on rozwinąć? W pierwszym tomie nadzwyczajnie wielki ślad manjery Pawła Mocka, ale dowcipu i talentu wiele; ma imaginacyę, o co u nas dziś bardzo bardzo trudno; nauczono się pisać, tworzyć bez imaginacyi — to ogromny postęp!!!

Powiedz mi dlaczego Jurkiewicz nie czyta ani Dziennika, ani Gazety!

Lisz przepadł zupełnie, to jest wyprowadza, a szkoda jego artykuły bardzo ożywiały i zaostrzały pisma nasze. Czemu sam nic nie piszesz, ta-ki ślicznym talentem zagrzebujesz bracie!(
A Kwiatkowski Andreas. itd. po

297

w wymierzeniu te nieszczęśliwe jego two-
ry z języka francuskiego i ogrodach Ty-
tomierskich — komedii jak emetyk!

Chciałbyś wyjątków z notatek Kulikowskie-
go — to dzieło z którego można ledwo coś
wybrać; napisane tak, że wcale niemożna
z niego dawać wyjątków; z dziesięciu tomów
dzieła ciekawego i pożytecznego ledwo moż-
na pół tomu by się wybrało.

Pisz do mnie, a wiele, pisz po ćwierć stronni-
cy dziennie, a w końcu tygodnia będziesz
miał list porządny.

Wyprawiasz się Warszawy odemnie. Boże jakiż jego
rozkład mody! Pani Księżkowska — kto to
jest? Klukarińskiki? Najciekawszy rzecz dla
mnie byłoby gdybyś mi dawał portrety
i charakterystykę autorów warszawskich,
jak Brzeskiego, Łaskowskiego; jak żyją
i czem się dziś zajmuje pani Ziemięcka

Wojcicki

autorkę Pogankę, (tko) i to Dziś czwórka i nie-
cierz nam zrobić żadnej przyjemności. Na-
wet moje wiersze, tylko wiersz te prawdziwe
Łokacie, wydawszy wiersz prawie, niepraw-
wa do druku pewnissime ... !
Czytam Damowe wspomnienia Tamoszkiego
marty go! któż to tak!

Ale daj już kilka wołow zapytania
na które pewno nie doczekam się odpo-
wiedzi — pamiętaj o mnie i wiedz
mnie w Dzienniku, którego ja

jestem najżyczliwszym zawsze
i kollaboratorem

J. I. Kraszewski

91. 20
66. 20
157 ,, 10

66 — 20
46 — 20
~~45 — 10~~
45
158 // 10.

~~240.~~

250
158. 10
= 91 ,, 20.

Krytyka dzieła

Przepisy pieczenia ciast wielkanocnych: to jest bab różnego rodzaju, placków, mazurków. (sic) oraz innych ciast drożdżowych i niedrożdżowych etc. Kijów. 1854. 12. kop. sr. 50.

Oto jest nasza kijowska literatura, smaczna, lukrowana, lekka, ubita na pianie z białków, (rosnąca) na drożdżach wyrosła! Niespodziewanie mi nowość literacką ze stolicy [illegible], bądź więc świeżym utworze pióra, zastąpiony u nas pani Marciszewskiej, Litwinki, zamieszkałej na Ukrainie, z domu Krzywkowskiej. Tak stoi na tytule. Oddawna gospodynie nasze, choroby co roku równie cierpiące babomanii, (który porównywam tu z) od Wielkiego czwartku aż do rezurekcji rozdrażnione, (damatyka) dziewczęta zostały jakieś [illegible] autorka obcemi dziełu, sekretów, niedokładnych dopiero powiernice baby, i stosunkowy prawie z [illegible] dobra, upozornia, nakarmiając ofiarę gości swoich, na każdą wielkanoc; autorka Przepisów, odkrywa dziś światu całemu swoje sekreta [illegible] p. Marciszewskiej. Czy to podobna, aby te [illegible] piekarka zdobyła się na taką ofiarę dla dobra bliźnich! Gospodyni wszystko gotowa zrobić, ale nigdy swoich sekretów! to darmo! Dotychczas przepisy na ciasta wielkanocne ukrywane [illegible] jest nonsens; w każdym kalendarzu pełno ich, w każdej książce kucharskiej, ale nikt z nich nigdy nie piecze, bo przepis to tradycja ustna, to hieroglif! Przepis wydrukowany [illegible] trzeciorzędnemi p. Zawadzkiego — to rzecz dziwna! (to herezja!) Przepis wymaga wiary, a jak tu wierzyć, pytam, w rzecz wydrukowaną, choćby nawet podpisaną imieniem znanej powszechnie gospodyni, pani Marji z Marciszewskiej, z Krzywkowskich!? Wszystko ma swoją właściwą formę: książka i przepis na baby. Otóż przepis powinien być koniecznie na [illegible] papierze, in 4to, starym, poplamionym żółtkami, syropem, szafranem, bo [illegible] już (świadczą tu o jej) doświadczenia [illegible] cnoty. Potem po-

winien ten szacowny manuskrypt pochodzić tradycyjnie
przynajmniej od prababki. W nim wszystkie przepisy
powinne być [koniecznie] przepisane kolejno, babkiną ręką, a każdy
sekret inną. Pisownia i kalligrafia powinny być
koniecznie właściwe przepisom, inaczej ciasto [się] nie udaje,
to przecz [już] wiadomo. Tu, [w dziele p. etc.] czasami przypomina się gramma-
tyka przepisowa, ale już wszystko nie to! Punkt przed
oraz — nie dobra, ale, tak wiele, wiele [tu] braknie jeszcze [ażeby]
aby przepisy pani Marcinkowskiej były prawdziwemi
przepisami. Ja posiadam rzadką kollekcję starych prze-
pisów, nie tylko ciast, ale polew, syropów, wódek,
konfitur — ostatecznego [w cale] — ta[wa]ale, przepisy! Co
za pisownia, jaki papier — jakie plamy! Oto
jak się pisza przepisy: Sposop piecnia bapo!
Proszę upiec podług niego ciasto, a pewnie się uda!
Szczerota wygląda tu z każdej literki. Bapy czoko-
ladowe, od naszej kochaney Pośnikowej. — Oto prze-
pis — to przepis! ([Każden zaczyna się: Weź momki itd.]) Albo:
Galarepa purzyckowa t.j. gala-
reta porzeczkowa. Takie sekreta powinny się koniecznie
wydawać (jeżeli mają się [one] wydawać), nie inaczej jak
litografowane, w sposobie fac-similów, w spo-
sobie paleografij, notabene ze stosowną illustracją
i z anegdotami o różnych przygodach, i niepowodzeniach
jakie się [zwykle] zdarzają piekącym ciasta. [Z pomiędzy nich] Są niektóre bardzo
tragiczne; byłem raz [sam] [tego] świadkiem jak jedna gospo-
dyni, piekąc jakąś babę pekinetową zajrzała do
pieca i [spostrzegła w nim] ~~[illegible]~~, że [illegible], leżące boki [illegible]
formie, z ciastem rozlanem na piecu; [illegible]

pieczarka, we właściwym tej uroczystości dezha-
bilu, mogła była podsunąć inżynierowi zamiar wzór do
jakiejś Nioby. Wzruszony [illegible] niewinnością — zbladłszy za-
kłopotany, tylko tylko zdołała wymówić: Boże za
cóż mnie tak ciężko karzesz! —

a patrząc na ten przedmiot z tego stanowiska, ko-
mu innemu może się on wydać inaczej. Dzisiaj:

Kijów Mateusz Stoncel, herbu Rogala.
manu propria.

═

W Drukarni Wallnera, nakładem autora, wyszły
następujące dzieła:
Miłośnik koni, przez obywatela Ukrainy Spirydio-
na Ostaszewskiego. T. 2. Kijów 1854.
Weterynarja — tamże.
W 1852. Wyszło tegoż autora, u Wallnera, Dzieło
dzieciom. Jest to autor małoruskich po-
wiastek p. t. Piw kopy kazok, wydanych w Kijowie
u Glücksberga w 1850 r.

═

Kochany Władziu! Oto dajesz mi dowód tego, że niezapom-
niałem tego com wam obiecał i przesyłam wam jak daw-
niej artykuł za artykułem, ale p. Unger coś nie dotrzy-
muje obietnicy, nie tylko książek od wydawców
warszawskich, ale nawet nie przysłał mi dotąd
dotąd nowości, o których mnie zapewnił, iż za-
stawione u siebie po powrocie z Kijowa. Przy-
pomnij mu odemnie jego obietnicę, a osobliwie
także mi obiecał sprowadzić Philosophie de la tra-
dition Molitora, tłumaczenie Xawerego Quris, dzieło
to wyszło u Debecourta zdaje się. Gotów jestem

wróci konto, idzie mi tylko o sprowadzenie. Przy-
pominam ci dzieła Fabre d'Oliveta — Obieca-
łeś Świdzińskiemu portret Deotymy, a mnie
jej wielbicielowi, co dowiódł tego że ją umiem
ocenić, nie obiecałeś tego! Najmilszy zaklinam
Cię abyś się wystarał Mamuni wizerunku naszej
poetki; na ścianie u mnie jest, właśnie przed moim biur-
kiem, miejsce dla niej; mógłbym i na mnie sprawić
jakie natchnienie, a zawsze wam dank
nieodbyty należny —

Bartoszewiczowi powiedz, że go kocham i coraz
lepiej czytam jego hieroglify; nawet myślę zro-
bić kopię listu jego pismem demotycznem
ale pewnie nieprędko dojdę do tej doskonałości,
abym wyczytał wszystko.

Co się stało z moim artykułem o kolędach? Zni-
szczyliście się nie stracić mi go, bo nie mam kopii ~~...~~
~~...~~, a ~~...~~ wiele dawnego nam ojcowskiego a-
fektu —

i ta moja gawędka do Albumu? Samo bra-
cie od tego nie odstąpię — verbum nobile debet
esse stabile!

O Deotymy poezjach, mówiono mi, że pisze Kraszewski;
ponim spodziewam się, że ją oceni.

Powieści dwie zwiedźmy niech p. Unger sporządzi
osobne odbitki; ja pewnie w takim razie prześlę
wam kilka takichże opowiadań i wydamy ra-
zem pod tytułem powiastek Ukraińskich.
Wyjechałeś i nie dowiedziałem się od ciebie coś uskoro-
wał Włodzimierza; Grabowski i Kraszewski czy będą pisać
wiele wytkać prenumeratorów, co Illustracja.
Przedaremnie ... Twój Albertus, pamię-

Wspomnienie literackie
z [illegible] ubiegłego naszego piśmiennictwa

Dzieje literatury, aby malowały rzetelny obraz życia i ruchu umysłowego narodu, niepowinny opierać się na samych tylko drukowanych książkach, ale koniecznie muszą oglądać się na życie prowincyonalne i na jego literaturę, na literaturę, która często bardzo wcale nieulega drukarskim prassom, a wybija się albo w samej pamięci ogółu, albo poprzestaje na prostém piśmie, tak samo jak to było jeszcze przed wynalazkiem druku. Taką, przynajmniej literaturę niedrukowaną mieliśmy jeszcze, rzec można, do 1830 r., albo do czasu wystąpienia J. I. Kraszewskiego; literatura ta wyrażała doskonale stan umysłowy naszej i innych prowincyj, ~~ich~~ wszystkie ich wyobrażenia literackie, stopień oświaty i niby estetyczne gusta. Skąd powstała ta literatura niedrukowana? Na to można dać kilka przyczyn, odnoszących się albo do życia wewnętrznego, albo też zewnętrznego prowincii ukraińskiej. Najprzód położę tu stagnacyję literatury peryodycznej i ~~literackiego~~ księgarskiego handlu, powstałych głównie z powodu wojen napoleońskich; w tym czasie więcej daleko zajmowała część polityczna gazety, niż jej chudy feljeton literacki. Pisma peryodyczne, wychodzące wówczas pod tytułem różnych Pamiętników i Dzienników zwykle mieściły w sobie same Ody i Dumy na cześć legionów, przechodzących Tag, albo bijących się gdzieś pod piramidami. Jest to okres Molskiego, Koźmiana i Fr. Morawskiego, ludzi głośno występujących w druku; ale wieleż to było innych jeszcze rymotwórców, śpiewających sobie z dala od drukarskiej prassy. Drugą przyczyną wewnętrzną była odległość Uniwersytetów i stan pierwiastkowy szkół i gimnazyjów. Z zewnętrznych zaś przyczyn zastoju księgarskiego był prosto brak grosza, spowodowany stagnacyą handlu zbożowego. Jaka to różnica, pomiędzy dochodami ziemskiemi dziś i niedalej jeszcze jak 25 lat temu! Proszę się tém niegorszyć moi czytelnicy, jest to bardzo ważny, chociaż ~~bar~~ wcale prozaiczny argument; u nas szlachcic pisze i czyta książki, ale przedewszystkiem sieje i zbiera zboże, a wówczas żyto było zwykle 50 gr. albo dwa zł. korzec; owies złoty, albo 40 groszy; pszenica nieprzechodziła nigdy rubla. Dziś żyto nigdy niespada niżej rubla; pszenica niesprzedaje się niżej od dwóch rubli, owies zaś od czterech złotych (a często podnosi się do dziesięciu); dochody więc szlacheckie podniosły się, o sześć, o dziesięć razy, od tego czasu, jak się rozwinął handel zbożowy w Odessie i jak nasze zboże żywi sobą zamorskie kraje. Do tego czasu bardzo trudno było docisnąć się do prassy drukarskiej; pism peryodycznych było mało, książek także niewiele, a i tych szlachta niewiele kupowała, bo grosz był drogi i bardzo, bardzo rzadki, a oprócz tego w sercu szlacheckim zawsze niewiele było miłości dla literatury;

więcej dalеko było ono za poezyją żywotną, lubiła pohulać, wypić, wszakże to Propercyjusz powiedział: *ingenium potis irritat musa poetis*. W skutek tego szlachcic często osiadły na jednej wiosce, niewdający się w drogie książki francuzkie, przepisywał jeden od drugiego rymy swoich zawołanych, a powszechnie ulubionych, pisarzy, i nieraz po pracy, w długie wieczory zimowe, odczytywał głośno, w kole familii i sąsiadów, znane każdemu doskonale wiersze, napisane przez uczonych ludzi. W tym okresie jakoś niedobrze rozróżniano literata, uczonego, poetę i człowieka rozumnego. Zwyczajnie poczciwa szlachta mawiała: to panie uczony człowiek, wiersze pisze! Albo rozumna bestya, po francuzku, panie, mówi tak, że i sam francuz tak nie potrafi. Był to czas wierszy, czas w którym nietylko je popełniano (bo popełniają je i dziś jeszcze) ale przepisywano i co większa czytano i odczytywano! Nienależy wcale dziwić się tej wierszomanii, bo był to duch czasu, żywa tradycya XVIII wieku; pisano je w całej Europie, a wszystkie były na jeden kopyt, wszystkie wedle jednego przepisu poetyki i retoryki. Wówczas to byli sławni na całą gubernię ludzie, odznaczający się swojemi wierszami w sekretarzu i piszący nadzwyczaj sprytnie na zadane sobie gotowe rymy (bouts rimés). Powszechnie poglądano na nich jakby na jakieś istoty wyższe; jak na głowy genialne; dziś nawet są jeszcze ludzie owego czasu, święcie przechowujący w osobnych szufladach ich nieśmiertelne dzieła i dziwiący się mocno temu, że teraz nikt na te cuda dowcipu, na te precioza, okryte pyłem przeszłości, okiem nawet rzucić nie raczy! Sławne były owego czasu wieczory rymowe w Tulczynie, w pałacu Zofii Potockiej, w tém właśnie miejscu gdzie rozciągnięty na laurach, dogasał wieszcz zeszłego wieku, ulubieniec dworu Poniatowskiego, stary Stanisław Trębecki. Takie zabawy pewno, że były daleko milsze, daleko szlachetniejsze niż tańce, dziecinne gry towarzyskie, ~~albo~~ karty, albo nareszcie zabawa z kieliszkiem, także nieposlednia z zabaw w towarzystwach owego czasu. Tęgie głowy do rymu niemniej też bywały mocne i do kielicha. Jesteśmy w okresie klassycyzmu, na świeżych jeszcze śladach Krasickiego, Naruszewicza, Trębeckiego i Węgierskiego; jest to czas Szymanowskiego, Molskiego, Koźmiana. Tu występuje kilka pokoleń młodych — Morawski Franciszek, E. Sławacki, Feliński, Starzyński — stojący już na przejściu prowadzącym do poezyi K. Brodzińskiego. Aż strach pomyśléć, co tu rymopisów i jakamoc wierszy! Szkoły ówczesne tworzyły rymotworców, wprawiały do wierszy; ćwiczyli w nich O.O. Jezuici, pracowali później nad tą rolą niewdzięczną O.O. Bazylianie; Krzemieniec także wydał nie jednego słynnego rymotwórcę, ale szkoła Umańska Bazylianów, wydała Bohdana i Goszczyńskiego, a obok nich M. Grabowskiego. Ale to już ostatnie czasy.

Ja mam zamiar mówić tu o tym okresie literatury naszej, kiedy cała prawie działalność umysłowa była w wierszach, kiedy niemieliśmy historyi, podróży, romansu, powieści, kiedy na tej drodze zaledwo ukazały się niedostępne dla ogółu dzieła autora ksiąg bibliograficznych, podróż Łącka Szyrmy i Raczyńskiego, Malwina i pierwsze próby Bernatowicza. Zresztą trzeba się było sztukować tłumaczeniami, których także bardzo skrzupła była liczba i niebardzo nowe: Inkassy, Numa Pompiliusz, Oblężenie Roszelli i to wszystko dokonane takim ciężkim językiem, że dziś tego za pokutę nawet czytać by była niepodobna. Oprócz tego była to epoka przerabiań, naśladowań; w dziełach pani de Genlis odmieniano nazwiska miejsc i osób i dzieło eo ipso stawało się narodowem ~~dziełem~~ romansem; takim było dzieło Władysław Bliński; przerobienie ~~polskie~~ książki — tej autorki St-Clair, ou les vice des sciences et des arts.

Otoż wracając do rzeczy każdy dom szlachecki miał u siebie na stole, w bawialnej izbie, wielką bardzo księgę, gdzie się wpisywała cała prawie owoczesna bieżąca literatura, księgę zawierającą w sobie tylko same za siebie wiersze; albo też obok niej bywała druga jeszcze, zawierająca zbiór kazań sławnych oracyi, mów wyborowych i głośnych na całą Gubernię wywodów sprawy bardzo sławnych adwokatów sądu głównego. Oba te zbiory są bardzo ciekawym pomnikiem mowy owego czasu i wielce słynnej wymowy sądowniczej. Na te wywody dziś jeszcze wielu z naszych obywateli pogląda jakby na jakie cuda jeniuszu; porównaliby je pewno do mów Foxa i Pitta, gdyby tylko słyszeli co o tych panach; tak więc są to mowy cyceronskie i tylko.

Oto właśnie mam przed sobą taki tom wierszy in 4to pisanych pomiędzy 1808 a 1829 rokiem. Są tu także wklejone dawniej drukowane ody, 1sza do najjaśniejszej familii, z okoliczności imienin Jaśnie oświeconego Stanisława Poniatowskiego, generała lejtenanta wojsk koronnych komendanta generalnego wojsk nadwornych itd. podpisana X.S.U.S.P., 2ga Oda w dzień limity trybunału koronnego lubelskiego r. 1779 J.W. Benedykta Hulewicza, z godłem wyjętym z Catula — O quid solutis est beatius curis? J.W. deputat z województwa Czerniechowskiego tak zaczyna nucić pieśń swoją:

Już przyszła chwila, która z mocy prawa
Bez spornej władzy moc kruszy y wali
Znikła ta straszna Lublina postawa
Los życia, fortun ważąca na szali,
Już się skończyła oyczyznie ~~p~~usługa,
Pódźmy, o! bracia od krzeseł do pługa.

Ileż to ręka wpisywało do tej księgi dzisiejsze rymy wieszczów swego czasu! Niektóre co najrzewniejsze ustępy jak np. z tłumaczeń li

stów Heloizy do Abelarda Popa, wpisywały niewprawną i słabą dłonią pióra niewieście. Oto jest np. tęskna duma jednej młodej litwinki:

Filis gdzie stąpi znajdzie bukiety,
Robi z nich wieńce i dziwy;
A ja znalazłam, lecz cóż niestety?
Pień grzybów i krzak pokrzywy!

Rzadko kiedy w zbiorach tych wiersz jest podpisany imieniem swego twórcy; poeta odrazu przechodził w mythus jak Homer; imię jego ginęło jak kamień rzucony w otchłań wodną — pieśń zaś stawała się własnością całej massy ludu. Były jednak w tym względzie wyjątki, w ogóle lepsze i wybitniejsze produkta niegubiły się w massie.

Oto jest wiersz do kasztanka Starzyńskiego; oto Dzień zaduszny Juljana Korsaka, oto List zakonnicy do siostr i braci R. Korsaka. Oba te utwory Litwinów zdaje się mi dotąd niedrukowane, były powszechnie czytane i przepisywane w swoim czasie, w latach owych, kiedy filozofia Wolteja była jeszcze bardzo modną doktryną. Występuje tu często na scenę fanatyzm, patrzący ze stopni ołtarzy; mnich jest tu raz nazawsze namaszczonym potworem; prawa natury, najświętszém prawem i t. d. Oto znowu jest Żal JW. Komorowskiego, Kasztelana Santockiego, nad stratą córki, nad ową Marją Antnoniego Malczewskiego. Oto wiersz napisany na imieniny JW. Józefa Stempkowskiego kasztelana kijowsk. przez Perekładowskiego, owego sławnego Perekładowskiego, o którym dziś nic a nic niewiemy, co kiedyś jednakże zakwiat swoim talentem poetycznym całą Ukrainę i Wołyń. Sam jeszcze słyszałem nieraz powtarzane przysłowie wyrażane w mowie ludu: daleka jomu do Perekładowśkoho. Oto odpowiedź na te powinszowanie Klemensa Żebrowskiego, gdzie, schodzącego z pola poetę, znowu zapraszają na Parnass Muzy z Apollinem.

Rzeknie Apollo, ten co niegdyś z wami
Wierszem obsypał Parnas jak perłami,
Perekładowski, cobyś z wami w Sidze
Dziś go niewidzę!

Na to boginie, niechaj wie Monarcha,
Że jak Argenis swego Poliarcha
Płakała nieraz, tak nam po tej szkodzie
Żal serce bodzie.

Smutno pomyśleć jak pamięć ludzka ginie i zaciera się w świecie! Wiele tu imion w tej księdze, widocznie imion ukochanych, cenionych i sławionych, a których dziś nikt już nic a nic niewie! Ody Fr. Jakubowskiego, z czasów wojen i sławy Napoleona, wiersze T. Wasilewskiego

skiego z tegoż czasu, wiersze powtarzane na pamięć, kto dziś kiedy o nich słyszał? A też czułe elegie, nad któremi niegdyś tyle łez przelano, — któż je zechce odczytać nawet, dziś, dopiero po latach trzydziestu? A też wiersze A. Czarnowskiego, poety — urzędnika, wiersze tyle niegdyś lubione, ile był kochanym powszechnie samich autor, kto je dziś zna, kto je czyta? Są jednak jeszcze tacy co z rozkoszą przypominają sobie dawne czasy i dawne rymy, młodość ubiegłą i zapomnianą poezyę i wszystko to jakoś razem ciśnie rzewną, gorącą łzę z oka, bo dla kogoż to co minęło, co błyskawicą przemknęło w życiu nie jest najszczytniejszą poezyą? Któż z nas nie ogląda się sercem do niepowrotnego, do złotego czasu młodości? Będą więc tacy, którzy z wdzięcznością odczytają tu, te oto moją wzmiankę, o ulubionych przed laty rymotwórcach naszej prowincyi, o tych co po swojemu śpiewali kiedyś po prostu wypowiadając swoją radość i niedolę, wtedy, kiedy wszystko było cicho w około, kiedy muza usypiała sobie na wieńcu ukraińskiego maku i czasem tylko, jakby przez sen wymówiła kilka słów wieszczych, związanych w rytm i dźwięczne końcówki. Skromni poeci nasi, poeci niegdyś tak ukochani od ogółu tak opłakani — dziś tak obojętnie zapomniani — sit vobis terra levis!

Czyż tych kilka przykładów ma być memento mori i dla naszych dziś tak ulubionych pisarzy? Czyż, nauczeni tym wzorem, mamy np. powiedzieć Bohdanowi, Zygmuntowi, Grozie, serdecznemu Syrokomli, Kraszewskiemu i wszystkim naszym powieściopisarzom wszem w obec i każdemu z osobna — memento quia pulvis es et in pulverem reverteris?! Nam przynajmniej zdaje się dziś, że ci nie będą tak prędko zapomniani, bo są prawdziwemi poetami, nie rymotwórcami tylko, bo piszą z serca i z duszy, a nie z pamięci i na zimno, że tworzą z natchnienia, a tamci tylko pisali z professii, wedle prawideł poetyki, byli bowiem, jak dotąd jeszcze niesie o nich fama i zawołanemi rymotwórcami. Wielka jest jednakże różnica pomiędzy zawołanym, a powołanym poetą. Pierwszych wołają dobrzy ludzie, a drugich powołuje jakaś tajemnicza siła wypowiedzieć słowem, przejawić w żywej, indywidualnej formie to, co czuje cała massa ludu, a nie może sobie zdać sprawy z tych swoich uczuć, co kłócą jej pierś i męczą swoją intensywnością. Rymotwórcy owi zapomniani oddawna, nie należą do literatury, ale są ważnym faktem dla historyka, bo i oni wyrazili massę, stan oświaty i wyobrażenia jakie za ich czasów miano o sztuce; chłód klassycyzmu wiał tu szeroko jak wiatr stepowy, odwiewający od mogił echa dum starych i cudownych skazek starożytności. Macpherson, Walter-Scott uczyła już wiek nasz patrzeć na te oddźwięki minionych czasów, ale nasze

obywatelstwo źle jeszcze patrzyło na te duby smalone, co zwykle baba stara plecie pod kądzielą. Kiedy Adam, Bohdan, Odyniec zaczęli lubować się fantazyą ludu i tworzyć w jej duchu; młodsi rymotwórcy, należący do dawniejszej szkoły, po krótkim oporze, brali się także do ballady (wszak wziął się był do niej i sam ubielony wiekiem Niemcewicz) biorąc w tém za wzór (bo klassycy w żaden sposób niemogli się obejść bez wzoru) Świteziankę. Ordyniec napisał balladę trzy krzyże pod Brykowem, zaczynając ją pytaniem:

Cóż to za piesek biały jak mleko,

tak jak Świtezianka zaczynała się pytaniem: Co to za młodziec piękny i młody —

P. Szymon Konopacki napisał nową balladę o trzech krzyżach brykowskich, i chcąc nadać jej wyraźną cechę romantyzmu, na wzór pani Twardowskiej, zaczął w ten sposób:

Tam za rękę ściska Jana,
Z Ludwikiem sam na sam chodzi;
Przy Karolu zapłakana —
Marynin tak się niegodzi!

Długo szlachta nasza, wychowana na wypisach z Perczładowskiego, na tłumaczeniach z Delila, na Numie i Pampiliuszu Floriana, na oblężeniu Roszelli pani de Genlis, niewiedziała, jak ma rozumieć te osobliwsze zjawisko ballad i legend naszych romantyków. Wieleż to razy ja sam słyszałem na moje własne uszy te słowa: diabli wiedzą co tu napisał: u kisz — kisz! Cóż to jest? Albo te lilije! Wszak to piosneczka, którą moja Handzia śpiewa w garderobie! Fe! to się tego wstydzić potrzeba! A imiona jakie! Ani jednego Lindora, albo Filona. Marya Malczewskiego zimno została przyjętą od tych, co tak lubili odczytywać żal J.W. Komorowskiego kasztelana santockiego; objaśnienie znaczenia nowej poezyi dziewiętnastego wieku wziął na się Maurycy Mochnacki, ale jak zaczął rozważać ją ze stanowiska filozofii Szellinga, szlachta, niedoczekawszy się końca rozprawy, usnęła zaraz na pierwszym rozdziale. Jednakże taki to stan rzeczy trwał do czasów Kraszewskiego i Grabowskiego. Tygodnik Petersburgski od r. 1834 był prawdziwą szkołą, kształcącą gust literacki i wyobrażenia naszego ogółu. Któż z nas nieprzypomni sobie z przyjemnością tego czasu pierwszej młodości, kiedy tęsknił za artykułami Kraszewskiego w Tygodniku; Kraszewski był naszym mistrzem, dla tego my go wszyscy kochamy jak brata i mistrza. Kraszewski oprócz lekcii estetyki które dawał w każdym prawie numerze petersburgskiej gazety, jak z rękawa sypał nam jeszcze powieści, poezye, romanse, historye, krytyki, drammaty, legendy,

podróże, wziął się był do nas serio i mała pamału „Wypisy zawołanych, sławnych na cały powiat, poszły sobie w kąt i my przestaliśmy czytać i odczytywać po tysiąc razy Listy Heloizy do Abelarda, przepisywać piosneczki, Ody i cudne a głośne powinszowanie na imieniny. Jak promień słońca roztrąca ciemności nocne, tak Kraszewski rozwiał jednym promieniem jasnej myśli swojej, swe mdłe stare i chude widma klassycyzmu. Runął nareszcie kolos Przekładowskiego i Cii aż sam Parnas stęknął i dziewięć muz zbladła pod grubą warstwą różu i blanszu. Dziś nigdzie się niedopytasz nawet na jaki ton śpiewała się ulubiana niegdyś piosenka:

Przyjaciele sadźmy róże!

wszystko poszło w niepamięć, wszystko i Dzień zaduszny i list zakonnicy do siostr i braci i tęskna duma Litwinki i nawet owa sławna Świątynia cudów poema przekładania Michała Wyszkowskiego, z przystosowaniem do swego kraju! Po tem wszystkiém, któż jeszcze będzie mógł myślić o nieśmiertelności!? Tyle pięknych rzeczy, tyle wierszy spisanych, tyle wieńców laurowych wpadło na samo dno letejskiej rzeki i nurt czasu uniósł je bezpowrotnie w ciemną, bezdenną otchłań zapomnienia!

Sic transit gloria mundi!

* * *

Bajka, czyli kazka ukraińska,

(kilka, naprzód rzuconych, uwag i myśli.

Pomiędzy wielkiemi wynalazkami pierwszej połowy XIX wieku, pomiędzy dagerrotypem, magneto-elektycznym telegrafem, koleją żelazną, chloroformem i wiela jeszcze innemi usypiającemi i nieusypiającemi rzeczami, należy położyć koniecznie odkrycie narodowości w literaturze i rehabilitację pieśni ludu i jego bajki, tej prostej, ale żywej poezyi, którą stare piastunki przez długą galeryę wieków naprzemiany bawiły i usypiały młode pokolenia wszystkich europejskich ludności. I niedaremnie może Opatrzność zawiesiła nad kolebką dziecięcia te dwa światy fantazyi i muzyki, które pociągając do siebie gwałtownie młodocianego ducha, wyprowadzały go z ciasnych obrębów materyalizmu i wprowadzały do świata wiecznego ducha — piękna i harmonii. Poezyja stara tradycyja ubrana w formę fantazii, rozwijała wyższe zawiązki ducha w słabym ciele dziecięcia, wychowywała tę nędzną istotę na człowieka, na mocarza świata, co myślą swoją może objąć ideę Boga i całe jego stworzenie. W polytheizmie pieśń i bajka umieściły w sobie całą tradycyę przeszłości — wiedzę i

wiarę; bajką, mythem rosła ludzkość, zabłąkana wpośród puszcz Europy i w ciemnościach bajki świeciły jej przedziwne prawdy pierwotnego objawienia i obietnice nowe odrodzenia się i podniesienia się w duchu. Nieobjętość fantazyi i tu łączyła się z nieskończonością ludzkiego ducha i wyprowadzała go z ciasnych obrębów naturalizmu w krainy wiecznego świata. Cóż jest tedy poezija? Oto jest to jakby ślad, jakby pieczęć nieśmiertelności ludzkiej, jakby krzyżmo pierwotnego chrztu objawienia, którym Bóg usynowił człowieka, dając mu swój obraz i podobieństwo myśl, serce i wolę, czyniąc go zdolnym poznać prawdę, gorącą ukochać ją sercem i czynić ją w dobrem przejawiać uczynkiem w cnocie. Dlatego to poezija w starożytności nosiła na sobie tak wyraźną pieczęć ~~poe~~ religii; dlatego wychodziła ze świątyni, bo była ona śladem pierwotnej tradycii i objawienia, śladem obrazu Boga i jego boskiej twórczości. W tym względzie poezija rozwijała się w duchu ludzkim, za pośrednictwem tradycyi przedzierzgała się w mniej ostatek objawienia i cień żywego i wiecznego słowa bożego. W starożytności tradycya, poezija (myth) słowo i religia były prawie jedną i tą samą rzeczą. Był czas kiedy wyrazy Wróżek, kapłan, prawodawca i poeta były słowami prawie jednoznacznemi; ludy zciemniałe, już w upadku grzechu, przeczuwały jeszcze w wierszu (carmen) dziwną jakąś potęgę mistyczną, potęgę jakby bozkiego ducha, ducha budującego i wiążącego (religio), ~~ducha ludzkiego~~. Poezya wychowała Grecyę; bo wszędzie religia, utraciwszy siłę żywotną, rozwijała się w myth poetyczny i społeczny; dusza ludzka, niemogąc się podnieść w nadnaturalny, cudowny sposób, wychylała się jeszcze z ciała przez poeziję, w niej jeszcze poczuwała się do nieśmiertelności i tak, jak pierwotnie moc Boga wyprawadziła pewną ograniczoną twórczość w człowieku, tak potem ta sama twórczość usiłując się podnieść i wyjść z materyalizmu, (obracając się niespodzianie wpośród wygasłych symbolów religii, idei Boga, nadała zawarowane, ludzkie, ale idealnie piękne kształty politheizmu.

Poezya ludu, to jego dusza nieśmiertelna, to jego życie moralne; tu się skupia wszystko i jego wiara, i jego przeszłość i jego wszystkie nadzieje i to czyste, pogodne, głębokie, a tak przejrzyste niebo, co się nachyliło nad nim i otacza go swoim sklepieniem; i te pola i lasy co go żywią i bawią, jak piastunka nieodstępująca swego dziecięcia od kolebki aż do grobu. W poezyi ludu, jak powiedzieliśmy najsamprzód przebija się religijna tradycya, potém podanie historyczne ubrane w dziwne barwy, potem natura i charakter moralny ludu, wypiastowany już w nowej jego ojczyźnie. Cudowna natura wschodu przyjmuje tu barwy północy i staje się tém dziwniejszą jeszcze, tém ~~jeszcze~~ więcej jeszcze zagadkową jak była przedtem. A przecież oryginalna twórczość każdego narodu, wpośród rozmaitości klimatów i krajów, nieodstępuje od pierwotnej tradycyi

1./ 304

Powiastki Ukraińskie

„The tale of minstrel or troubadour, the wild lay of the peasants in our native woods, the strange legends and superstitions of river and forest, and stream, — all had their charms for me". — James.

Okolice Kijowa, od północy i zachodu, są leśne. Dniepr, ku Polesiu, Irpień, Zdwyż są porosłe sośniną, albo brzozami i pięknym grabowym lasem. Tu na wsi latem, około godziny dziesiątej w nocy, kiedy starsze pokolenie usypia spokojnie po pracy, na ulicy długo, długo bawi się jeszcze pokolenie młode; dziewczęta śpiewają swoje tęskne, przeciągłe pieśni, obchodzą chórem, pobrawszy się za ręce, miasteczko, oblaną białem, drżącem światłem księżyca, a w ślad za niemi parobcy z sopiłką w ręku, z uśmiechem i żartami na ustach. Ucichają czasami na chwilę pieśni i słychać tylko krzyki, śmiechy, wrzaski i świegoty całej wesołej drużyny; tak serdecznie śmiać się mogą jeszcze tylko ci prości i szczęśliwi ludzie, szczęśliwi, sami nie wiedząc o swoim szczęściu, właściwie mówiąc, takie tylko może być szczęście! Około północy wszystko głuchnie na wsi, słychać tylko kołatanie drewnianych dzwonków, przyczepianych do szyi wołom; czasem odezwie się sopiłka i umilknie; odezwie się pieśń nucona mocnym głosem i urwie się nagle, widocznie dusza młoda o czymś innym marzy; nic się nie klei bo i ci parobcy, co pędzą woły na noclegi, mają serce, znają i oni rozkosze tęsknoty, rozkosze pieśni i westchnienia i tej łzy, co nieraz z tęsknoty ukradkiem toczy się czasami w oku młodzieńca. A ileż to przygód dziwnych zdarza się na tych noclegach w lesie, mówią sami, że młoda imaginacja tworzy cudowne i dziwnie fantastyczne obrazy! I jak nie ma tworzyć, kiedy wszystko przybiera tam jakieś osobliwsze barwy! Las gęsty; smukłe brzozy; grube, rozsochate, wypalone lipy; wysokie sosny; powykrzywiane po polu gruszki, i wszystko to oświecone fantastycznie płomieniem ogniska! Tu jaśniej, jak w dzień, tam zato jeszcze ciemniej, a gdzieś znowu światło ślizga się po ciemnej zieleni. Posłuchajcie tylko co tu opowiadają ci parobcy, o tych swoich noclegach letnich w lesie, prawią cuda i to z taką pewnością, że nikt nawet wątpić o nich nie może; do tyla świat cudów stał się im poufałym!

W Mazyskim lesie, w uroczysku Topola, był niegdyś Lisowyn; zawsze o północy hukał on po lesie i stukał w wydrążoną sosnę; biada temu, kto się na głos jego odezwie; duch całą noc będzie go straszył i wodził po lesie. Chłopcy, gawiący woły na noclegi, często żartowali sobie z niego; jak posłyszą, że już huka po lesie, odzywają się, i on przychodzi do nich; słychać jak się zbliża, taki trzask i szelest gałęzi wyrwanych dokoła ognia. Chłopcy rzucają w tę stronę kijami i głowniami rozżarzonemi, a ten Lisowyk(*) przed nimi odskoczy i odtąd już będzie rzucał kijmi i gałęziami aż do samego rozwidnienia; potem

(*) Leśne duchy, podług wiary ludu, pochodzą od umarłych nie swoją śmiercią, tj. powieszonych, utopionych itd. — [illegible] —

się oddala.

Raz dwóch chłopców popędzili woły w las, nad sam brzeg Dnipienia; woły porozchodziły się po lesie i kołaczą kołatałami, a parobcy pod wielkim dębem, w gęstwinie z kaliny, tarnu i leszczyny rozłożyli sobie ogień i posiadali się około niego, żeby się opędzić od komarów. Przychodzą im na myśl różne ~~pastoły~~ wieczoru, śpiewy i swywole na ulicy, a osobliwie młode, a sprytne, czarnooki dziewczęta; pozapalali fajki, gawędzą, a Włas sycz dostał z kieszeni flaszkę z gorzałką, co niedopili byli na ulicy, a którą tam częstowali dziewczęta. Semen Zuzuba rad był z tej niespodzianki; popijają z flaszki, żartują, śmieją się i sen ich niebierze. Wszystkie im lezą do głowy ~~myśli~~, jak te muchy do miodu, ta Marta, ta Ułana, a osobliwie Chimka Zadajówna. E, tęgaż bo to była dziewczyna, ta Chimka! Pełna, a rumiana jak kalina; oczy czarne świecą się jak węgiel; zęby białe jak kwiat na wiszni, a jak zacznie się śmiać — to tak zdaje się że wszystko się w tobie śmieje. A jakich to ona (A tańcowałaż to, tańcowała! Tak drobniutko, tak drobniutko, iż zdaje się na jednym miejscu tupocze.) pieśni nieumiała, zdaje się całą noc by przespiewała. Ot ona to najwięcej i lazła chłopcom do głowy. A Włas i mówi:

— Oto, powiada, gdyby nam jeszcze tutaj do tej wódki, ta Chimka — Niechajby nam ona zaśpiewała — I zaśmiał się. A Stepan mówi, albo choć Marta Hliczkówna! Niechajby nam ona tu śpiewała, — wszystko byłoby ~~weselej by było~~, jak słuchać żab, albo derkacza na błocie.

I chłopcy śmieli się, a rechotali, zwyczajnie jak młodzi!

A W tym coś odzywa się w lesie; słychać jakiś szelest, aż z krzaków wychodzi dwie dziewki, takie tęgie, a zdrowe, a wysokie, idą i śmieją się, ta ~~rekocą~~ pomiędzy sobą —

A chłopcy patrzą zdziwieni, niewiedząc, skądby się wzięły te niespodziane goście; az potem myślą sobie, że to pewnie dziewczęta wracają lasem do jakiej sąsiedniej wioski, z prazniku w Nowosiółkach —

Dziewczęta stają opodal trochę ~~od~~ ognia, a śliczne to, śliczne! Białe jakby panienki; rumiane, oczy czarne, świecą jak węgle, stają i śmieją się do chłopców — Co tam jest takiego, w tym śmiechu dziewczyny, że takoś, jakoś, prawdziwie łaskocze?!

Włas skorkana bóly taki niewytrzymał; poskoczył, uchwycił jedne za rękę i chciał gwałtem posadzić koło ognia; ale ta odskoczyła w stronę, zaśmiała się, ruszyła główko i powiedziała — Ehe patrz jaki prędki!

A Własa jak gdyby co za serce uchwyciło; drugi raz podbiegł do niej, a ta ze śmiechem uciekła w las, grożąc mu jenne palcem na nosie. Włas popędził się za nią i znikli obaj w lesie —

A Semen Zuzula siedzi u ognia i gębę rozdziawił. Ot a przystąpiła mu myśli sobie w duchu — Nawiżeny — czy co!

Druga dziewczyna została, stała opodal i patrzy na Semena Zuzulę —
— Dokąd to oni poszli, pyta go z uśmiechem —
— Dokąd poszli? E! jaka ciekawa! A nam co? Niechaj sobie idą....
Zuzula przypomniał sobie i tylko wytrzeszczył oczy jak cietrzew —
— Chodźmy i my poszukajmy ich, gdzie to oni —
— A jaka prędka, tak zaraz i chodźmy! — At siadaj lepiej, a to pozostałaś jeszcze zapłaczesz! — I Zuzula zarechotał tak głośno, że aż w lesie wszystkie ptaki popłoszył —
— Chodźmy bo ich szukać, mówiła przymilając się do niego dziewczyna —
— Na co tobie oni? At siądź lepiej koło ognia —
— To tak chodźmy sobie, czy ciebie tu przyszyli pod dębem, czy co?
— A jak przyszyli, to co? At siądź pogrzej się — noc chłodna, ciemna —
— E, gdzie tam! Księżyc ślizga się po niebie, i srebrnym wężem odbija się w Jasienin; kwiaty pachną; słowik śpiewa w łozie; czego masz siedzieć, chodźmy biegać po łące. I mówiła go czarnobrewka rękę, słowem i swoim czarnem iskrzącem okiem. Zuzuli, jakby masłem posmarował koło serca, tak się mu zrobiło lubo; już gotów był nawet wstać i pójść, ale taki lenistwo ~~wzięło~~ przemogło, a do tego, coś mu wydała się dziwną ta leśna dziewczyna. Ogień buchnął jaśniej i jej włosy wydały się mu zielonego koloru —
— Tfu! pomyślał sobie, stoi kolor włosów, jakiego jeszcze nie widziałem u żadnej naszej dziewczyny. Niechajto letnik zielony, a ta włosy
— Nie idziesz zawołała prędko nadąsana dziewczyna?
— Poczekajmy, aż powróci Wlas; posłyszymy co to oni powiedzą.
— Idziesz, czy nie, za chwilę już będzie późno. Dawaj rękę —
Jakby co pociągnęło Stepana, wyciągnął swoją ogromną łapę do białej maleńkiej rączki dziewczyny, wyciągnął, ale taki nie wstał, z miejsca; ulubionem przysłowiem Stepana było: kołyb chliba ta odeża, ta jimby czołowik teża.
— Słuchajno, powiedział Stepan, co ja ci powiem; gdybyś ty nie działa jak tu ~~[illegible]~~ ciepło, jak tu lubo, do myto: Ale cyt słuchaj-no. —
Nagle daleki krzyk dał się słyszeć w lesie; wyraźnie zdawało się Zuzuli, że poznaje głos Wlasa —
Ale czarnobrewa zaczęła śpiewać głośno i głos w lesie nie dolatywał już do uszu Zuzuli —
Ale Stepanowi było już nie do tego; dreszcz zimny przeszedł mu po plecach i on zaczął mówić pacierz, a Rusałka śpiewa, ale im on głośniej się modli, tem ona śpiewa ciszej i ciszej, ale wszystko

patrzy na niego tak, że Stepanowi serce tak skacze i staka w piersi, jakby w niej biły razem i stępa i fałusze.

Nareszcie zaczęło świtać na niebie i kur zapiał. Nigdy się jeszcze nie modlił tak Zuzula! Głosu mu nie stało w piersiach — już sam nie wiedział co miał szczęściem przeżegnał się i wszystko znikło. widzi że Siedział zmęczony pod dębem ogniska zagasło — chłód ranny przejął go nawskroś, a na czole spływały krople potu.

Jak tylko mógł się poruszyć poszedł zaraz szukać Własa, długo go szukał poterie nareszcie znalazł go w czatarze, ale już zimnego. Leżał pod drzewem skostniały; twarz wykrzywiła mu się okropnie od konwulsyjnego śmiechu. Łzy stanęły w oczach Zuzuli; dopiero zmiarkował on co się święci, dopiero poznał że to leśna Rusałka załaskotała na śmierć jego biednego kolegę.

═══

Raz jakoś na wiosnę, tak sobie przypominam, na same zielone święta, stary Semen Bołaczka wypuścił wszystkich swoich parobków, z dziegciowego majdanu, do cerkwi, a sam został się w lesie przy piecu, z którego właśnie wychodziły ostatki dziegciu. Daleko to było od wsi; nie dochodziło tu ani szczekanie psa, ani pianie koguta, ani głos dzwonu, kiedy rankiem zbierał on lud boży do cerkwi. Gęsty las brzozowy, gdzie niegdzie głóg, leszczyna, lipy, grube, że grube i pusto palone we środku — oto wszystko co otaczało kurenie majdanników; żyli tu oni jakby czerńce w puszczy, tylko w tej swojej samotności nie często jakoś myśleli o Bogu. Wstawali do dnia; czy pomodlił się który czy nie, czy przeżegnał się, nawet pobarmotał coś pod nosem, a tu już myśli sobie w duchu, gdzie to kania kaja jego zaszła; myśli że jeszcze trzeba posmarować wóz i wiele jeszcze braknie mu kory do całej szałky brzeziny. Różne myśli snują się po głowie, a rzadko przyjdzie mu jaka dobra myśl o Bogu! Ot choćby i Semen Bołaczka! Niemłody już, gdzie tam, wnuk mu się drugi urodził! Czyby mu, we święto przynajmniej, zapomnieć o tym przeklętym dziegciu! Wstałby, zdaje się rano, umył się, pomodlił się p. Bogu, wziął na się białą bieliznę, poszedłby do wsi, do cerkwi, oddać pokłon Bogu, taj ludziom zarazem, lichoby nie wzięła jego dziegciu! Otoż nie! siedzi stary, aż zgarbił się, a wszystko patrzy, a zagląda w ciemny loch, z kąd kapie mu dziegieć do beczki. Ot siedzi on tak, siedzi, patrzy, aż coś rusza się w szyi lochu, rusza się, aż nareszcie wyjeżdża z tamtąd malenki niemczyk, kusy, we fraku, w kapelusiku, na cienkich kozich nóżkach, bródka u niego ostra, morda zadarta, i ciągle coś większy jak pies, oczki strzyma, a w łapach trzyma dudkę. Wyjechał na środek majdanu, a klep na dużym, brodatym capie. Dziad zerwał się jakby ze snu, przeciera sobie oczy, a diabeł do niego.

— A zakraś tobi didu?

— Ne treba — wyjąknął dziad, ledwie żywy od strachu —

— A zakraś tobi didu? powtórzył diabeł —

– Tam e trzeba...
Diabeł objechał trochę w las, jak urżnie na dudce, ale takiego drobniut-kiego, koradzka, że wszystkie brzozy, tak od ziemi szadzą, a grube, po-wypalane pnie lipowe i sobie za niemi idą w przysiudy, jak to, czasem wiejące pjane baby przed karczmą, a coś daleko, daleko w puszczy po-świstuje w takt, tej szczernej grze diabelskiej.

A mój dziad nawpół martwy mruczy ojczenasz; sili się przeże-gnać, ale niemoże; podniósł nareszcie ociężałą rękę i przeżegnał jakoś. Jak przeżegnał się dziad, gdzie się podział diabeł, aż cap! wszystko, w jednem mgnieniu oka, zatrzymało się, nieruchomie, na swoim miejscu, tylko opadał, na polanie, gwałtowny wicher kręcił z szumem i świstem suchemi liśćmi leszczyny. Takie to bywają na świecie dziwy! A zawsze wszystko złe przychodzi od zapomnienia Boga i tego, co mu się od nas słusznie należy!

Z powodu wzmianki, uczynionej w 278 N. Dziennika, o święceniu piątku, oto co należy jeszcze zauważyć: Ukraińcy wyobrażają Niedzielę i Piątek w postaci kobiety, dlatego zapewne, że Nedila i Pjatnycia, są u nich rodzaju żeńskiego. Poniedziałek i Czwartek wyobraziliby pe-wnie w postaci chłopka, bo Ukraińcy wszystko sobie wyobrażają: febrę, którą nazywają Titką, (ciotką), przedstawiają w postaci starej baby, z długim bardzo ogonem; Czuma, także kobieta; ospa to samo. Cho-dzą one w nocy, po pod chatami i zaglądają do okien, a do której tylko chaty zaglądną, tam za nimi śladem wchodzą śmierć, płacz i pogrzeb. Po-morek na bydło wystawia się w postaci kobiety z krwawiemi nogami. Cholera utworzyła także nową postać.

Otóż niedziela i piątek wyobrażają się w ciele pięknych dziewcząt; jeżeli kto łamie święta ich dnia, zjawiają się one i upominają ato. Jeżeli baba jaka przędzie, albo piecze, dzień te mówią im, że to one przędą nie len, pielą nie trawę, a ich długie, a miętkie włosy. Jeżeli zastaną chłopa młócącego zboże, albo rąbiącego drwa, pokazują mu swoje białe ciało, pokryte sińcami i ranami, mówiąc mu, że to on młóci nie zboże, rąbie nie drwa, a martwe ich ciała, kaleczy je same. Takato poetycz-na fantazja tego ludu!

P.S. Uwaga ta nienależy do powiastek, zamieście ją pań w winnem miejscu. Myślę, że ja z kiszem musieliśmy dokuczyć i Wydawcom Dzienni-ka i jego czytelnikom, naszemi bajatrni ukraińskiemi. Basta! to już ostatni artykuł, chociaż mam dalej z powiastkami za–

miał przysłać do dziennika rozprawkę o pieśniach ludu, ale
i mnie to już dokuczyło!

Proszę mi donieść co o p. Jul. Bartoszewiczu. Kilka razy czy-
tem w sprawie o tym p. w Warszawie; ten pisarz bardzo mię zajmuje;
śliczny to talent!

Nadto ostro napisałeś, kochany Panie, o Kraszewskim; ja nie-
myślę, aby on doprawdy dbał tak bardzo o prowadzenie Gazety
jak tam się wystawił. Chociaż i to prawda, że w nim prze-
bija się jakaś niechęć do wielu, a osobliwie do mnie. Dawniej
miewałem od niego przyjacielskie listy; pomyśliwszy się, z miłością
starszego brata okazał on mnie swoim współczuciem; potem
moja prostackowata, więcej niż otwartość oziębiły dla
mnie jego serce. W tém wszystkiem była jednak racja. Pod.
Ald., wydawca Pamiętnika, urażony do Krasz. pozwolił sobie rzeczy,
których nikt sobie pozwolić nie jest w prawie, ani nawet
pozwolił sobie dopisywać grubijańskie wyrażenia o Krasz.
w innych artykułach, ani uczerniając jego zbiorze. Ja do tego
jestem bardzo szczęśliwy; dosyć robił to sam w świecie i ja mu-
tem rzecz obrywać! Nie lubię jakiejś kolei dziennikarskiej; a-
torowanie na tem tracę. Swój niepomnie dobrego stanu, bo wyj-
tem tam dla tego że cudzy, i to nie tylko niepomnie dobrego, ale
starać się poniżyć. Ehen! – dziwią się gadzinowy czasy błogosławione
Ojcy Pol.! Wówczas imionami rosły jak na drożdżach. Przedstawili
wydrukowali je swojemi ciemnikami adresami. Powiedz mi
dobry Panie, gdzie teraz wychodzi Tygodnik? Uważnie, nigdzie go nie
widzę; a warto samo, za granicę niemiła aby go wypisy-
wano? A pewnie wiecie wychodzi, a gdy z jak święty kuretki i jego
czytelnik, zapewnia, że i nadal będzie wychodził! Ber Rodzinnej mia-
ry wykładzie i cenie! Pacierzy w Sawicki! Inni obiecują w
którym roku złote góry, a on zaklina się na Merkuliera, że
zawsze będzie gotów! –

Vale et me ama

A A D=M

Marcinkowski

307

Kijów 10 Lutego 1870 r.
we własn. domu. ulica stara Żytomirska

Kochany Panie Wacławie!

Wieki całe jakiem nie pisał do Pana, a przecież dawniej zostawaliśmy z sobą w korrespondencyi i dobrych stosunkach; czyby niemożna było odnowić te stosunki? Wydając Pan Kuryerka, możebyś nie wzgardził moją kollaboracyą, wszak kiedyś w dzienniku Warszawskim pisywaliśmy z sobą razem; jeżeli zgoda, to napisz do mnie o tém i uwiadom razem, o czem mam pisać, t.j. czy korrespondencye, czy krytyki dzieł nowych, bo przyznam się, że pismo twoje jest mi nieznane.

List ten wręczy Ci synowiec mój, jadący do Warsz. na mieszkanie; polecam Ci go, zdolny to młodzieniec, zechciej być dla niego z przyjaźnem uczuciem, przez wzgląd na naszą starą znajomość; a on sam potrafi zaskarbić sobie twoje względy. Jakżebym chciał wiedzieć o twojem zdrowiu, powodzeniu, co piszesz, co drukujesz? Proszę Cię napisz do mnie o tem. Dla wznowienia starej naszej znajomości posyłam Ci mój konterfekt i proszę Cię przyszlij mi swoją fotografię, to tak miło mieć u siebie portret dawnych przyjaciół, bom Cię zawsze uważał za przyjaciela.



Wydaje się tu, przez Ign. Trusiewicza, książka zbiorowa; czy nie mógłbyś nam przysłać jaką gawędę, tak miłą, jak to dawniej, a i teraz zapewne, pisywałeś i musisz pisać? Pisałem do Bartoszewicza prosząc go o artykuł jaki; a w przypisku, prosiłem także i ciebie o to; pisywałem dawniej, i dziś gotów jestem pisać dla was, mam więc prawo do wzajemności z waszej strony. Ach, gdybyś mnie obdarzył fotografiją Bartoszewicza!

Oznowiec mój śpieszy się więc kończę moją epistołę, skreśloną naprędce, ściskając ciebie szczerze. Twój szczery —

Antoni Marcinkowski

Pan Samuel Maszkiewicz (Część 1.a)

Pamiętniki Paska raz przeczytane starczą na poufałe poznanie ich autora, inaczej ma się z Pamiętnikami Samuela Maszkiewicza. – Litwin jest mniej mowny od Mazura, albo raczej mniej zaprzątany sam sobą, gdyż co do kunsztu, z jakim pisze, niektóre ustępy jego opowieści zdradzają człowieka bardzo zdolnego do pióra. – Maszkiewicz i Pasek, obadwaj niezłe uczeni, obdarzeni bystrym dowcipem, i podobni do siebie wieloma rysami swoich charakterów i nawyknień. Maszkiewicz tylko wydaje się poważniejszym od Paska: wczytawszy się jednak pilniej w jego szacowne pamiętniki, bez dorabiania bujną wyobraźnią, nie bywałych, ani ślubowania niepewnym domysłem wątpliwych szczegółów, żywot Maszkiewicza staje nam przed oczy jasno, a jego fantazja i koloryt nie ustępują w niczem żywotowi Paska. –

Siarczyński (1), Ustrjałow (2) i Maciejowski (3), piszący Maszkiewiczu, i przyznający wielką wartość piśmiennej po nim spuściźnie, niewiele zajęli się autorem; sprobuję brak ten zapełnić, i wydobywszy ukrytą w cieniu postać p. Samuela pokazać ją na światło. –

P. Samuel był już wyrostkiem, kiedy go ojciec odumarł (1595), gdyż w kilka lat po jego śmierci zawód żołnierski rozpoczął, zaciągający się na pół pocztu na wojnę Inflancką (1601). – Wyprawę i konfederacją Inflancką Maszkiewicz krótko wzmiankuje; i niewiadomo jak czynny w nich miał udział; dopiero od r. 1605 Pamiętniki jego mają więcej ciągu i szczegółów. –

Wilku panów polskich poprowadziło Samozwańca na Moskwę, był to pochód zwycięzki. Litwę napełniało mnóstwo nowin o raz to nowych tryumfów, kupy ochotników zaciągały się na imię Carewicza, pospieszył i p. Samuel, udając się do księcia Adama Wiszniowieckiego, z którym go łączyły jakieś związki pokrewne, a o którym wiedział, że do wyprawy należeć będzie. –

Pożegnawszy matkę w Sorweczu (6. Czerwca 1605), jechał z pocztem do Moskwy, ale przymknąwszy granicy do Listwinia pod Brahim dowiedział się, że książę Adam już dawno z niego wyruszył, a Car był na stolicy ukoronowan. – Wyprawa zdawała się być skończona, i p. Samuel zatrzymał się w Listwinie, odpocząć u p. Jana Jendzilla. –

Chociaż księcia Adama nie było w Brahiminie, przyzwoitość kazała złożyć uszanowanie jego żonie, była to pani wysokiego rodu i nie pierwszej, jak się zdaje, młodości, jeśli jej siostry miały już młode dzieci wzroste, to jednak nie przeszkodziło bardzo blizkim stosunkom, które się zawiązały między nią a p. Samuelem. –

O obyczajach kobiet tamtego wieku na Litwie w ogólności niepochlebnie świadczą współcześni Andrzej Wolan (4), Krzysztof Opaliński (5), a najwymowniej Iwan Mieleszko (6) w oryginalnej swej mowie, mianej na sejmie 1589, w które, utyskuje na lubieżną trędnicę w jej nie upilnować z rohatyną, stojąc na warcie. – Tu przynajmniej stróżyć nie było komu, książe małżonek był daleko, księżna krewka, a p. Samuel młody i niewybredny „Miałem się ledwo w niebie lepiej" powiada, i nie spieszył ani naprzód do Moskwy, ani nazad do domu. –

Tak przeszło kilka miesięcy kiedy doszły wieści o zagonach tatarskich, które szeroko, aż pod Kijów kraj splondrowały, a w ślad za nimi wiadomości o listach przepowiednich na nowe zaciągi. – P. Samuel był bez służby, i umyślił pojechać do Lwowa. – Długo nie chciała puścić księżna P. Samuela, odkładano wyjazd z dnia na dzień, ale puściła go nareszcie z warunkiem, że poczet zostawi, i powróci niedalej jak na nowy rok, a przy czułem pożegnaniu dała mu kilkaset złotych na sprawunki. –

Niech nikt nie sądzi, ażeby p. Samuel miał kupować dla księżnej u modniarek lwowskich jakie czepce, albo kornety. – I w tamte czasy dziwaczyły kobiety strojami, nosiły kiwiory podobne do tureckich zawojów, kornufasy, rodzaj rogatych beretów i ogoniaste kozuby w kształcie wysokich ostrosłupów, ale na tych wszystkich pięknych rzeczach rotmirze znali się mało, i nie umieli wybierać. – Kilka set złotych były dane p. Samuelowi na jego własne potrzeby, i jak się zdaje w dobrze zaprawowanych zasługach. –

Dnia 8 Listopada z Listwinia wyjechał lekko p. Samuel, zostawiwszy poczet u p. Jendzilla. – Po drodze wstąpił do ks. Michała Wiszniowieckiego, jednego z naznaczanych rotmistrzów w zamiarze wpisania się pod jego chorągiew, nie wszakże nie sprawił, gdyż ten nawet jej nie rozwijał, za co później został z Rotmistrzowstwa zrzucony. – Książe, był to mąż rycerski, ale wojnę rad wiódł na swoją rękę, sprawy moskiewskie i rzeczypospolitej niewiele go obchodziły. – P. Samuel pojechał dalej, i przekonał się dopiero we Lwowie, jak bardzo opóźnił swój przyjazd. – Komputy były zamknięte, i zaciągi skończone. –

Ze Lwowa p. Samuel odwiedził p. Starostę Charlińskiego w Chobniu, gdzie został na święta Bożego Narodzenia, i gdzie p. Charlińska zaprószyła mu serce. – W 10 lat później (1617), już z wdową chciał się z nią żenić, do czego się i ona skłaniała; ale się p. Samuel czegoś rozmyślił, albo może coś przypomniał. –

Ze Lwowa do Brahimina, jest to długi kawał drogi, który, rzec można, p. Samuel przeleciał na skrzydłach miłości. – Do uczuć serca, być może, łączyło się uczucie honoru, i chciał być wiernym danemu słowu. – Cóżkolwiekbądź 6. dnia, na sam Nowy rok (1606), stawił się księżnej z powrotem. –

P. Samuel opisywał swoje wspomnienia na zimno, nie wdając się bynajmniej w czułości, wątpić jednak nie można, że go księżna powitała mile po dwumiesięcznem niewidzeniu, zwłaszcza w porze roku, w której noce najdłuższe. – Miała ona niebawem jechać na Wołyń do Korca, na wesele siostrzeniczy swojej księżniczki Maryelli Koreckiej, z którą się żenił Mikołaj Chlebowicz, podstoli litewski. – Jakoż wybrała się w podróż dnia 10go Stycznia. – P. Samuel w asystencyi towarzyszył jej z pocztem i czeladzią. –

Na

Na weselu w Aleksandrowie zaszły jakieś nieporozumienia, rozgniewano się nawzajem, ale nienadługo", wzmiankuje małomówny p. Samuel. – Do Korca zajechali już szczęśliwie i zgodnie, na dwa tygodnie przed naznaczonym dniem ślubu. –

W odludnym Brahiniu, gdzie opuszczona księżna samotne dnie pędziła, stosunki jej z p. Samuelem były tajemnicą dla świata – w zamku Koreckim nie mogły ujść baczności bliższej rodziny i przyjaciół gromadnie zebranych na bliski akt weselny. – Nikt jednak księżnie o to żadnych uwag czynić nie śmiał, czy nie poczuwał się w prawie, ale za przybyciem jej brata, Aleksandra Chodkiewicza wojewody trockiego; przestrzeżono go, że księżna siostra chowa gacha przy sobie, a tym jest młody Maszkiewicz. –

Wojewoda trocki, chociaż za młodu w Ingolsztadzie same uczone zwodził dysputy, z których nawet drukował jakieś filozoficzne konkluzje (7), był to pan groźny, i niewiele mający względu na słabości ludzkie – krucho było koło p. Samuela, jak się zabrał do niego – między innemi mogły być lekkie wzmianki o kobiercu i biczu. „Miałem tyle biedy, powiada, iżem się ledwo z niej wywikłał" i nazajutrz musiał z Korca wyjechać, chociaż „z wielką niechęcią", pożegnawszy księżnę po cichu; można by nawet mniemać, że umknął, gdyż czeladź swoją zostawił, która się rozpierzchła; i mierzchło się z nim zbyło. –

W Derażni pod Barem; Jakób Prtewicz kasztelan kamieniecki spotkał p. Samuela; i zabrał do swojej chorągwi – Z nią na leżach w Chreptyjowie uganiał się za szajką zbójców herszta Sataty, trwało tak do pół wiosny aż z chorągwią wyruszył na wyporzynek do Proskurowa. –

Tu go zaszły niepocieszne nowiny z Moskwy: bunt na stolicy, car zamordowan, polacy jedni pobici, drudzy pojmani, Carowa i panie jej fraucymeru pojmane; mówiąc o tem ostatniem oryginalne wyrażenie, jakiego użył p. Samuel, należy po trosze do jego własnej charakterystyki. „Samej carowej powiada; i wszystkim białogłowom polskim figiel każdej z osobna wystroili" (8) – P. Samuel znał się bardzo dobrze na podobnych żartach. –

Krążyły już gęsto rumory o rokoszu, chorągwi kazano na popis, naprzód pod Mogielnicę, następnie pod Gliniany, Sądowa Wisznię i Wiślicę, gdzie do obozu weszła. –

P. Samuel nie mówi o powodach rokoszu, nie wzmiankuje wcale dworskich, które głośne były, a naówczas jakieś chodziły w przysłowiu o pałacu, baldachimie i starostwie Rudzkiem (9), i zdaje się wcale nie wiedzieć o praktykach Rakuzkich, ani tajemnych pismach, w odkryciu których, jakaś pani duszka ważną rolę odegrała (10) – Powieść jednak p. Samuela nas uczy, że w wojsku będącym przy królu było niektórych sita, towarzystwo burzyło się niepomału i wywoływało na rokosz; ledwie temu hetman Żółkiewski zapobiegł. –

W ciągu rokoszu, który należy do dziejów narodu p. Samuel dwa razy odbierał żołd dla chorągwi raz pieniędzmi, a drugi zastawą królewskich sreber stołowych do wykupu; i dwa razy jeździł proszony od towarzystwa do Zebrzydowskiego – Wyjechał był z pod znaku Pretwicza, i służył blizko roku pod chorągwią Grotusa Tarnawskiego, a później z księciem Januszem Poryckim, wszystko po husarsku. –

W Pamiętnikach p. Samuela ciekawy jest szczegół o złej wierze Zygmunta III. – Po umowie pod Janowcem, kiedy rokosz zdawał się uspokojonym, król na dosługiwaniu, dwie niedziel przed wyjściem ćwierci, wypowiedział służbę chorągwi, jednak nie uwinęło, gdyż w ślad za tem rozkazaniem, Stadnicki djabeł, i Jan Szczerzewski pisarz lwowski, obadwa, jak się zdaje stronnicy Zebrzydowskiego (11) zaczęli werbować towarzystwo, i zaniosło się na nową wichurę, która wywołała potrzebę guzowską. –

W nieszczęśliwym dniu tej potyczki ucieka z placu zięć hetmana Żółkiewskiego Jan Daniłowicz natenczas krajczy koronny – Złośliwie o tem wzmiankuje p. Samuel: „Koń twardousty, powiada, uniosł jednego pana; w był przy boku królewskim za mil dwanaście, aż się trzeciego dnia wrócił, było był chudzina uczynił, szkodziłoby mu bardzo, a temu kat wadzi". –

Z pod Guzowa poszło wojsko pod Krasnystaw, zkąd jesienią rozeszło się w różne strony, część nalezie a część na Moskwę i Wołoszczyznę – W połowie Października, chorągiew ks. Poryckiego rozłożyła się na zimowe stanowisko w Kowlu, zkąd p. Samuel wybrał się do domu, gdzie był na weselu siostry. –

W r. 1608, dla trwogi od Tatar, obóz był pod Obodnem (w Bracławskiem) – Z obozu chorągiew ks. Poryckiego, po S. Michale, wróciła do Kowla, ale ją ruszono na Podgórze, dla bespieczeństwa od granicy Węgierskiej – Przybyła do Biecza na sam nowy rok 1609, a pierwszych dni wiosny poszła znowu do Kowla. –

Dospiewała wojna moskiewska; mamy o niej szacowny i poważny pamiętnik głównego wodza, hetmana Żółkiewskiego (12), i rozwodzić się nad nią byłoby rzeczą zbyteczną – z lekka tylko dotykając wypadków przeprowadzę przez nie p. Samuela. –

Około tego czasu odzyskał p. Samuel młodszego swego brata p. Gabryela od Mikołaja Ostroroga kasztelana Bełzkiego, ale że ten od dwóch lat już nie żył (umarł 1607), windykował go przeto od jego wdowy – (13) Kiedy chorągiew ks. Poryckiego miała wyruszyć ku Moskwie, zostawiwszy p. Gabryela przy pocztie, sam przodem do domu wyjechał, i tam dla niego postarał się o wyprawę na kilka koni z rynsztunkiem – w pochodzie złączył się z wojskiem, które na S. Michał d. 7 września 1609 r. pod Smoleńskiem stanęło. –

P. Samuel zostawał przy oblężeniu smoleńskiego zamku aż do 10 Czerwca 1610 r. – Opisał jego położenie i sposób dobywania, podał wiadomości dość dokładne o liczbie wojska polskiego, i szczegóły ciekawe o wzajemnych poselstwach, o Carzyku (Oszuście Tuszyńskim), o zawiści Potockich, o Zaporożcach, których było jak mrówek, tak wiele, że ledwie nie z koszem wyszli, o ich hetmanie Zborowskim, kozaku starynnym (dawnym, rodowitym, a nie starannym) (14) i t. p., w krótkiej wzmiance, ale nie pominął obyczajów i przesądów okolicznego gminu. –

Nim wyruszył z hetmanem Żółkiewskim pod Stolicę, p. Samuel chodził z chorągwią do Rosławla, o mil ośmnaście ku Mścisławiowi. – Wspaniały Zygmunt III. darował go rotmistrzowi, z którym służył, księciu Poryckiemu, i kazał sobie odebrać. – Gdyby sądzić z tego, co rozdał Zygmunt w obozie pod Smoleńskiem, wierzawodnie nad niego nie byłoby nigdy i nigdzie więcej hojnego króla. – W Metryce Litewskiej znalazło się zapisanych przeszło ośmset przywilejów na różne daniny, a wszystko w ziemi Moskiewskiej. (15) –

P. Samuel

P. Samuel wyprawę hetmana Żółkiewskiego opisuje dość szeroko. W bitwie pod Kluszynem chorągwie po ośm i dziesięć razy przychodziły do sprawy, jak w otchłań piekielną, wpadając w tłumy nieprzyjaciół. Husarze kopij zbyli, i „z jednemi pałaszami zostali, i siłę i ochotę zegnali nad naturę ludzką czynięc”, własne są jego słowa, a w innem miejscu dowodniej opowiadzieć zostawiał temu, „kto jeno patrzył, albo jemu trudno było, bo też swoją gębę ogarniał”. –

Wygrana Kluszyńska była stanowczą. – Część żołnierza cudzoziemskiego pierwszego przeszła na stronę polaków, reszta odstąpiła nieprzyjaciela. – Wołujew poddał carowe Zajmiszcze. – Możajsk bramy otworzył – wyszli mieszczanie z chlebem i z solą, a duchowieństwo z krzyżem, na spotkanie zwycięzkiego wojska – a kiedy hetman Żółkiewski stanął pod Stolicą, już Wasil Szujski złożony był z carstwa.

Nastąpiły rokowania bojarów, i ułożono się ostatecznie o obiór królewicza Władysława. – Stolica poszła do przysięgi, która ciągnęła się całych siedm niedziel, a tym czasem wojsko hetmańskie znosiło kupy zbrojne, które się jeszcze wieszały przy carzyku – samego ująć miano, ale w czas przestrzeżony zbiegł do Kaługi. –

„D. 29 Sierpnia hetman prosił bojarów ze Stolicy wszystkich celniejszych do siebie do obozu na bankiet, których znamienicie traktował, a przytem każdego z nich darował konmi, rzędy, pałasze, szable, rostruchany, czary, naczynia z miednicami tak, że nietylko swoje ochędóstwo własne, ale i rotmistrzów i towarzystwa nabrawszy im dawał, że i najmniejszego darmo nie puścił. – Kosztowało go to” dodaje p. Samuel, z którego pamiętników per extensum cały ten ustęp przywiodłem. –

W kilka dni za tem kniaź Mścisławski częstował hetmana z rotmistrzami. – Był i p. Samuel na tej uczcie, ale mu się nie podobała dla tego najbardziej, że mieszano miody, i nie można było sobie podpić. – Kniaź Mścisławski darował hetmanowi sorok soboli (nie przednich), białozora i psa do niedźwiedzi, rotmistrom po parze jeno soboli dla samej wzgardy, jeno aby się nie obrażali przyjmowano wszkomo – powiada p. Samuel. –

Za nastąpieniem chłodów, wojsko weszło do Moskwy. – Rozpisano dla niego gospody na stanowisko, i rozdano przystawstwa na stacje, przy wybieraniu których pokazały się zaraz wielkie nadużycia. Towarzystwo brało pieniądze, w mu się tylko podobało, nie wyjmując żon i córek bojarskich. – Musiano zamienić stacje na gotowe pieniądze. –

Swawoli i zbytków żołnierza polskiego p. Samuel ani ukrywa, ani okrasza, ale przytem przywodzi kilka przykładów ukarania winnych. – Bliński żywcem został spalony za strzelanie do obrazu matki Boskiej. Pacholika knutem siecrono za porwanie dziewki, a Tomasza Nadolskiego, za popełnione gwałty, Rostawianie sami sobie sprawiedliwość czyniąc na pal wbili. –

Na początku Listopada odjechał hetman Żółkiewski, zleciwszy dowództwo Aleksandrowi Gąsiewskiemu, staroście wieliskiemu. – Na bunt jęło się zanosić, przedsięwzięto środki ostrożności, które tylko wypadek na czas jakiś odroczyły. – Nim do niego przyjdę, z kolei zajmę się bytnością p. Samuela w stolicy.

P. Samuel stał we dworze Aleksandra Szujskiego, był to brat młodszy złożonego cara, ale już wtedy nie żył. – Obok dworu znajdował się dom Teodora Hołowina (16), w którym sam mieszkał. – Rodzony tego bojara za Iwana Groźnego opuścił ojczyznę, i wyniósł się do Litwy, gdzie mu król Stefan Batory darował na wychowanie jakieś dobra na Żmudzi. – Nasłyszał o tych szczegółach p. Samuel, gdyż znał wdowę, egzulanta Hołowina, która była za p. Mleczkiem sędzią ziemskim, i przyszło mu na myśl użyć ich dla zabrania znajomości z bojarem. –

Wszystko, co mógł wiedzieć p. Samuel, było bardzo niedokładne i niedostateczne ale miał osnowę, a porobku dostarczyła mu własna wyobraźnia, jedno przypomniał, a drugie wymyślił, i ułożywszy jakąś długą historyę, wybrał się w odwiedziny do sąsiada. –

Moskwa była zajęta wojskiem obcém – żołnierz polski nie zalecał się karnością, i Hołowin zawarty się w swoim dworze mało z niego wychodził, a nikogo wpuszczać nie kazał. – Był to jedyny środek dla zachowania spokojności i bezpieczeństwa, do którego przybiegali wszyscy znaczniejsi mieszkańcy stolicy.

U wrót zamkniętych p. Samuela wpuścić nie chciano, ale ten nadrabiając miną, oświadczył, że ma donieść bojarowi o jego bracie nieboszczyku. – Służba mi pomiarkowała od razu, że poseł z tak dalekiej krainy, jaka jest królestwo niebieskie, możeby trocha inaczej wyglądał, i wpuściła p. Samuela! –

Bojar przyjął go wdzięcznie i wypytywał o powodzeniu, majątkach i dzieciach zmarłego brata. – p. Samuel wyłgał się bardzo zgrabnie, choć o tem wszystkiem nic nie wiedział, i mówił, co mu doraźnie na myśl przyszło. – Podobał się Hołowinowi, zaprzyjaźnili się z sobą, i jeden drugiego kumem nazywał. – Często bywali u siebie, wzajemnie zapraszając na obiady. – Kuchnia polska Hołowinowi podobała się lepiej, aniżeli p. Samuelowi moskiewska. –

P. Samuel dosłużył się w wojsku pewnego znaczenia, był wtedy porucznikiem w chorągwi księcia Poryckiego, który znowu wodził pułk hetmański (17). – Przyjaźń p. Samuela mogła bojara od wielu nieprzyjemności ochronić, ten ze swej strony opatrywał go ze swojej spiżarni, i przestrzegł kilka razy w czem, jak sam wyznaje, ważną mu wyrządził przysługę. – Okrom tego, Hołowin wprowadził p. Samuela do wielu domów ludzi znacznych, i dał sposobność poznania i przypatrzenia się bliżej obyczajom i zwyczajom, których opis stanowi wielce ciekawą część jego pamiętników, a o jej wartości dowodzi najlepiej Mikołaj Ustryałow, człowiek uczony i dobrze obeznany z przeszłością swojego narodu, który wydając w tłumaczeniu rossyjskiem cały dyaryusz Maskiewicza (18) w mnogich przypiskach jakiemi go opatrzył, traktując swój przedmiot bardzo prawdziwie i dość krytycznie, a przecie niewiele znalazł do zarzucenia opowiadaniom p. Samuela, a w więcej nie zawsze miał je z czem porównać. –

Pojmane odezwy patryarchy, i zmyślne podwozy broni zwiastowały bliski wybuch powstania. Wojsko polskie miało się na pilnej baczności, p. Samuel robi uwagę, „że każdemu nie o rzemień chodziło, ale o całą skórę”. – Dniem i nocą utrzymywano gęste straże, żołnierz ciągle we zbroi, koń wiecznie pod siodłem

światem, wszystko w pogotowiu jak do potrzeby, w stolicy jednak było spokojnie i cicho.–

Była to cisza przed burzą.– Około kwietniej niedzieli (1611) doszły pewne wieści o zbliżaniu się licznych wojsk. Z trzech stron następowali już z bliska Lapunow, Zarucki i Proszowiecki na czele półtorasta tysięcy zbrojnego ludu.– We wtorek na wielkim tygodniu d. 29 Marca (19) bunt wynikł.– Zaczął się w Kitajgrodzie; pierwszy powód do rozruchu dali podobno sami polacy (20).–

Kitajgrod został wyrżnięty i zrabowany, w nim i w Kremlu warownemi basztami i murem żołnierz się zaparł, zapaliwszy resztę miasta, które przez trzy dni wygorzało wszystko.– Kiedy Lapunow i Zarucki pierwszych dni Kwietnia przyciągnęli pod Moskwę, zastali tylko wielkie zgliszcza i musieli stanąć u Simonowego monasteru, gdyż bliżej żadnego przystanowiska nie było.–

P. Samuel, zaraz w dniu zmiany wpadł się wraz z innymi, i stanął w Kremlu, w jakimś rozwadzie, później przemienił go na dworzec carski zwany Zołotą palatą, gdzie długo mieszkał, obróciwszy sień na stajnię. Do obrony murów i wycieczek w pole czynnie należał, o rozmaitem powodzeniu mówi bezstronnie. Coś no się działo żołnierzowi polskiemu, nieprzyjaciel coraz więcej ściskał, a głód dociskał, ubogi był w konie i żywność.– Wór zboża płacił się drożej, niż wór pieprzu. Niedostatek karmu koniom najbardziej dokuczał, grube ściany przegryzały na wylot, a wynędzniały do tego stopnia, że chwiały się za powiewem wiatru.–

Przyjście Chodkiewicza hetmana wielkiego litewskiego więcej zaszkodziło jak pomogło.– Wojsko wyprawiło posłów na sejm z wypowiedzeniem służby, jeśli nie będzie zapłacone. Z carskiej kaźni postąpiono zasług na obronę murową, a ze skarbcu na część zaległego żołdu dano zastawę w kosztownościach: „Ci co ją odbierali, powiada p. Samuel nie będą butów łykiem szyć, bo dobrze kradli” w następstwie nie wykupiona, przepadła rozszarpana na sztuki, a te pośrodku [illegible] złomu.

D. 10 Listopada p. Samuel z Hetmańskimi wyszedł z czatą ku Rogaczewowi, na tak zwane piowanie.– Pora roku była spóźniona, deszcze częste i drogi błotniste, grzęzły przeto wozy ciężko ładowane, a konie zchudzone dźwignąć ich nie mogły, musiano rzucać jedne i drugie.–

W połowie grudnia wracano z żywnością w silne mrozy.– Hetmańscy pozostali w Rogaczewie i odział był słaby, zabroniono ogniów palić, ażeby się przemknąć niepostrzeżenie.– Większa część ludzi zginęła od zimna, a ostrożność nie zdała się na nic, gdyż nieprzyjaciel część wozów odgromił.– odparto go jednak po długiem ścieraniu.– W dniu tym chłód był tak srogi, że palusze do rąk przymarzały.–

W dalszym ciągu widzimy znowu p. Samuela w Rogaczewie i stolicy. Nastąpił rok 1612, w którym d. 6go Stycznia, podług listów przepowiadających wychodziła służba ostatniej ćwierci, i nie służyły na dłużej.– D. 14 Stycznia wojsko podniosło konfederacją.–

Resztę wypadków wojennych opuszczę; oprócz nich w opowieści p. Samuela są jeszcze inne szczegóły ciekawe.– Dwuznaczne postępowanie Piotra Sapiehy starosty uświatskiego.– Fortel Aleksandra Gąsiewskiego, wzięty na ujęcie Prokopa Lapunowa (21).– Zazdrości między wodzami i t.p.

P. Samuel na wojaczce niewiele się cudzego dorobił, a swoje wszystko stracił.– Z 16tu koni dwa mu tylko zostało.– Ukradziono mu szkatułę z pieniędzmi i klejnotami, nieprzyjaciel odbił juki, w których chował kosztowniejszą odzież, drugie materyi connefatra – na sznurku perł zawiesił sobie na szyję szmaragdowy krzyżyk w złoto oprawny i ten mu zginął.– Żal było p. Samuelowi wyłożonych darmo czasu i pracy i miał zamiar pozostać w Moskwie, ale go później zaniechał, szczęśliwie i dla siebie i dla nas, gdyż zapewne, jeśliby tak uczynił, nie mielibyśmy jego pamiętników.–

Hetman Chodkiewicz namówił związkowych, że pozostali do 14 Marca.– Sam nie chciał zajmować Moskwy, a nie miał jej kim osadzić, wyczekiwał posiłków ze Smoleńska, które nie nadspiały.– Wlokło się to jeszcze trocha dłużej, aż nareszcie Mikołaj Struś starosta Chmielnicki wziął na siebie dotrzymanie stolicy, i w dzień Bożego Ciała wojsko pod konfederacyą wyruszyło ku Polsce.–

P. Samuel pod Smoleńskiem zatrzymał się u swego brata p. Gabryela, jak się wyraził w pewnem miejscu swoich pamiętników, mieli natenczas prawo u boku (w szabli), a stąd nierzadko wychodziły bezprawia.– Żołnierz w ciągnieniu dopuszczał się rabunków i gwałtów; i p. Samuel nie chciał z nim iść przez Litwę.–

Odpowiedź króla na prośbę o zapłatę była bez obietnicy pieniędzy (22), ale kiedy się dowiedział o zbliżaniu wojska do granicy, rozesłał do wszystkich grodów uniwersały, „że swawolnik z Moskwy wychodzi, aby go bito, i nie przepuszczano”, a w ślad za niemi wyprawił Stanisława Lanckorońskiego, wojewodę podolskiego i Mikołaja Radzimińskiego starostę Mścisławskiego dla układów, ażeby ile można jeszcze zatrzymać żołnierza na służbie.– Nie wiadomo z jakiemi bogatemi obietnicami przyjeżdżali posłowie królewscy, to tylko pewno, że pieniędzy z sobą nie mieli.–

Pomimo wszystkie pioruny, jakie rzucili pisarze nasi na związki wojskowe, nazywając je buntem, rozpustą i swawoleństwem, w do mnie we wielu z nich widzę wypadek smutnej konieczności, przed którą w milczeniu schylam głowę.– Nadużycie, wynikające z nadużycia, jest następstwem, którego sądzić nie można osobno biorąc od jego przyczyny, a jeśli historyk może służyć za darmo krajowi, od żołnierza wymagać tego nie podobna.–

Wyprawa Zygmunta III na Moskwę, podjęta bez zaopatrzonego na nią skarbu sprowadziła na Rzeczpospolitą jednocześnie aż trzy konfederacje: ze wojskiem stołecznem podniosły je sapieżyńska i smoleńska, a w samej rzeczy stanowiły tylko jedną, gdyż zawarły sobie wspólną pomoc przeciwko przemocy, gdyby jej użyć chciano.– Blisko dwuletnia zwłoka w skutecznem obmyśleniu zapłaty, powiększyła ją w dwójnasób, wytargowano od jednych, to przepłacono drugim.– Nie można sobie dostatecznie zdać sprawy z takiego nieporządku krajowej administracyi.– Zaległości należnych ćwierci podług ks. Radziwiłła doniosły summę na tamten wiek ogromną 7 miljonów złotych (23).– Podanej liczby przez Piaseckiego nie umiem obliczyć dla porównania (24). Zachował się kwit Józefa Cieklińskiego, marszałka związku żołnierza stołecznego, który nas uczy, że jednym konfederatom moskiewskim zapłacono złotych 2,836,853 groszy 20 (25).– Pomimo to, że po sto złotych z konia dobrowolnie odstąpili.–

W powszechnem rozumieniu wartość jednego złotego, z czasów Zygmunta III. odpowiada wartości czterech dzisiejszej liczby, jest to mniemanie bardzo mylne, i oparte na wadliwej zasadzie, bądź że

tego

tego, że na tak długie panowanie jednej normy nawet w pośredniej cyfrze przyjmywać nie można. – Dawniej złoty posługiwał tylko do rachunku, a w samej rzeczy nie istniał, i dopiero od roku 1662, za Jana Kazimierza właściwemi złotówkami zaczęły być trydziesto groszowe pieniądze, od mincarza, który je kował, tymfami przezwane. – Długo przed tem liczono złoty tak samo per mediam sexagenam, jak wyraziło prawo 1527 r. (26), ale wymiarem jego szerokości był grosz, w stosunku do dukata i talara, z której konkwaeji wypadnie, że jeden złoty w r. 1611 (27) wartał dzisiejszych nie złotych cztery, ale złt. 8 gr. 17½, a dopiero w r. 1620 (28) spadł na wartości złt. 5, aże w r. 1614 konstytucja r. 1611go była w swojej mocy, jeżeli przyjmiemy podany przez ks. Radziwiłła numer 7 miljonów, zapłaconych wojsku, przerobiwszy go na naszą monetę, pokaże poważną summę złt. 60,000000 (29). –

Od rzeczy menniczej wracam do p. Samuela. – Ze Smoleńska Dnieprem na bajdaku popłynął do Orszy, z tamtąd jechał w nowogródzkie do Serwecza, gdzie mieszkała jego matka. – W Słonimie dopędził wojska, następnie zboczył do Zaberye, i odwiedził swego starszego brata. – Na Wołyniu złączył się znowu ze swoją chorągwią, i przez Bełzkie oparł się, aż w Samborze. –

Tu w zebraniem koło stanęła namowa o chlebie żołnierskim. Podzielono przystawstwa na głodny ząb dano po cztery łany na konia. P. Samuel na koni 12 dostał ich 48, a oprócz tego sześć nad liczbę, z uprzejmości przyjacielskiej p. Pawłowskiego; „I ty cyt, i ja cyt” powiada p. Samuel, wiedząc dobrze o bezprawiu. –

Przypadło mu w dziale kilka wsi górnych w Bieszkidach, na samej węgierskiej granicy, miał siła kłopotu z wybieraniem stacyi, i ugodził się za nią wziąć pieniędzmi. – Wyniosło to z łanu po złt. 32, czyli na konia po złt. 128, aże p. Samuel miał ich 12, zsypał do trzosa złt. 1536, które na dzisiejszą wartość czynią złt. 14,014 gr. 8½, w ten rachunek nie weszły owe sześć cichych łanów we wiosce pode Lwowem, z której, jak z własnego folwarku, wszystkiego miał dostatek. –

Na początku r. 1613 do dalszych przystawstw z chorągwi ks. Poryckiego wybrano p. Samuela i p. Grabiankę. – Pojechali wraz z drugimi do Lwowa, jako głównego miasta dla postanowienia stacyi. – Mieszczanie zasłaniali się przywilejami, ale p. Samuel wymówek nie słuchał, aże trwali upornie, wziął się rozpisywać gospody dla wojska, dla pośpiechu kładąc po dwoje większej. – Zlękli się panowie radni, a mając 200 ludzi służałej piechoty, i zalecivszy mieszczanom, aby byli pogotowiu do obrony, bramy zamknąć kazali, aże by żołnierza na stanowisko nie wpuścić. –

P. Samuel inne towarzystwo wyprawił do miejsc więcej spokojnych, a sam z p. Grabianką pozostał. Posłał do półkownika pytając co z tym czynić, ale nie czekając odpowiedzi, po 10 czeladzi przystawiwszy do każdej furty zabronił dowozu drew i żywności, i w kilka dni Lwów nie przygotowany do oblężenia ogłodził. –

P. Samuel stał za miastem, ale wjeżdżał do niego, chcąc się przekonać na oko, jak skutkuje środek, którego użył. – Jednego razu wracając późnym wieczorem został napadnięty przez z niecierpliwionych mieszczan, którym dokuczyło palić na kuchni domowym sprzętem i rzucić bez mięsa i chleba. – P. Grabiance okrótnie cepami żelaznemi pobito, i goleń potrzaskano, od których razów nie wyżył miesiąca, jeden pacholik zaraz zginął, a dwóch ranimo, p. Samuel także coś oberwał, ale nieszkodliwie (30). –

Sprawa była gardłowa – wiedzieli o tem mieszczanie, i starali się pilnie, aby ją umorzyć, kosztowała ich do 15000 złt. w znacznej części na upominki dla pp. Senatorów, którzy się w niej sądzili. – O wolnościach nie było już wzmianki, i żołnierz folwarków miejskich uskubnąć nie pominął. – P. Samuela zjednali za sto złotych, sam przyznaje, że mógłby razo wziąć więcej. –

Oblężenie Lwowa maluje umysł śmiały i przedsiębierczy p. Samuela. – Znała go też starszyzna rycerska, tak nazwana jeneralność, jako kawalera wielkiego animuszu, i zlecała poruczenia do spełnienia niełatwe. – Kiedy po objeździe ziem ruskich zajęto Podole nie wyłączając w niem włości szlacheckich, p. Samuel z Komorowskim z chorągwi Skumina (31) na całe wojsko dzielili przystawstwa. – Siła miał nagabań powiada, ale zapewne nie wszyscy tak jak Zahorowski, kasztelanowic wołyński, chcieli go pozbyć szwagrowstwem. – Na wiadomość, że Adam Stadnicki, kasztelan kaliski przyobiecał królowi zniszczyć konfederacją, ta wystawiła 7000 żołnierza, to jest drugie tyle piechoty, ile liczyła jazdy. – Musiał to być człowiek bardzo potężny, jeśli podobnej obietnicy nie wzięto za śmiechu godną przechwałkę, i któremu wchodzić w drogę nie było bespieczno. – Otóż do jego starostwa przemyślskiego naznaczono p. Samuela dla wybrania 10000 złt., stanowiących połowę rocznej intraty, i Adam Stadnicki ledwie się listami odprosił, ale siłą przeciwić się nie śmiał. –

(1) Obraz wieku Zygmunta III. Lwów, 1828, T. II. pod nazwiskiem
(2) Przedmowa do wydania Diariusza w tłumaczeniu rossyjskiem (patrz niżej (18)
(3.) Piśmiennictwo polskie. Warsz. 1851–1852, T. III. k. 370.
(4). De libertate politica seu civili. Kraków, 1572. –
(5) Nie znajdziesz tu teraz
Jadwigi świętej, która za wspólną umową,
Trzydzieści lat w czystości z mężem swym mieszkała;
Nie znajdziesz Kunegundy, córki Węgierskiego
Książęcia, która z swoim Wstydliwym nazwanym
Bolesławem, przez wszystek wiek w czystości żyła;
Rzadziej znajdziesz Gryfinę, żoneczkę Czarnego
Leszka, która postrzegłszy, że małżonek nie dwie
Znaczniejszy czepiec, swoje oblokła panieńskie
Szaty, i oraz z nimże rozwód uczyniła

o takowe

O takowe Gryfinki, nie trudno w Koronie,
A cóż w Litwie, mój Boże, tam obfite żniwo.

Satyry albo przestrogi. Księga II. Satyra 1.

(6) Zbiór pamiętników o dawnej Polsce. Lipsk, 1839–1840, T. II. k. 341.

(7) Niesiecki, Herbarz polski. Lipsk, 1839–1846, T. III. k. 54 i 55.

(8) Świadek naoczny opisał tę piekielną scenę. – Bojarowie wparłszy się do komnat niewieścich, na zapytanie, czego żądają, odpowiedzieli: „Volumus nos omnes unus post alium stuprum inferre, unus in pygam, alter in vulvam; audivimus polonicas meretrices vestras plurimum concubitus bene sustinere posse; nec ipsis unus vir sufficere". – Et postea nudabant sua equina pudenda (proh sodomia) coram toto Gynaeceo, dicentes: „Videte, meretrices, videte nos multo potiores sumus Polonis vestris. – Probate nos!" – Bussovius, który to pisze, dodaje trochę niżej „at intra actum anni tempus ex virginibus matres fierent" (Chronicon Moscoviticum, an. Chr. 1584–1612. Ms.). –

(9) Ks. Stanisław Albrych Radziwiłł – Epitome rerum gestarum in regno Poloniae etc. List I, roz. 7. –

(10) Praktyka Rakuszanom r. 1592 z Manuskryptów Biblioteki króla Stanisława Augusta przywiedziona u Naruszewicza w historji Chodkiewicza Ks. III. § 3, w Nocie.

(11) Tworzowski z głowy sławny swojego czasu legista, a charakterem zaś człowiek zagadkowy gdyż ze źródeł historycznych zdawałoby się można, że trzymał sprawę króla, ale w najprawdopodobniej, żadnej wiary politycznej nie miał. – Maszkiewicz nazywa go Skorzewskim, Niemcewicz Smarzewskim. –

(12) Rękopism hetmana Żółkiewskiego (Początek i progres wojny Moskiewskiej etc.) wydał Paweł Muchanow. – Moskwa, 1835. –

(13) Córka Fabjana Czemy i Katarzyny Pisinińskiej, wojewodzianka malborska, wyszła drugiemi śluby za Wolmarego Farensbacha. – Zdarzyło mi się czytać współczesny paszkwil na Farensbacha, którego autor nie szczędzi i żony, nie żałując dosadnych wyrażeń. –

(14) Porównaj podobne wyrażenie u Jakuba Sobieskiego w Diariuszu polskim o wojnie Chocimskiej pod dniem 4 Września „z Kozaków zginął Wasil, półkownik stary ..." –

(15) Akty, odnoszące się do historji Zachodniej Rossji (Litwy i Rusi) wydane przez Archeograficzną kommissją. Petersb. 1846 i 1853 T. IV. No. 183. –

(16) Ten Gołowin był półkownikiem w wojsku Wasila Szujskiego. – Kojałowicz (?) – Życie Jana Piotra Sapiehy. Wilno, 1791, k. 170. –

(17) Rękopism Żółkiewskiego wyżej przywiedziony przy opisaniu szyku bitwy Kluszyńskiej k. 96. – W niej książę Porycki srodze końmi stratowany o mało życia nie stracił. – Naruszewicz Historja Chodkiewicza, Ks. V. § 4. –

(18) Skazania Sowremennikow o Dymitrii Samozwancie. St. Petersb. 1832–1834 T. V. Zapiski Maszkiewicza. –

(19) Podług Rękopisu Filareta, wydanego przez Muchanowa (Moskwa, 1837), było by to 25 Marca (k. 47). –

(20) Porównaj; Historja wojny Moskiewskiej Mikołaja Marchockiego. – Poznań, 1841, k. 114.

(21) Tamże k. 123 i następujące. – Piasecki – Kronika, wydanie Amsterdamskie fol. 272.

(22) Marchocki – Historja wojny moskiewskiej k. 143.

(23) Epitome rerum gestarum, List I. roz. 8.

(24) Piasecki – Kronika fol. 283.

(25) Niemcewicz – Dzieje panowania Zygmunta III. Warsz. 1819. T. III. k. 603. Assecuratio

(26) Vol. Leg. I. fol. 475.

(27) Vol. Leg. III. fol. 15. Tit. Czerwone złote.

(28) Vol. Leg. III. fol. 372. Tit. Moneta.

(29) Niemcewicz podnosi ją do 78,000,000 i znowu do 140,000,000. – Powołuje się w obudwóch miejscach na Kobierzyckiego, którego nie mam pod ręką, a przeto rachunku sprawdzić nie mogę, ale Niemcewicz lubi czasami zwiększać liczbę, i tak, posłów od wojska związkowego na sejm 1613 roku położył 7,000. – Dzieje Panowania Zygmunta III. T. III. k. 79, 81 i 83. –

(30) U Bartłomieja Zimorowicza wypadek inaczej opisany, ale błędnie. – Kronika miasta Lwowa, tłumaczona przez Marcina Piwockiego. Lwów, 1835; k. 283.

(31) Janusz Tyszkiewicz, starosta brasławski, a lepiej brasławski (w Wileńskiem). – Oprócz Tyszkiewiczów, przydomku Skumin używała rodzina Słoneckich, herbu Korab (Kotwica wielogranista w koralu starożytnym Warsz. b. r.). –

Koniec Części pierwszej. –

Pisałem we Wrześniu 1857 roku.

(*) W tej myśli pisałem do jednego młodego rossjanina bardzo zdolnego studenta z wydziału prawnego na Uniwersytecie kijowskim, z którego listu wypisuję Ci excerpt dotyczący p. Iwaniszewa i jego rozprawy.—

„Ну, Н. И. прочелъ я въ третьемъ томѣ Русской Бесѣды ученую статью Г. Иванишева: это вздоръ — просто насмѣшка и вздоръ!

Изслѣдованіе о сельскихъ общинахъ въ Южной Руси (профессоръ называетъ страну Югозападною Россіею), не имѣетъ малѣйшаго достоинства въ наукѣ такъ, какъ всѣ утопическія ~~разсужденія~~ выводы изъ данной предварительно точки зрѣнія.— Подобныя системы, это постройки на прокатъ, въ родѣ балагановъ, поставленныхъ кое-какъ на одну ярмарку, онѣ впрочемъ не годятся ни куда.—

Г. Иванишевъ, сочиняя свою статью имѣлъ въ первомъ виду поколебать теорію Г. Чичерина, возразить его мнѣнію и исправить ошибку, но напротивъ онъ нарушилъ ~~[illegible]~~ истину, выдумалъ странную и невѣроятную диковинку, и самъ поскользнулся на пути своихъ мнимо-ученыхъ выводовъ.—

Достаточно Вамъ сказать, что хотя я не спеціалистъ, и въ юридическихъ вопросахъ не считаю себя компетентнымъ судьею, однако въ состояніи и въ силахъ опровергнуть ученый трудъ почтеннаго Профессора, и доказать, что онъ или не понимаетъ предмета, о которомъ писать предположилъ — что выходитъ худо, или не зная его хотѣлъ бросать песокъ въ глаза — что выйдетъ еще хуже.—

Разбирать подробно приведенные Г. Иванишевымъ документы не стоитъ, и не мѣсто; довольно будетъ заключить, что по смыслу древнихъ польскихъ учрежденій, копа, это вовсе не община — копный судъ, вовсе не судебное присутствіе — а копный вымалячокъ, знайденіе или сысканіе, никогда не было, и быть не могло приговоромъ.— Копа употреблялась только въ слѣдственномъ порядкѣ, и заступала новѣйшіе обыски — Копный судъ единственно свидѣтельствовалъ о предложенномъ дѣлѣ, а его рѣшеніе или вымалячокъ, было простымъ мнѣніемъ — Такъ она (копа) существовала по обычаю и по буквѣ закона почти до половины XIX столѣтія, то есть до введенія Свода и уничтоженія Литовскаго статута.—

Вы знаете Марка Туллія Цицерона; это былъ одинъ изъ остроумнѣйшихъ людей, а большаго шута какъ онъ безъ сомнѣнія въ старину не было.— Однажды говоря о какомъ-то правѣ, назвалъ его Jus verrinum: — толкуйте какъ вамъ угодно — закономъ, хорошо, кнелицей, еще лучше.—

Я думаю, Н. И., (серіозно и безъ шутки) что ученая находка Г. Иванишева есть въ родѣ цицероноваго Jus verrinum, но въ другомъ его значеніи — не закономъ, а кнелицей." — и т. д.

P.S. Na uczonych kijowskich wyraźnie jakiś niepoczesny wiatr wieje — jedni czekają, a drudzy biorą już cięgi — W Ruskiej Biesiedzie (T. III) polemika Maksimowicza z Pogodinem wypadła na stronę tego ostatniego; a w ostatnim Wrześniowym zeszycie Ojczystych Zapisek artykuł Michała Grabowskiego, wydany w dziełku Kulesza, doczekał się także odpowiedzi. Podniósł ją Kostomarow; chociaż możnaby do niej zastosować przysłowie: „racja, racja, a szkoda, szkoda" to jest krytyka ladajaka, ale niemniej dobrze Grabowskiemu dostało, bez mała tyle co Dzieduszyckiemu od Łukaszewicza i bez mała za te same mieństwo i jezuityzm.

W tym samym numerze jest sprawozdanie z nowej rozprawy Włodzimierza Spasowicza o majątkowych stosunkach małżonków podług dawnego polskiego prawa (Od[illegible] Uniwersytetu, [illegible] 1857.) — Ma to być próba zastosowania silno zaciężnych zasad teorji Hegla do rodziny w dawnym jej bycie za istnienia Rzeczypospolitej.—

P.S. Nie wiem, czy ci wszystkie pisma moje dochodzą — Wyprawiłem ci dwa nowe artykuły, Bajeczek — urywek z Kroniki domowej — Zarinia i kapiel — Kopje nowy o Ludzie Ukraińskim, a na ostatniej poczcie list do jednego z moich przyjaciół z prośbą o pośrednictwo w przesłaniu.—

W skutek reklamy mojej Kroniki dotąd jeszcze nie odbieramy.

Szanowny Redaktorze! Posyłam Ci część pierwszą studium o Samuelu Maszkiewiczu. Chociaż napróżno obmyślałem prace sobie zbrane roboty, mam zwyczaj przerywanych w połowie, i kończenia dopiero po pewnym przeciągu czasu — tak samo postąpiłem i teraz. Ponieważ to jest pierwszy szkic nie jako obraz z grubszej kreski, znajdziesz w nim wiele nieskończonego, być może, że go kiedyś uzupełnię i poprawię, teraz niechaj idzie do druku w rodzimej niedoskonałości.

W tem co gotowe, do publicznego zawodu p. Samuela, niewiele braknie, i drugą połowę prawie wszystka obejmie sprawy żywota jego prywatnego. O ostatnich może krytyka sądzić jak się tylko w czwartej części obiedzie będzie — znajdzie mnie zawsze gotowego do odpowiedzi — chybaby jeżeli jakie potworne głupstwo splotła, które by nie zasługiwało na mię. —

Nie inaczej — bronić będę Żołnierza dochodzącego krwawych zasług swoich, i poczynającego bezprawiem, przeciwko bezprawia — i obstanę, że te naszej tak zwane pamiętniki niezalecały się wcale czystością obyczajów — Jak mię zechcą koniecznie za język pociągnąć to im całą chałupę rozpowiem plotek i komerażów tamtowiecznych, należących ściśle do kroniki skandalów niestety, aż nadto wiarogodnej. —

Dla p. Samuela proszę o miejsce w odcinku — Supponuję, że starsze od kolumn pisma, gdyż się do niego przeniósł p. Wacław Szymanowski ze swojemi przeglądami tygodniowemi — zdaje mi się, że owo stosowniejszy rozprawa, w której gra idzie o rycerski honor i damską cnotę. —

Opisanie wypadków wojennych zajęła prawie pierwsza część cała — urozmaica ją jeden romans z Anną Wiszniowiecką — z drugą ma się inaczej — Pan Samuel traci służbę, i nie ma nadziei powrócenia do niej — Wie o tem pewnie, że kancelarja litewska przeciwnego listu dla niego nie zapieczętuje. Zbyt ważną grał rolę w konfederacji i nadto wiernie trzymał jej sprawę — i tu się zaczyna ten żywot bez celu, te służby szkodliwe i przyjacielskie — bezustanne włóczęga po kraju z wesela na pogrzeb, z pogrzebu na chrzciny — zabiegi o postanowienie ożenieniem, a w trakcie pani Sopoćkowa, panna Okolska i t. p.

Z wydaniem pierwszej części chciejże, tz. Laski swej nie ociągać, a ja skoro za tem z drugą pospieszę — nie gotowa, a jej obrobienie długo nie zabawi — w jesieni przy kominie robota idzie prędzej, niż w innej porze roku. —

Niedawno jeszcze pisałem Ci o znakomitym artykule p. Sumarokowa „Historja jednego nieznanego świata” (Ojczyste Zapiski 1857 Kwiecień) kiedym o drugim donieść przychodzi — W świeżo wydanym trzecim tomie moskiewskiego pisma, Ruska Biesiada, jest rozprawka p. Iwaniszewa profesora Kijowskiego Uniwersytetu „O starych kościańskich gminach na Rusi” — Zwracam na nią, twoją uwagę, gdyż jej nie postrzeżenie przepuścić, i bez odpowiedzi zostawić niemożna. —

Moje zdanie o tym artykule wypowiem Ci w kilku słowach — Cyceron lubił dowcipkować, i żarty jego nie były zawsze szczęśliwemi, do takich liczę owo powiedzenie Jus versinum, niby prawo, niby kapuśniaczek — P. Iwaniszew za dni naszych powtórzył niewczesny żart Cycerona, a stwarzając nie bywałe niebo nazwał kapuśniakiem (*)

W ogłoszeniu Warszawskiego Bibliopoli Nowoleckiego na wydanie i przedpłatę kozana wyczytałem, że do niego dołączy szczególną rozprawę — Może Ci do niej będzie przydatnem dziełko, które niedawno wydał p. Muchliński, professor tureckiej literatury przy Uniwersytecie St. petersburskim pod tytułem: Badania o początku i bycie Tatarów litewskich (Изследование о происхождении и состоянии литовских татар. СПб. 1857)

Jeden z moich przyjaciół widząc się z Autorem rozprawy o herbach wspomniał mu o artykułach o znakach pieczętnych ruskich, za powrotem z zagranicy przywiózł mi od niego wymówkę, że mu ta rozprawka dotąd nie znana — Chcąc to uchybienie naprawić spisałem jej kopję, którą tu przyłączam z prośbą, ażebyś ją, stosownie naszemu mistrzowi drogą księgarską, lub przyzwoitej tej grzeczności chciał łaskawie przesłać. —

Przyłączam reb. sr. ośm, za które zechcesz mię wpisać w poczet prenumeratorów historji prawodawstw słowiańskich (proszę o egzemplarz na grubym papierze) — a za tem bywaj zdrów — Twój szczery sługa

d. 14 Października
1857 r.

Czumber

36 Mellerowa



Ah, drogi, kochany Panie, jakże Ci podziękować zdołam, za słowa pełne dobroci i życzliwości! Szlachetnem sercem odczułeś łzy pod uśmiechem i ulitowałeś się smutnej doli kobiety w walce z ludźmi i losem. Pan pierwszy i jedyny śmiało stanąłeś w mojej obronie.... pod Twoją tarczą pójdzie mi łatwiej może... więc dzięki Tobie serdeczne. Niechaj Pan i wszystkim przez Ciebie ukochanym

płynie życie tak słodko i radośnie, jak upłynęła mi ta wczorajsza chwila, gdym Twoje zacne i poczciwe wyrazy czytała.

Byłam w redakcji pragnąc natychmiast odzięczność moją wypowiedzieć, na nieszczęście nie zastałam Szanownego Pana.

A teraz prośba.... Co? prośba! zawołasz Pan — i czegoż to pani zachciewa się jeszcze?

Oto pragnę abyś Pan raczył zezwolić na przypisanie Ci komedyjki, którą

darzysz uznaniem. Nie odmów mi, bym nagłówek Fałszywych blasków ozdobiła nazwiskiem człowieka, dla którego czuję głęboką cześć i przyjaźń niewygasłą. Będzie to najmilsza dla mnie pamiątka.

Czy zezwolisz Panie?

Toute à Vous

Kossak

P. 9-6-76 r.

Paryż 4go maja 1879 r.

Przyznam kochanemu Panu, że czynności członka do l'association littéraire rozpocząłem przyjemnym obiadem au Café Riche. O innych szczegółach tego obiadu doniesie zapewne Panu Pan Lermina. Ograniczę się tylko na wiadomości, że P. Ratisbonne zakończył ucztę wznosząc toast na cześć pamięci ojca mojego, którego nazwisko świadczy najwymowniej o braterstwie ludów. Odpowiedziałem w kilku słowach. Potem długo trwała ożywiona gawędka o przyszłym kongresie

w Londynie, na który
wręczono mi zaproszenie.
Czy Kochany Pan w początku
czerwca z Maciem do
nas nie zawita? aby
stąd do Londynu zdążyć.
Sam nie wiem czy będę
mógł się wybrać. P. Boczman
wydaje biografię członków
Komisji Towarzystwa Wzajemnego
prosił o szczegóły tyczące
się Pana Wiśniowskiego,
których mu udzielić nie
byłem w stanie, ale przy-
rzekłem mu, że wspomnę
Panu o tej sprawie.

Żona moja jutro puszcza
się w drogę do Mitawy.
Czy Macio oddał jej list
Pani Robaczewskiej?

Zbyt milczącego Wacka uściskaj
i polecając się pamięci
kochanego Pana, zostaję z
przyjaźnią i szacunkiem

życzliwym sługą

Wł. Mickiewicz

Paryż 4go Października 1879 r.

Przepraszam Kochanego Pana za tak późną odpowiedź, ale wszyscy rozjechali się teraz ledwie zaczynają powracać i wczoraj odbyło się posiedzenie na którym Lermina wniosł propozycję mianowania Kraszewskiego Prezesem honorowym Towarzystwa. Opowiedziałem jaki Polska jubileusz sprawia Kraszewskiemu i jego zasługi, propozycję Lerminy przyjęto ale w gronie czysto-literackim,

pokazało się że wielu
z tych, którzy nigdy o Kraszewskim
nie słyszało, żaden z
nich żadnego dzieła jego
nie czytał, chociaż pare
set miejsc w tłumaczeniu wypa-
dałoby lepiej obznajomić
publiczność Europejską z
arcydziełami naszemi a to
żądanie wysłuchanie których
powinni we Francuzów najwięcej
opinii o nas cudzoziemców
ziomków naszych przekonać
i wspaniale ich sobie
wyjednać. A czy Tłumaczy ktoś
niedbały naród ów literackie na
tę drogę wejdzie, bo tej
niecierpliwa. Dotąd trzeba
w tajności Gorzkiej, będą
u.p. przechowywać się z

dziennikiem Hiszpańskim
Epoca za niesprawny przekład
powieści Malota, bez nie
przewidując kiedy nam pomogą
nie p. ostatnie tłumaczenia
polskiego i zdaje mi się, że
to, jeśli się kiedyś wykona
to przez nas samych i bez
ich udziału lub pomocy.

Wykluczanie Polaków
przez ministra było [illegible]
[illegible]. Zdaje się, że to E.
About podał listę ministrowi.

Żona moja śpiesząc do
Paryża musiała nie bez żalu
ominąć Warszawę.

Pozdrawiam Wacławowi [illegible]
przyjaciół [illegible].

Życzliwy sługa

Wł. Mickiewicz

15/12 81 Paris
63 r. M. le Prince.

Szanowny Panie,

Posyłam Wam – pod opaską rekomendowaną, pod adresem Gebet. i Wolffa – tom pierwszy Karta Dyplomaty. Tom drugi, gotów całkowicie, potrzebny mi jest, jak Wam pisałem, do wypracowania edycji francuskiej. Operacja ta, jak Wam także pisałem, nie przeciągnie się dłużej, jak do N. Roku. Pismo francuskie, które Zeszyty Dyplomaty drukować będzie, jest le Monde.

Liczę na to, iż mi honorarium niezwłocznie nadesłać raczycie. Wyglądać onego będę za tydzień, chcę bowiem na święta żonę odwiedzić i zabrać jej pozdrowienia Wam – za które w imieniu jej z góry Wam,

droższej — zasiewu. Pospieszcie i przeto, a tanio nowej, z przysyłką grosiwa. Będę Wam za pośpiech wielce obowiązany. Bis dat qui cito dat.

A teraz prośba, ale... ostateczna. Upraszam Was, Panie Szanowny i Kolegę Szczęsnego, o staraniu w drukowaniu mego Karta korrekty. Omyłki w druku, jest to zmora, która mnie prześladuje. Nie prześladujcież mnie w ten dziki sposób.

Przyjmij racz odemnie, Szanowny Panie, wyrazami szacunku szczerego z jakim dla Was zostaję

sługa powolny

Z. Miłkowski

Kor/16 320

20/5 84 Genève
19 chemin Saulter.

Miłkowski Zygm.

Szanowny Panie,

Z serca całego dziękuję Wam za "Poezye i dramata" wasze. Przybyły one, niby powietrza ojczystego tchnienie, sprawiły mi przyjemność niewysłowioną i przyniosły korzyść. Przyjemnością jest łaskawa pamięć wasza o mnie, korzyść wydziela się pomiędzy mnie a rodzinę moją: za pomocą bowiem książek polskich dzieci nasze na obczyźnie po polsku się wychowują. Utwory wasze czytamy i odczytujemy wszyscy razem i każde z osobna, głośno i po cichu. Dziękuję Wam za nie we własnem, żony mojej i rodziny całej imieniu. Gdy się w Genewie naczytamy dowoli, poślemy książki wasze

do Lyonu, do córek moich starszych, z któ-
rych jedna jest profesorem, druga słuchacz-
ką w lyceum tamecznem.

Pani moja śle Wam pozdrowienie
uprzejme, do którego ze strony mojej dołączam
wyrazy czci, jaką dla Was, Szanowny
Panie, przejęty jest

sługa powolny

Z. Miłk.

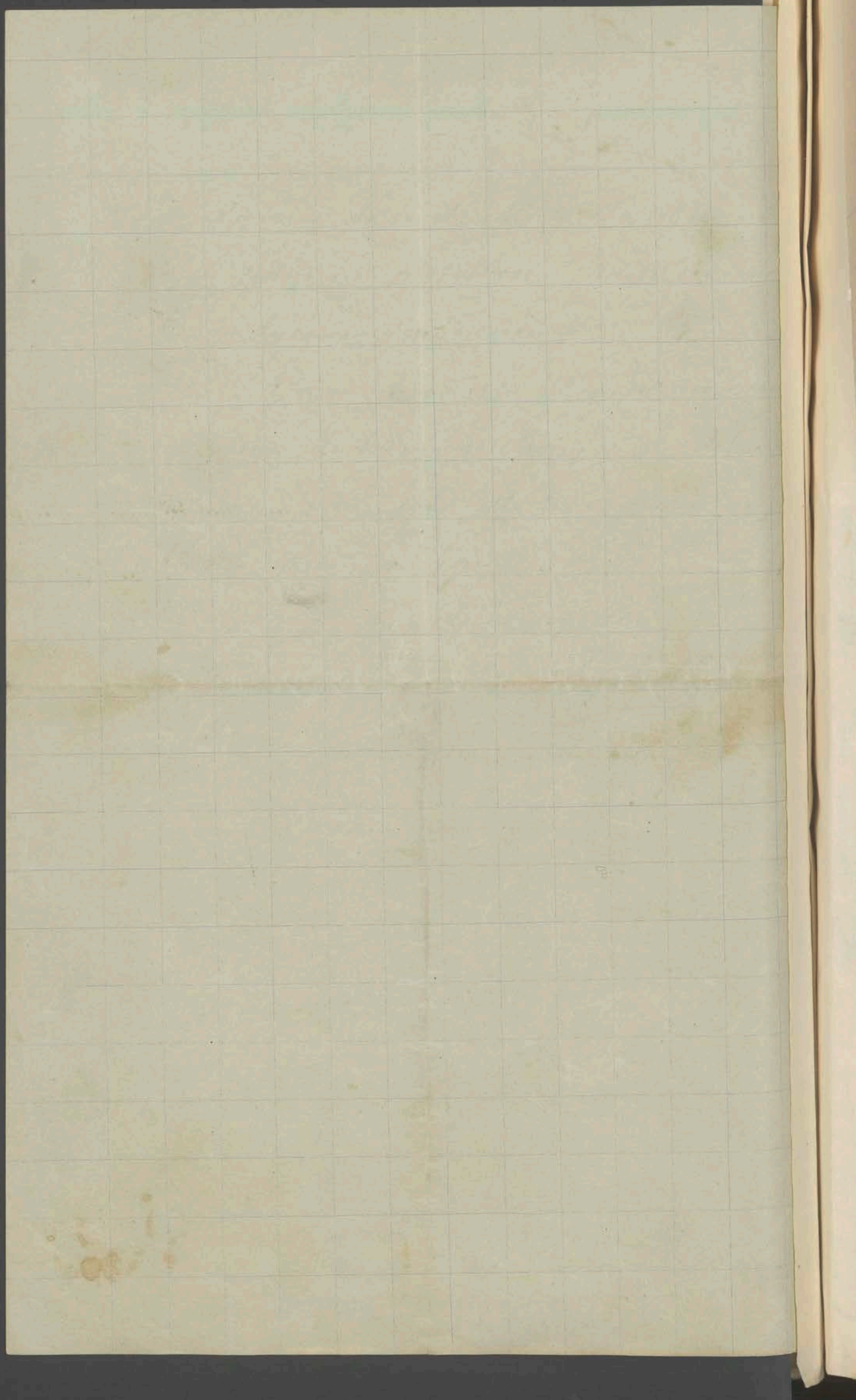
któ-

acz-

eni

iem

y



[1867?]

322



Jak Panu wiadomo urlop mój 20, oczyna się 13 Maja — i ja korzystając z niego wyjeżdżam niezwłocznie najdalej 10go do Krakowa na gościnne występy.

Ale ale — Królikowski wyjé[chał] po Wielkiej nocy do Lwowa czy Pana uwiadomiono o tem?

Również jak Pana
i mnie zależało
na przedstawieniu
Salomanowna, które
miało się odbyć
~~po~~ w ostatnich dniach
Marca. – Tymczasem
zaś do przedstawienia
odkładamy ciągle

323

zostało — nie wiem —
i mogę Pani zaręczyć,
że w niczem
się do tego nie
przyczyniłam —
owszem przeciwnie
ciągle się dopytuję
o pierwszą próbę
pamiętniową — lecz

wieczory — dotychczas
nie się dowiedzieć
nie mogłem. — Wy-
znano nas wprawdzie
na 9go Kwietnia —
lecz nie wiem czy to
nastąpi. — Sztuka
mogłaby pójść o
5 próbach — gdyby wsz
natychmiast próby
rozpoczęto — mogłabym
jeszcze przed mym wyjazde

Jo to uczynię bez uwagi
tembardziej że jestem
zmuszona wyjechać
a pojmujesz ile Panu
oczekiwaniu na przedsta-
wienie sztuki tak długo
oczekiwanej zależy. — Kilka



Przepisałem już „Nad potokiem" – i z serdecznem podziękowaniem odsyłam. Ah, jakież to piękne! Do tego utworu przydałaby się muzyka. – Mam zamiar prosić Grosmana (lub Zarzyckiego) żeby skomponował co stosownego do tych prześlicznych słów – a w przy-

szłą sobotę zrobiłam nię-
spodziankę pannie Łuszczew-
skiej wykonaniem tego
utworu w jej salonie.
Dziwne na mnie wrażenie
uczyniło powolne odczyta-
nie tego wiersza. – Zdaje
mi się że go zrozumia-
łam i oddać ~~[illegible]~~ potrafię
wiernie myśl autorki –
bo czytając zdawało mi
się że każde słowo z mej
duszy się wydziera – tak

325

jasno, pięknie – przekonywającą odmalowana bez miłości – lecz nie miłości zwyczajna, pospolita jaka co dzień spotykamy – ale namiętności wielkie gwałtowne – ziemskie a święte zarazem. Do niekonieczności mogła bym się zgwałtować – lecz obawiam się by to niedorzeczność nie przeszło – więc kończę pisząc raz podziękowania,

wiem za piękną chwilę
która dała w porę bo
przed samem przedstawie-
niem Romea i Julii -
ożywiła mnie - umocniła
i nowy wlała zapał.

Helena Modrzejewska

[1869?]

326



W odpowiedzi na uprzejmy list Łaskawego Pana donoszę: 1mo że egzemplarz Flewsky znajdował się niegdyś u mnie — lecz go na wiosnę odesłałam do biblioteki razem z innemi sztukami. 2do Odpowiedzi od p. W. Kolskiego jeszcze nie odebrałam, ale niech Pan będzie pewnym że interes pana Horodyńskiego, jest tak, jakby zrobiony, ponieważ go bardzo gorąco poleciłam. Czy tylko aby podał prośbę?

3cie Odczyt sztuki Deotymy koniecznie musi się odbyć u mnie, bo inaczej nie będziemy mogli o niej swobodnie mówić. Pan mi powie których artystów wezwać do tego, — a ja naznaczę dzień. — —

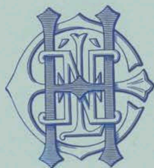
Oto odpowiedzi na zapytania. Podziękowanie za uprzejmą gotowość w przeprowadzeniu „Historyi i miłości" oraz za niezasłużone pochwały ~~[illegible]~~ gry w Otellu — zachowałam sobie na zakończenie listu; lubo prawdę mówiąc nie wiem jak się z tego wywiązać —

gdyż znana jest rzecz, że
nie jestem bogatą w słowa;
a co gorsza wyrazy moje
często bardzo nadają wprost
przeciwne znaczenie umyślonemu;
z czego wypływa, że nigdybym nie
mogła być poetą, chociażbym mierną
nawet, a cóż dopiero wykrzyknąć
razem z Słowackim; „Chodzi mi
o to, aby język giętki Powiedział
wszystko co pomyśli głowa;" —
Usprawiedliwszy po części byłam
wstępem, moją nieudolność
językową — proszę, być Pan
wziął chęci za uczynki — a
zarazem ~~by~~ oświadczam, że
wdzięczność, jest jednym z wy-
bitniejszych przymiotów mej
duszy. Kto wie nawet czy nie
jest jedynym. W zamian też

za to posiadam dużo wad — a
jedną z najważniejszych, jak to
w tej chwili spostrzegłam, jest
egoizm — bo oto piszę i piszę
trzy po trzy, nie zważając na
to że kochanemu Panu drogi
czas zabieram. Żeby zupełnie
nie zostać potępioną, kończę —
przesyłając serdeczne podzię-
kowanie za wyrazy przyjaźni;
i trudy które Pan dla mnie
podejmuje —

Helena Chłapowska

Klarnety jeszcze szukać będę — ale
jestem pewną że się znajdują
w Dyrekcji.



Oto odpowiedź p. Nikolskiego, o której zwrot proszę po przeczytaniu.

Mój kochany Panie — co słychać o intrydze?

Zdaje mi się że nie pojmę, gdyż już czytam ją w tej chwili — i znajduję same zakazane frazesa. —

Co ja pocznę nieszczęśliwa? Co grać na benefis? —

Może czas pozwoli Panu wstąpić dziś wieczór do nas, aby pomówić o dniu odczytu „Nawrotowej z Ogrodzinie".

Do widzenia

Helena Chłapowska



10 Modrzejewska

330

Szanowny Panie.

Pozwól Pan z nadejściem
Świąt, do licznych zapewne
dołączyć i moje skromne
życzenia, oraz podzię-
kować za pamięć której
dowody co drugi dzień
odbieramy.
Nie uwierzysz Pan jaką
nam przyjemność sprawia,
wraz przesyłaniem

Kurjera – i doprawdy
nie wiem jak mamy
dziękować Panu za
tyle uprzejmości. Tym
sposobem nie będąc
w Warszawie, jesteśmy
au courant wszystkiego
co się tam dzieje. Jeżeli
do 1go Marca będę mogła
korzystać z Pańskiej
grzeczności. W marcu
wyjeżdżamy do Włoch
na parę tygodni a
może na dłużej, w sierpniu

będziemy w Warszawie, i
tam będę mogła osobiście
podziękować Panu
za pamięć o mnie.
Żegnam Pana życząc
jeszcze raz wesołych
i szczęśliwych świąt
i proszę być nas
zawsze zachować w przy-
jaznej pamięci —

Helena Modrzejewska

Souchanov

332

Dimanche.

J'ai besoin de vous voir, cher monsieur Szymanowski, pour vous parler d'affaires théatrales. Si vous aviez un moment libre entre 10 et 2 h. je vous serais très reconnaissant de venir me voir au palais Potocki. Pardonnez moi de vous causer ce dérangement.

Votre dévoué,

Soukhanoff

[illegible]

2

334



Mon cher Monsieur Szymanowski,

Entre midi et 1 heure, si Vous vous donnez la peine de passer à mon bureau, je vous remettrai les 1500 Roubles, que je dois à Godebski et qui attendent ses ordres depuis longtemps. J'éprouve aussi le besoin de vous voir pour autre chose; ne me refusez pas votre aimable visite. Mille amitiés.

Abasanoff

12/24 Nov.



28

26 m

25 m

~~92~~ 1

41 1

Odyniec

39

336

3/15 Października 1857.
Wilno.

Wielmożny Panie
Dobrodzieju!

List Pański z d. 14. b. m. miałem honor otrzymać. Smutno mi też było prawdziwie wyjeżdżać z Warszawy nie pożegnawszy się z Panem osobiście; gdyż żądzę że PP. Ostrowski i Bartoszewicz nie zapomnieli złożyć Panu słownych pożegnań moich, które ich taskawemu pośrednictwu powierzyłem. Dobrze przynajmniej że ostatnim ogniwem wspomnień i znajomości naszej jest taki uroczy wieczorek, jak ten, cośmy go w progach Dedytymy razem przepędzili.

Żałuję bardzo że, jak uważam, artykuł o niej nie będzie już mógł być umieszczony w Kronice; a nawet już byłoby zapóźno umieszczać go w pierwiastkowej formie. Teraz życzyłbym tylko aby mogły być umieszczone oba do niej wiersze razem, z kilkowierszym słownym wstępem. Jeśli zaś to nie może być w Kronice to czy nie można byłoby oddać tego P. Wojcickiemu

do Biblioteki. Wspomniałem też o tem pisząc do niego, i spodziewam się że się Panowie w tym względzie skommunikować możecie.

Nie uwierzy Pan jak mi i przykro i wstydno, że nie mam czego posłać P. Ungerowi do przyobiecanego jego Kalendarza. Do pisania takowe go jakąś błahą drobnostką ani śmiem, ani wypada; a nic lepszego stosownego w gotowości nie mam, a obiecywać nie śmiem, boję się abym się nie stał niesłownym, i pamiętając owe: „Krzyś jak ozajka

Nie przyjdzie bajka!" —.

Jeśliby jednak przyszła w jakiej dobrej chwili: to jedno obiecuję najśmielej Panu Ungerowi, że produkt owej chwili wyłącznie do niego należeć będzie. Tymczasem niech mu Pan ode mnie najprzyjaźniejsze ukłony oświadczy.

Do Kroniki posyłam dwie wierszowane Epistoły, które sam Pan widzisz, że do Kalendarza stosownemiby nie były. Proszę umieścić każdą w osobnym N^rze a pilny dozór korrekty (W. [illegible] został nie wydrukowany wyjdzie mi pod wiedzą?) Także wszystkich Panów polecam. — Przed wydrukowaniem tej wiersza do P. Wójcickiego, pozwólże Pan zapytać go, czy nie przeciwko temu do zarzucenia miena. —

Pamiętny poleceń Panów, zamówiłem i zobowiązałem P. Chodźkę że pewną nową rzecz, którą napisze, odda do feljetonu Kroniki. Tymczasem dowiedziawszy się że „Pustelnik w Prowincjach", tegoż Autora, przedtem już całkiem na własność ~~p~~ P. Zawadzkiego nabyty, ~~ma~~ także przejść przez feljetony jakiej gazety: chciałem go nabyć dla Kroniki, i mówiłem o tem z P. Zawadzkim. Ale ponieważ żąda aż 225 rubli; uchyliłem się od pośrednictwa, i radziłem aby się sam zgłosił do Redakcji — co też obiecał uczynić.

Dwóch Marszałków powiatowych obiecało mi się donosić o każdym ważniejszym wypadku w swoim powiecie, dla udzielenia tego Kronice. Musiało nic się tam ciekawego nie zdarzyć, bo żadnej dotąd wiadomości nie mam.

Racz Pan przyjąć sam i oświadczyć PP. Bartoszewiczowi i Ostrowskiemu, wyrazy i uczucia najgłębszego szacunku, poważania i życzliwości z jakiemi pozostaję na zawsze

Pana Dobrodzieja

Najniższym sługą

A Rodziewicz

27 Paźd. / 8 Listopada 1858. Wilno.

Szanowny Panie!

Jeżelim spóźnił odpowiedź na list Pański z d. 9. b. m. to jedynie w nadziei i chęci spełnienia polecenia Pańskiego, we względzie P. Sulistrowskiego. Tymczasem jedno tylko co mogę rzec z pewnością powiedzieć, jest, że takiej summy, jakiejby P. S. żądał od swoich krewnych na założenie fotografii w Wilnie, nie będzie mógł od nich dostać, bo o ile mi wiadomo, stan interesów żadnego z nich nie jest taki, aby nawet przy dobrej chęci (o której nie wątpię,) pozwolił im na taką ofiarę. Jedynym na to sposobem byłaby składka: ale tej bez żadnego obcego pośrednika do skutku doprowadzić nie można. — Mówię to nie tylko z własnej mojej uwagi, ale i w skutek rozmowy z jednym bliskim powinowatym rodziny Sulistrowskich, na którego właśnie przybycie do Wilna czekając, odpowiedź mą Panu zwłoczyłem. Radzę więc P. Sulistrowskiemu udać się naprzód listownie wprost do krewnych swoich, jeśli stan jego interesów nie dozwala jemu samemu przyjechać i ustnie się z niemi rozmówić. Z mojej zaś strony tę jedną jemu winien dodać uwagę, że na wielkie powodzenie choćby najlepszej Fotografii w Wilnie bezpiecznie rachować nie można: gdyż i miasto nie dosyć ludne, i mamy tu już kilka

wcale nie tych tego rodzaju zakładów, chociaż na małą skalę.

Nie wiem czy P. Hr. Ostrowski jest w Warszawie, i czy otrzymał mój list przed kilku miesiącami pisany. Skutkiem tej niepewności nie piszę sam do niego, a tylko pod adresem Pańskim przysyłam dlań i dla P. Bartoszewicza exemplarze Barbary, z których jeden niech raczy Pan przyjąć łaskawie na przyjacielską pamiątkę dla siebie. Exemplarze te od pierwszego dnia wyjścia książki są już przygotowane dla Panów, ale nie chciałem przesyłać ich przez cudze ręce, ani też bez zatrzymania ich kilku, ku czemu naprzód na swobodną chwilkę czasu, a potem, jak rzekłem wyżej, na przybycie tego pana, powinowatego Sulistrowskich, czekałem. — Miło mi było wyczytać w liście Pańskim przychylny sąd o Barbarze; ale będę też Panu nieskończenie wdzięczen, jeśli mi raczy napisać słówko o zdaniu p. Bartoszewicza, którego sąd, jako historyka, niezmiernie wysoko szacuję. Jego samego nie śmiem tem utrudzać — i tylko proszę Pana, aby tak jemu, jako i P. Ostrowskiemu najszczersze moje pozdrowienie i uszanowanie oświadczyć raczył. — Spodziewając się, jak zwykle, odpowiedzi z Drukarni, ufny w dobroć Pańską, z niecierpliwością oczekiwać będę. —.

A teraz przy niedochodzącym Kongresie Rolnym, pozwól Pan zapytać otwarcie, nie siebie, ale Redaktora Kroniki, czy chciałby i mógłby przysłać mi na rok karty przy

Kronikę, oraz gazety: Warszawską i Codzienną; bo co się tyczy Rządowej, ponieważ wiem, iż ją tylko za gotowe pieniądze mieć można, sam sobie ją wprost zaprenumeruję. Co zaś do tamtych, jeżeli je mnie możecie za wymianę exemplarzy Kroniki, to jeszcze jakkolwiek: ale jeżeli macie płacić za nie, to nie śmiem nawet żądać abyście ten koszt ponosili za mnie, który, mimo najszczerszej chęci, tak mało Panom może być użytecznym, i kto wie, czy użyteczniejszym będzie mógł być w roku następnym. Dla tego też proszę Panów najszczerzej, postąpić w tej mierze zupełnie swobodnie, a tylko odpowiedź swoją na to moje zapytanie zakommunikować Pani Ziemięckiej — i to jak być może najrychlej.

Dochodzą tu nas wieści o pojedynku P. Niemirowskiego z P. Königiem, ale tak niepewne i sprzeczne, iż byłbym niezmiernie wdzięczen Panu, gdyby mi raczył o tem szczegółowie napisać. — Polemika, która zapewne stała się do tego powodem, obrzydła tu sprawiedliwie wszystkich; ale zarazem podniosła szacunek dla Kroniki, którą jedna w całej czytelni przyjmuje i utrzymuje godność publicznego organu. —

Racz Pan przyjąć wyrazy szacunku i poważania, z któremi mam zaszczyt być

Pana

Najniższym i życzliwym Sługą.

A. Wodzicki.

Za umieszczenie recenzji Pani Ziemięckiej, dziękuję: bojąc się tylko aby publiczność nie posądziła ją o zbytnią stronność dla Autora.

REDAKCYA
pisma perjodycznego
SŁOWO
S. Petersburg

d. 18/30 Października 1858. r.

N

Szanowny i Kochany Panie Wacławie,

Wspomnieniami pobytu mojego z Wami ogrzewam się dotąd w zimnym Petersburgu; dzięki Wam wszystkim za braterskie serca Wasze, jakiemi mię witaliście śród Waszego grona.

Niezmiernie jestem zajęty i zakłopotany; śród mnóstwa pracy ledwo mi staje czasu na słów kilka do Kochanego Pana.

Za powrótem moim z zagranicy nie zastałem Pana w Warszawie, z wielkim żalem nietylko dla serca mojego, lecz i dla tego żeśmy się obszerniej i ostatecznie rozmówić z sobą nie mogli.

Ufny w obietnicę Pańską, z niezamrożoną bynajmniej chłodem północnym wdzięcznością, przychodzę porozumieć się z Kochanym Panem co do obiecanej korrespondencji.

W. Panu
Wacławowi
Szymanowskiemu.

Wiedząc że Kronika nie mało zabiera Panu czasu i żeś się Pan zgodził na współpracownictwo w Słowie tylko w skutek moich nalegań, nie śmiem prosić Kochanego Pana o zbyt częstą korrespondencję; pragnąłbym jednak odbierać ją raz na miesiąc. Korrespondencję tę życzyłbym umieszczać w felietonie gazety, w którym, jak Panu wiadomo, nie będzie powieści. Charakterystyczne obrazki z życia Warszawskiego, które Pan znasz i opisujesz tak doskonale, byłyby dla nas bardzo pożądane i wybyśmy bardzo byli Panu wdzięczni za nie. Zresztą wybór treści zostawuję zupełnie do woli Pańskiej. – Czy nie będziesz Pan łaskaw przysłać cokolwiek do Dodatku naszego Czasopisma? – Co do honorarium, prosiłbym Pana zawiadomić mię jakie Pan mieć życzy za korrespondencję i w jakich terminach powinienem je wysyłać; honorarium zaś za artykuły do Dodatku prosiłbym oznaczać przy przesłaniu samych artykułów. –

Na zasadzie obietnicy uczęstnicze-

nia w Słowie, imię Pańskie umieściłem w liczbie współpracowników w prospekcie, który przy tem załączam i o przedrukowanie go w Kronice Warszawskiej serdecznie upraszam.

Proszę przyjąć zapewnienie prawdziwego szacunku i szczerej przyjaźni;

Szanownego i kochanego Pana

Sługa najniższy

J. Ohryzko

P. S. PP. Naimskim proszę oświadczyć moje najgłębsze uszanowanie. —

[illegible]

40

REDAKCYJA
CZASOPISMA
SŁOWO.
PRZY MOŚCIE AŁARCZYNA, W DOMU
CHARŁAMOWA.

Petersburg, dnia 26 Stycz. / 7 Lut. 1859

Szanowny Panie,

Najprzód przepraszam jak najusilniej że dziś dopiero odpowiadam na list Jego. Mam jednak nadzieję że Pan, znając sam jak to pożerają czas zatrudnienia redakcyjne, zechcesz mnie mieć za wytłomaczonego. Co się tyczy korrespondencyi z Warszawy i Królestwa jestem w bardzo przykrem z niemi położeniu. Dotąd nic umieścić niebyło można w Słowie. Jedne są małej wartości, drugie podejmują kwestje z któremi jeszcze dzisiaj w żaden nam sposob występować nie można przez wzgląd na potrzebę poprzedniego ustalenia pisma i na niezależne od nas okoliczności. Otóż z tej ostatniej przyczyny i pańskich listów o Niemcach niepodobna teraz umieścić. Jest to kwestja niesłychanie ważna, ale musimy z nią się zatrzymać. Są okoliczności, które nas wiążą, które z daleka trudno ocenić. Racz więc Pan to zrozumieć i wybaczyć przez wzgląd na konieczność.

26 Lip. [illegible]

O korrespondencje w wszelkim innym przedmiocie proszę jak najmocniej; trzebaby tylko unikać wszelkich użaleń na jakiebądź administracyjne, rządowe i t.p. stosunki Warszawy, gdyż tam czyhają tylko (nie jest to domysł, a fakt) by coś takiego schwycić, do czego by się przyczepić. To wszystko miał już Panu obszerniej powiedzieć P. Girsztoft.

Dziękuję że Pan wyraźnie oznaczasz żądania swoje co do honorarium. Zastosuję się do niego.

Racz Pan w rychłej odpowiedzi, wraz z korrespondencją, których oczekiwać będę niecierpliwie, powiedzieć co każesz zrobić z swym rękopismem. Czy go sobie odesłać, czy zostawić u nas aż do chwili gdzie tę kwestję podjąć będzie można?

Pożądane byłyby nam także artykuły lżejsze do feljetonu, wszakże takie któreby najwięcej w dwóch numerach pomieścić się mogły, gdyż przyjęliśmy to za zasadę.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku z którym zostaję,

Szanownego i Łaskawego Pana,

Sługą najniższym

J. Ohryzko

P.S. Dodatek w tych dniach wyjdzie z druku; za dni 5 najdalej rozeszlemy.

W korrespondencyi z wszelkiem innym [illegible]
przez jej wypowiedzenie tenby były [illegible]
[illegible] na posadzie administracyjnej [illegible]
[illegible] stosunki Korzanny, gdyż [illegible] czynny [illegible]
(nie jest to [illegible]) by się [illegible]
[illegible] by się [illegible]. To wszystko miał [illegible]
[illegible] [illegible] O. [illegible]
[illegible] [illegible] wysokim [illegible] żądania [illegible]
[illegible] kommendantem. Zadowolny się [illegible].
[illegible] wszystko [illegible], więc z [illegible]
[illegible]
[illegible] z [illegible]
[illegible] do [illegible]
[illegible] mówię.

[illegible] [illegible] tejże [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] w [illegible]
[illegible] [illegible] gdyż [illegible]
[illegible].

[illegible] wyrazy prawdziwego szacunku i [illegible]
[illegible] Szanownego i Kochanego Pana

[illegible] najżyczliwszy
[illegible]

[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] za [illegible]

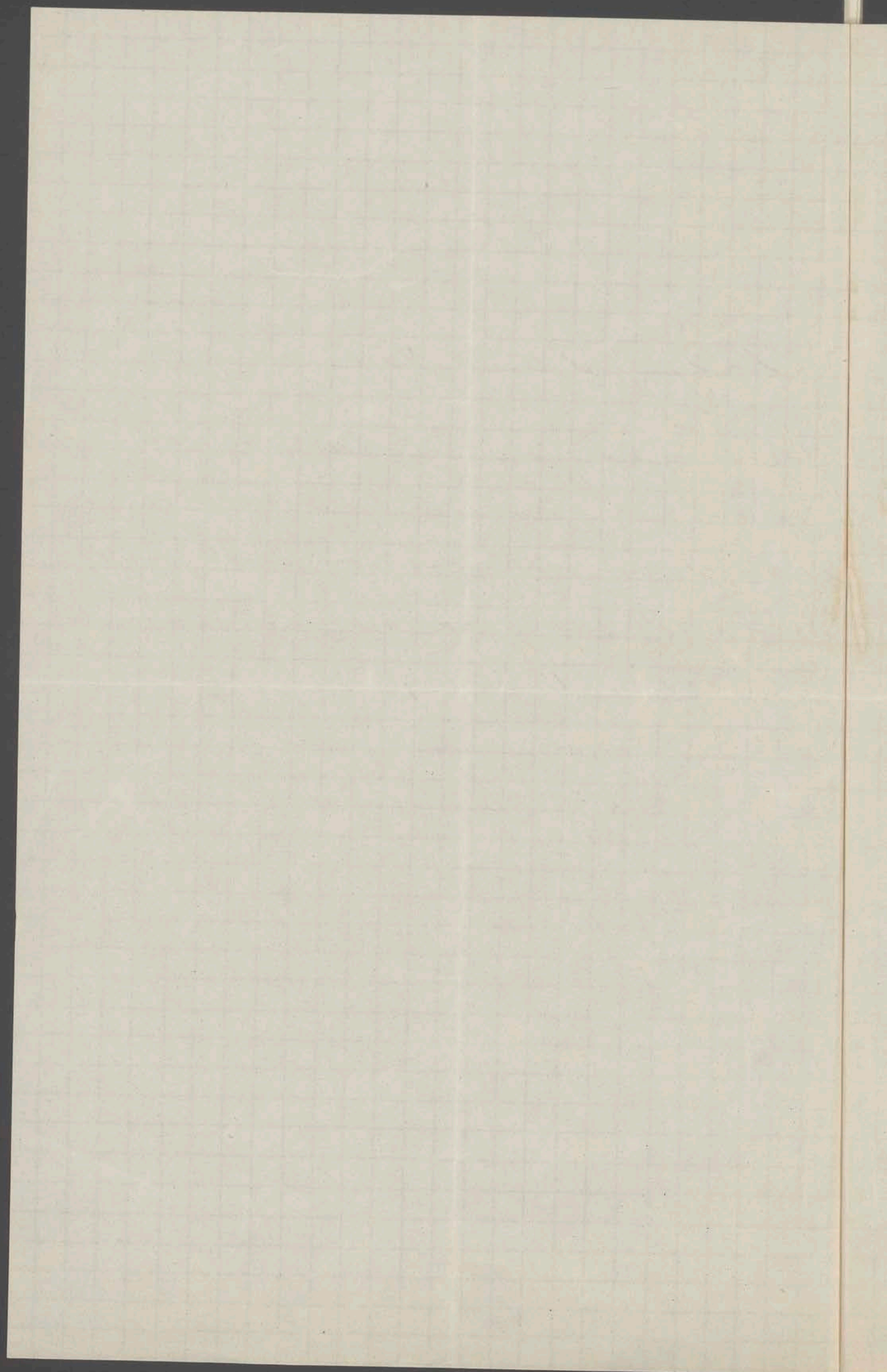
Piętkiewicz Antoni (Adam Pług). 344

Kochany Panie Wacławie!

Jeżeli mnie pamięć nie myli, i jeżeli ów poreiliczny twój wiersz, który sam czytałeś mi z Bluszczu, opiewa tak, jak mi się zdaje, narodziny Cyprydy; to pożycz mi go z łaski swojej na dzisiaj, a wielką wyświadczysz mi przysługę.

Twój A. Pług.

18:0 r. 15 Listopada



Plater

42

346

Szanowny Panie —

Kazaliście mi abym Wam służył; owóż spełniam rozkaz drogi, a posyłam rzecz starą znalezioną na Wołyniu — List Adama Naruszewicza X. B. S. i Lubelskiego do nieznajomego bez podpisu — z czasów po zgonie Króla Stanisława Augusta — Sądzę że mieści to ustęp — przeto chciej mi go Panowie Redaktorowie w Waszej Kronice "żałobliwej" — umieścić, lub niech Szanowny Pan przyłączy ten list do listów Mniszchowej — Miło mi byłoby w Króla historii wydanego, bo w tym celu daję ten oryginał, z resztą zostawiam do woli Prześwietnej Rady Szacownej Kroniki — przestaję

niej się wola wasza — dziękuję
za szczerość — a rad będę, gdy od
czasu do czasu będę dla was mojej
— Może zimę lub na wiosnę
będę w Warszawie, a wtenczas pokażę
Panu niektóre gawędki, i uproszę
przyjemną rozmowę Szanownego
Pana — Jeżeli p. Menzeniów pozwoli
moją składkę na Długosza — upra-
szam Redakcję aby popisała
Szanownego przyjęła mój —
Do widzenia z szczerym szacunkiem
pozostaję

Szanownego Pana

życzliwy sługa

Włod. hr. [illegible]

JWWr. Ostrowskiemu i Szanownemu Panu Bartoszewiczowi – chciej mię tam przypomnieć –

Witam też p. Moszewskiego –

miejsca punktowane – umyślnie, bowiem wielce papier ubrudziłem – w których dodane słówka – przepraszam za niewyraźną rękę kopisty i poprawienia –

8. Września –
1858.
Dąbrowica
p. Pińsk –

Salomon był wielce czczony i chwalony i uwielbiony, darując nam sam wiele podobnych prac –

Podwysocki Kl.

348

Szanowny Redaktorze!

„Echa" Przeglądu Tygodniowego pozwoliły sobie, w pobieżnej i najniedorzeczniejszej wzmiance o utworze moim, drukowanym w „Tygodniku Illustrow:" – „Noc na Wschodzie", dotknąć mię osobiście, w sposób ultra-ulicznikowski. –

Po przeczytaniu zuchwałej téj napaści, wyczerpałem wszelkie możebne środki honorowe, (przyjęte we wszystkich społeczeństwach cywilizowanych,) w sprawie, któréj nie umiem traktować obojętnie, a gdy p. Wiślicki upoważnionym przeze mnie osobom w téj mierze, stanowczo odmówił rehabilitowania wyrządzonej mi krzywdy osobistej, pierwszą moją myślą było ukarać p. W– w sposób w jaki zwykle karani bywają uchylający się od zadośćuczynienia honorowego. Było-to w poniedziałek.

Wszakże, gdy zastanowiłem się nad tą smutną okolicznością, iż p. W. wdarł się, jak Piłat w credo, w piśmiennictwo krajowe, a przeto obicie kijem p. W. mogłoby wywołać i wywołałoby niezawodnie rozgłos niekorzystny dla wszystkich piszących; postanowiłem wprowadzić ~~[illegible]~~ do planu zupełne vice-versa, to jest, zmusić p. W. wyzwać mię, z obrażającego ~~[illegible]~~ (stawszy się) obrażonym.

W tym celu, udałem się nazajutrz (we wtorek) do ogrodu Saskiego o godz. 8 rannéj, gdyż, dowiedziałem się, że p. W. pokrzepia swe siły nader cenne dla kraju, wodami mineralnemi:– Udało mi się spotkać tego Falstafa udającego Katona prawdy. Siedział na ławce w alléi westchnień, z czułą swoją połowicą... Użyłem wszelkich środków możebnych do poruszenia stoiczności téj bezczelności, a gdy wszystkie one okazały się za słabemi jeszcze, napisałem

do p. N, co następuje:

„Dziś w ogrodzie Saskim, przechodząc tuż obok pana, nazwałem go razy cztery podłym; następnie plunąłem nań, z najwyższą pogardą.

Wszystko to robiłem dla tego, by obudzić w nim, już nie poczucie honoru, tego bowiem cudu nikt i nic z piersi jego wywołać nie zdoła; lecz przynajmniej krewkość...

Stało się jednak tak, jak mi przepowiedziano z góry...

Fakt ten zakomunikowałem szerokiemu kółku ludzi zacnych, istotnych literatów.

Jeżeli i po tem jeszcze zachowasz się pan apatycznie, to będę pana uważał odtąd za człowieka wyjętego zpod praw honoru i zaliczę go do rzędu człowieczków, na których obrażać się byłoby tem samem, co wyrządzać im zaszczyt...

(podpis)

Hotel Europejski N. 116.

Środa i czwartek, (gdyż list ten odesłałem natychmiast we wtorek, o godz. 6.9 wieczornéj,) przeszły w zupełnem milczeniu ze strony p. W. —

Obawiając się tedy, żeby zacny ten wódz pseudopozytywistów, nie chciał się przed kimbądź zastawiać tém, że Podwysocki, nie dotrzymawszy placu, zmilkł i urwał rzecz w połowie drogi, — postanowiłem powiadomić o wszystkiém powyższém wszystkie Redakcye; lecz że zajęcia obowiązkowe nie pozwalają mi dopełnić to na raz, zaczynam przeto od Redakcyi Kuryera Warszawskiego, — upraszając takową, by raczyła z otrzymania tego listu dać posłanemu pokwitowanie. — Idzie mi o to, żeby ostatni ten mój krok do p. W. nie miał charakteru prywatnego. —

Z szacunkiem

Kl. Podwysocki

Szanowny Panie! – proszę przyjąć łaskawie prawdziwą wdzięczność za uprzejme spełnienie mej prośby i cudny przekład „Pendant le bal!" – Będę szczęśliwą jeśli mi się uda dobrze to wypowiedzieć na scenie i na uznanie Tłomacza zasłużyć.–

Z szacunkiem

Romana Święcka

Poniedziałek.

14 Rapacki

351

Kochany Redaktorze Dobrodz.!

Jestem od tygodnia w Poznaniu - kiedym wrócił do Krakowa już koledzy moi mieli spakowane manatki a na drugi dzień wyjechali do Mysłowic i tam dawali przedstawienia, ja za to zostałem się w Krakowie gdzie wypoczywałem i grałem z Modrzejewską w Wieliczce - Czy Kochany Redaktor przyjedzie do Poznania i kiedy - Salomona nauczy się Hofman jużem ją tu zobligował - Kochany Redaktorze mam wielką prośbę: Oto proszę pokornie widzieć się z Finkensteinem i zapytać go jaką drogą mają przesłać moje książki, czy będzie wszystka stricte rewidowane czy też z pobłażaniem - czy mam przysłać spis takowych czy nie - Czy wypada

iż

żebym ja sam napisał do niego pro-
sząc go o tę grzeczność — O reperto-
arzu naszym wiecie zapewne z gazety
poznańskiej — grałem dopiero raz
w Wąsach i piernie Korzeniowskiego
Brzechwę — Modrzejewska w sier-
pniu przyjeżdża do Warszawy —
Bardzo się tu podoba z artystek
Pani Eker do ról charakterysty-
cznych używana — jest to artystka
w swoim rodzaju znakomita, ta-
kiej Warszawa nie ma a byłaby
bardzo potrzebna — będź Redaktor
łaskaw podnieść ją tam w Tyg.
nie a nawet w tygodniku —
Oczekuję od kochanego Reda-
ktora odpowiedzi i nowinek
jakich z teatru —

Całuję serdecznie
zostaję szczerym przyjacielem i sługą
Rapacki

352

Kochanym panom Krzemińskiemu
Mironowi, Łaniewskiemu, Wa-
lickiemu, Gebethnerowi zasyłam
moje pozdrowienie –

353

Dnia 5 Maja

Szanowny Panie.

Bardzo mi byłoby przyjemnie widzieć szanownego Pana, i przypomnieć się Jego pamięci, gdyby więc się to i z prywatnem zajęciem zgodziło to upraszam o odwiedzenie mnie dziś o 3ciej lub o oznaczenie mi jutro godziny w której się Jego odwiedzin spodziewać mogę. Tymczasem ślę serdeczne pozdrowienie pisząc się

z prawdziwym szacunkiem

Józefa Reszke.

355

Piątek

(Do Edwarda Wesołowskiego) d. 21/5. 83

Szanowny Panie

Z polecenia JW^go Senatora Gudowskiego, muszę zapytać się Szanownego Pana zapytać się, czy nie wypadałoby już ogłosić w gazetach, że Panna Józefa raczyła kwotę Rs: 500. przypadającą za udział Jej w przedstawieniu Powiedziałkowem, przeznaczyć w połowie na Instytut Głuchoniemych,

a w drugiej połowie
na Ochronę Maryjską.
Miło mi przy tej spo-
sobności ponowić dla
Szanownego Pana wyrazy
wysokiego poważania
Sługa uniżony
Dolański

Kopija odpowiedzi

JW. p. Prezesie!

List pana Prezesa z powodu nieobecności w domu
otrzymałem wczoraj już popołudniu — na takowy
mam honor odpowiadając — iż p. Józefa Redzka

całe swe honorarjum w ilości Rs: 500. zdaje się ma=
jące Poniedziałkowe przedstawienie przeznaczyła
dla wszystkich Ochron i Ochronek znajdujących
się w M. Warszawie do równego podziału bez różni=
cy Wyznań i wiadomość o tem przesłała do Gazet
jeszcze w dniu wczorajszym

Załączając i t d... E W

Warsz. d. 26. Maj. 83.

Nowe Sioło pod Stryjem
d. 8/3 1885.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Czyniąc zadość Pańskiemu życzeniu, posyłam dalszy ciąg fejletonów, które tylko z trudnością udało mi się zebrać, gdyż administracja Gazety Narodowej nie ma już zapasowych egzemplarzy. Jeżeli między wpierw przysłanemi fejletonami, a teraz wysłanemi, brakuje jakiego numeru, w takim razie raczy mnie Pan Łaskawie o tem uwiadomić, a zaraz go przyszlę.

Wspominał mi Pan Redaktor, że początek tej pracy nie budzi większego zajęcia, ponieważ znajdują się w nim rzeczy powszechnie znane. Chociaż spisałem wszystko bądź na podstawie własnych spostrzeżeń (na początku kampanii byłem w Ems) bądź też według opowiadania osoby wiarogodnej, mimo to nie upieram się przy całości, i jeżeli Pan Dob. zechce wstęp opuścić, nie będę miał nic przeciw temu. Ośmielę się jednak zauważyć, że tu, w Galicji, gdzie wojna z r. 1870 nie mniejsze niż w Warszawie budziła zajęcie, „wspomnienia" od pierwszego zaraz fejletonu niezmiernie interesowały, co, na żądanie, mógłby p. Kortecki potwierdzić. Lecz, jak powiedziałem, przy mojem zdaniu wcale się nie upieram.

Powieść, którą Pan Redaktor raczył u mnie zamówić, będzie w maju gotowa, a tytuł jej „Ciche tragedje". Mam nadzieję, że

/.

5000
2
100,00

zadowoli tak Pana Redaktora, jak Jego czytelników.
Ponieważ nie wątpię, że odtąd stosunki nasze będą trwałe,
więc śmiem prosić o przysyłanie mi Kurjera do Nowegosło=
ta, a należytość za niego zechce Pan Dobrodziej potrą=
cić od honorarjum za „Wspomnienia pruskiego oficera."
Gdy druk tej pracy rozpocznie się w Kurjerze, prześlę jeszcze
kilka fejletonów bardzo ciekawych, które będą pomiesz=
czone przed rozdziałem ostatnim, zatytułowanym: Ojciec
Hyacynt. Zdaje mi się, że ustęp o jenerale Fersenowi=
czu (całkiem prawdziwy) przez wzgląd na cenzurę trzeba
będzie opuścić – ale to całości nie zepsuje.

Polecając się łaskawej pamięci Pana Redaktora,
Kreślę się Jego szczerze oddanym
sługą

Józef Rogosz

AËR

37, RUE BOURSAULT, 37



Paris, le 24 Avril 1885.

Szanowny Panie.

Złudzenia pisane były dla Warszawy a więc z uwagą na cenzurę i jeśli Sz. Pan uważa, że to, co dotąd Dziennik Pozn. ogłosił dałoby się przeprowadzić z małemi modyfikacyjami, to i w dalszym ciągu co najwyżej kilku takich modyfikacyj będzie potrzeba. Zresztą, gdyby Sz. Pan raczył sobie trud zadać, zdecydowałby to zaraz po przeczytaniu drugiego rękopisu, który się znajduje w Warszawie a do otrzymania jego droga jest taka: P. Maleszewski, redaktor Biesiady, dla którego napisałem to było, w rzeczy samej bardzo żałował, ale się cenzury przestraszył — jako człowiek rozumny przecież chciał to sprzedać gdziekolwiek i naprzód dał do Wieku, a później do Gazety Polskiej. Gaz. Polska przyjęła Złudzenia nie mogła z tej pro-

tej przyczyny, że mam jeszcze w zapasie wzięte u mnie dwa inne opowiadania. Chociaż mimo kilku listów od p. Leo ani rękopisu ani odpowiedzi nie otrzymałem, wiem jednak że rękopis tam się znajduje i że niezawodnie szukany by go wydano. Jeśli zaś to nie jest sprawa bardzo pilna i jeśli Szpan sam się nie chce tym zajmować, koło 10 Maja będzie w Warszawie moja żona i ona by rękopis do Redakcji Kuryjera przyniosła. — Niezmiernie mi także wiele zależy na tem, żeby przedruk właśnie z tamtego rękopisu był robiony, gdyż brulion, z którego drukuje Dzien. Pozn., a który tam się dostał przez omyłkę [illegible], nie tylko, że nie jest odpowiednio ogładzony, ale nadto w rękopisie znajdowały się nawiaski, na które pozostawione były odstępy, a które redakcja podług mojej fantazji wypełniła, nie zwracając się do mnie i zapewne rozpoczęła druk bez uprzedniego przejrzenia rękopisu.

2) Co do wielkości opowiadania, zdaje mi się, że to, co dotąd Dziennik wydrukował, stanowi mniej więcej 1/3. całości — może i więcej

3) Co do sumy, p. Leo, który pierwszy wspo-

dań przedruków odemnie żądał, zapro-
ponował mi po 3 Kopiejek od wiersza. Za
niższą cenę sprzedać tego nie mogę, a sądzę, że
dla Kurjera Warsz., który podobno należy do
najrzetelniej trzymających się organów, cena ta
za wysoką nie jest i że jeżeliby było w zwy-
czaju redakcji wyższych autorów honorarjo-
wać, to i dla mnie w tym względzie zapewne
by wyjątku nie zrobiła.

Co do pierwszego Romantyka wynosi on
19 ark. druku w ósemce takiegoż formatu,
w jakim wychodzi Przegląd Polski w Kra-
kowie, gdzie był pierwotnie drukowany; czy
ta powieść jednak dałaby się przedruko-
wać — wątpię, a to z dwóch powodów: na-
przód ze względów cenzuralnych należałoby
dużo wyrzucić, coby powieści wielce zaszko-
dziło, a powtóre odbitki z powieści zakupi-
li pp. Gebethner i Schmidt i jeśli
ich dotąd nie wyprzedali, zapewne sobie
przedruku nie pozwolą. — W każdym ra-
zie, jeśli Sz. Pan uważa, że są to prze-
szkody małego znaczenia, mogę na żą-
danie jeden egzemplarz Romantyka
pod opaską Wu przesłać i porozumieć
się w tym względzie z pp. Gebethner

i Schmidt.

Dodawać nie potrzebuję, że gdyby umowa między nami przyszła do skutku, pismo mi moje rzeczy Szpan mi przerysować, a może dla felietonu Kurjera zabawniejszą się czasem ma rzecz umyślnie dla niego napisaną. Malinki nawet i wiele oryginalnych obrazów mam i teraz całkiem w stanie gotowym, nie wiem tylko kiedy byłbym w stanie je wykończyć, po czterygodniowej bowiem ciężkiej chorobie dopiero teraz powoli z łóżka dźwigać się począłem, a tak jestem zmęczony, że i ten mały listek kosztuje mnie kilka godzin czasu.

Załączając wyrazy głębokiego szacunku i poważania, pozostaję

Życzliwym Sługą

Adam Krzemiński

Rzewuski

45

361

Cudnów 16/28 Marca 1859.

Przykro mi było drogi panie Wacławie żem tak się ociągał z odpisaniem, przecie nakoniec odebrałem odpis z posyłką nadspodziewaną. Bardzo mnie zasmuciło co mówisz o niepewności istnienia Kroniki, bo to pewna że tam artykuły są porządnie traktowane i najnarodowszych tendencyów. Powodzenie nadzwyczajne Gazety Warszawskiej jest dziwne, i mnie oburza, tym więcej że ani zaczynam być zachwyty, i wyglądało dziś na razie staroszlacheckiego. Mają tam silny duch intrygi który szlachtę i mieszczaństwo za kiełznał. Donieś mnie czy gazeta Codzienna wytrzymuje z nią wojnę z całego ~~[illegible]~~ pomyślnością, bo tu mówią że i ta ruszywszy z kopyta, ani zaczyna chromać. Jestem prenumeratorem tej gazety, i wtedy ją miło odczytuję kiedy w niej widzę artykuły Cieszkowskiego. Niewiarowski zanudził dowcipkowanie a szkoda. Coś wyjdzie na to co mnie powiedział jeden z członków redakcyi Gazety Warszawskiej, my Niewiarowskiego wycisnęli jak cytrynę, co

było w nim dodu, toś my z niego wycisnęli. Już on nam nie-
potrzebny, i żeby darmo dla nas ofiarował się pracować, byśmy
by iemu podziękowali za życzliwość, ale byśmy się wymówili
od przyięcia ofiary.

Temu kilkanaście tygodni Żytomierz iuż szalony sypał
owacye Kraszewskiemu, była wielka uczta, na którey wedle
Polskiego obyczaiu biesiadnicy wino wylewali, a ten dla
którego była uczta trzy zmieszane z winem. Potem po wszyst-
kich ulicach nosili na rękach Kraszewskiego iak obraz
na processyi. Człowiek popularny w Polsce iest a pomiędzy
wszystkich głupich figur naygłupszą. Doświadcza tego teraz
Kraszewski, w iednym liście umieszczonym w gazecie War-
szawskiey, w którym iest wiele prawdy, ale gniewny gburowatości
formy, znadomie ugryzł nasz Wołyń, a szczególniey naszych
marszałków. Szlachta Wołyńska kipi, teraz wszyscy obelgi
miotaią na tego który niedawno był ich ulubieńcem.
ale tak że wątpię żeby się odważył podawać na Szymieda
który nastąpi w Maiu. Kto u nas nie lubi zapachu prochu,
i nie umie robić szablą, ten niech podchlebia szlachcie, ale niech
się nie waży iey sprzeciwiać. Bo strasznie może się sparzyć

dni wstęp że kiedy będę w Warszawie twojej Mamie wręczę pa-
miątkę. Przed majem wyjeżdżam za granicę do wód dla
poratowania zdrowia. O mało nie umarłem, miałem różę
w nodze, i mnóstwo na niej wyrzutów, była nie gangrena
Doktor miejscowy Mitraszewski mnie cudem podratował, wszak
dotąd w pełności zdrowie nie wróciło. Z tym wszystkim pobyt
na wsi wielce mi jest miły. Nie mam czasu zajmować się li-
teraturą; i według wszelakiego podobieństwa nie na zawsze z nią
rozbrat uczyniłem, oprócz dzienników żadnej Polskiej nowości w
rękę nie biorę. a i dzienniki mnie gniewają, zwłaszcza niektóre
artykuły Bartoszewicza. Czy mu się godziło tak lekko wspominać
o X. B. Załuskim. Męczenniku sprawy narodowej, ojcu Polskiej
bibliografii, tego artykułu mu odpuścić nie mogę. Wolałbym
krytykowanie współczesnych pisarzów, którzy po większej części są
pustacie, niż naszych poprzedników, bo tamci rzeczywiście byli
uczonemi; i brzydzili się prasy drukarskie zajmować fatałaszkami.
Jeżeli raczysz kiedy nie kiedy do mnie napisać, przyjmę to z
wdzięcznością i w zamian udzielę ci wiadomości z naszej pro-
wincyi. Kwit do tego listu dołączam. Bywaj zdrów drogi Wacławie
zachowaj mnie w przychylnej pamięci.

Zawsze tobie życzliwy. H. R.

N6

363

Wacio

Rzewuski
Henryk

Wielce się ~~mylisz, jeżeli~~ mylisz że mam tyle czasu

że aż się zajmuję Leszczniewskim, i o

nim zadaję sobie pracę mówić. Dziś był

u mnie z jego strony ktoś, ale zaraz

przerwałem tę rozmowę, tym że żadnych

stosunków z nimi mieć nie mogę ani

chcę. Wolno im w dupę mnie pocałować

bo to co się stało dzieje, to mnie nic

obchodzi, byle mi przed oczami się
nie nawinęli. Jeżeli będą szczędzić na
mnie, a o tym się dowiem, ciocia
lepiej im się przysłuży, bo nie po-
trzeba dłuższej sieci, żeby przydusić
podobny owad, co wyrzucił się pani
Się twoim dobrym przyjacielem
F—

Czwartek

Wacław Szymanowski

łaskawie przyjmie

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

V

Korespondencya Wacława Szymanowskiego

Sabowski Wład. (?)
Salvári Armand
Siemieński Lucyan
Sowiński Leonard
Syrokomla Władysław zob.: Kondratowicz

Tarnowski Stanisław

Ujejski Kornel.

Wagner Józef
Wężyk Franciszek
Wichlerski Aleksander
Wieniarski Antoni
Witte Karol
Wójcicki Kaz. Wład.
Wołyński Artur
Wolf Gustave
Wolff B. M.
Wołowski Ludwik.

Zacharyasiewicz Jan
Zamoyska Elfryda
Zamoyski Tomasz
Ziemięcka Eleonora.



Sabowski Wład. (?)

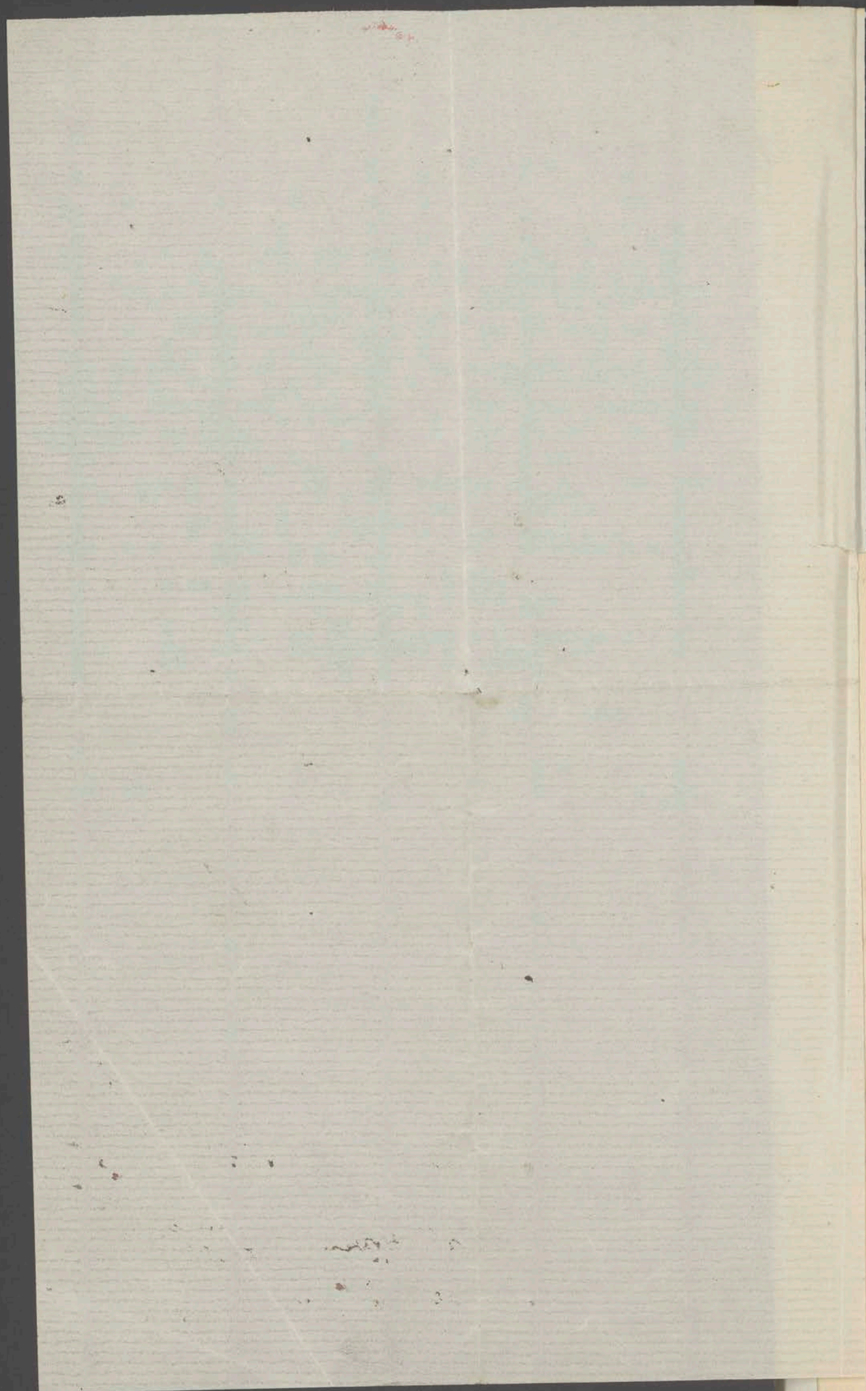
Gdy Jowisz między ludzi dzielił ziemskie sprzęty
Czyniąc, że jeden biedny a drugi bogaty
Poskrobał się za ucho w niemałym kłopocie
Zmartwiony, że przepomniał całe ludzi krocie!
Rzeszę wielką uczonych, doktorów, pisarzy
Nos pogrążony mające w gęstwiach kałamarzy
Nieposłuszna, jak naród kozacki: [illegible]
Wziął wszystko! Golusieńka jak święty turecki!
Jowisza, co ze dołu nieznośnych niewoły
Szykanowi ostremi jęła artykuły
Ostrej krytyce rządy poddawać niebianów
Aż niecierpliwy Jowisz zawołał: Zastanów
Się miłosierdzia błagam! przebaczenia
Mów, że zginął, kto tego dotknął pokolenia!
Jeden szczypiącem słowem apetyt odbiera
Drugi receptą zabije, aż jak długi leży,

Litości! Wielką pomoc podaję wam z góry!
Innym dałem bogactwo, wam daję pensy!
Mniejsza, że tam majętny ciny i bogaty,
Wy macie honorarye i prenumeraty.

. .

"Zgoda zawołał na to ród upośledzony
"Albo człek łakomy, dla zysków stworzony!
"Przyjmujemy, lecz jeśli tak na nas łaskawy
"Jesteś, między ludzkie zanotuj ustawy:
"Że dziennikom nie będzie nigdy między nami
"Drużymy wiek, ale wzajem niedrużymy tej samej."

P.S. Co innego bratałka! choćby dnie a dusze!
Zawsze na to w Warszawie i
Krakowie wszędzie!



Salvari

367

REVUE DE L'ORIENT.

REDACTION
BUDAPEST,
IV. GIZELLA-TÉR 2.

ADMINISTRATION
BUDAPEST,
IV. VÁCZI-UTCZA 27.

BUDAPEST, le 21/4 86

Monsieur

En passant par votre ville pendant mon retour de St Pétersbourg en 1884 j'eus l'honneur de faire votre connaissance et de vous causer longuement sur tout ce que j'avais observé dans mon voyage. Je me souviens fort bien de la belle soirée que nous avons passée ensemble et prends la liberté de me rappeler à votre bonne mémoire.

C'est en me référant à cette conversation que je prends la liberté de vous annoncer que je viens de fonder à Budapest un journal littéraire et economique intitulé la Revue de l'Orient feuille hebdomadaire paraissant le dimanche à partir du premier Mai et pour laquelle je me permets de demander votre collaboration pour ce qui est des sujets sociaux et economiques ou littéraires se rattachant à la vie en Pologne ou à Varsovie en particulier.

Vous m'obligerez infiniment si vous voulez bien me faire parvenir une prompte réponse à ma demande

Avant de finir je dois encore vous faire remarquer que mon journal a pour programme de faire connaître à l'Occident, l'Orient dans ses faits intimes mais non seulement l'Orient proprement dit mais toute la partie orientale de l'Europe. Le journal paraîtra en langue française.
Dans l'attente d'une reponse favorable à ma respectueuse demande veuillez agreer, Monsieur, l'assurance de mes civilités les plus empressées.

Armand Sasvári

gérant de la Revue de l'Orient

Siemiradzki

47

369

Kochany Wacławie. Bardzo cię przepraszam
za długie milczenie, ale byłem pod wrażeniem
strapieniami z powodu śmierci siostry i dziecka –
niemogłem nic robić, ani pisać listów. –
Teraz jeden kawałek wam przysyłam o Wystawie.
drukujcie go prędko – ale na Boga! nie zdradźcie
mię, bo miałbym z tąd nieprzyjemności, nie od
artystów, bo nikt kpić, ale od kogoś co wieda
kpić ze siebie. Resztę pamiętników Kantora przyszlę
niebawem, dopiero je dostałem, a jeszcze przerobić
trzeba. – Korrespondować sam będę od tąd
co miesiąc, pisałem o tem do Ostrowskiego –
Bądźcie ostrożnymi ze Lwowską szajką
literatką, bo zrobią z was balię do mycia
swoich brudów. Już nawet pierwsze pranie
wielu się nie powiodło. – Będzie tam w
Warszawie Roman Zmorski wypuszczony za
Lwowskiej kozy, gdzie niewinnie siedział na delacyę
braci po Apolinie. – On wam skreśli doskonały
obraz literatów i literatury Lwowskiej –
miał czas poznać ich od półtora roku.
Czytałem pochwały na twój dramat Matka
domyślam się że to piękne, bo nawet twoja
nieprzyjaciółka Gazeta Warsz. coś o tem z zakrztuszeniem
bąknęła. Zdarzyło mi się czytać parę jej krytyk
ale jakżeż się zdziwiłem, gdy tam znalazłem moje zdania
tylko innemi powiedziane słowy, i do innych przedmiotów
zastosowane. Poczciwa fotografia! – Ściskam cię drogo
braciu Wacławie – i proszę abyś o mnie nie
zapominał. Twój Lucjan

Wielmożny Wacław

Szymanowski

w Kronice Warszawskiej

30 Czerwca

Kochany Wacławie! Ponieważ chcieliście mieć pamiętniki Kantora przysyłam je w miarę jak je obrabiam. Już ci musiały dojść dwie przesyłki — teraz trzecia — ostatni numer ćwiartki 17. będzie ogółem trzydzieści kilka — Żądałem za to tylko 100 Rs. — toby ci sobie odtrącił co ci się należy. — ale mój drogi z artykułem do Dodatku spóźniłeś się na Czerwiec. — Żądali artykułów Damatora — i te się znajdą, ale niech cokolwiek sobie wyprawuję. —

W tych pamiętnikach Kantora są rzeczy wcale nieznane — tak o Gottyku — o Królu Stanisławie w Krakowie — o Kanonikach Kapituły — wiele bardzo nowych wspomnień. Przytem opowiadanie proste, bez pretensyi, mowi aż nadto zaniedbane. Chciałem koniecznie zachować jego styl. Podobały mi się twoje szkice z obrazków — tekst dobry i rysunki dobre —

Róbcie tylko tak dalej. Aby całą Warszawę odwzorować. —

Ściskam cię serdecznie Twój

Lucjan

Il est temps

POUR CELUI QU'ATTEND UN LONG CHEMIN!

Adieux à la vie du poète

Lucien Siemieński.



Douce clarté du jour, voûte d'azur des cieux,
Et vous étoiles d'or qui par vos milliers d'yeux
Me regardez depuis de si longues années,
Tantôt en souriant et tantôt attristées,
Qui sait si mon regard vous saluera demain...
— Il temps pour celui qu'attend un long chemin!

O chants du rossignol! choeur d'oiseaux dans les airs,
Mystique écho des bois, ô nocturnes concerts!
Lacs aux flots murmurants, clairs ruisseaux des prairies,
Vous les doux compagnons de tant de rêveries:
Je ne vous verrai plus peut-être, hélas! demain...
— Il est temps pour celui qu'attend un long chemin!

Aubépines, lilas, cerisiers tout en fleurs,
Tiède haleine des bois, de vos douces senteurs
Mai n'ira plus pour moi recueillir les prémices
Ni de sa brise ouvrir des roses les calices;
Je n'aspirerai plus la vie en vous demain...
— Il est temps pour celui qu'attend un long chemin!

Esprits, qui sous votre aile abritez tous les arts,
Vous qui, dans votre livre attirant mes regards,
Détournâtes mes pas du limon de la terre
Et m'avez fait fouler l'azur de votre sphère;
Au céleste atelier je vous verrai demain:
— Il est temps pour celui qu'attend un long chemin!

Fils d'or dans l'écheveau de la vie enlacés,
Rêves et visions par l'extase évoqués,
Vos mirages déjà s'envolent éphémères;
Car de l'éternité j'entrevois les lumières.
Loin de vous leur clarté m'éloignera demain...
— Il est temps pour celui qu'attend un long chemin!

Imagination, ô fantasque désert!
Quand je pris dans mes mains ton argile d'éther
Je devins créateur. — Hélas! ma lèvre avide
N'a jamais pu tarir ta source au flot perfide...
Impuissante!... Un tombeau m'en dira plus demain:
— Il est temps pour celui qu'attend un long chemin!

Tout est songe ici-bas! — Sur le chemin lacté,
Dans les espaces bleus, vers les astres porté,
Demain je pourrai lire immuable, sans voile,
La vérité gravée au front de chaque étoile.
Adieu! famille, amis: *ô miens* mon coeur vous plaint!
— Il est temps pour celui qu'attend un long chemin!

Traduit par Jules Mien.



CRACOVIE,
IMPRIMERIE DU „CZAS“
sous la direction de J. Łakociński.
1878.

Aux frais du traducteur.

23 Stycznia
Nowy-Świat 39
(w mieszkaniu p. Ant. Pietkiewicza)

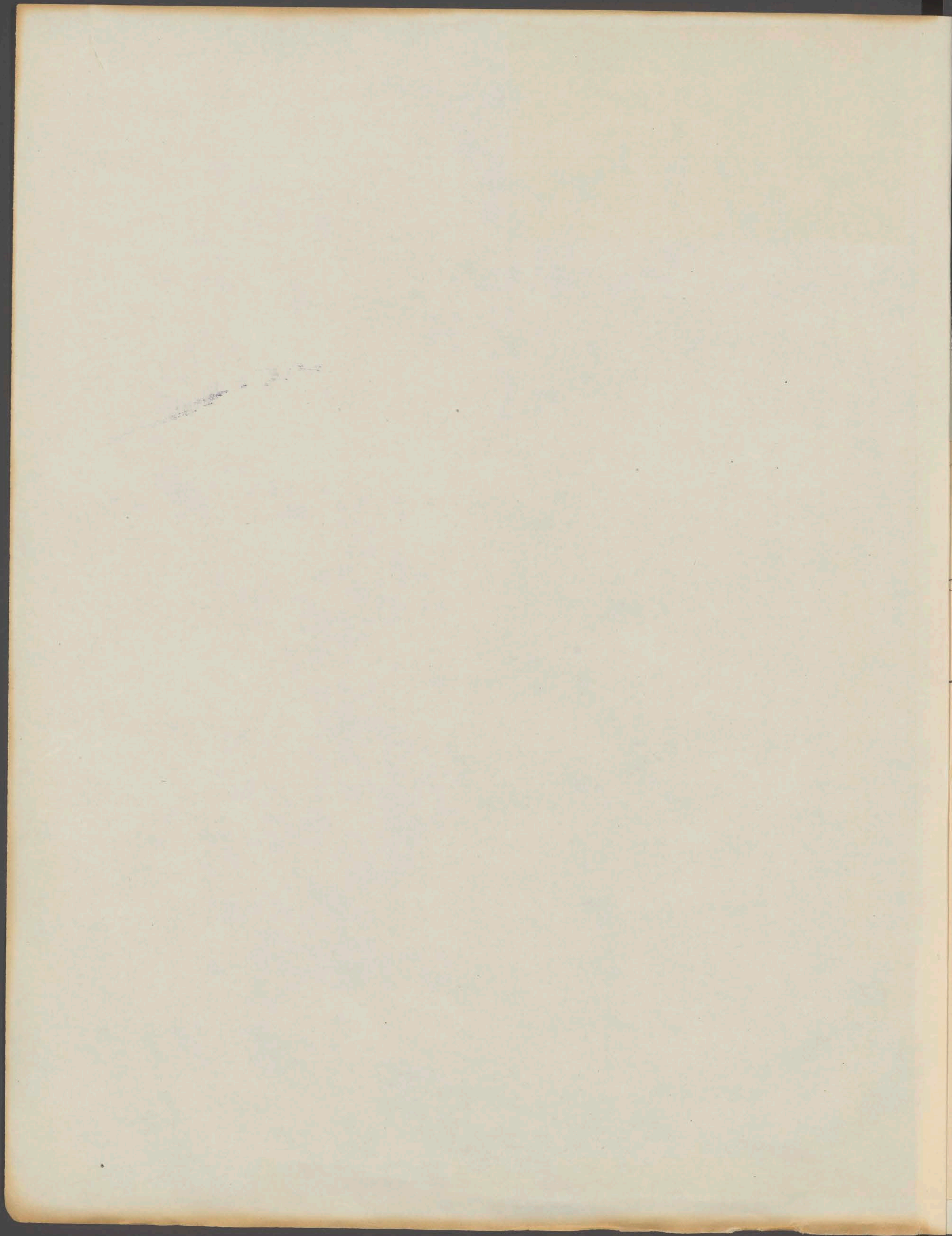
Szanowny i drogi Panie,

Ośmielam się Wam posłać Petra mojego, z jedną-jedyną prośbą: — raczcie go poznać.... Mam słabość do tego chłopskiego syna.

Jeden z poważniejszych pisarzy naszych, dobrze znający Podole, wyraził się o Petrze: „wygląda to, jak obrazek etnograficzny". Zrobiło mi to przyjemność. Jamby nie zwróciły jego uwagi — i to mię ucieszyło; ale opowiadanie nazwał naturalnem i żywem. Czy podzielicie jego zdanie, czy nie, — może byście napisali parę słów w Kurjerze, które-by posłużyły wskazówką dla młodszych od nas, jak należy traktować w poezji rzeczy ludowe, co naśladować i czego unikać. Znając mię, łatwo zrozumiecie, że nie o pochwałę, ale o sąd znawcy mi chodzi.

Pełen szacunku i serdecznego uznania sługa

L. Sowiński



nowski

375

26/X. 82

Szanowny i Kochany Panie!

Oto projekt odezwy którąśmy z panem Popielem urodzili.

Myślę że takie pismo cenzura puści, ale rozumie się że panowie macie nad niem prawo mieszania(?), a my do was stosować się będziemy.

Polecam się przyjaznej pamięci Kochanego Pana, i składam wyrazy wysokiego poważania

Szczerze oddany sługa

St. Tarnowski

377

Pan Szymanowski

Stanisław Tarnowski.

Przepraszam że nie wczoraj
ale nie mogłem być pewny
czy przyjdę, bo mnie

na Szlaku.

Tem żona słabą, że gdyby
dziś nie była zdrowszą
nie byłbym mógł. Proszę
przeto jeszcze czas zacho-
wać dla mnie dziś koło
przyjdę o 2giej

378

Prędko oddaję wizytę, ale chodzi mi o to żeby Panów zapytać wczoraj, czyby już nie mogli

Stanisław Tarnowski.

o nie chcieli przyjść do nas na obiad jutro o pół do szóstej (bo 7 1/2 koncert na który

na Szlaku.

by męczony. Obiecuję nie
oszczędzać na doktora
Jerzy z Stefką spokojna
obecność przecie do Ma-
mu. Proszę o odpowiedź

379

52

Pawłów, p. Chołojów
d. 31 grud. 1884.

Szanowny Panie Wacławie,

Nie wiem przez jakie niegorliwe ręce szedł list ale dziś dopiero do mnie przyszedł. Pocztowy stempel ze Lwowa ma datę 28 b. m. a list Szanownego Pana datowany 12go. Wprawdzie od kilku już lat nie mieszkam pod Lwowem lecz o mil ośm dalej; jednak nietrudno byłoby dowiedzieć się o moim adresie w jakiej księgarni. Kurjer „świąteczny" już chodzi po rękach świeży i ozdobny, a mimo tego i postarzeje się wkrótce, zepchnięty numerem noworocznym — a ja miałem należeć do jego ojców chrzestnych! Takie też zawody nas

tym — najlepszym ze wszystkich światów.
W przyjaznej pamięci zachowuję
miłej znajomości z Szanownym Pa-
nem, i pozostaję

z wysokim szacunkiem

[illegible]

tów.

Pan

Paryż 13 Marca

Kochany Wacławie.

Narobiłeś bigosu, trzeba żebyś go odrobił. Niepotrzebnie rozpisałeś się obszernie w liście do pani G. o niedogodności lekcji wspólnej dla trzech uczni, bo to ją kwaśno usposobiło, a taki kwas w każdej chwili jest niezdrowy a w niektórych razach mógłby stać się trudnym jeśli nie niepodobnym do strawienia. Trzeba było tylko powiedzieć o przybraniu jednej więcej godziny na tydzień dla Wacusia, pozostawiając co do drugiej wspólnej dyskretne milczenie. Starałem się ile mogłem zneutralizować niekorzystny skutek tego nieporozumienia ale mi się nie zupełnie udało. Sądzę iż pani G. będzie do Ciebie pisała w tym przedmiocie. Najlepiej będzie jak jej napiszesz że co do udziału jej dzieci przy lekcji w niedzielę, że stawiasz to jej uznaniu i porozumieniu się z nią;

Jeszcze jedną mam do Ciebie prośbę

Do

dziękuję Ci przy tem za oddanie listu Królikowskiemu. Otóż dziś się z nim zobaczy i powiada mu że kiedy stary znajomy pisze z odległości takiej jak od Rzymu do Warszawy, w jakimkolwiek interesie, to mu się należy odpowiedź, chociaż naraz odmowna.

Serdeczne uściśnienie braterskie Tobie, ukłony i moje uszanowanie Pani Wacławowej

Twój stary J. B.

Dopiero czytałem w Wieku o obchodzie twego jubileuszu i ucieszyłem się bardzo że ta cała uroczystość odbyła się z taką powagą i serdecznością, ale zdaje mi się żeś się o miesiąc pospieszył, bo pomimo dziś rok warszawski zaczęty wychodzi od 1 Kwietnia a nie od 1. Marca.

Jeżeli da Bóg dożyję, to twój stary Kolega na drugi rok (1882) obchodzić będzie swoją 50 letnią rocznicę swego pierwszego artykułu literackiego drukowanego w Światowidzie.

Dziś właśnie miałem panu odesłać Salomona z podziękowaniem i kilka uwagami – kiedyś go Pan wczoray wieczorem z mego domu odwołał. Nie mniey przeto spieszę z wynurzeniem moiey wdzięczności, bo stary furman kiedy już z konia ciezdzić nie może – to kręci biczem i przez miłość sztuki którey 50 lat hołdował cieszy się szczerze każdą objawą na niwie uprawianey przed laty. Takie uczucie wywołało na mnie odczytanie Salomona. Jest w nim piękna zorza istotney dramatyczney zdolności – i śmiało przepowiedzieć mogę Autorowi możebność dalszego i nader chlubnego postępu. Ale nie razem Kraków stanął w tym kształcie w iakim iest obecnie – potrzeba dalszych studiów – pracy i ciężkiej pracy – a może cięższe dożyję skutków iey – i sprawdzenia mey przepowiedni. Dziś witam z szczerą radością tak piękną zdolność z którey wynurzył się Salomon.

Od starego Lessinga – aż do pięknego z razu obrazku Żydówki w powieści bez tytułu Kraszewskiego nie iedno pióro pokrewny Salomonowi przedmiot zaymowało. Tu plan nie dosyć wypracowany i wymotywowany uglądam. Gdyby się na co przy-

dały moie rady, możeby miał więcey Jędrności Janina więcey charakteru ueczci Salomona – więcey ruchu cała Akcyja, bez czego nie ma Dramatu: bo sama nazwa tego rodzaju poematu – znaczy działanie. Lecz na to com wyrzekł potrzebaby się szeroko rozpisać – a może Autor tego sobie nie życzy – może samoistnością własną chce się przebiiać do szczytu tego, który iest iego celem –

Nawiasem powiem słowo kilka o stylu. Jest w nim wiele Talentu – a przecież w tym przedmiocie odwrot iest szczelną prawdą: i nie masz nic trudnieyszego w sztuce pisania – iak szczerywiska talentu. Wreszcie w dramacie często potrzeba iędrności – a tu użycie czterowiersza nie w chwilach uniesienia – do wodnistości prowadzi bo iles razy wiersz czwarty iest powtorzeniem 3ᵉ co często dykcyią osłabia. Ale nasz Autor iest za młody ażeby w chwilach gdzie go zdolność unosi na to zwrocił uwagę. Możnaby snadno wiele wierszy z tego dramatu uchylić – bez żadnego uszczerbku dla istotney osnowy – chciałbym iszcze oznaczyć te piękne mieysca które mię bardzo uradowały – ale nie maiąc Exemplarza pod ręką i z moią krotką pamięcią

nie mogę tego dokonać tak jakbym pragnął i jak w pewnym razie należy —

Niech Pan nie wątpi o szczerości słów moich i niech obok podziękowania przyjmie słowa uczczenia — które mu przesyła

Sługa prawdziwy

Fr. Wężyk

Kraków 23 Marca 1855

Wielmożny Jan. Michał
Sadowski

/ właściwie Wacław Szymanowski /

4 Aprilis v. s. 1851.
Odessa

Kochany Panie, odebrawszy pisemko pańskie, ściągnąłem zaraz do siebie kilku czytających i myślących przyjaciół, bo niechciałem jak samolub, cieszyć się dobrą nowiną nie udzieliwszy jej poczciwej braci, która, jak ja, niemając nowego pokarmu, przeżuwać musi dawną strawę — pojawienie się pisma podobnego dziennikowi, wszędzie obudziłoby interes ogólny, cóż dopiero tam, gdzie pisma tego rodzaju, rzadkie i niedługowieczne — z pierwszego Numeru trudno nam sądzić jaki kierunek weźmie dziennik, ale niech idzie dokąd chce, byleby szedł; ruch zawsze oznacza życie, a gdzie jest życie tam nadzieja — Co do mnie, obiecuję nieczytać nawet żadnych politycznych wiadomostek, bo dziwny mam wstręt do tej gałęzi wiedzy ludzkiej, ale za to wszystkie artykuły literackie i artystyczne powitam całem sercem — gdyby mi wolno było pragnąć, pragnąłbym aby dziennik niebył wyłącznym przytułkiem pewnych tylko prawd, jak np. Tygodnik petersburgski, ale żeby dał posłuchanie każdemu co z dobrą wiarą przynosi bodaj najbłędniejsze przekonanie — Serwilizm umysłowy który się opiekuje tygodnikiem, bardzo go ukrzywdził w opinii; prenumeratorowie zapisują go teraz dla rzeczy krajowych wyłącznie, — kiedyś, za redakcyi Malewskiego, wyrywano sobie jego numera jak pierwszą edycyję sonetów Krymskich.

Zdaje mi się że będziesz pan miał z Odessy nie skąpe artykuły do Dziennika, bo od roku przeszło, kilku literatów zgromadza materiały do jakiegoś pisemka, które według wszelkiego podobieństwa, nie przyjdzie do skutku w Odessie – Niewielka liczba naszej braci tu zamieszkałej dzieli się na dwie kategoriję, handlową i czytającą; pierwsza, dość spora nie chce znać prawd leżących za kołem jej spekulacyi, druga, nieliczna, uczy się, pracuje samotnie – Co do mnie, postawiony na rozdrożu dwóch pasitw nieprzyjaznych handlu i litteratury, siedzę na ziemi między dwoma krzesłami, nie podzielając ani kommercyjnych zysków ani wawrzynów literackich – z pisaniem jestem dość z daleka; bo jak w Krakowie tak w Odessie, nie mam honoru podzielać przekonania ludzi, którzy pod wielu względami więcej ważni odemnie; trzeba więc milczeć lub odmienić wiarę nabytą długiem doświadczeniem; pierwsze bezpieczniejsze, – chciałbym z Panem gawędzić długo, ale mam na sumieniu zabierać czas który należy do ogółu –

Chciałem z dzisiejszą pocztą wysłać pieniądze za prenumeratę Dziennika, ale trzeba mi wprzód wiedzieć czy mogę mieć bdkanasie Numerów wszystkich dotąd, bez których całość wyglądałaby smutnie – jak tylko odbiorę wiadomość że wszystkie numera mieć będę, zaraz wyprawię pieniądze –

Wiadomość o nowonarodzonem dziecku naszego zbiorowego ducha rozpuściłem pomiędzy podobnych przyjaciół, pewny, że wszyscy radość moją podzielą – Ściskam najczulej kochanego Pana jako przyjaciel jego serca i jego dziennika

Alexander Wrich

– Jeśli Pan niezapomniałeś mego imienia i nazwiska, nic mu więcej niepotrzeba aby listy dochodziły – pisz Pan jak zawsze, ten adres jest dostatecznym – zresztą trudno mi powiedzieć w jakim domu za miesiąc będę mieszkał, gdy właśnie teraz szukam nowej kwatery –

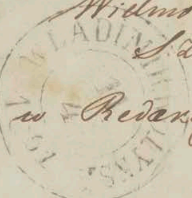
280

Monsieur Venceslas
Szymanowski

à Varsovie

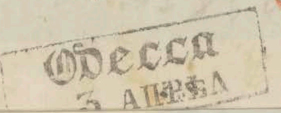
Wielmożnemu Panu Wacławowi
Szymanowskiemu w Warszawie

w Redakcyi Dziennika Warszawskiego.











Wieniarski Ant.

Urodziłem się dnia 21 Stycznia 1822 r. we Wsi Wierzchowinie pod Turobinem /: Gub. Lubelska Powiat Krasnystawski :/ z Ojca Stanisława i matki Elżbiety z Dziewulskich. - Ojciec mój zarządzał wówczas dobrami Wierzchowiną. -

W szesnaście tygodni po urodzeniu zapadłem w cięzką chorobę, - wyszedłem ale z niej ale już Kaleką - z garbem na plecach i prawą nogą bezwładną. - Do dzisiejszego roku mego życia, mało było dni takich w których by mi zdrowie służyło. -

Oddanie mnie do szkół było rzeczą nie podobną. - Kształciłem się więc w domu. - Wiele winien jestem wdzięczności Wujowi memu Stanisławowi Dziewiszkowi niegdyś pierwszemu Liceum Warszawskiego przy Którym byłem lat kilka, - gdyż on rozwinął mój umysł w kierunku nauk jakie najwięcej mogły mi być przydatne. - Żałuję tyl-

ko że mając kilkakrotnie sposobność nauczenia się obcych języków, - przez zbyteczne zamiłowanie własnego, niekorzystałem z tej sposobności. Żałuję tem serdeczniej że później dopiero poznałem jak wiele z tego powodu straciłem.

Od najmłodszych lat czułem nie przeparty pociąg do pisania. Pierwszą moją pracą którą w jaki kolwiek ład wprowadziłem była modlitwa - modlitwę tę napisałem mając 12 lat wieku i chowam ją dotąd starannie. - Może to jej wpływowi winienem jakie takie w mem życiu powodzenie. Dla tego też nigdy bez łez jej nie odczytałem. Wszystkie inne odezwy, mowy, wiersze żyły bardzo krótko, - niszczyłem je bowiem starannie aby się z nich i ze mnie nie śmiano. -

Ojciec mój koleją losów miał własną posiadłość Suche-lipie - potem zaś straciwszy co ciężką pracą uzbierał, zarządzał dobrami Wysokie - a w końcu Łęczną - ja ciągle byłem przy nim - pomagając mu w zatrudnieniach admini-

stracyjnych.- Nie znając zupełnie Warszawy zawiązałem około r. 1844. stosunki z Redakcyą Gazety Codziennej,- która drukowała moje korrespondencye. Następnie ośmieliłem się posłać Redakcyi jedną i drugą jakąś powieść,- których tytułów już nie pamiętam,- a skwapliwe tych powieści wydrukowanie, zachęciło mnie do dalszych prac na tej drodze.-

W roku 1848 powołany zostałem do Warszawy do Kancellaryi kierującej interessami Ord. Zamoyskich,- i odtąd już Warszawy nie opuściłem,- doznając ciągle względów tej zacnej rodziny.- Obecnie w tej samej Kancellaryi zajmuję stanowisko Pomocnika i Zastępcy Naczelnika biura.-

Oprócz prac pod różną formą pisanych rozrzuconych po wszystkich pismach jakie od r. 1848 do r. 1860 wychodziły w Warszawie drukowałem oddzielnie:

1º. Powieści historyczne — nakład S. Orgelbranda
2º. Obrazki Lubelskie — nakład Ungra
3º. Pogadanki — nakład Ungra

./.

4: Nasze strony i nasi ludzie - nakład Rafalskiego
5: Warszawa i Warszawianie - nakład Bernsztaina
6: Powieści z podań i dziejów polskich
7: Ulicznik Warszawski Krotochwila nakład Ungra
8: Nad Wisłą — Krotochwila nakład Frühlinga
9: Warszawiacy i Hreczkosieje Krotochwila nakład Merzbacha.
10: Szwaczka Warszawska - Krotochwila nakład własny.

We wszystkich moich pracach - nigdy nie szedłem za spekulacją - nigdy dla interesu nie pochlebiłem nikomu, nigdy nie trzymałem się strony która mocniejsza. Kierowałem się popędami serca - pisałem często z goryczą ale prawdą.-

Wiem bardzo dobrze - że nie mam prawa stanąć w rzędzie powieścio-pisarzy lub autorów dramatycznych, - bo prace moje drobne miały ten jedyny cel, wypowiedzieć co serce czuło. Doznałem też nie jednokrotnie najmilszej dla mnie nagrody - to jest uznania tego celu przez publiczność. - Przedstawienia moich Komedyjek, pomimo krytyki nie-

których gazet, będą dla mnie niezatartą pamiątką tego uznania.- Od roku 1860 z powodu powiększonych zajęć obowiązkowych, porzuciłem zupełnie prace literackie.-

Warszawa dnia 6 Listopada 1866 r.

Antoni Wieniarski.-

ille

54

391

Kochany a mnie serdeczny Pa-
nie Mecenasie i Dobrodzieju!

Dowiedziawszy się nieprzyjeżdżając
o widzeniu się z P. Tytusem Wo-
rochowskim i niejeżdżeniu do
niego, aby sprawa z Szymbor-
skim ostrzyżona była nie została
do mego powrotu, i aby, aż do
tego czasu nieodesłano mu go,
jeśli awanturnicy, ktoby mógł.
Nie widziałem go ów czas, że
Rada Administracyjna odesła-
ła prośby mojej do Komitetu
z poleceniem srogiem dla nie-
go, a mnie nader przykrym.
Nie przyjeżdżam umyślnie, bom
był bardzo krótko i niezdolny
do bitwy z licznymi wokół
tam osobami. Skoro się uporząd-
kuję w pewnej części i
porozciągam nowe dziada

jedynego kalibru, wystąpić do
walki. Teraz, bądź łaskaw przez
[illegible] rekonesans, tylko się
nie spóźniaj bo i tobie
i mnie pobyt [illegible] to zna-
czy: postaraj się teraz do
dzieła Mierosławskiego przez
go ułożone a najpierwej,
iże to wypadać będzie i zdo-
brem interesu się zgadzać,
aby przesłał [illegible] do
powrotu mego; nadto, jeśli
wydrukujesz to teraz [illegible]
[illegible] dla mnie, zbadaj
się co najprędzej z P. Janta-
sem [illegible] i zaklnij
go jak [illegible], aby umyślnie
[illegible], co [illegible] na do-
bre [illegible] robi.— Byłby
mógł, iż [illegible], już
ja [illegible] ta [illegible] [illegible]

powietrza, Szemberg tz. wy-
robiem jakimi napadnie
na dom mój bez obrony
nietknięty i zabiorę wszystko.
Byłby to majsterstück, który
nam przewidziane należy;
Pan Gostkowski raz nowi do-
wiedzieć się, czy Szemberg
sprawy popiera, bo ma
adwokata przeciwnej strony
i na ten interes do prowa-
dzenia w ręku. Oto wszystko
gwałtownie się proszę — tj:
o wstrzymanie sprawy w Ko-
mitecie i niearesztowanie
jeszcze Szemberga — i widzenie
się z P. Gostkowskim, aby brzegł
żeby Szemberg sprawy nie
popierał — zamawiając
sobie rychło sposobność
wypłacenia się należności

za wszystko i wszystkim.

Twój zawsze życzliwy
i z szczerym uczuciem

5 Lipca
Trzebanów.

J. Kotta

PS — Zlituj się — list załączony
ku do s. 10. racz natych-
miast oddać. —

56

393

Kochany Panie Władysławie!

Chociaż oboje poczuwamy się do ciężkiej winy, żeśmy Was na nowym mieszkaniu nieodwiedzili, ale Bóg świadkiem ile mieliśmy kłopotów i zmartwień w tym roku, tak długo bawiła żona na wsi – że uzebranych razem powodach, powinniście dla nas mieć łaskawą wymówkę. We wtorek jest 25 letnia rocznica pobrania naszego: prosiemy więc Was oboje, ażebyście wspólnie fochy na stronę odłożywszy, raczyli o 8ej wieczorem przybyć: a my za to z nawiązką wizyty oddamy, za przeprosić, serdeczności i przyjaźni.

Życzliwi

Ludw. Wójcicki

Warsz. 8/11 57.

Florencja Via della Scala № 43
dn. 6 Lipca 1882

Szanowny Panie

Skutkiem danej obietnicy Szanownie przygotowuję dla Muzeum Paryskiego w odpowiedni sposób moją kolekcję: 1/ 300 portretów znakomitości literackich i artystycznych całego świata; 2/ 50 portretów naszych pisarzy i artystów; 3/ 500 drzeworytów z malowideł, rysunków i rzeźb przeszło 100 polskich artystów, pomiędzy którymi Pan należy do najpierwszych.—

Przy bardzo wielu portretach znajdują się autografy, których z górą posiadam dwieście, a na tytułowej kartce każdego dossier będzie umieszczony krótki życiorys.

Żyjących polskich artystów posiadam zaledwo portreta: Andriolego, Brandta, Gierymskiego, Kossaka, Łuszczkiewicza, Matejki, Rygiera i Siemiradzkiego. Strata ta w porównaniu do ilości robót artystów

zeszyty przedstawia się bardzo niekorzystnie;
i dlatego udaję się z prośbą do Szanownego Pana,
aby mi przysłać własną fotografię lub portret
rysunkowy i nakłonić także kolegów z Monachium
do podobnej ofiary.

Fotografia ma być nienaklejona, formatu
gabinetowego, samo popiersie, i wykonana
systemem Brauna, trwałym węglowym, aby
nie znikała z czasem.

Portret rysunkowy, który moglibyście Pano-
wie na wzajem sobie wykonać, nie może przecho-
dzić wielkości niniejszego arkusza listowego
i ma być na cienkim papierze, aby mógł być
naklejony do właściwego dossier.

Upraszam o dołączenie przy każdym portrecie
autografu, choćby w formie listu prywatnego
nadto daty i miejscowości urodzenia każdego

otrzyma.

Termin ostateczny do nadesłania fotografji lub portretu rysowego i autografu jest do 1 Paździer-nika r.b. bo w tym miesiącu przedsięweźmiemy druk katalogu, który razem z kollekcyą wyślę do Paryża.

Oczekując łaskawej odpowiedzi, zostaję z sza-cunkiem.

[illegible]

Artur Wołyński

Wielmożny Pan Alfred Kowalski

w Monachium

Przez grzeczność

Bonjour! Selon ma promesse, je vous envoie l'autre Arr: Comp., mais n'oubliez pas, je vous en prie, que sous deux jours — force me sera de le restituer à qui de droit. Il est même possible qu'on vienne me le redemander tout à l'heure. C'est égal — j'aurai du moins un mérite à vos yeux — Je voudrais pouvoir vous parler aujourd'hui — mais vous ne serez plus sans doute chez vous entre 7 et 8 du soir —?

Au plaisir de

Gustave Walsh

Monsieur Vencellas.

Hynaouren

Wolf G.

B. M. WOLFF,
LIBRAIRE-ÉDITEUR.

COMPTOIR:
Wasilij Ostroff, 16 ligne, № 5.

5

St.-Pétersbourg, 20/1 Kwietnia 1882.

Kochany Wacławie!

Przekonany że powróciłeś już do Warszawy, spieszę przesłać Ci w załączeniu umówione Rs. 250, w przekazie na W-go Ludwika Pollaka, Księgarza w Warszawie, przy ul. Nowy Świat 39 i upraszam Cię dla porządku o nadesłanie mi na wyrażnym papierze napisanej umowy a raczej cessyi, na mocy której napisany przez Ciebie tekst książeczek Stroefera do mnie przechodzi na własność.

Życzeniu Twemu, co do pomieszczenia dedykacyi, postaram się zadość uczynić.

Pod opaską wysyłam Ci odbitkę złożonego już tekstu obydwóch książeczek, z których stereotypy zrobić kazałem. Zwracam tylko Twą uwagę że widocznie przez zapomnienie nie nadesłałeś mi wierszyków do dwóch w załączeniu wskazanych stronic. Bądź tak łaskaw i nadeślij mi te wiersze odwrotną pocztą, nie mogę bowiem Stroeferowi dać ostatecznego polecenia do druku, aż wszystko w stereotypach gotowe nie będzie.

Ściskam dłoń Twą i proszę przyjąć wyrazy szczerej życzliwości

BMWolff

Wolowski Ludwik

399

Jeudi 12 Nov.

(1874)

Monsieur

Voulez Vous me faire le plaisir ainsi que M. Unger, de venir dîner chez moi lundi prochain 16 Novembre à sept heures précises. Ma femme aura ainsi le plaisir de faire votre connaissance à tous deux.

après demain Samedi un peu avant à midi et demie, faites moi demander à l'Académie des sciences morales et politiques (Institut, c'est-à-dire le Pont des arts). Je vous y ferai entrer avec M. Unger.

mille compliments,

L Wolowski

R. S. V. P.

18 listopada 1874

Szanowny Panie

Mocno żałuję iż dziś rano tak byłem cierpiący że musiałem w łóżku pozostać i pozbawiony zostałem widzenia was z P. Mugeo.

Załączam tutaj dla was swoich ostatnie moje fotografie i proszę je przyjąć jako pamiątkę z Paryża

Życzliwy Ziomek

[illegible]

Do ?

Wielmożny Panie Hrabio!

Dwieście rubli w papierach banku polskiego odebrałem, a jakkolwiek widok pieniędzy na pospolitem zawsze na mnie miłe czyni wrażenie, dorzucone jednak nawiasem do nich słowa wiele ujęły mi przyjemności. Dowiaduję się bowiem że nie jestem skromnym w ocenieniu mojej pracy, jak to zestawienia mnie z Kraszewskim okazuje. Winienem się więc wytłumaczyć, aby moich pretensyj co do wynagrodzenia pracy nie policzono na karb pretensyj talentu. Uchowaj Boże! abym się czuł talentem na równi z Kraszewskim, a cenę na moją powieść położyłem tylko taką, jaką uważałem przy dzisiejszych stosunkach za słuszne wynagrodzenie pracy fizycznej. Pan Kraszewski przy ostatnim swoim majątku mógłby i za darmo pisać, inaczej jednak zapatruje się na to pisarz nie mający żadnego majątku.

Smutne wprawdzie dotąd było położenie takiego pisarza, lecz dzisiaj dzięki Bogu, czasy się trochę polepszyły. Dzisiaj przypuścili wydawcy licznych autorów, owa panią społeczeństwa naszego, do pewnej ~~tatiemy~~ tantiemy swoich zysków, a stosunek ich wzajemny skonsolidował się tymczasowo do liczb pewnych. Tymczasowo, mówię, bo cena utworów umysłowych nie ma granicy i stosuje się do stopnia oświaty w kraju, w którym autor pisze. Także nisko pod tym względem stoimy jeszcze w porównaniu z zachodem, gdzie jedna dobrze napisana książka stanowi mienie autora, wystarczające mu na całe życie. I nic słuszniejszego, gdyż praca umysłowa jest jedną z najcięższych, najtwardszych, a najniewdzięczniejszych na przestrzeni. Do tej pracy potrzeba czegoś więcej w duszy, niżeli zwykłej chęci zysku lub zarobku. W ocenieniu tej pracy i my już postępujemy, postępujemy o tyle, że prawdziwemu talentowi z głodu umrzeć nie dajemy. Ale do słusznego wynagrodzenia jeszcze nam daleko. Polski autor, a nawet pierwszego rzędu, musi do ostatniej chwili pisać, pisać na kilka tygodni przed śmiercią, jeżeli nie chce w szpitalu umierać. A cóż mówić o rodzinie?

Otóż potrzeba było nadzwyczajnego zbiegu niefortunnych okoliczności, aby u nas zostać autorem. Biografia każdego z tutejszych literatów mogłaby stanowić rozdział martyrologii. Pierwsza iskra talentu wyrywała się u nas nie do pióra, ale do czynu. Stąd utworzyła się potem wyjątkowa sytuacja, wyrzucenia z zwykłych kolei życia brali wówczas za koronę cierniową – za pióro. Pamiętam, w szkolnych naszych czasach utworzyliśmy kółko literackie z trzydziestu kolegów. Były między nimi prawdziwe talenta. Lecz rozglądawszy się po świecie, po dwudziesto ośmiu zwykłą drogą świata, posiedli znakomite i intratne urzędy – a nas dwóch tylko – Kaczkowski i ja – zatrzymaliśmy w ręku pióro, przeszedłszy wprzód takie koleje losów, które nas z zwykłego biegu rzeczy wyrzuciły. – Otóż jest wychowanie polskiego autora.

Niedawnemi jeszcze czasy, bo przed kilkoma laty, musiał Karol Szajnocha, autor Jadwigi i Jagiełły, sporą tam histo-
ryczną swojej pracę: „Pierwsze odrodzenie się Polski" za Bolesława – Sas wydawcy za kilkanaście reńskich, dzisiaj
jednak, dzięki Bogu, już według tej skali utworów literackich mierzyć nie można. Przed trzema laty zawiązaliśmy kółko
literackie, zaczęliśmy pisać, pisać rzeczy lekkie i popularne, a dzisiaj stworzyliśmy już sobie publiczność czytającą, która już
i grubszy pokarm zniesie. W skutku tego znaleźli się, i przedsiębiorcy i wydawcy o pozycja autora ma już niejaki grunt. –
Tutejszy „dziennik literacki" daje już utrzymanie pięciom piszącym, prócz tego nabywa jeszcze postronnie utwory literackie.
Z tąd wywiązały się już pewne stosunki piszących z wydawcami, a według takowych naznaczyłem cenę na moją powieść. Nie
sądziłem nigdy aby Warszawa, którą tutaj uważamy za ognisko oświaty, za Paryż naszej polskiej Europy, miała mniej
cenić pracę umysłową, niżeli jakąkolwiek inną, mniej szlachetną. Przypuśćmy, że autor który cały swój czas poświęca czytaniu
studjowaniu i inwencyi, pięgdy nie stałuje, nie miewa żadnych „niedyspozycyi", – że ten autor napisze za rok cztery
powieści (nie mówię tu o autorach fenomenalnie płodnych) i za nie 800 złoty weźmie, czémże jest ta skromna
sumka w obec wydatków, które dla samej literatury ponieść musi? A jeśli do tego lekarz lub sama natura każe
jakkolwiek przepauzować albo i więcej – cóż wtedy?.. lecz na smutny temat wpadłem, więcej stosowny do „Powieści bez
tytułu" niżeli w liście prywatnym, bo nie tyczy się pojedynczych ale ogółu społeczeństwa, które jednak i tak
takich skarg szczególnych nigdy słuchać nie będzie. –

Wracam do rzeczy. Jestem stałym współpracownikiem „dziennika literackiego". Obowiązkiem moim, bez ograniczenia
mnie w moich chęciach, jest napisanie dwóch tomów powieści, za co pobieram honorarjum 600 fl Cm. Prócz tego
przedruk należy do mnie, a każdy z tutejszych nakładców płaci mi połowę mego honorarium za przedruk.
Dając więc „Renatę" Kronice zrzekłem się dobrodziejstwa przedruku, a więc żądałem mniej, niżeli tutaj
pobieram. Powodem tego było z mojej strony chęć zbliżenia się do pisma, pod kierunkiem tak znakomitej
redakcyi wydawanego, który zasługi u tamtejszych mieszkańców nie powinny by pozostać bez
żywej sympatyi.

Per parenthesin ośmielam się zrobić tutaj uwagę, że pismo takie jak Kronika tylko dodatnim swoim
charakterem działać powinno – polemiczność nie jest jego bronią. –

Obecnie pracuję dla dziennika literackiego, nieomieszkam jednak o nowej mojej pracy, któraby dla Kroniki
przydatną być mogła, donieść uwiadomienie. –

Jeszcze jedną prośbę. Zwyczajem jest, że autorowie kilkanaście exemplarzy dzieł swoich mają od nakładcy
gratis, dla przesłania ich swoim znajomym. Mam nadzieję, że i Kronika konserwując ten zwyczaj, nakłoni
się do mej prośby, i mi te exemplarze per post do księgarni Wilda we Lwowie na mój rachunek przesłać
raczy. –

Kończąc ten nieco przydługi list – miło mi jest zwrócić się do osoby JW Pana Hrabiego i
wyrazić Mu wysoki mój szacunek z jakim nie przestaję być

JWielmożnego Pana Hrabiego

uniżonym Sługą

Jan Zachariasiewicz

Lwów 6go Maja. [ca 1857]

57 Zachariasiewicz

405

Drezno 3 Lipca 1869
Reitbahnstrasse 15. I.

Szanowny i Kochany Redaktorze!

Odrazu do czasu wszystkie moje nazwisko w jakiem z pism warszaw-skich, co mi jest dowodem, że Warszawa o mnie nie zapomina. A pa-mięć ta jest mi tem milszą, że wypływa z Twego pióra. — Przyjmij więc dzięki za to Kochany bracie — bo prasa polska tyle ma tylko słów przyjemnych. —

Do tych przyjaznych wspomnień racz również, jeśli będziesz miał ochotę, dorzucić wiadomość dla moich przyjaciół i znajomych, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu mianowało mnie jedno-głośnie na walnem zebraniu dnia 26 Czerwca 1869 — Członkiem hono-rowym, jak to Dziennik Poznański z dnia 1 Lipca donosi. —
Jest to dziwnie rozrzewniająca łączność naszego podzielonego na trzy dzielnice narodu. —

Byłem niedawno w Poznaniu, gdzie mnie nadzwyczaj serdecznie przyjęto. Poznałem i tamtą społeczność, której dotąd prawie nie znałem.
W Dworcu pisałem wiele. Napisałem i w Dzienniku Poznań-skim drukowałem powieść: „Czerwona Czapka" w jednym sporym tomie. Także tom napisałem dla „Kraju" pod tytułem: „Tajny fundusz". Jest i druga powieść jest polityczną historyą Galicyi od r. 1833 do 1863. W Kłosach drukowałem „Ker echo" obrazek z Warszawy.
A teraz muszę się prawie uporać z powieścią dla Gazety Toruń-skiej, nim z Drezna do Galicyi wyjadę. —
Widzisz że nie próżnuję. —
Żonie Twojej serdeczne ukłony — ściskam i wszystkich przyjaciół całuję — zawsze Was Kochający J. Zachariasiewicz

6/

407

Łaskawy Panie

Dostałam polecenie z Poznania
abym dostarczyła kilka sztu-
czek polskich do grania na
teatrze amatorskim. Proszę o
sztuczki 1o aktowe nie większe
Ja zupełnie nie jestem w sta-
nie odpowiedzieć temu żąda-
niu gdyż nie znam sztuczek
dobrych w tym rodzaju. Udaję
się do Pana z prośbą czyby
nie mógł mi co zalecić czy

z dawniejszych czy z nowszych.
Cokolwiek wychodzi jest Panu
wiadome. Bardzo będę Panu
wdzięczna za danie mi tytułów
kilku dobrych sztuczek ale
tylko z takich które można
w księgarni tu nabyć gdyż
muszę je przesłać do domu
nia. — Innytej sposobności
niedo mi przypomnieć się
pamięci Pana gdyż od
naszego tu powrotu nie

wiadam przyjemności
widzenia Pana a doprawdy
byłoby mi to bardzo
przyjemnie —
Proszę przyjąć wyraz
prawdziwego szacunku
W. Zamoyska

Niedziela 20go Stycznia 1861.

El. Zamoyska

409

Mój Panie drogi –

Znowu korzystając z okazji do Białej piszę do Pana z prośbą o danie mi o sobie wiadomości – czy już Pan zupełnie osiadłeś w Białe czy niema nadziei powrócenia tak prędko do Warszawy – Jakie Pana jest położenie? czy zawsze pod dozorem zostajesz i nie możesz z miasta wyjeżdżać – Po danej mi przez Pana obietnicy odwiedzenia nas nacośię bardzo cieszyłam oczekiwałam Pana drogiego z upragnieniem, ale zawiedzioną byłam w tej nadziei i nic zupełnie o Panu nie wiem. Wdzięczną bym więc Panu bardzo bardzo była żebyś chciał przez powracającego posłańca udzielić mi

jak najwięcej o sobie szczegółów –
My zostajemy jeszcze na wsi do Świąt
Bożego narodzenia po których zamierzamy pojechać na resztę zimy do Warszawy
gdyż opuszczać naszej biednej stolicy
w tych czasach się nie godzi Nie
wątpisz Pan zapewne o przyjemności
jaką byśmy mieli oboje widzieć Pana
u siebie gdyby to było możliwem
Nie potrzebuję więc powtarzać mego
zaproszenia do Kijanki bo wiesz Pan
jak serdecznie u nas zawsze przyjętym
będziesz – Chciałabym bardzo wiedzieć
czy Pan piszesz jeszcze do Tygodnika
Ile to tam rzeczy musiało wyjść spod
pióra i serca Pańskiego przez te kilka
miesięcy tak płodnych w przedmioty
Jakże bym rada była je kiedy usłyszeć
z ust Pańskich, które tak ślicznie wszystko

410

oddać umiéjąc – a może i dramat się

jaki napisał – piękny zapewne jak

Salomon którego wspomnienie mi tak

miłém zostało – czy jesień kiedy podobny

wieczór mieć będę? Donieś mi Panie

drogi proszę o żonie i dzieciach czy masz

ich wszystkich przy sobie. Czém więcéj

mi Pan rachunek o sobie napisać tém

mi więcéj pociechy sprawisz –

Mój mąż przesyła Panu serdeczne

ukłony a ja także wyraz prawdziwego

szacunku i przyjaźni

H. Zamoyska.

Rożanka d. 30. Listopada 1861.

2

Łaskawy Panie

Z wdzięcznością odsyłam pożyczone mi książki, które z prawdziwą przyjemnością przeczytałam — przepraszam za zbyt długie ich zatrzymanie.

Temu dni kilka Pan Chęciński był u nas mówiłam z nim o Salomonie którego dotąd nie czytałam spodziewając się zawsze że mi Pan zechce sam go kiedy przeczytać. Na to Pan Chęciński się ofiarował że mi go przeczyta w Pańskiej obecności —

Tak dawno tego pragnę że jeśli
Pan możesz nam jutro wieczór
ofiarować wielką mi zrobisz
przyjemność. piszę jednocześnie
do Pana Chęcińskiego oto samo
upraszając — powiedział mi
że ten dzień w tygodniu zwykle
ma wolny - Jeśli więc Panowie
się na to obydwa zgodzicie
oczekiwać na Panów będę i zawcza-
su cieszę się na ten miły
wieczór —

Łączę wyraz prawdziwego
szacunku

M Zamoyska

piątek wieczór

Według naszej umowy donoszę
Panu że mój mąż wrócił i że
jeśli Pan kochany wolny
jest, oczekuje Go dziś wieczór
i bardzo cieszy się będąc jeśli
doprowadzi do skutku to czytanie
którego od tak dawna pragnę.
Napisałam do Pana Chmielki
go. - spodziewam się że mi
odpowie. Jeśliby Pan mógł
bardzo bym Mu była wdzięczną
za danie mi adressu gdzie
można dostać olejku preparowa-
nego o którym mi Pan mówił.

Widzisz Pan że mam dobre
zamiary – chociaż to jeszcze
nie dosyć – pamiętam l'enfer
est pavé de bonnes intentions.
ale jak mi Pan dopomożesz
to moje zamiar wkrótce się
zamieni – a Madame będzie
zasługa. Do miłego widzenia
o godzinie 8mej jeżeli to Panu
dogodne – pospieszy wrócić
z nabożeństwa służąc Panowie
na mnie nie czekać –

Z prawdziwym uszanowaniem
przyjaźnią
M Zamoyska

12 br. Sobota

414

[illegible]



Przepraszam najmocniej że
Pana utrudzam tak często mojemi
biletami ale muszę odpowiedź od
Pani która już musiała Pana jaknaj-
prędzej o niej uwiadomić. - Otóż
dziś od 5tej pisze mi nie wyjdzie
z domu i będzie na nas czekać. -
Byłabym u niej o 1szej bo mam o tej godzinie
być w innym miejscu to od 2giej
jestem na Państwa rozkazy. Proszę
mi dać znać która godzina dla
Pana dogodna a ja przyjadę do
Pana i pojedziemy razem do



Pani Kalergis całem sercem życzę
aby interes się powiódł — Czekam
na odpowiedź Pańską i doniesienie
wdzięczna — — proszę przyjąć wyraz
szczerego szacunku i przyjaźni

M Zamoyska

20 Piątek



Łaskawy Panie

Byłam wczoraj u Pani Kalergis ale tylko dla zaspokojenia sumienia, bo wiedziałam naprzód że jej w domu nigdy nie ma (dla gości). Byłoby więc próżną rzeczą abyśmy razem do niej mieli jechać nie zamówiwszy sobie wprzódy dnia i godziny. Nim przecież do niej napiszę z tą propozycją chcę pierwej zapytać się Pana czy jest na to zgoda abym uprzedziła Panią Kalergis że Pan masz do niej interes. Proszę o parę słówek odpowiedzi a niech mi



bardzo obędzie być w czemkolwiek
Panu użyteczną. Dowiedziałam się
z prawdziwą pociechą że Córeczka
Pana ma się lepiej. Spodziewam się
że do tej pory zupełnie powróciła
do zdrowia. Życzę tego Panu
kochanemu tak serdecznie i
szczerze jak szczerą i serdeczną
jest moja przyjaźń dla Pana.

W. Zamoyska

d. 28 kwietnia 1866 roku

417

Tomasz Hrabia Zamoyski

prosi o łaskawe przybycie do siebie dzisiaj (Sobota) o 9ej wieczorem w sprawie ogół. obchodzącej –

Ziemińska

58

418

Ponieważ Pan jedynie jest-
mi osobiście znajomy w
redakcyi Dziennika - ośmie-
lam się uczynić go pośre-
dnikiem do tejże redakcyi
z powodu artykuliku któ-
ry pragnąłbym umie-
ścić w Dzienniku. Jest
on cokolwiek polemi-
czny - ale polemika ta
wyrażona w sposób przy-
zwoity - nie może zdaje-
mi się obrazić nikogo —
mając zaś do uczynienia
mały zarzut - mniemania

tam

tam też szlachetności i
szczerości nakazuję zarazem
ten powstać od Dziennika
którego to dotyczę. —
Uważ Pan Dobr. i oznaczyć
mi czy przyjmie moj
artykulik i jeżeli tak
jest — racz wyszukać numer
w Dzienniku w którym
znajduje się recenzja o ma-
wie ~~tam~~ będącą. —
Łączę wyrazy prawdzi-
wego szacunku i po-
ważania

Dziennicka

[illegible] —

419



Monsieur W. Szymanowski

Nie doczekawszy się Pana do siódmej — przy-
piszę, że Pana Pani W. dłużej zatrzymała
i odchodzę — ściskam Pana z całego serca —
Gustaw.

bo mam na jutro
bardzo dużo roboty

